966 / 1000 LAT PAŃSTWA POLSKIEGO / 1966

KALENDARZ ZWIĄZKOWY

Mieszko I



1966 P.N.A. ALMANAC $ 1.50

J. WOŁKOWSKI



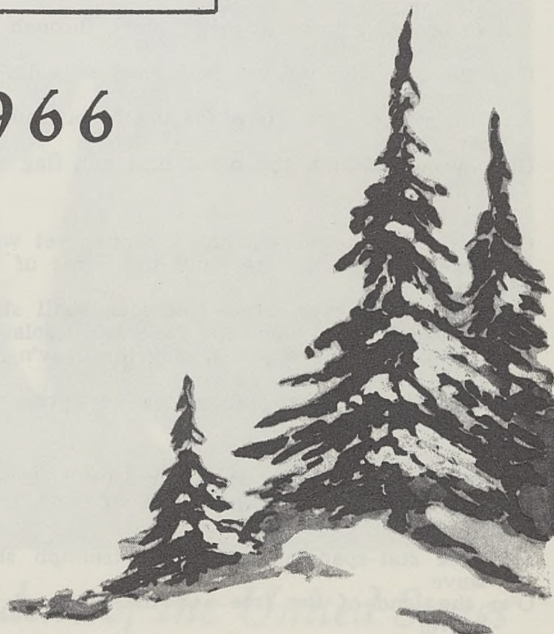


Kalendarz Związkowy

Na Rok

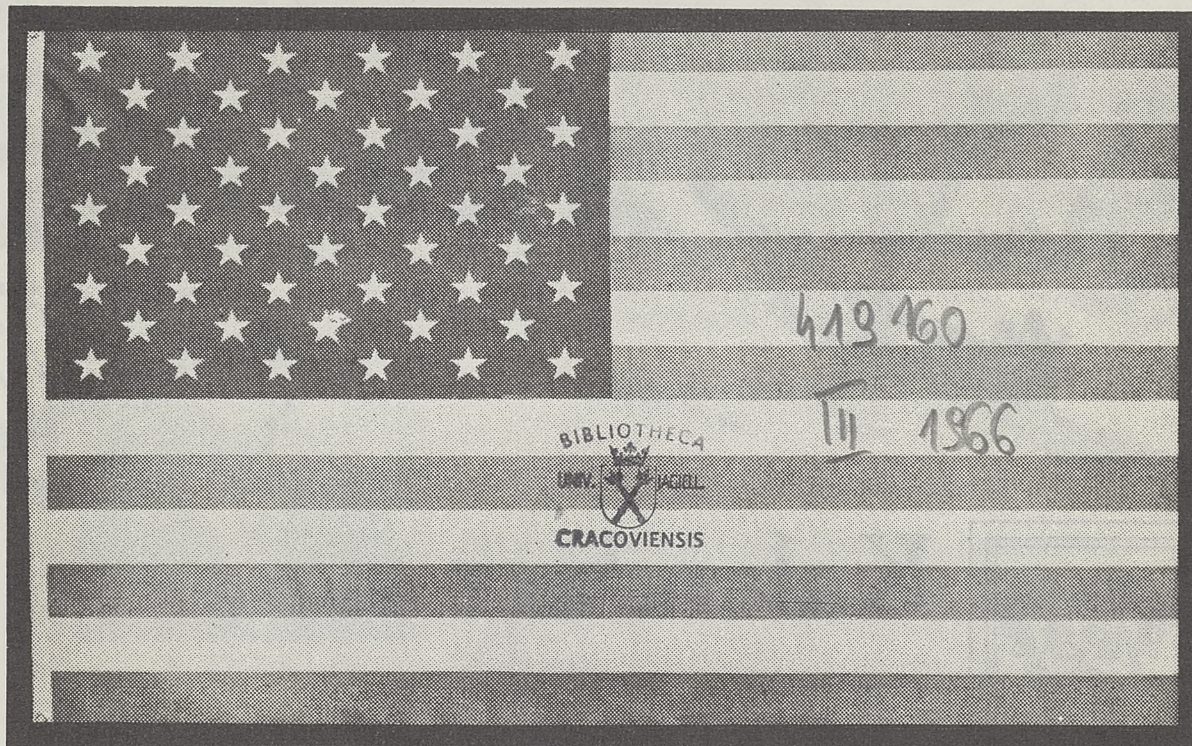
1966





WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

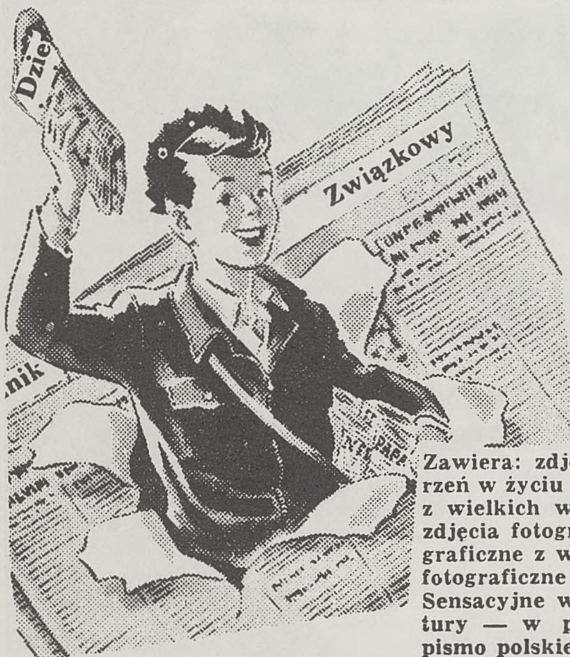


Lyndon B. Johnson - 36th President of the United States

Zawsze Na Czele—

Dziennik Związkowy

WYDAWANY PRZEZ KORPORACJĘ WYDAWNICZĄ Z. N. P.
ALLIANCE PRINTERS AND PUBLISHERS, Inc.



Podaje wiadomości z pierwszej ręki, mając obsługę telegraficzną i połączenie z całym światem. Dziennik Związkowy stoi niezachwianie na gruncie narodowym i dzielnie broni spraw ludu, któremu służy.

Sobotnie Wydanie Posiada Sekcję Ilustracji w Kolorach

Zawiera: zdjęcia fotograficzne z najważniejszych wydarzeń w życiu Polonii Amerykańskiej, zdjęcia fotograficzne z wielkich wydarzeń w naszych organizacjach polskich, zdjęcia fotograficzne ze zniszczeń w Polsce, zdjęcia fotograficzne z ważnych wypadków w całym świecie, zdjęcia fotograficzne od naszych korespondentów fotografów. Sensacyjne wypadki, katastrofy, sport, mody, piękno natury — w pięknych, artystycznych obrazach! Jedyne pismo polskie w Ameryce, posiadające taki dodatek fotograficzny co sobotę!

Zamówienia na wszelkie **DRUKI** w języku polskim lub angielskim

Wykonanywane fachowo przez unijnych drukarzy po cenach przystępnych. Zamówienia przyjmujemy na najmniejsze lub najwykwitniejsze druki w jednym lub więcej kolorach, dostarczamy klisz i t. d.

Adresować wszelkie listy:

Dziennik Związkowy

1201 Milwaukee Avenue
Chicago, (22) Illinois



Drodzy Rodacy!

Zaprenumerujcie DZIENNIK ZWIĄZKOWY

OBECNIE NAJWIĘKSZE POLSKIE PISMO CODZIENNE
W STANACH ZJEDNOCZONYCH

- Najwięcej ciekawych artykułów do czytania
- Największa Objętość

CODZIENNIE 8 STRON, 8 KOLUMN
16 STRON W SOBOTĘ, WYDANIE ILUSTROWANE

- NAJWIĘKSZY ZESPÓŁ REDAKCYJNY, ABY DOSTARCZYĆ WAM SZYBKO NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ WIADOMOŚCI

Z Życia Polonii w Ameryce
Z Życia w Kraju • Ze Świata • Z Polityki

NIE ZWLEKAJCIE!

Zaprenumerujcie Największy Polski Dziennik w Obu Amerykach —

DZIENNIK ZWIĄZKOWY

KUPON

DZIENNIK ZWIĄZKOWY,
1201 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60622

Data...

Panowie:—Korzystając z oferty Panów zamawiam Dziennik Związkowy
na ☐ (½) roku $9.00 na ☐ (1) roku $15.00 na ☐ (2) lata $27.00
Chicago..............$9.50 $16.00 $29.00

na prenumeratę załączam sumę $.............................
Jako prezent proszę mi przysłać bezpłatnie Szklanki z Tańcami lub Książkę
(wymienić jaką)..

Imię i nazwisko ....

Numer Domu i Ulica ....

Miasto................................ Zone.............. Stan.......................

Załączam Przekaz Pieniężny na $......................................

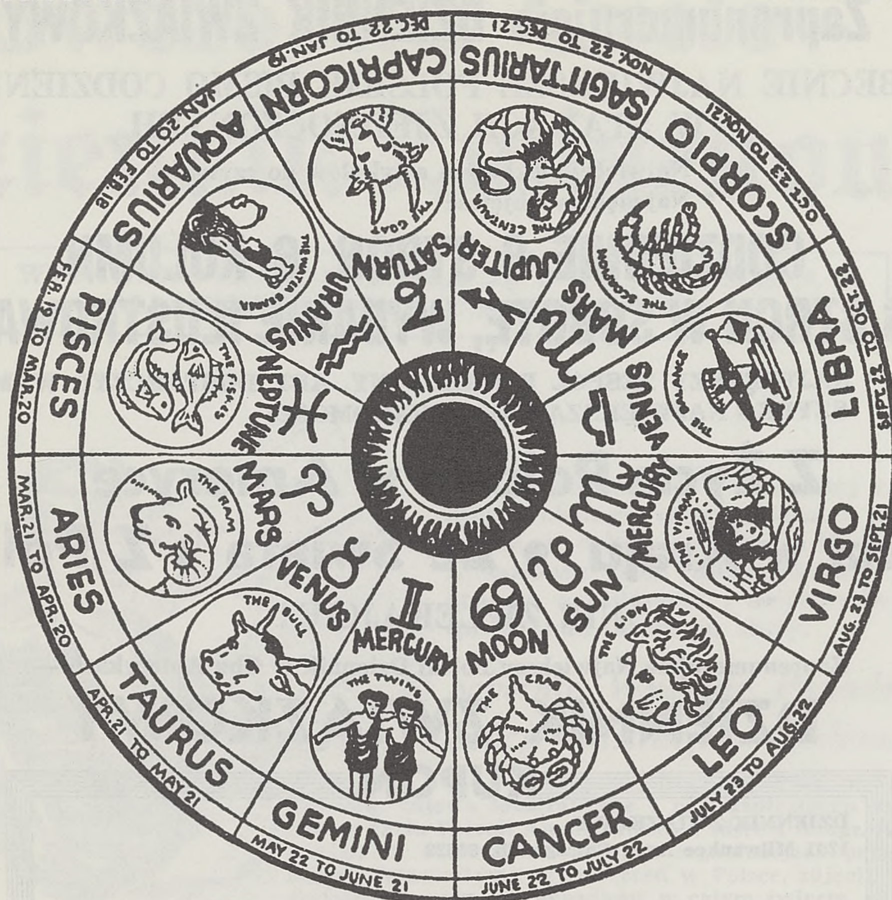
Jak wysyłać pieniądze: Pieniądze na prenumeratę prosimy wysyłać przekazem pieniężnym lub gotówką w registrowanym liście.

Premie: Do każdej prenumeraty na rok dodajemy darmo książki wartości $1, nie dajemy jednak premii do rocznej prenumeraty sobotniego wydania tylko

DZIENNIK ZWIĄZKOWY

1201 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL. 60622

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skończe.

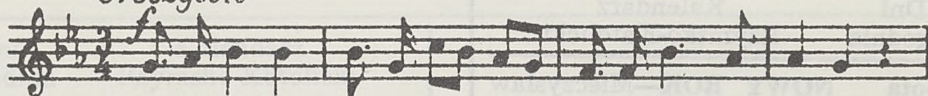
AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.

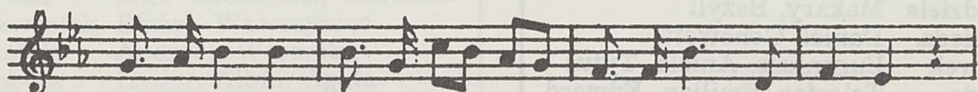


Słowa
Józef Wybicki

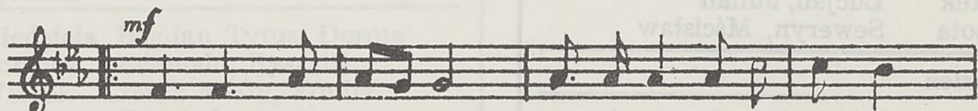
Uroczyście



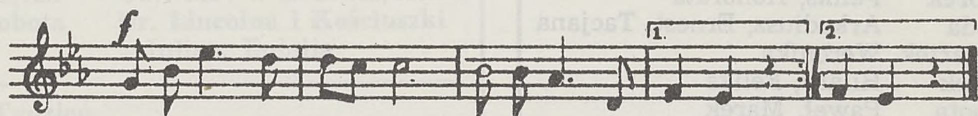
Jeszcze Polska nie zgi-nę - ła -, kie-dy my ży - je - my,



co namob-ca przemoc wzię-ła -, szab-lą od - bie - rze-my.



Marsz, marsz, Dą-brow - ski, z zie-mi włoskiej do Pol - ski!



Za twoim prze-wo- dem złączym się z na-ro- em. -ro-dem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść które przygnębić ją miały,

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie



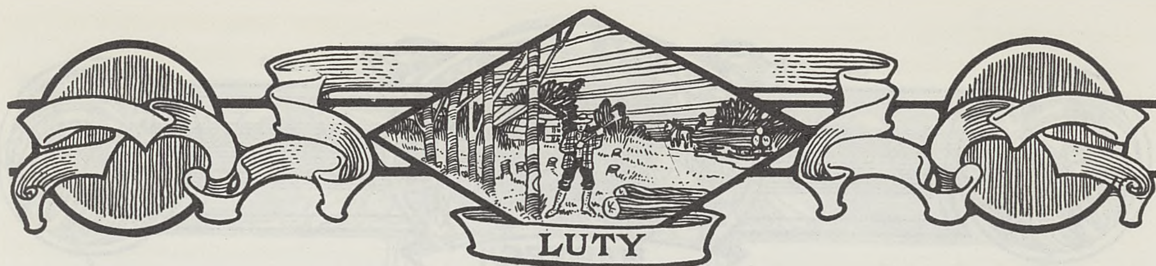
Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS
31 DNI Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ 31 DNI
Rosyjski JANWAR

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	**Sobota**	NOWY **ROK**—Mieczysław
1szy Tydzień		
2	**Niedziela**	Makary, Bazyli
3	Poniedz.	Daniel, Genowefa
4	Wtorek	Eugeniusz, Aniela, Tytus
5	Środa	Telesfor, Emilian, Edward
6	Czwartek	TRZECH KRÓLI
7	Piątek	Łucjan, Julian
8	Sobota	Seweryn, Mścisław
2gi Tydzień		
9	**Niedziela**	Julian, Bazyli, Marcjanna
10	Poniedz.	Agaton, Wilhelm
11	Wtorek	Feliks, Honorata
12	Środa	Arkadiusz, Ernest, Tacjana
13	Czwartek	Weronika
14	Piątek	Hilary, Feliks
15	Sobota	Paweł, Marek
3ci Tydzień		
16	**Niedziela**	Marceli, Włodzimierz
17	Poniedz.	Antoni
18	Wtorek	Kat. Św. Piotra w Rz.
19	Środa	Henryk, Mariusz, Marta
20	Czwartek	Fabian i Sebastian
21	Piątek	Agnieszka, Jarosława
22	Sobota	Wincenty, Anastazy
4ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Zaśl. N.M.P., Rajmund
24	Poniedz.	Tymoteusz, Felicjan
25	Wtorek	Nawr. Św. Pawła
26	Środa	Polikarp, Paulina
27	Czwartek	Jan Złotousty, Agnieszka
28	Piątek	Karol, Walery, Piotr
29	Sobota	Franc. Salezy, Zdzisław
5ty Tydzień		
30	**Niedziela**	Martyna, Hiacynta
31	Poniedz.	Jan Boska, Ludwik, Marc.

ZMIANY KSIĘŻYCA:

1-go Pierwsza Kwadra | **24-go Nów**
8-go Pełnia | **31-go Pierwsza Kwadra**
15-go Ostatnia Kwadra

Post obowiązuje: 7, 14, 21, 28, stycznia



28 DNI — Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS / Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL / Ruski LUTYJ — 28 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Wtorek	Ignacy, Brygida
2	Środa	M.B. Gromnicz., Mirosław
3	Czwartek	Błażej, Wawrzyniec
4	Piątek	Andrzej, Weronika
5	Sobota	Izydor, Albin, Agata
6ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Bogdan Tytus, Dorota
7	Poniedz.	Romuald, Ryszard
8	Wtorek	Jan z Malty, Emilia
9	Środa	Cyryl, Apolonia
10	Czwartek	Jacek, Scholastyka
11	Piątek	Ob.NMP. w Lourdes, Adolf
12	**Sobota**	**Ur. Lincolna i Kościuszki** Julian, Eulalia
7my Tydzień		
13	**Niedziela**	Grzegorz, Katarz., Aniela
14	Poniedz.	Walenty, Zenon
15	Wtorek	Faustyn, Klaudiusz
16	Środa	Bernard, Julianna
17	Czwartek	Donat, Wincenty
18	Piątek	Symeon, Marianna
19	Sobota	Konrad, Marceli
8my Tydzień		
20	**Niedziela**	Leon, Zenobiusz
21	Poniedz.	Feliks, Eleonora
22	**Wtorek**	**Ur. Washing. i Pułaskiego**
23	Środa	POPIELEC, Piotr, Roman
24	Czwartek	Maciej
25	Piątek	Wiktor, Izabela
26	Sobota	Aleksander, Mirosława
9ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Gabriel, Nestor
28	Poniedz.	Roman, Teofil, Antonina

ZMIANY KSIĘŻYCA:

7-go Pełnia — 22-go Nów

14-go Ostatnia kwadra

Post obowiązuje: 1, 6, 8, 9, 15, 22, 29, lutego.



31 DNI — **Angielski MARCH—Litewski KOVAS**
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEŃ — 31 DNI

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Wtorek	Albin, Antonina
2	Środa	Helena, Amelia
3	Czwartek	Kunegunda, Teresa
4	Piątek	Kazimierz
5	Sobota	Wacław, Euzebiusz
10ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Wiktor, Róża
7	Poniedz.	Tomasz z Akw.
8	Wtorek	Jan B., Wincenty, Emil
9	Środa	Franciszka
10	Czwartek	40 Męczenników, Cyprian
11	Piątek	Konstantyn, Pelagia
12	Sobota	Grzegorz
11ty Tydzień		
13	**Niedziela**	Marek, Krystyna, Sabina
14	Poniedz.	Leon, Matylda
15	Wtorek	Klemens, Longin
16	Środa	Hilary, Eutrozyna
17	Czwartek	Jan, Patryk, Zbigniew
18	Piątek	Cyryl, Edward
19	Sobota	Józef, Bogdan
12ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Aleksander, Anatol
21	Poniedz.	Benedykt
22	Wtorek	Oktawian, Katarzyna
23	Środa	Feliks, Wiktor, Pelagia
24	Czwartek	Marek, Gabriel
25	Piątek	ZWIASTOWANIE N.M.P.
26	Sobota	Teodor, Emanuel, Tekla
13ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Jan Dam. Ernest, Lidia
28	Poniedz.	Jan Kapistr. Sykstus
29	Wtorek	Eustazy, Cyryl
30	Środa	Jan Klim, Emila
31	Czwartek	Benjamin

ZMIANY KSIĘŻYCA:

1-go Pierwsza kwadra — **24-go Nów**
8-go Pełnia — **30-go Pierwsza kwadra**
16-go Ostatnia kwadra

Post obowiązuje: 2, 4, 5, 11, 18, 25, marca.



30 DNI

Angielski APRIL—Litewski BALANDIS
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ

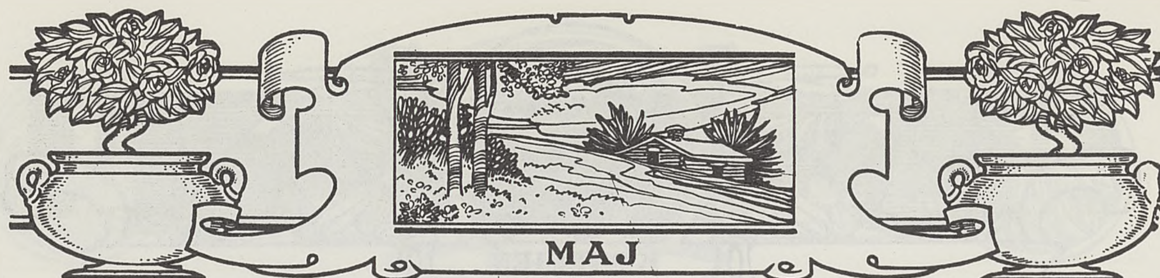
30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Piątek	Hugon, Przemysław,
2	Sobota	Franciszek, Leopold
14ty Tydzień		
3	**Niedziela**	NIEDZIELA PALMOWA
4	Poniedz.	Izydor, Benedykt
5	Wtorek	Wincenty, Irena
6	Środa	Julianna
7	Czwartek	WIELKI CZWARTEK
8	Piątek	WIELKI PIĄTEK
9	Sobota	WIELKA SOBOTA
15ty Tydzień		
10	**Niedziela**	**WIELKANOC**, Michał,
11	Poniedz.	Filip, Leon
12	Wtorek	Juliusz, Wiktor, Zenon
13	Środa	Hermenegilda, Krystyna
14	Czwartek	Justyn, Walerian
15	Piątek	Anastazja, Bazyli
16	Sobota	Benedykt, Marcelian
16ty Tydzień		
17	**Niedziela**	Inocenty, Robert
18	Poniedz.	Apoloniusz, Rudolf
19	Wtorek	Adolf, Tymon
20	Środa	Marian, Teodor, Agnieszka
21	Czwartek	Anzelm, Feliks
22	Piątek	Soter i Kajus, Leon, Łukasz
23	Sobota	Wojciech, Jerzy
17ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Fidelis, Grzegorz
25	Poniedz.	Marek, Jarosław
26	Wtorek	Marcela
27	Środa	Teofil, Piotr, Zyta
28	Czwartek	Witalis, Paweł, Witold
29	Piątek	Piotr, Robert, Bogusław
30	Sobota	Marian, Katarzyna

ZMIANY KSIĘŻYCA:

7-go Pełnia — **22-go Nów**
15-go Ostatnia kwadra — **29-go Pierwsza kwadra**

Post obowiązuje: 1, 6, 8, 9, 15, 22, 29, kwietnia



31 DNI

Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS
Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ
Ruski TRAWEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
18ty Tydzień		
1	**Niedziela**	Filip, Jakub
2	Poniedz.	Atanazy, Zygmunt
3	Wtorek	ROCZ. KONST. 3 MAJA
4	Środa	Florian, Monika
5	Czwartek	Pius, Izydor, Irena
6	Piątek	Jan w Oleju
7	Sobota	Florian, Domicela, Ludmiła
19ty Tydzień		
8	**Niedziela**	DZIEŃ MATEK, Stanisław
9	Poniedz.	Grzegorz
10	Wtorek	Izydor, Antoni, Małgorzata
11	Środa	Mamert, Ignacy, Adolf
12	Czwartek	Pankracy, Dominik
13	Piątek	Serwacy, Robert
14	Sobota	Bonifacy
20ty Tydzień		
15	**Niedziela**	Izydor, Zofia
16	Poniedz.	Andrzej Bobola, Jan
17	Wtorek	Paschalis, Brunon
18	Środa	Feliks, Bogdan
19	**Czwartek**	**WNIEBOWSTĄPIENIE**
20	Piątek	Bernardyn, Zuzanna
21	Sobota	Wiktor, Julia
21szy Tydzień		
22	**Niedziela**	Emil, Helena, Julia, Róża
23	Poniedz.	Dezydery, Jan
24	Wtorek	Joanna, Estera, Zuzanna
25	Środa	Grzegorz, Urban
26	Czwartek	Filip, Augustyn
27	Piątek	Jan
28	Sobota	German, Augustyn
22gi Tydzień		
29	**Niedziela**	**ZIELONE ŚWIĘTA**
30	**Poniedz.**	**MEMORIAL DAY,** Feliks
31	Wtorek	Aniela, Petronela

ZMIANY KSIĘŻYCA:

6-go Pełnia — **21-go Nów**
14-go Ostatnia kwadra — **28-go Pierwsza kwadra**

Post obowiązuje: 6, 13, 20, 27, 28, maja



Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS
Niemiecki JUNI—Rosyjski JUŃ
Ruski CZERWEŃ

30 DNI — 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Środa	Jakub, Konrad
2	Czwartek	Erasm, Marcelina
3	Piątek	Klotylda, Leszek
4	Sobota	Franciszek, Teodora
23ci Tydzień		
5	**Niedziela**	Św. Trójcy, Bonifacy
6	Poniedz.	Norbert, Łucja
7	Wtorek	Robert, Wiesław
8	Środa	Medard, Seweryn, Elżbieta
9	Czwartek	BOŻE CIAŁO, Felicjan
10	Piątek	Bogumił, Małgorzata
11	Sobota	Barnaba, Feliks
24ty Tydzień		
12	**Niedziela**	Jan, Onufry
13	Poniedz.	Antoni z Padwy, Łucjan
14	Wtorek	DZIEŃ FLAGI, Bazyli
15	Środa	Wit i Modest, Yolanta
16	Czwartek	Benon, Justyna, Alina
17	Piątek	Adolf, Inocenty, Marian
18	Sobota	Marek, Elżbieta
25ty Tydzień		
19	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Gerwazy
20	Poniedz.	Juliusz, Sylweriusz
21	Wtorek	Alojzy, Bogumiła
22	Środa	Paulin
23	Czwartek	Zenon, Wanda
24	Piątek	Jan Chrzciciel
25	Sobota	Wilhelm, Łucja
26ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Jan, Paweł
27	Poniedz.	Władysław
28	Wtorek	Ireneusz, Leon
29	Środa	PIOTR i PAWEŁ, Ernest
30	Czwartek	Lucyna, Emilia

ZMIANY KSIĘŻYCA:
5-go Pełnia — **20-go Nów**
13-go Ostatnia kwadra — **27-go Pierwsza kwadra**

Post obowiązuje: 1, 3, 4, 10, 17, 24, czerw.





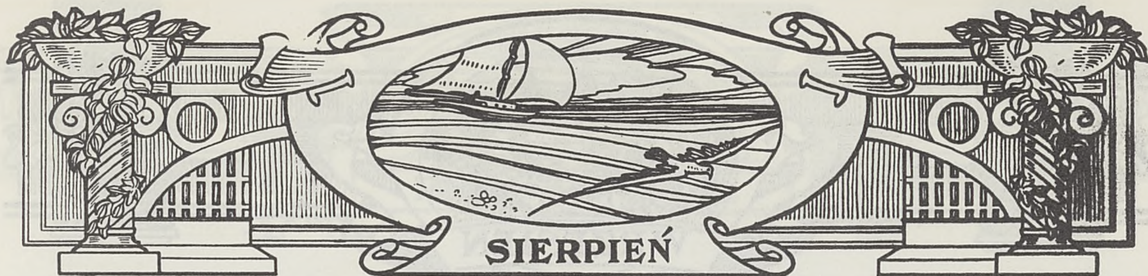

31 DNI — Angielski JULY—Litewski LIEPOS / Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL / Ruski ŁYPEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Piątek	Przen. Krwi P. J., Juliusz
2	Sobota	Nawiedz. N.M.P., Urban
27my Tydzień		
3	**Niedziela**	Anatol, Leon, Alfred, Jacek
4	**Poniedz.**	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚ.**
5	Wtorek	Antoni, Filomena
6	Środa	Dominik, Romuald, Łucja
7	Czwartek	Cyryl i Metody
8	Piątek	Prokop, Elżbieta
9	Sobota	Weronika, Mikołaj, Tomasz
28my Tydzień		
10	**Niedziela**	7 Braci m., Amelia
11	Poniedz.	Pius, Olga, Pelagia
12	Wtorek	Jan, Gwalbert
13	Środa	Eugeniusz, Małgorzata
14	Czwartek	Bonawentura, Marceli
15	Piątek	Henryk, Wit
16	Sobota	N.M.P. Szkapl., Andrzej
29ty Tydzień		
17	**Niedziela**	Aleksy, Bogdan
18	Poniedz.	Kamil, Szymon
19	Wtorek	Winc. a Paulo
20	Środa	Czesław, Hieronim
21	Czwartek	Wiktor, Andrzej, Prakseda
22	Piątek	Maria Magdalena
23	Sobota	Apolinary
30ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Kunegunga, Kinga
25	Poniedz.	Jakub, Krzysztof
26	Wtorek	Anna, Mierosława
27	Środa	Pantaleon, Natalia
28	Czwartek	Innocenty, Wiktor
29	Piątek	Urban, Fel. Marta S. Beatr.
30	Sobota	Abdon, Donat
31szy Tydzień		
31	**Niedziela**	Ignacy L., Justyn, Helena

ZMIANY KSIĘŻYCA

5-go Pełnia — **20-go Nów**
13-go Ostatnia kwadra — **27-go Pierwsza kwadra**

Post obowiązuje: 1, 8, 15, 22, 29, Lipca



31 DNI | **Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS** | 31 DNI

Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST

Ruski SERPEŃ

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Poniedz.	Piotr w Okowach
2	Wtorek	N.M.P. Anielska, Gustaw
3	Środa	Znla. Relikwii Św. Szczep.
4	Czwartek	Dominik
5	Piątek	N.M.P. Śnieżna, Stanisława
6	Sobota	Przemienienie Pańskie
32gi Tydzień		
7	**Niedziela**	Kajetan, Donat
8	Poniedz.	Cyriak, Emilian
9	Wtorek	Roman, Jan
10	Środa	Wawrzyniec, Bogdan
11	Czwartek	Zuzanna
12	Piątek	Hilary, Klara
13	Sobota	Hipolit, Helena
33ci Tydzień		
14	**Niedziela**	Euzebiusz
15	**Poniedz.**	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**
16	Wtorek	Roch. Joachim, Abroży
17	Środa	Jacek, Paweł, Julian
18	Czwartek	Agapit, Helena, Włodzim.
19	Piątek	Bolesław, Ludwik
20	Sobota	Bernard, Samuel
34ty Tydzień		
21	**Niedziela**	Joanna, Daniel
22	Poniedz.	Tymoteusz, Hipolit
23	Wtorek	Filip, Apolinary
24	Środa	Bartłomiej, Jerzy
25	Czwartek	Ludwik, Grzegorz
26	Piątek	N.M.P. Jasnog., Konstant.
27	Sobota	Józef Kalasanty
35ty Tydzień		
28	**Niedziela**	Augustyn
29	Poniedz.	Ścięcie Św. Jana, Sabina
30	Wtorek	Feliks, Róża z Limy
31	Środa	Rajmund, Marek

ZMIANY KSIĘŻYCA

3-go Pełnia | **17-go Nów**

10-go Ostatnia kwadra | **25-go Pierwsza kwadra**

Post obowiązuje: 5, 12, 19, 26, sierpnia



30 DNI | Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski SIENTIABR—Ruski WERESEŃ | 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Czwartek	Idzi, Bronisława
2	Piątek	Stefan
3	Sobota	Szymon, Zenon, Izabela
36ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Rozalia, Róża
5	**Poniedz.**	**ŚWIĘTO PRACY**
		Wawrzyniec, Justyna
6	Wtorek	Zachariasz, Eugeniusz
7	Środa	Melchior, Regina
8	Czwartek	NARODZ. N. M. P.
9	Piątek	Piotr, Sergiusz
10	Sobota	Mikołaj, Łucja
37my Tydzień		
11	**Niedziela**	Prot, Jacek, Pafnucy
12	Poniedz.	Im. N.M.P., Gwidon, Klara
13	Wtorek	Filip, Eugenia
14	Środa	Podw Św. Krzyża, Kalikst
15	Czwartek	M.B. Bolesnej, Nikodem
16	Piątek	Kornel, Cyprian, Ludmiła
17	Sobota	Blizny Św. Fran. Jacek
38my Tydzień		
18	**Niedziela**	Józef, Tomasz, Irena
19	Poniedz.	January, Gustaw, Teodor
20	Wtorek	Eustachy, Filipina
21	Środa	Mateusz
22	Czwartek	Tomasz, Maurycy
23	Piątek	Tekla, Boguchwała
24	Sobota	N.M.P. od Wyk. N. Gerard
39ty Tydzień		
25	**Niedziela**	Władysł. Kleofas, Aurelia
26	Poniedz.	Cyprian, Justyn
27	Wtorek	Kosma i Damian
28	Środa	Wacław, Marek
29	Czwartek	Michał Archanioł
30	Piątek	Hieronim, Grzegorz

ZMIANY KSIĘŻYCA

2-go Pełnia — **16-go Nów**
9-go Ostatnia kwadra — **24-go Pierwsza kwadra**

Post obowiązuje:2, 9, 16, 21, 23, 24, 30, września



31 DNI | Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR
Ruski ŻOWTEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Sobota	Jan z Dukli, Remigiusz
40ty Tydzień		
2	**Niedziela**	Aniołów Stróżów, Teofil
3	Poniedz.	Teresy od Dziec. Jezus
4	Wtorek	Franciszek z Asyżu
5	Środa	Placyd, Apolinary
6	Czwartek	Brunon, Artur, Emil
7	Piątek	N. M. P. Różańcowej, Marka
8	Sobota	Brygida, Pelagia
41szy Tydzień		
9	**Niedziela**	Dionizy, Ludwik, Bogdan
10	Poniedz.	Franciszek Borg. Paula
11	Wtorek	Macierzy. M. B.
12	Środa	**COLUMBUS DAY,**
13	Czwartek	M. B. z Fatima, Edward,
14	Piątek	Kalikst
15	Sobota	Jadwiga, Teresa
42gi Tydzień		
16	**Niedziela**	Leopold, Gaweł, Florentyna
17	Poniedz.	Wiktor, Małgorzata, Maria
18	Wtorek	Łukasz Ewangelista
19	Środa	Piotr, Pelagia
20	Czwartek	Jan Kanty, Irena
21	Piątek	Hilarian, Urszula
22	Sobota	Filip, Salomea, Kordula
43ci Tydzień		
23	**Niedziela**	Seweryn, Ignacy, Roman
24	Poniedz.	Rafał Archanioł, Marcin
25	Wtorek	Kryspin, Bonifacy
26	Środa	Ewaryst
27	Czwartek	Sabina
28	Piątek	Szymon, Tadeusz
29	Sobota	Abraham, Narcyz, Euzebia
44ty Tydzień		
30	**Niedziela**	Alfons, Edmund
31	Poniedz.	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla

ZMIANY KSIĘŻYCA

1-go Pełnia
8-go Ostatnia kwadra
15-go Nów
23-go Pierwsza kwadra
31-go Pełnia

Post obowiązuje: 7, 14, 21, 28 października



30 DNI — Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS — 30 DNI
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST

Dni	Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	**Wtorek**	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
2	Środa	DZIEŃ ZADUSZNY
3	Czwartek	Hubert, Sylwia
4	Piątek	Karol Borom.
5	Sobota	Zachariasz, Elżbieta
45ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Leonard, Feliks
7	Poniedz.	Arnest, Antoni, Salomea
8	Wtorek	Ida, Bogdan, Sewer
9	Środa	Teodor, Orest
10	Czwartek	Andrzej, Lubomir
11	**Piątek**	**ARMISTICE DAY,**
12	Sobota	5 Braci Polaków i Męczen.
46ty Tydzień		
13	**Niedziela**	Stanisław Kostka
14	Poniedz.	Józafat
15	Wtorek	Leop., Wojciech, Gertruda
16	Środa	M.B. Ostrobram., Edmund
17	Czwartek	Grzegorz, Salomea
18	Piątek	Katedry Św. Piotra, Roman
19	Sobota	Felicjan, Elżbieta
47my Tydzień		
20	**Niedziela**	Feliks, Edmund, Anatol
21	Poniedz.	Ofiarowanie N. M. P.
22	Wtorek	Marek, Cecylia
23	Środa	Klemens, Felicyta
24	**Czwartek**	**ŚWIĘTO DZIĘKCZYN.**
25	Piątek	Katarzyna, Erazm
26	Sobota	Konrad, Leonard
48my Tydzień		
27	**Niedziela**	Pierw. Adwent, Walerian
28	Poniedz.	Grzegorz, Zdzisław
29	Wtorek	Saturnin, Błażej
30	Środa	Andrzej

ZMIANY KSIĘŻYCA

6-go Ostatnia kwadra — **22-go Pierwsza kwadra**
14-go Nów — **29-go Pełnia**

Post obowiązuje: 4, 11, 18, 25 listopada



31 DNI | Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS
Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR
Ruski HRUDEŃ | 31 DNI

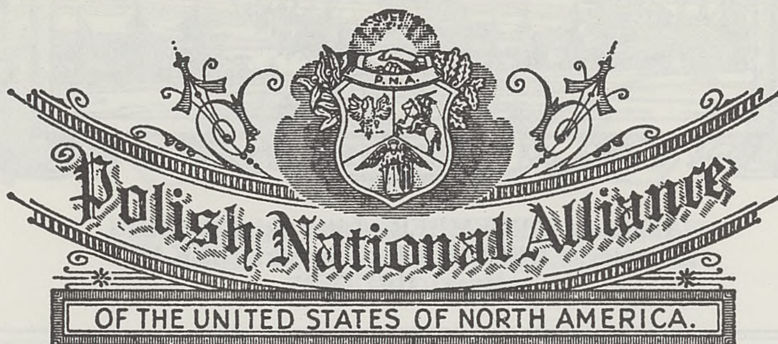
Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Czwartek	Eligiusz, Natalia
2	Piątek	Hipolit, Paulina, Balbina
3	Sobota	Franciszek, Ksawery
49ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Piotr, Barbara
5	Poniedz.	Anastazy, Saba, Krystyna
6	Wtorek	Mikołaj, Emil
7	Środa	Ambroży
8	**Czwartek**	**NIEP. POCZ. N. M. P.**
9	Piątek	Piotr, Wiesław, Leokadia
10	Sobota	N. M. P. Loret. Julia
50ty Tydzień		
11	**Niedziela**	Damazy, Sabina
12	Poniedz.	Aleksander, Konstanty
13	Wtorek	Władysław, Łucja, Otylia
14	Środa	Teodor, Alfred
15	Czwartek	Walerian, Wiktor, Celina
16	Piątek	Euzebiusz, Adela
17	Sobota	Łazarz, Florian, Olimpia
51szy Tydzień		
18	**Niedziela**	Gracjan, Bogusław
19	Poniedz.	Grzegorz, Urban
20	Wtorek	Teofil, Juliusz, Bogumiła
21	Środa	Tomasz
22	Czwartek	Zenon, Leon, Honorata
23	Piątek	Wiktoria, Sławomir
24	Sobota	WIG. BOŻEGO NAR.
52gi Tydzień		
25	**Niedziela**	**BOŻE NARODZENIE**
26	**Poniedz.**	**SZCZEPAN**
27	Wtorek	Jan Ewangelista
28	Środa	Młodziankowie, Teofil
29	Czwartek	Tomasz
30	Piątek	Eugenia, Sabina
31	Sobota	Sylwester, Melania

ZMIANY KSIĘŻYCA

6-go Ostatnia kwadra — **22-go Pierwsza kwadra**

14-go Nów — **29-go Pełnia**

Post obowiązuje: 2, 9, 14, 16, 17, 23, 24, 30 grudnia



THE LARGEST FRATERNAL SOCIETY OF AMERICANS OF POLISH DESCENT

INSURING MEN, WOMEN AND CHILDREN

ORGANIZED IN 1880

Maintains Alliance College in Cambridge Springs, Pa.
Aids the Poor and Destitute
Publishes Two Newspapers — Daily and Semi Monthly
Promotes Sport Activities Among Its Members
Educational Activities — Schools, Libraries
The Alliance is a Very Important Factor In
The Cultural Life of Americans of Polish Descent

HOME OFFICE

1514-20 W. Division St., Chicago, Illinois, 60622

OFFICERS

W. L. DWORAKOWSKI
Censor

ANTHONY CZELEN
Vice-Censor

CHARLES ROZMAREK
National President

FRANCES DYMEK
National Vice-President

FRANK M. PROCHOT
National Vice-President

ADOLF K. PACHUCKI
National Secretary

JOHN ULATOWSKI
National Treasurer

BOARD OF DIRECTORS

JOSEPH DANCEWICZ
IRENE WALLACE
MITCHELL ODROBINA
BLANCHE HELKOWSKA
CATHERINE DIENES
JOHN J. ZIEMBA
MELANIE WINIECKA
MICHAEL HOLODNIK
EDWARD MOSKAL
STANLEY JOZEFIAK

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 34-tym Z.N.P. w Philadelphii, Pennsylvania

Władysław L. Dworakowski, Cenzor Z.N.P., 606 Akron Svgs. & L. Bldg., Akron 8, Ohio

Antoni Czeleń, Wicecenzor Z.N.P., 924 Dennis Ave., Monessen, Pa.

Karol Rozmarek, Krajowy Prezes, 1514 W. Division St., Chicago, Ill., 60622

Franciszka Dymek, Krajowa Wiceprezeska, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

Franciszek M. Prochot, Krajowy Wiceprezes, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

Adolf K. Pachucki, Krajowy Sekretarz, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

Jan Ulatowski, Krajowy Skarbnik, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

DYREKCJA Z.N.P.

Józef Dancewicz, 12 Locust St., New Bedford, Mass.

Irene Wallace, 536 - 6th St., Campbell, Ohio

Mieczyslaw Odrobina, 2700 Florian Ave., Hamtramck 12, Mich.

Bronisława Helkowska, 4305 N. Austin Ave., Chicago, Ill., 60634

Katarzyna Dienes, 12850 So. Green St., Chicago, Ill., 60643

Jan J. Ziemba, 3880 Jefferson St., Gary, Ind.

Melania Winiecka, 4040 W. 55th St., Chicago, Ill., 60632

Michał Hołodnik, 1000 George St., Sharon Pa.

Edward Moskal, 831 N. Ashland Ave., Chicago, Ill., 60622

Stanisław Józefiak, 5439 S. Racine Ave., Chicago Ill., 60609

RADA NADZORCZA ZNP

Okręg 1—Jan Siderski
Bronisława Niemyska
Okręg 2—Józef Zduńczyk
Ewelina Gawalis
Okręg 3—Leopold Babirecki
Anna Tuman
Okręg 4—Jan Nowak
Maria Tuchewicz
Okręg 5—Teodor Pająk
Stanisława Jedwabnik
Okręg 6—Hilary Czaplicki Jr.
Leokadia Misiora
Okręg 7—Ludwik Sliwiński—
Zofia Wójcik
Okręg 8—Franciszek Łysakowski
Władysława Opatkiewicz
Okręg 9—Aleksander Kopczyński
Marianna Gołembiewska
Okręg 10—Józef Rychlicki
Bronisława Barć
Okręg 11—Dr. Stanisław Sulkowski
Paulina Górska
Okręg 12—Franciszek Jendryaszek
Helena Orawiec
Okręg 13—Zygmunt Sokolnicki
Zofia Buczkowska
Okręg 14—Jakób Fatla
Władysława Podkomorska
Okręg 15—Tadeusz Wachel
Władysława Wawrzyniak
Okręg 16—Sam F. Brown
Stanisława Nieder

Rzecznik Z. N. P., Kaz. Midowicz, 1514-20 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Zarządca Wydawnictw, Emil J. Kolasa, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.

Naczelny Redaktor, Karol Piątkiewicz, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.

Lekarz Naczelny, Dr. Antoni Sampoliński, 1514 W. Division St., Chicago 60622, Ill.



WŁADYSŁAW L. DWORAKOWSKI
Cenzor Z.N.P.



ANTONI CZELEŃ
Wicecenzor Z.N.P.



KAROL ROZMAREK
Krajowy Prezes Z. N. P.



FRANCISZKA DYMEK
Krajowa Wiceprezeska Z. N. P.



FRANCISZEK PROCHOT
Krajowy Wiceprezes Z. N. P.



ADOLF K. PACHUCKI
Krajowy Sekretarz Z. N. P.



JAN ULATOWSKI
Krajowy Skarbnik Z. N. P.

DYREKTORZY I DYREKTORKI

Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego



Józef A. Dancewicz
Dyrektor



Irena Wallace
Dyrektorka



Mieczysław Odrobina
Dyrektor



Bronisława Helkowska
Dyrektorka



Katarzyna Dienes
Dyrektorka



Jan J. Ziemba
Dyrektor



Melania Winiecka
Dyrektorka



Michał L. Hołodnik
Dyrektor





Edward J. Moskal
Dyrektor



Stanisław Józefiak
Dyrektor

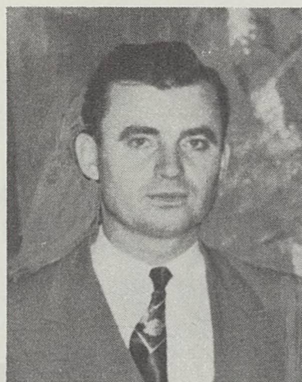


Dr. Ant. Sampoliński
Lekarz Naczelny Z. N. P.



KOMISARZE OKRĘGÓW Z. N. P.

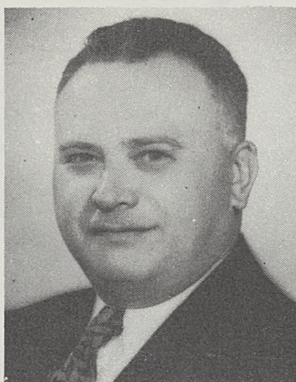
Członkowie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego



Jan Siderski
Komisarz Okręgu I



Józef Zduńczyk
Komisarz Okręgu II



Leopold Babirecki
Komisarz Okręgu III



Jan F. Nowak
Komisarz Okręgu IV



Teodor Pająk
Komisarz Okręgu V



Hilary Czaplicki
Komisarz Okręgu VI



Ludwik Śliwiński
Komisarz Okręgu VII



Franciszek Łysakowski
Komisarz Okręgu VIII



Aleksander A. Kopczyński
Komisarz Okręgu IX



Józef Rychlicki
Komisarz Okręgu X



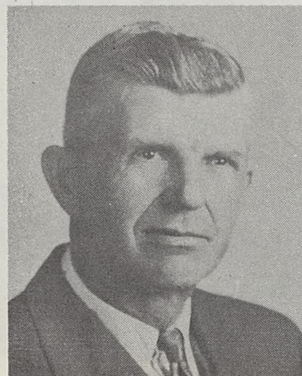
Dr. S. J. Sulkowski
Komisarz Okręgu XI



Franciszek Jendryaszek
Komisarz Okręgu XII



Zygmunt Sokolnicki
Komisarz Okręgu XIII



Jakób Fatla
Komisarz Okręgu XIV



Tadeusz Wachel
Komisarz Okręgu XV

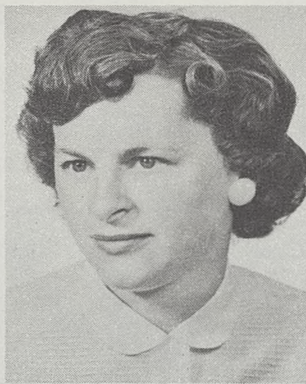


Sam F. Brown
Komisarz Okręgu XVI

KOMISARKI OKRĘGÓW Z. N. P.

Członkinie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego


Bronisława F. Niemyska
Komisarka Okręgu I


Ewelina Gavalis
Komisarka Okręgu II


Anna Tuman
Komisarka Okręgu III


Maria Tuchewicz
Komisarka Okręgu IV


Stanisława Jedwabnik
Komisarka Okręgu V


Leokadia Misiora
Komisarka Okręgu VI


Zofia Wójcik
Komisarka Okręgu VII


Władysława Opatkiewicz
Komisarka Okręgu VIII


Marianna Gołembiewska
Komisarka Okręgu IX


Bronisława Barć
Komisarka Okręgu X


Paulina Górska
Komisarka Okręgu XI


Helena Orawiec
Komisarka Okręgu XII


Zofia Buczkowska
Komisarka Okręgu XIII


Władysława Podkomorska
Komisarka Okręgu XIV


Władysława Kubiak
Komisarka Okręgu XV


Stanisława M. Nieder
Komisarka Okręgu XVI

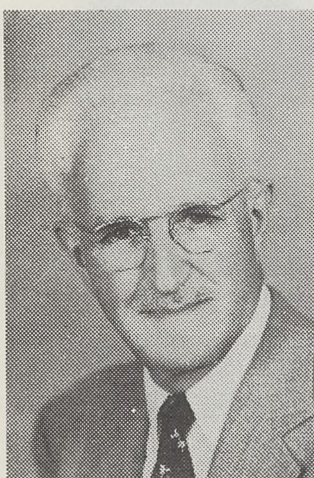
Szefowie Wydziałów Biur, Wydawnictw i Kolegium Związku Narodowego Polskiego



EMIL J. KOLASA,
Zarządca Pism Z.N.P.



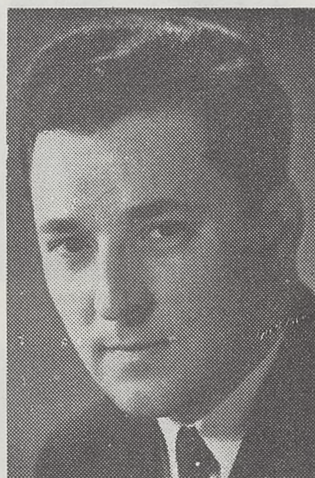
KAR. PIĄTKIEWICZ,
Redaktor Nacz. Pism Z.N.P.



K. MIDOWICZ,
Rzecznik Z.N.P.



JÓZEF R. MAJERCZAK
Naczelny Organizator Z.N.P.



TAD. JASIORKOWSKI,
Szef Asekuracji Z.N.P.



J. BRONARS,
Kontroler Z.N.P.





DR. H. J. PARCIŃSKI,
Prezydent Kolegium Z. N. P.



A. WOLANIN,
Zarządca Adm. Kolegium Z.N.P.



Dlaczego Każdy Polak Powinien Należeć Do Związku Nar. Pol.?

Czy To Urodzony w Polsce, — Czy Urodzony w Ameryce Powinien Być Członkiem Olbrzymiej Rodziny Związkowej

Odpowiedź na to pytanie jest łatwa i prosta:

Dlatego, że pochodzimy wszyscy z jednego rodu: Pochodzimy pośrednio lub bezpośrednio z pięknej ziemi nadwiślańskiej. Łączy nas wspólna kultura i wspólne cechy charakterystyczne, łączy nas natura i charakter inny aniżeli cechuje obce narodowości. Inaczej patrzymy na rzeczy i na ludzi, inaczej patrzymy na życie. Razem w gromadzie możemy wiele dokonać i dla siebie i dla Ameryki, która nas przyjęła, możemy też razem wiele zdziałać dla kraju naszych ojców. I możemy współpracując razem, możemy wiele zdziałać dla przyszłych pokoleń, dla naszych dzieci.

Łączymy Się

Dlatego każdy Polak w Ameryce, czy to urodzony w Polsce czy urodzony w Ameryce, każda Polka, każde dziecko powinno należeć do Związku Narodowego Polskiego.

Historia Poczynań

Związek Narodowy Polski ma już bogatą historię swej działalności i zasług za sobą. Istnieje już 85 lat. Obchodzi w tym roku jubileusz 85-lecia. Skupiał w swych szeregach zawsze wysoko - wartościowe elementy spośród Polonii Amerykańskiej, dużo działał na polu narodowym, społecznym i dobroczynnym i położył wiele zasług zarówno dla sprawy Polskiej jak i dla Ameryki.

Finanse ZNP

Związek Narodowy Polski jest największą organizacją polonijną, jest liczny i jest bogaty. Stoi oparty na silnych zasobach finansowych.

Polisy

Nadto Związek Narodowy Polski posiada nowoczesne, dobre polisy ubezpieczeniowe tańsze aniżeli gdzieindziej a więc ubezpieczając się w Zw. Narodowym Polskim i składając w nim swe oszczędności, budujemy sobie i swoim dzieciom lepszą i jaśniejszą przyszłość. Ubezpieczając siebie w ZNP., zapewniamy rodzinom naszym pewien dochód, gdy nas zabraknie.

A przecież każdy rozumie, że człowiek dbały o swą rodzinę ubezpiecza siebie. Dzisiaj bowiem nie można sobie wyobrazić życia bez ubezpieczenia. Pod tym względem chyba każdy się zgodzi.

Duma

Należąc do Związku Nar. Polskiego jesteśmy nie tylko ubezpieczeni, ale w dodatku stajemy się członkami wielkiego społeczeństwa polskiego, rozbudowujemy organizację, dodajemy jej sił i ułatwiamy jej spełniać chlubne zadania, jakie na każdej polskiej organizacji ciążą.

Obowiązek

Gdyby tak większość Polonii amerykańskiej skupiała się w naszych organizacjach, ileż to więcej moglibyśmy zdziałać w gromadzie. To też każdy Polak i każda Polka powinni do organizacji polskiej należeć, bo tak nakazuje im honor narodowy, bo z tego korzysta cała Polonia i sprawa polska.

Korzyść

To są korzyści z należenia do polskiej organizacji i wykazują różnicę między ubezpieczeniem w kompaniach asekuracyjnych, bez żadnych obowiązków patriotycznych, społecznych, oświatowych, humanitarnych, a ubezpieczeniem na życie w ZNP, który jest organizacją lepszego uświadomienia celów i zadań obywatelstwa i ludzi wiążących się razem dla wspólnego pomagania sobie wzajemnie, zachowania stosunków towarzyskich i kulturalnych, dla lepszego wspólnego rozwoju, dla dążenia gromadnego, ku wspólnym wzniosłym ideałom.

Za Mało

Według obliczenia "Institute of Life Insurance," około 127 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych posiada ubezpieczenie życiowe na ogólną sumę 680 bilionów dolarów. To dowodzi, że na trzech mieszkańców w naszym kraju, dwóch posiada ubezpieczenie.

Procent

Jaki procent stanowią Polacy w zakresie ubezpieczenia? Nie mamy statystyki, ale możemy z całkowitą pewnością twierdzić, że procent ubezpieczonych Polaków jest znacznie niższy. Wskazuje na to liczba ubezpieczonych Polaków w organizacjach polskich. Jest nas obywateli i nieobywateli

polskiego pochodzenia w tym kraju co najmniej 10 milionów. Tymczasem liczba ubezpieczonych w organizacjach polskich nie przekracza jednego miliona. Nie wiemy ilu Polaków jest ubezpieczonych w organizacjach i kompaniach niepolskich. Sądzimy jednak, że liczba ich nie przewyższa jednego miliona.

Ile?

Przypuśćmy jednak, że jest nas ubezpieczonych życiowo trzy miliony osób. Czy to dostateczna liczba? Stosując się do ogólnej liczby ubezpieczonych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, Polaków ubezpieczonych na życie powinno być około 7 milionów.

Sprawa ubezpieczenia życiowego dla Polaków w Ameryce jest bardzo ważna, szczególnie w obecnym czasie, kiedy widzimy tak wiele nieszczęśliwych wypadków w całym kraju i tak wiele dzieci, pozostających bez opieki rodzicielskiej na skutek tych wypadków. Dziś nikt z żyjących nie powinien pozostawać bez ubezpieczenia na życie. Nie idzie tu tylko o ubezpieczenie pośmiertne, ale idzie także o ubezpieczenie za życia. Mamy dziś w organizacji naszej wiele planów ubezpieczeniowych, które dają możność korzystania z sum ubezpieczeniowych za życia, czy to kształcenie dzieci, czy inne. Interes ubezpieczeniowy stał się dziś interesem powszechnym, interesem wymagań życiowych każdego człowieka, każdej rodziny!



Jednym Problemem Jest Wciągnięcie Młodzieży Do Organizacji, a Drugim Problemem Jest Utrzymanie Jej w Szeregach Związkowych

Wiele się mówi poważnie i z troską głęboką o konieczności zaciągania młodzieży polonijnej na członków do Związku Narodowego Polskiego. Często mówi się dobrze i mądrze ale często deklamuje się oklepane frazesy na ten ważny temat. Tylko rzadko mówi się praktycznie o tej ważnej sprawie i wprowadza się w czyn projekty i plany. Bowiem daleka jest droga od słów do czynu!

Nie ulega wątpliwości, że pole jest ogromne. Młodzieży polonijnej są setki tysięcy. Zapisywanie tej młodzieży do szeregów związkowych jest rzeczą wykonalną i możliwą, gdyż uczy tego nas doświadczenie wielu naszych dobrych organizatorów.

Ale trudną jest rzeczą utrzymanie tej młodzieży w szeregach związkowych, znalezienie dla tej młodzieży zainteresowania naszymi problemami organizacyjnymi, i wciągnięcie tej młodzieży do intensywnej pracy społecznej i narodowej. Trudną jest czasem rzeczą wykrzesanie w sercach tej młodzieży iskry patriotycznej, aby zainteresowała się ona sprawami polskimi, aby myślała o Polsce, aby pracowała dla dobra i przyszłości Polonii amerykańskiej i nie pozwalała w latach, które przyjdą, na rozpadnięcie się tego olbrzymiego gmachu w Ameryce, jakim jest życie polonijne, budowane z takim trudem i mozołem przez niemal sto lat przez naszych liderów.

Temat ten jest ważny i drogi sercu wielu prawdziwych patriotów. Naprzykład porusza tę sprawę ostatnio także i "Przewodnik Katolicki" w Bridgeport, Conn., gdy tak wzmiankuje:

. . . nasza młodzież należy do naszych organizacji. Zapisali ją tam rodzice lub dziadkowie. Ale na tej formalnej przynależności kończy się właściwie rola tej młodzieży w organizacjach. Jeszcze najmłodsze pokolenie widujemy nieraz w krakowskich lub góralskich strojach na różnych uroczystościach i paradach. Są także kółka tańca i śpiewu. Są zespoły doboszy i trębaczy. Ale jest to tylko nieliczna garstka w stosunku do ogółu młodzieży w naszych organizacjach.

Oprócz braku aktywnego udziału naszej młodzieży w życiu organizacyjnym jest jeszcze drugi ujemny fakt. Otóż większość naszej młodzieży posiada ubezpieczenie uposażeniowe, a więc stosunkowo krótkoterminowe. I jaki jest rezultat? Otó, gdy kończy się okres przynależności do Wydziału Małoletnich, wielu z naszych młodych członków już nie przenosi się do Wydziału Starszych. Albo też, przy ubezpieczeniu uposażeniowym, gdy przychodzi termin płatności polisy, młody członek zabiera należną mu sumę i już nie odnawia swego członkostwa. Znika z życia polonijnego na zawsze.

Bolączki te znają wszyscy działacze organizacyjni, a zwłaszcza sekretarze finansowi. Oczywiście nie mamy zamiaru uogolniać tych naszych argumentów. Świadczą o tym stosunkowo liczne zastępy młodych członkiń bądź członków, biorących dość czynny udział przynajmniej na niektórych odcinkach życia organizacyjnego. Są też niektóre nasze grupy i gminy, które potrafią ją przyciągnąć i utrzymać w szeregach organizacyjnych.

Należy bowiem pamiętać, że to co interesuje starszych działaczy, może zwykle nie przyciągać młodych. Tak zresztą bywa prawie zawsze. Młodzież ma swoje zainteresowania.

O tym należy więc pamiętać, jeśli chcemy utrzymać młodsze pokolenie w naszych szeregach organizacyjnych. A pamiętajmy, że mamy przeciw sobie potężną konkurencję telewizji i samochodu, które nie tylko młodzież, ale i starszych odciągają od pracy społecznej. Zjawisko to występuje zresztą nie tylko w polonijnych, lecz także w innych organizacjach.

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Trzeba starać się, aby dać młodzieży to, czego ona szuka w szeregach organizacji. Ale jak się dowiedzieć, czego szuka młodzież? Jednym ze sposobów jest zwrócić się wprost do młodych członków organizacji. Wysłanie odpowiednio zredagowanego kwestionariusza do członków i członkiń Wydziałów Małoletnich może da orientacyjne informacje. Pozwoli może poznać, co odpycha młodzież od udziału w posiedzeniach i innych przejawach działalności naszych grup i towarzystw.

Może takie postawienie sprawy na dalszą metę okazać się bardzo korzystne. Może nie tylko utrzymać tych, którzy już należą, ale także przyciągnąć nowych w nasze szeregi. A taki zastrzyk nowej, młodej krwi napewno się bardzo przyda.

Chcąc ten cel osiągnąć, trzeba stosować nowe metody i szukać nowych dróg. Tylko wtenczas można mówić o postępie.

Każdy Związkowiec Powinien Być Dumny z Kolegium Z. N. P.





Kolegium Jest Wypełnione Studentami i Studentkami! — Plany Powiększenia i Rozszerzenia

W życiu Polonii amerykańskiej przez swą działalność edukacyjną, wychowawczą i polonistyczną Związek Narodowy Polski zasłużył sobie na wyróżnienie za to, że ogromnym nakładem kosztów utrzymuje w miasteczku Cambridge Springs, Pa., pełnoprawne Kolegium.

Całe plejady studentów wyszły już z naszego Kolegium i zajmują w życiu polonijnym poczesne miejsce. Stali się liderami polskości i jak długo nasze Kolegium będzie wydawać abiturjentów, tak długo polskość w Ameryce będzie miała przewodników i popleczników.

Masy polonijne w pełni to oceniają i uznają. Dlatego z roku na rok Kolegium Związkowe ściąga w swe mury coraz więcej studentów i studentek i coraz więcej z roku na rok jest aspirantów do pobierania nietylko nauki kolegjalnej, ale także wyższych studjów polonistycznych, nietylko ..języka polskiego ale także polskiej historii i polskiej literatury.

Jak stwierdził to na ostatniem posiedzeniu Z a r z ą d u Centralnego ZNP Cenzor Edward Kozmor, zapisy nowych studentów na rok przyszły w Cambridge Springs, są tak ogromne, że pobiły wszystkie rekordy z przeszłości.

Aczkolwiek niedawno temu Związek Narodowy Polski pobudował na gruntach szkolnych nowoczesne dormitorium dla studentek, to już okazało się za szczupłe i jest więcej zgłoszeń od dziewcząt na pobieranie nauki w Kolegium. aniżeli na razie jest miejsca.

Władze szkolne ZNP wobec tego obmyślają p l a n y na przyszłość jakby temu brakowi pomieszczenia zaradzić ale nim znajdą na to odpowiedni sposób, kandydatki na studentki i ich rodzice powinny same powziąć odpowiednie kroki. Mianowicie w miasteczku Cambridge Springs Pa., znajduje się wiele schludnych domów, i rezydencyj prywatnych, których właściciele chętnie przyjmą na mieszkanie u siebie dziewczęta przez rok szkolny. W takim razie warto by na miejscu zbadać sytuację, za wczasu oglądnąć pokoje do wynajęcia, warunki i okoliczności i wynająć pomieszkanie na wrzesień przyszłego roku.

O popularności Kolegium ZNP świadczy fakt, że w tym miesiącu otrzymało Kolegium pięć razy więcej zgłoszeń od nowych studentów aniżeli w tym samym okresie roku ubiegłego. To znaczy, że chłopcy kończący niebawem High School powinni pospieszyć się z zapisaniem do Kolegium naszego. Naturalnie aplikacje od studentów związkowców, względnie których rodzice są związkowcami, ..mają pierwszeństwo, o ile kwalifikują pod względem akademickim do przyjęcia.

Podobnie i dziewczęta, które chcą pobierać naukę kolegialną w ZNP powinny pisać do registrarjusza kolegialnego jak najwcześniej, a nie oglądać się na ostatnią chwilę.

Poziom naukowy Kolegium stoi teraz bardzo wysoko, nasza szkoła związkowca cieszy się uznaniem i wielkiem wzięciem w kołach pedagogicznych naszego kraju, abiturjenci Kolegium Związkowego mają drogę otwartą do wielkich uczelni amerykańskich a nauka języka polskiego i przedmiotów polonistycznych stawia ich wysoko w oczach amerykańskich, gdyż zapotrzebowanie na abiturjentów języka polskiego i innych obcych języków jest ogromne zarówno w amerykańskich sferach przemysłowych jak i w sferach rządowych.

Jak widzimy więc, Kolegium ZNP spełnia chlubnie swe posłannictwo kształcenia przyszłych kadr młodzieży do pracy dla Ameryki i dla Polonii.



Polish Rated By U.S. Government As A Critically Needed Language

State Board of Education requires that High School Youth include a modern foreign language in their studies.

The Polish language is the most practical choice for our boys and girls of Polish origin. They can learn the language in school and practice its at home through conversations with parents, grandparents and other relatives and acquaintances, thus gaining fluency and mastery in the mother tongue.

Studying other language may prove to be a wasted time, as they would have no one to converse with in that language.

Polish is classified by the State Department and other governmental agencies as a critically needed language. This should be an incentive for our young people to study their mother tongue.

TIME FOR SELECTION

we are publishing an eloquent appeal of Mr. Charles Rozmarek, President of the Polish National Alliance and the Polish American Congress to the parents of our youth.

Mr. Rozmarek writes:

"Dear Parents:

"Fully cognizant of American neglect of Foreign Languages in the past, government spokesmen are now urgently requesting young Americans to study foreign languages, and in particular, the mother-tongue.

"The U. S. government has classified Polish as a critically needed language and is encouraging more and more schools and colleges to teach it. Even Harvard University is teaching Polish. High school credits for Polish are being accepted by all colleges.

"In terms of cultural and practical benefits, those sharing a Polish. background are urged to study their ancestral tongue. It would certainly be easier for your children to acquire a greater proficiency in the Polish language, which they may hear spoken at home, in church, on the radio, at social, cultural, business and organizational functions or even on the street, than in some other language seldom heard in your community. It does no good to have youngsters study a language and then find that they have no occasion to use it.

NEED OF LANGUAGE EXPERTS

"Our country is in desperate need of foreign language experts. In the field of government, trade, business, technology, diplomacy and teaching, excellent positions are available to men and women who possess a fluent command of Polish.

"Doctors, dentists, lawyers, engineers, technicians and business people in Polish neighborhoods will readily tell you that a knowledge of Polish is a great financial asset.

"There are some who would like us to bury the Polish language, to renounce our Polish heritage and to forget our origin. In this connection, it might be well to recall the words of President Calvin Coolidge: "I have no use for those who came here from other countries and forgot the countries of their origin. He who forgets the country of his birth and looks down upon his parents will not be a good American; he will change his loyalty as quickly and as easily as he forgets his ancestors.

"In comparison with other groups, Americans of Polish descent in the Chicago area are numerically stronger. They cast more votes. They own more homes. They pay more taxes. They have more and bigger organizations. They have built more Catholic churches and schools than Americans of any other extraction. They have done much of which our youth can be truly proud.

"Yet the striking factor about many of our boys and girls of Polish descent is their inferiority complex.

"When we sing the praises of some other language rather than our own and when we fail to teach our youth to be proud of its glorious tradition of freedom and university education (University of Krakow was founded even before Columbus discovered America), and to respect the 1000 year-old culture inherited from their forefathers, we actually contribute to the inferiority complex of our youth.

SIGN UP FOR POLISH

"While the study of a foreign language is mandatory, on the high school level, students are given the right to choose any language, no matter what careers they intend to follow. Latin is no longer a prerequisite for medicine, pharmacy or nursing nor is German necessary for scientific studies.

"What can you as parents do to stimulate an interest in the study of Polish? All that is necessary is that you see to it that your children sign up for the course in Polish in high school. Eighth-graders are now being requested to select the foreign language they intend to study at the opening of the new school year. Chicago is fortunate to have many Catholic High Schools as well as several public high schools which teach Polish. Where Polish is not included in the curriculum, written requests on the part of a sufficient number of parents (25) for the Polish language will be favorably considered.

"By instilling in your sons and daughters a pride in the Polish language and in the rich cultural and patriotic heritage of their parents, you will be teaching them to become better and more enlightened Americans.

"I wish to call your attention to a letter written to the Polish American Congress by Joshua A. Fishman, Ph. D., head of the foreign-language project sponsored by the United States government. Particularly noteworthy is Dr. Fishman's observations regarding the "importance of Polish language-maintenance" by Americans of Polish origin, who by propagating the Polish language, will at the same time be "strengthening America.

"Sincerely yours,
"Charles Rozmarek, President
Polish American Congress."

Director Of U. S. Language Resources Survey Appeals To Young Americans Of Polish Origin To Study Polish

Such Study Is National Goal, States Dr. J. A. Fishman of the University of Pennsylvania

Joshua A. Fishman, Ph. D., Director of the Language Resources Project, a Government-supported survey of Languages Resources of American ethnic Groups, sent Mr. Charles Rozmarek, President of the Polish American Congress, the following letter:

"Dear President Rozmarek:

"On the occasion of the meeting of the Supreme Council of the Polish American Congress I would like to convey my sincerest congratulations and warmest wishes.

"Through this Project it has been ascertained that there are organizations such as yours throughout the country, with affiliates in large cities, in small towns, and in rural areas, dedicated to the preservation of over fifty languages originally brought to this country by the immigrant groups that have made the United States the strong and stimulating nation that it is. Groups such as yours are helping to preserve a priceless national resource — familiarity with the languages and traditions that are so important for improved American communications with the people of the world.

NATIONAL GOALS

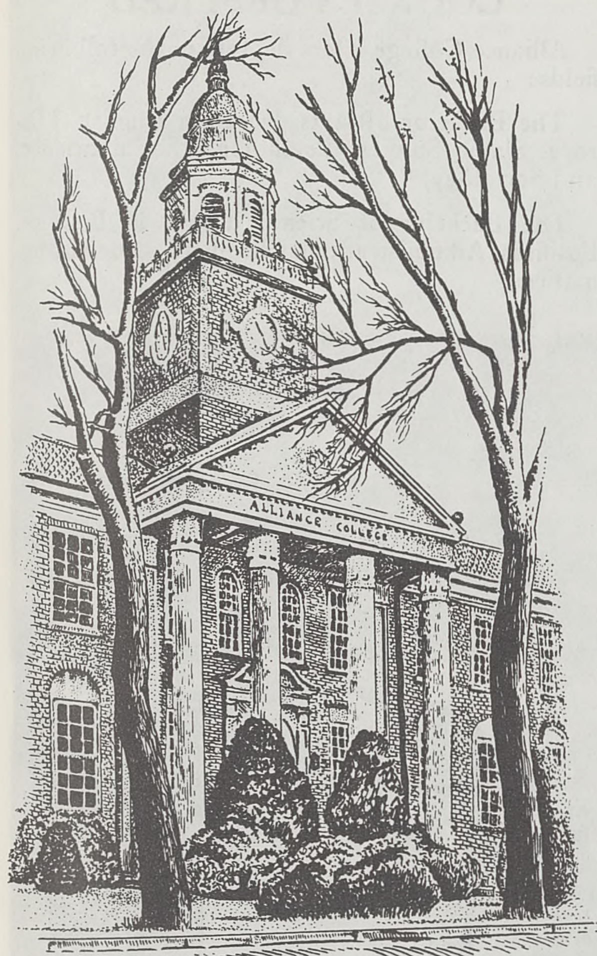
"However, important as this may be, I do not want to stress only the obvious national purpose that language - maintenance obviously serves. As a democracy, we must recognize more subtle but equally important national goals. We must recognize that no nation is truly democratic that does not enable all of its population groups to maintain and develop their fondest traditions to the fullest extent. We must also recognize that no nation is fully democratic if it consciously or unconsciously influences any of its population groups to suppress their cultural and emotional individuality. By stressing the importance of Polish language-maintenance, it seems to me that not only are you strengthening your own group's potential for creative cultural survival, but that you are also strengthening America by strengthening one of its most basic democratic requirements.

TO OUR YOUTH

"If I may I would like to address a few comments specifically to young people of Polish ancestry. I would like to caution them not to lose one of the potentially most rewarding facets of their personal development, namely, the language, customs and traditions of their parents and grandparents. General American life is active, attractive and gratifying in so many ways to all the young people of our country. However, every creative and thoughtful person needs firm cultural roots that relate him unambiguously to his very own family, to his very own background, to the wellspring of emotion and sensivity that are fashioned over centuries. Certainly, each generation's ties to the past must always be re-examined and synthesized with the present. But to give them up entirely results in a personal superficiality which hampers individual growth and individual well-being. Therefore, to your young people I would say — 'value the treasures of language and tradition that are uniquely your own and you will be all the richer, happier and better Americans for doing so.'

"I wish your leaders, your activists and your members great satisfaction and renewed dedication in the raising of fourth subsequent generations of fluent Polish speaking Americans throughout the United States.

"Sincerely,
"Joshua A. Fishman, Ph.D.
Project Director."



an introduction to

ALLIANCE COLLEGE



Cambridge Springs
Pennsylvania

HISTORY OF ALLIANCE COLLEGE

Alliance College is a product of that great wave of migration to the U.S. in the decades following the Civil War. The founding of Zwiazek Narodowy Polski—a fraternal order for Americans of Polish descent—in Philadelphia, February 14, 1880, laid the basis for establishing Alliance College a generation later. The parent organization, now the Polish National Alliance of the U.S. of North America, has grown to over 337,000 members with 1,676 subordinate lodges in thirty-two states. Now the largest fraternal order for Americans of Polish descent, the Polish National Alliance provides the major support for the college.

The inception of Alliance College may be traced to a decision in 1895 that the Polish National Alliance should grant scholarships to encourage study of the Polish language. Then a resolution of the Convention in Wilkes-Barre, Pa., in October, 1903, created an educational commission and a college fund. Alliance College was actually founded as an academy on September 7, 1912. President William Howard Taft interrupted his campaign for re-election to participate in the formal dedication. Subsequent to incorporation in 1914, a Mechanical Trades institution was added in 1915.

The Post World War I expansion of the institution included the development of a junior college in 1924 and an enlargement of the physical plant, especially after the disastrous Rider Hall fire in 1931. The early aspiration to become a degree-granting coeducational college was realized in 1948. Accreditation by the Middle States Association completed the transition to a fully-recognized four-year college in 1952. Alliance continues its long tradition of broadening the cultural attainments of Americans of Polish descent, and the blending of Slavic contributions into the mainstream of American culture. It also provides a broad base in the liberal arts as preparation for advanced study in graduate or professional schools and specializes in training for careers in which the knowledge of the Polish language and culture is essential.

THE COLLEGE PROGRAM

Alliance is a four-year liberal arts college which has been coeducational since 1948. Its major purpose is to help each student become a responsible, informed and mature citizen in our society. In our small-college environment students know each other and the faculty as individuals. All the resources of the college are employed to give each student the greatest possible opportunity to grow intellectually, socially, and spiritually.

Broad intellectual achievement is furthered by having each student gain experience in four areas: literature, arts, and philosophy; social science; natural science; and mathematics. In the basic program the liberal arts student has two years in which to identify himself with a given field of specialization. Concentration in a major field follows in the junior and senior years. Sufficient latitutde in the choice of electives in these last two years enables a student to prepare for an occupational oriented position or for graduate study.

Individual contact with the faculty makes possible a closely integrated student-teacher curriculum counseling program, which continues throughout the student's stay at Alliance.

At Alliance the student learns how to meet his personal problems, and how to live with other people, by accepting responsibility in the college community. He also has assistance in planning his future. Industrial, professional, and government employment representatives often visit our campus to interview our students. Every effort is directed toward providing experiences which will expand and enrich each student's life and which will aid him in making a satisfactory social, professional, and recreational adjustment. This is accomplished through an extra-curricular program which includes health and physical education, social, cultural, and religious activities.



COURSES OFFERED

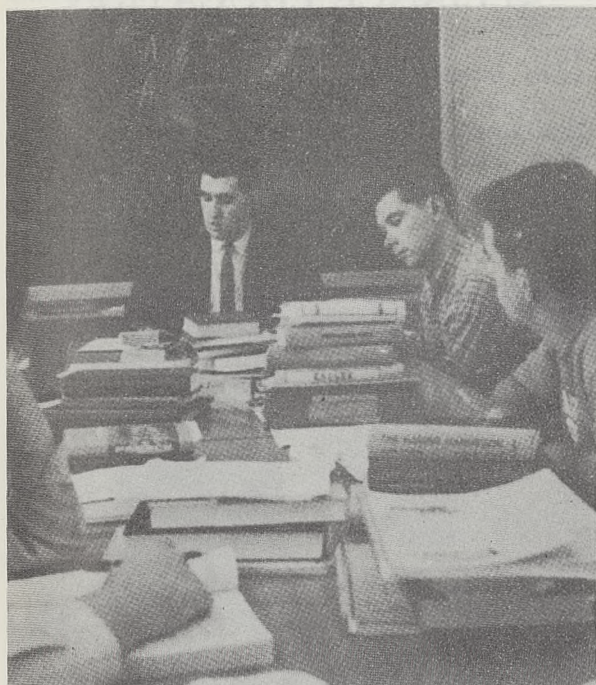
Alliance College offers degrees in the following fields:

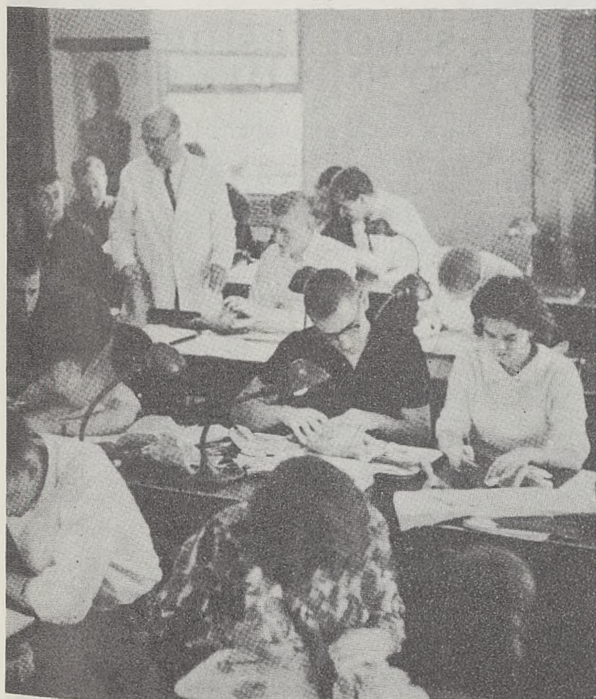
The Bachelor of Arts degree in English, History, Slavic Studies, Psychology, Social Science, and Sociology.

The Bachelor of Science degree in Biology, Business Administration, Chemistry and Mathematics.



The B.A. degree program provides the liberal arts foundation for those professions that require a good foundation in the communications skills, the social sciences and languages. Its graduates are well prepared for additional studies in law, teaching, social work, journalism, divinity, and government. The area of Slavonic Studies receives special concentration at Alliance.






The B.S. degree program is designed to prepare its graduates for business, the natural sciences such as physics, chemistry and biology, and the large area of the healing arts such as: medicine, dentistry, pharmacy, and optometry.

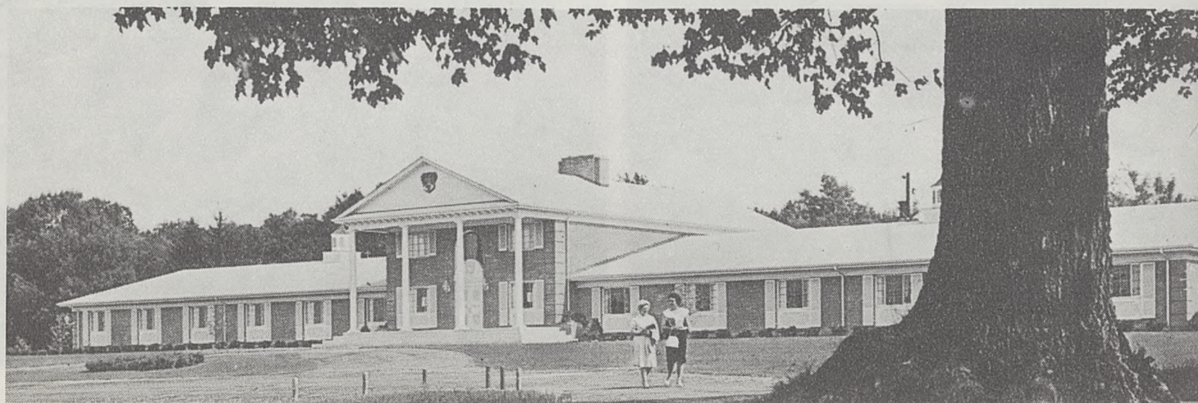
ENTRANCE

Application should be made to Alliance at the end of the junior year of secondary school or beginning of the senior year.

An applicant must be a graduate of a secondary school and earned a total of at least 15 units, not less than 12 of which should be in academic subjects that include two years of mathematics. Additional preparation in mathematics and science is required of students who plan to major in pre-engineering, mathematics or the physical sciences.

THE COST OF AN ALLIANCE EDUCATION

The annual charge for tuition is $800. Board and room charges are approximately $700 a year. Total fees for insurance, student activities, laboratory, library, and student health amount to $70 a year. Members of the Polish National Alliance receive a credit of $50 per semester toward their tuition. This is paid by the Polish National Alliance.



All applicants must take the Scholastic Aptitude Test of the College Entrance Examination Board. These tests should be taken no later than March of the senior year. The results must be sent by either the College Board, or by an official of the applicant's high school, directly to Alliance College.

Factors such as counselor's recommendations and high school class standing are also given consideration in entrance decisions.

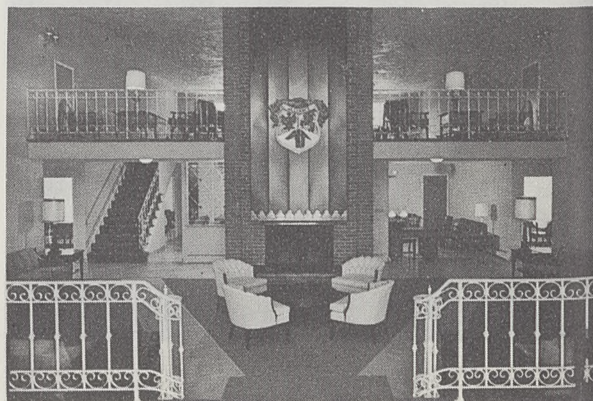
Alliance has an early decision program whereby well qualified students may receive an early acceptance based on their grades through the Junior year. This early acceptance is contingent upon the assumption the candidate will continue to do good work in his senior year.

A limited number of transfer students are accepted at the beginning of each semester. Successful applicants have usually earned a quality point average of at least 2.00 on a 4.00 point system from the transferring institution.

It is the responsibility of the candidate to have transcripts, of all work taken at high schools and colleges previously attended, mailed to the Director of Admissions.

SCHOLARSHIPS AND EMPLOYMENT

The College offers a number of academic scholarships to incoming freshmen. They are available to students with above average records who show financial need. In addition there are scholarships available for students residing in certain geographic areas. Further details pertaining to these scholarships can be found in the College catalog.



Students cannot expect to defray a major part of their college expenses through employment either on or off campus. Cambridge Springs is a very small town and offers few opportunities for part-time employment. Students in need of financial assistance should make this known in correspondence or immediately upon arrival.









AN INVITATION

Students and their families are encouraged to visit the campus of Alliance, which is judged by many as the most beautiful in Pennsylvania. We shall be glad to arrange a campus tour for you anytime between nine and four each weekday and from nine to noon on Saturday. It is recommended that an appointment for your visit be made in advance by writing or calling the Admissions Office (Cambridge Springs 5201).

This summary of facts and figures was prepared to give you the basic information which you will need to evaluate Alliance. Should you need additional information, please write to the Director of Admissions. He will be glad to send it to you.

Dzieło pierwszych Piastów

Organizm państwowy nie rodzi się jak dziecko, by można oznaczyć ściśle dzień lub choćby rok jego powstania. Nie może go stworzyć akt woli poszczególnego człowieka lub nawet jakiegoś zespołu, lecz jest on wynikiem rozwoju historycznego biegnącego poprzez różne fazy niższych organizacyjnie tworów, ich łączenia się, najczęściej pod naporem zewnętrznych wrogów — jest wynikiem pracy organizacyjnej wielu pokoleń.

Zwykliśmy i te wcześniejsze twory zwać państwami, ale o Państwie Polskim — w ścisłym tego słowa znaczeniu można mówić dopiero z chwilą powstania organizacji państwowej, obejmującej swymi granicami wszystkie plemiona lechickie: Wielkopolan, Pomorzan, Kujawian, Mazowszan, Ślęzan i Wiślan.

Zespolenia tych plemion w jeden organizm państwowy dokonał Mieszko I. I dlatego właśnie zwiemy Mieszka „budowniczym państwa polskiego", chociaż wykończenia i utrwalenia tego dzieła dokonał dopiero syn jego, Bolesław Chrobry. Za panowania Mieszka pojawiają się po raz pierwszy nazwa „Polska" i „Polak". Okres jego rządów przynosi również pierwsze wzmianki kronikarskie o istnieniu Państwa Polskiego.

Jedną z pierwszych, jeśli nie najstarszą, jest wzmianka o tzw. najeździe Wilhelma — awanturnika saskiego, przewodzącego Redarom. W walce z najeźdźcami poległ nie znany z imienia brat Mieszka, a na skutek poniesionej klęski Mieszko zmuszony został do płacenia cesarstwu niemieckiemu trybutu z zachodniego Pomorza.

Epoka powstawania państwowości polskiej przekazała nam jedną tylko ścisłą datę — rok 966 — będącą oficjalną datą chrztu Polski.

Posługując się jednak tą datą, trzeba pamiętać, iż jest ona raczej formalna, gdyż chrześcijaństwo na obszary Mieszkowego państwa prze-

nikało znacznie wcześniej. Już za czasów Cyryla i Metodego, według przekazów historycznych, książe Wiślan miał się ochrzcić, zmuszony do tego przez Świętopełka Wielkomorawskiego. Potwierdziły to niedawno wyniki badań archeologicznych, a w szczególności zgodność podania o istnieniu najstarszej w Polsce świątyni chrześcijańskiej, pod wezwaniem św. Salwatora na Zwierzyńcu pod Krakowem, z wynikami prac wykopaliskowych. Znaleziono tam pozostałości preromańskiej budowli kultowej pochodzącej z czasów poprzedzających oficjalny chrzest Polski. Tak więc chrześcijaństwo na terenach polskich jest zjawiskiem wcześniejszym niż data chrztu.

Formalny akt chrztu Polski miał jednak poważne znaczenie dla naszej młodej państwowości. Przez chrzest panującego księcia, jego rodziny i osób związanych z dworem dokonało się wejście Polski w obręb rzymskiej organizacji kościelnej — ze wszystkimi skutkami politycznymi i kulturalnymi wynikającymi z tego faktu. Był to więc ważny akt państwowy.

W znaczeniu obyczajowym i moralnym chrzest był raczej otwarciem drzwi dla nowej wiary niż faktycznym jej wprowadzeniem i upowszechnieniem. Nieliczny zrazu zastęp misjonarzy, niemal wyłącznie obcych — początkowo Czechów, a potem przeważnie Niemców — nie był w stanie opanować terytorium o powierzchni około 200 tysięcy kilometrów kwadratowych z milionową prawie ludnością. Niewiele też pomagały surowe rozkazy i nakazy książęce. Biskup merseburski, Ditmar, którego kronika stanowi podstawowe źródło naszej wiedzy o tych czasach, wspomina z uznaniem, że Chrobry kazał wybijać zęby za łamanie postu. Jeszcze sroższa kara przewidziana była za wykroczenia przeciw zasadom obyczajowości. Już sama surowość tych kar świadczy o tym, że łagodniejsze kary były bezskuteczne, że przeciw nowościom istniał opór. Świadectwem siły i trwałości tego oporu jest pogańska reakcja z 1032 roku, a więc po 66 latach od czasu chrztu, gdy już dwa pokolenia w Polsce formalnie były chrześcijańskie. Założone przez Chrobrego biskupstwo kołobrzeskie dla Pomorza upadło bodaj jeszcze za jego życia, a gdy wiek z górą później Bolesław Krzywousty ponownie włączył Pomorze do Polski, nie było tam już niemal żadnych śladów chrześcijaństwa.

Mieszko I, żeniąc się z chrześcijańską księżniczką, zdecydował się ochrzcić swój kraj. Postanowienie to powziął niewątpliwie ze względów politycznych. Musiał więc być zręcznym i przewidującym politykiem, skoro potrafił kraj ochrzcić, nie poddając go niemieckiej organizacji kościelnej, choć kler w Polsce Mieszkowej był z małymi wyjątkami niemiecki. Byli to przeważnie mnisi z Korbei i Fuldy — a arcybiskupstwo



Bolesław Chrobry

magdeburskie stale podnosiło roszczenia do zwierzchności nad polską hierarchią kościelną.

Jak wiemy z historii, znacznie wcześniej ochrzczone były Czechy. Po odpadnięciu od państwa Wielkomorawskiego zostały wcielone do diecezji ratysbońskiej, a własną diecezję uzyskały dopiero w 973 roku, podlegając pod względem kościelnym archidiecezji moguckiej. Polska natomiast przystępując do chrześcijańskiej społeczności zachodniej dość już była silna, ażeby nie dać się zepchnąć do roli drugorzędnej.

Podobnie i wewnętrzna pozycja pierwszych władców Polski musiała być silniejsza niż władców innych świeżo chrystianizowanych państw. W Polsce Mieszka i Chrobrego nie słychać było o ruchach pogańskich. W Czechach zaś uległość obcej organizacji kościelnej przypłacił życiem św. Wacław, w Danii — Harald, zgubiony przez reakcję pogańską, na czele której stanął jego własny syn. Bolesław Chrobry natomiast podejmuje nawet misję w pogańskich Prusach, prowadzoną przez św. Wojciecha.

Tak silną pozycję wewnętrzną zawdzięczali nasi pierwsi władcy niewątpliwie swym sukcesom politycznym i wojskowym, kładącym tamę parciu Niemiec na wschód. Mieszko potrafił odeprzeć najazd Hodona, ukrócił orężem zakusy Ottona II na swą niezależność, a po jego śmierci mieszał się nawet w sprawy następstwa tronu w Niemczech.

Zwartość i siła państwowa oraz powaga dynastii nie mogły być dziełem jednego człowieka, choćby największego, ani nie mogły powstać w ciągu jednego pokolenia. Brak dokumentalnie zaświadczonych wiadomości o Polsce przed wzmiankami Widukinda i Ibrahima Ibn Jakuba dowodzi jedynie, że krajami nie należącymi do wspólnoty zachodnioeuropejskiej kronikarze się nie interesowali. Ale ciemność nie jest jednoznaczna z pustką. Zresztą i tę ciemność rozjaśniają, późniejsze wprawdzie, ale na niewątpliwej tradycji oparte przekazy. W ich świetle trzeba odrzucić jako bezpodstawną hipotezę o obcym pochodzeniu Piastowskiej dynastii. Wszak trudno nie uznać historyczności cytowanych przez kronikarza Galla przodków Mieszka I, gdyż niemożliwą jest rzeczą, by w całym kraju znane imiona panujących zaginęły w niepamięci tak szybko, iż piszący stokilkadziesiąt lat później kronikarz musiałby je zmyślać.

A więc działalność co najmniej czterech pokoleń składała się na ten stan rzeczy, który umożliwił Mieszkowi wystąpienie na arenę dziejową w warunkach pełnego rozwoju państwowości. Znaczy to, iż moment krystalizacyjny naszego państwa należałoby cofnąć co najmniej o stulecie. Chwili, w której różnorodne żywioły poczuły się jednym narodem i same



Drużyna Bolesławowa (reprodukcja obrazu M. Byliny)

siebie nazywać zaczęły jednym mianem — ściśle określić się nie da, gdyż różnice plemienne i rodowe zanikały stopniowo i powoli. Wspólna państwowość musiała być ważnym, jeśli nie najważniejszym czynnikiem jednoczącym. Tego właśnie wielkiego dzieła — stworzenie zrębów samodzielnej państwowości polskiej — dokonał Mieszko I. Czy dzieło swe doprowadził on do końca?

Wprawdzie polski biskup zależny był bezpośrednio od Rzymu, polski zaś książę był sprzymierzeńcem, a nie lennikiem cesarstwa, niemniej pewna forma zależności istniała — zwłaszcza trybut z Pomorza.

Rozpoczętą przez Mieszka I wielką sprawę ukończyć miał dopiero Bolesław Chrobry. Po zjednoczeniu na zjeździe gnieźnieńskim, podzielonego przez Mieszka państwa, uzyskał Bolesław zwolnienie od trybutu

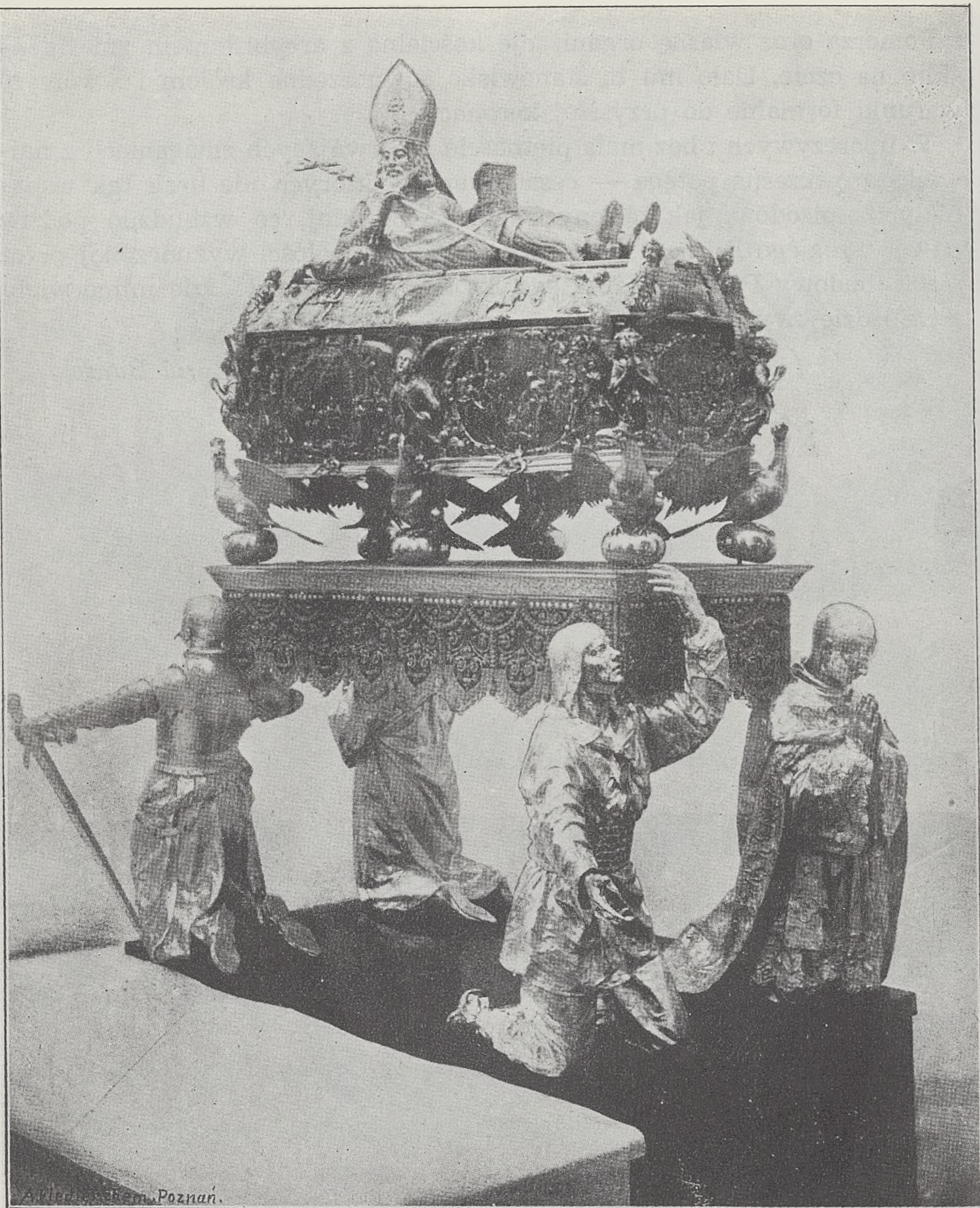
z Pomorza oraz własną organizację kościelną z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele. Dało mu to stanowisko równorzędne królom i stworzyło warunki formalne do przyszłej koronacji.

W uporczywych i bez mała piętnaście lat trwających zmaganiach z największą ówczesną potęgą — cesarstwem, w których nie brak tak wspaniałych epizodów, jak obrony Niemczy Śląskiej, co wzbudziło podziw nawet wrogiego Ditmara, Bolesław dowiódł trwałości wykończonej przez siebie budowy Państwa Polskiego, które przetrwało do dziś mimo wielu burz i dziejowych wstrząsów.

Karol Bunsch

Kazimierz Dolny. Mury zamkowe i baszta nad Wisłą





Nakładem K. Kozłowskiego i Zdzisława Rzepeckiego i Sp.

TRUMNA ŚWIĘTEGO WOJCIECHA

w katedrze gnieźnieńskiej. Cztery postacie wspierające trumnę, dłuta wielkopolskiego rzeźbiarza Władysława Marcinkowskiego, przedstawiają cztery stany: szlachecki, duchowny, mieszczański i włościański.

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 960-1173


MIECZYSŁAW I.
960-992


BOLESŁAW CHROBRY
992-1025


MIECZYSŁAW II GNUśNY
1025-1034


KAZIMIERZ ODNOWICIEL
1038-1058


BOLESŁAW II śMIAŁY
1058-1079


WŁADYSŁAW I HERMAN
1079-1102


BOLESŁAW III KRZYWOUSTY
1102-1138


WŁADYSŁAW II
1138-1146


BOLESŁAW IV KĘDZIERZAWY
1146-1173

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1173-1296


MIECZYSŁAW III STARY
1173-1177


KAZIMIERZ II SPRAWIEDLIWY
1177-1194


WŁADYSŁAW LASKONOGI
1202-1207


LESZEK BIAŁY
1207-1227


KONRAD MAZOWIECKI
1228-1233


HENRYK I BRODATY
1234-1238


BOLESŁAW V WSTYDLIWY
1243-1279


LESZEK II CZARNY
1279-1288


PRZEMYSŁAW WIELKOPOLSKI
1295-1296

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1300-1501


WACŁAW II CZESKI, KRÓLEM POLSKI
1300-1305


WŁADYSŁAW I ŁOKIETEK
1306-1333


KAZIMIERZ I WIELKI
1333-1370


LUDWIK WĘGIERSKI
1370-1382


JADWIGA
1384-1399


WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO
1386-1434


WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK
1434-1444


KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK
1447-1492


JAN I OLBRACHT
1492-1501

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1501-1673



ALEKSANDER
1501-1506



ZYGMUNT I STARY
1506-1548



ZYGMUNT II AUGUST
1548-1572



HENRYK WALEZY
1573-1574



STEFAN BATORY
1576-1586



ZYGMUNT III WAZA
1587-1632



WŁADYSŁAW IV WAZA
1632-1648



JAN II KAZIMIERZ
1648-1668



MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI
1669-1673

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1674-1795


JAN III SOBIESKI
1674-1696


AUGUST II MOCNY
1697-1733

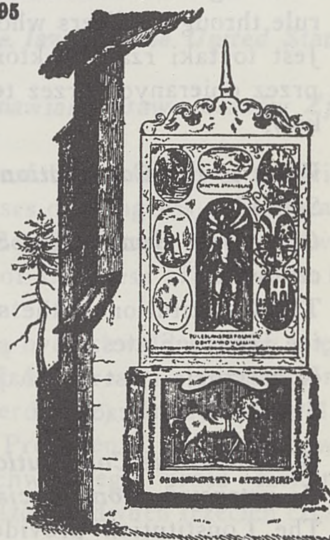

STANISŁAW LESZCZYŃSKI
1704-1709


AUGUST III
1735-1763

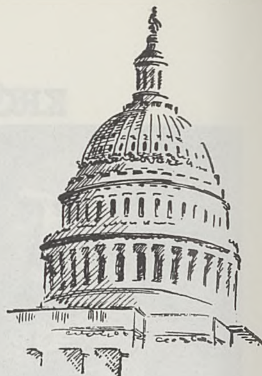

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI
1764-1795


-Grobowiec Mieczysława I i Bolesława I.


Husarz w pełnej zbroi.


Grobowiec Bolesława Śmiałego w Osyaku w Karyntyi. (*Wedle sztychu J. Lelewela*)





Czy Starasz Się o Obywatelstwo?



Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT
A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. ***What is the form of our government?***
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. ***What is a republic?***
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. ***What is the Constitution of the United States?***
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. ***What does the Constitution provide for?***
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. ***How many branches are there in our government?***
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. ***What are these three branches?***
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 100 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state).
Jest stu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 437 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 437 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. *What is the capitol of the United States?*
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. *Who is our Chief Executive?*
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President.

Prezydent.

20. *Who takes office if the President dies?*
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President,

Wice-Prezydent.

21. *Who elects the President and Vice-President?*
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. *Do the people vote directly for the President and Vice-President?*
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. *For what term are the President and Vice-President elected?*
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. *Is anyone eligible to be the President or Vice-President?*
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. *What are the President's duties?*
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. *How does he carry out the laws?*
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. *What is the Cabinet?*
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. *What is the highest court in the United States?*
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. *What is the function of the Courts?*
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. *Who makes the laws in the 48 states?*
Kto ustanawia prawa w 48 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. *What does the state legislature consist of?*
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. *Who is the chief executive of each state?*
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. *What is the highest state law?*
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. *Outside of federal and state, what goverments have we?*
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. *Who discovered America?*
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. *Who was George Washington?*
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. *What is the Declaration of Independence?*
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. ***When was the Declaration of Independence adopted?***
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. ***Who was Abraham Lincoln?***
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. ***Who was Woodrow Wilson?***
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. ***The American flag has how many colors in it?***
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. ***How many stars and stripes are there in the American flag?***
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
50 stars, one for each of the 50 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
50 gwiazd, po jednej dla każdego z 50 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. ***What are the names of the 13 original states?***
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. ***What is the most important right of a citizen?***
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. ***What does the citizen do by voting?***
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. ***What is the Bill of Rights?***
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. *What rights are guaranteed by the Bill of Rights?*
Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?
Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.
Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. *What do other amendments to the Constitution provide?*
Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?
There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.
Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznanią lub płci.

50. *What are the duties of citizens?*
Jakie są obowiązki obywateli?
To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.

Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



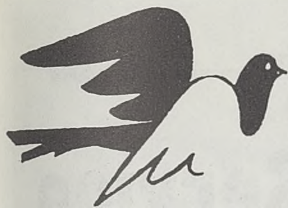


Prezez ZNP i prezes Kongresu Polo. Amer. mec. Karol Rozmarek, przemawia na bankiecie 85cio lecia istnienia Związku Narodowego Polskiego, do licznie zgromadzonych gości. Przy pierwszym głównym stole widzimy—od lewej—dr. Karol Ripa, b. konsul Polski; sędzia federalny Walter LaBuy, p. Wanda Rozmarek, wicecenzor ZNP Antoni Czeleń, ks. prał.. Alfred Abramowicz, mec. Władysław Dworakowski, cenzor ZNP. Na prawo—p. Franciszka Dymek, wiceprezeska ZNP, p. Franciszek Prochot, wiceprezes ZNP; p. Józef Osajda, wiceprezydent hotelu Sherman, ks. prob. Bernard Niemier z Trójcowa. Przy drugim głównym stole, zasiadają od lewej—dyrektor ZNP Stanisław Józefiak, dyrektor Mieczysław Odrobina, dyrektorka Bronisława Helkowska, dyrektor Michał Hołodnik, dyrektorka Melania Winiecka, sekretarz krajowy ZNP Adolf Pachucki dyrektorka Irena Wallace, skarbnik ZNP Jan Ulatowski, dyrektor Józef Dancewicz, dyrektorka Katarzyna Dienes i dyrektor Edward Moskal. Przy bocznym stole obok drugiego głównego stołu widzimy komisarzy i komisarki ZNP — Okr. 2gi — Józef Zduńczyk i Ewelina Gawalis; Okr. 1szy—Bronisława Niemyska i Józef Siderski; Okr. 3ci—Leopold K. Babirecki.



Główny mówca bankietu prokurator federalny Stan. Zjed. p. Nicholas de B. Katzenbach przy mikrofonie. Przy głównym stole, widzimy od lewej do prawej: wicecenzor ZNP Antoni Czeleń, ks. prał. Alfred Abramowicz, adw. Władysław Dworakowski, cenzor ZNP. Obok prokuratora federalnego Katzenbacha (na prawo) siedzi prezes Związku Narodowego Polskiego i prezes Kongresu Pol. Amer. mec. Karol Rozmarek, wiceprezeska ZNP p. Franciszka Dymek, wiceprezes ZNP Franciszek Prochot, wiceprezydent Hotelu Sherman p. Józef Osajda i ks. Bernard Niemier, proboszcz parafii św. Trójcy.

Przy drugim głównym stole zasiadają od lewej:—dyrektor ZNP Mieczysław Odrobina, dyrektorka Bronisława Helkowska, dyrektor Michał Hołodnik, dyrektorka Melania Winiecka, sekretarz krajowy ZNP Adolf Pachucki, dyrektorka Irena Wallace, skarbnik ZNP Jan Ulatowski, dyrektor Józef Dancewicz, dyrektorka Katarzyna Dienes, dyrektor Edward Moskal i prezydent Kolegium ZNP dr. Henryk Parciński. Przy bocznym stole obok drugiego głównego stołu zauważyć możemy—p. Bronisława Niemyska, komisarka Okr. 1go ZNP, p. Józef Siderski, komisarz Okr. 1go ZNP, i p. Józef Zduńczyk, komisarz Okr. 2go ZNP.

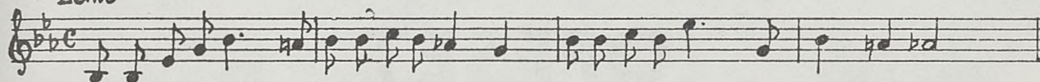


Ej przeleciał ptaszek
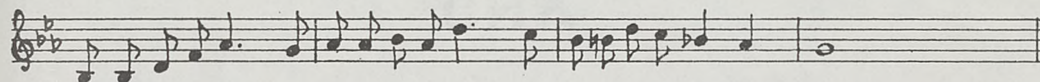
Słowa ludowe

Muzyka: T. Sygietyński

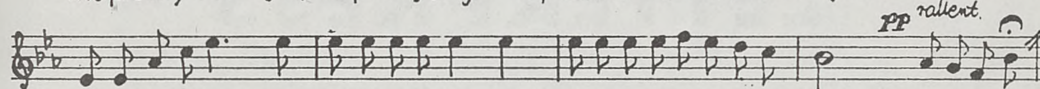
Lento



Ej przeleciał pta - szek kalinowy la - sek, siwe piórka na nim za - drża-ły.

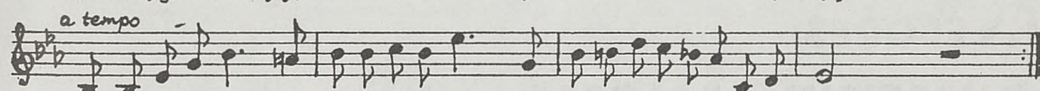


Nie płacz ty dziewczyno, nie płacz ty jedy - na, albo ci to świat ma - ły.



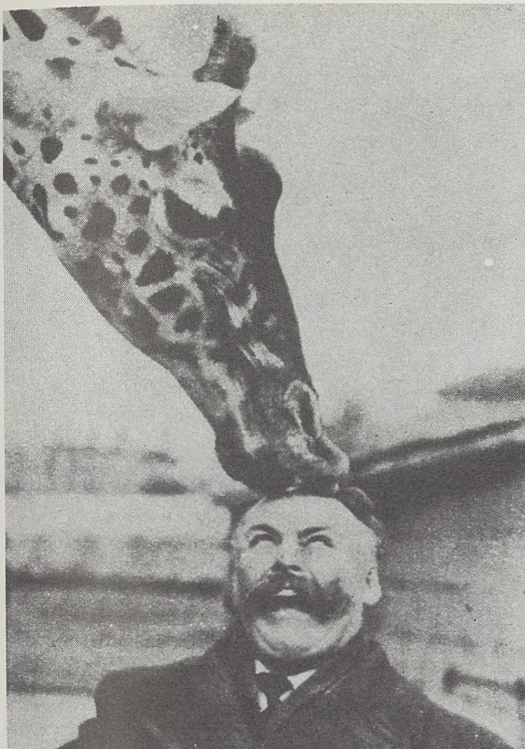
Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałą-zeczka, żółte listki z drzewa padają. Ej, padają!

a tempo



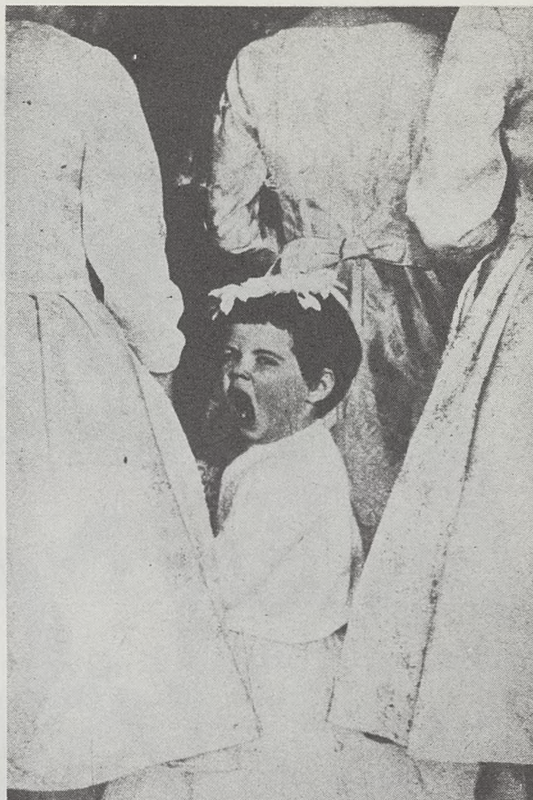
Zabrali mi chło-pca, a ja w świecie o - bca, innego mi rodzice ra - ją.

Ej, przeleciał ptaszek kalinowy lasek,
siwe piórka na nim zadrżały.
Nie płacz ty, dziewczyno, nie płacz ty, jedyna,
albo ci to świat mały?
Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałązeczka,
żółte listki z drzewa padają. Ej, padają!
Zabrali mi chłopca, a ja w świecie obca,
innego mi rodzice rają.
Leć głosie, po rosie, ku zieleskim łąkom,
przeleć Wisłę, przeleć Dunaje,
powiedzże mojemu, że ja się tu błąkam,
i że mi serce się kraje.
Leć ptaszku wysoko, leć ptaszku daleko,
do chłopca mego jedynego, jedynego!
Niechże on przyjeżdża, niechże on przybywa,
bo mi rają niekochanego.
Kochanie, kochanie, dalekośwa siebie,
niech płyną do ciebie moje łzy,
szeroko, daleko, słoneczko na niebie,
jeszcze dalej jesteś ty.
Nie przybędziesz do mnie ani ja do ciebie,
nie doleci do ciebie mój głos. Nie doleci!
Smutne życie moje, kiedy nie we dwoje,
smutny mój — bez ciebie — smutny los.



DUŻA BUŻKA!

Foto: DPA



NUDNE WESELE.

Foto: Roy Keith

WESOŁA KAMERA



POSTRZYŻYNY.

Foto: Bob Williams



POCAŁUNEK GWARDZISTY.

Foto: Keystone

Kazimierz Wielki



Wielki budowniczy Kazimierz Wielki

Miał 23 lata, kiedy koronowano go na króla w Katedrze Krakowskiej w roku pańskim 1333, w 6 tygodni po zgonie ojca — Władysława Łokietka. Razem z nim wstąpiła na tron jego żona, Gedyminowa córa — Anna Aldona.

Lud życzliwie usposobiony był do młodej królowej, gdyż powszechnie pamiętano ów dzień sprzed 8 lat — dzień zaślubin królewicza Kazimierza, kiedy to panna młoda przywiozła w posagu jeńców polskich, ongiś wziętych do niewoli przez Litwinów. Ślub ten był więc zapowiedzią pokojowych stosunków z jednym z sąsiadów. A sąsiedzi ze wszystkich stron nękali młode, świeżo za Łokietka zjednoczone państwo.

Gdy tłum krakowski radośnie wiwatował na cześć młodego króla, jego myśli bynajmniej nie były radosne. Przyszłe panowanie zapowiadało się jako jedno pasmo trudów i cierpień. Kraj był w ruinie. Z jednej strony Krzyżacy mieli zawsze w pogotowiu swe zbrojne zastępy, aby palić i rabować ziemie polskie, a na południu cesarz Jan Luksemburczyk zaciekłe prowadził intrygi wśród książątek. Skarb koronny świecił pustkami, lud żył w nędzy i ucisku, władza była wątła, a sądy sprzedajne.

Młody król zdawał sobie sprawę, że Polska nie sprosta potędze krzyżackiej, pełnił przecież obowiązki naczelnika Wielkopolski i Kujaw w okresie wielkiej wojny z Krzyżakami, toczonej przez Łokietka w 1331 roku. Zaczął więc swoje panowanie od uroczystego zawieszenia broni z Krzyżakami, a potem zawarł pokój z Czechami. W swej akcji dyplomatycznej imał się król różnych sposobów — tu używał pośrednictwa Rzymu, tam dawał pieniądze i zrzekał się praw do ziem, które i tak faktycznie dawno były lennem czeskim, jak np. Śląsk.

Drogo kupiony pokój służył królowi do odbudowy kraju. Ukrócił bezprawie i rozboje, wytępił bandy łotrzyków napadające na karawany kupców po drogach. Pod czujną opieką króla rozkwitały miasta, rozwijały się handel i rzemiosło, zmieniło się sądownictwo, do którego przychodzili nowi ludzie, kształceni na koszt króla za granicą.

Równocześnie zabiegał Kazimierz o odebranie Krzyżakom złupionych polskich ziem, wytaczając im proces. Życzliwy Polsce nuncjusz papieski, Galhard z Chartes, umiał przekonać papieża Benedykta XII, przedstawiając mu korzyści płynące ze świętopietrza, do poparcia sprawy polskiej. Papież tedy upoważnił swego nuncjusza do rzucenia klątwy na Krzyżaków i pozwania ich w 1339 roku przed sąd komisarzy papieskich do Warszawy. Krzyżacy wówczas uciekli się pod opiekuńcze skrzydła cesarza, który zasłonił ich zarówno przed papieżem, jak i przed Polską. Przed sądem stanęło 200 świadków z różnych stron, różnych profesji, którzy mówili o tym, że Pomorze jest ziemią polską, którą Krzyżacy zajęli i dzierżą bezprawnie. A w prostych słowach świadków wyczuwało się ich gorącą miłość do Polski i do jej władcy.

Tymczasem zaszły niespodziane zmiany w ogólnej sytuacji. Zmarł papież Benedykt XII, zmarł sojusznik Kazimierza — król Węgier — i Kazimierz musiał podpisać w Kaliszu pokój z Krzyżakami, mocą którego Kujawy i Ziemia Dobrzyńska wracały do Polski, Pomorze zaś z Ziemią Chełmińską i Michałowską zostawało przy Krzyżakach. Ale ludność pomorska była zawsze przy Polsce. W 1361 roku podczas rozruchów antykrzyżackich rozbrzmiewał na ulicach Gdańska bojowy okrzyk rycerstwa polskiego spod Płowiec: „Kraków, Kraków”, z którym szło ono trzydzieści lat temu do ataku na hordy krzyżackie.

Lata panowania Kazimierza były bardzo pracowite. Mimo iż król miłował pokój, nie brakło podczas jego panowania zarówno zwycięskich, jak i nieudanych wypraw. Wojował Kazimierz na wschodzie o Grody Czerwieńskie. Po śmierci jego żony, Anny Aldony, wróciły złe stosunki z Litwinami. Czynił także pewne próby ratowania Śląska, gdzie jeszcze ostatnie księstwo Jaworsko-Świdnickie było oparciem Polski.

Kazimierz Wielki utrzymywał bardzo rozgałęzione stosunki dyplomatyczne z całą Europą. W swoich rachubach politycznych uwzględniał również znaczenie papieża. Wystosował więc suplikę do papieża, w której wyraził skargę, że będąc w sytuacji przymusowej musiał się zrzec pewnych księstw, które od wielu lat stanowiły część składową Królestwa Polskiego. Papież poparł Kazimierza w rewindykacji Śląska i Pomorza.

W tym samym 1364 roku, we wrześniu, odbył się wspaniały zjazd polityczny w Krakowie. Na dwór Kazimierza przybyli cesarz Karol IV

z królem Cypru — Piotrem, dwaj książęta śląscy, Bolko Świdnicki i Władysław Opolski, margrabia brandenburski Otto, król węgierski Ludwik, książę Mazowiecki — Ziemowit, król Danii — Waldemar, ukochany wnuk Kazimierza — Kaźko Szczeciński. Uroczystości krakowskie wiążą się z piękną i starą legendą o uczcie u Wierzynka, kiedy to Wierzynek — mieszczanin i podskarbi króla — fetował u siebie książąt i królów, rozdając im na pamiątkę wizyty szczerozłote i srebrne naczynia stołowe.

Zjazd monarchów zakończył się, a król Kazimierz rozpoczął zaplanowaną rewindykację. Odzyskał Santok i Drzeń od margrabiów brandenburskich, polubownymi układami odebrał szmat ziemi między rzeką Drawą i Chudą oraz miasto Wałcz z okręgiem, uzyskując w ten sposób wspólną granicę z księstwem szczecińskim.

Panorama Kazimierza



Kazimierz nie tylko był w dziele jednoczenia ziem polskich gorliwym następcą swego ojca Łokietka, lecz budował potęgę swego państwa również od wewnątrz, ujednolicając system administracyjny i wprowadzając centralne władze dla całego królestwa. Starał się wiązać swych urzędników z całością ziem polskich, mianując Małopolan dostojnikami w Wielkopolsce, a Wielkopolan na swym dworze.

Król zreformował skarb, zreorganizował siły zbrojne, nakładając na szlachtę obowiązek służby wojskowej. Zabraniał rekwizycji żywności i kwater, ogłosił pierwszy w Polsce cennik dla wojska w czasie przemarszu na takie artykuły, jak zboże, bydło i drób.

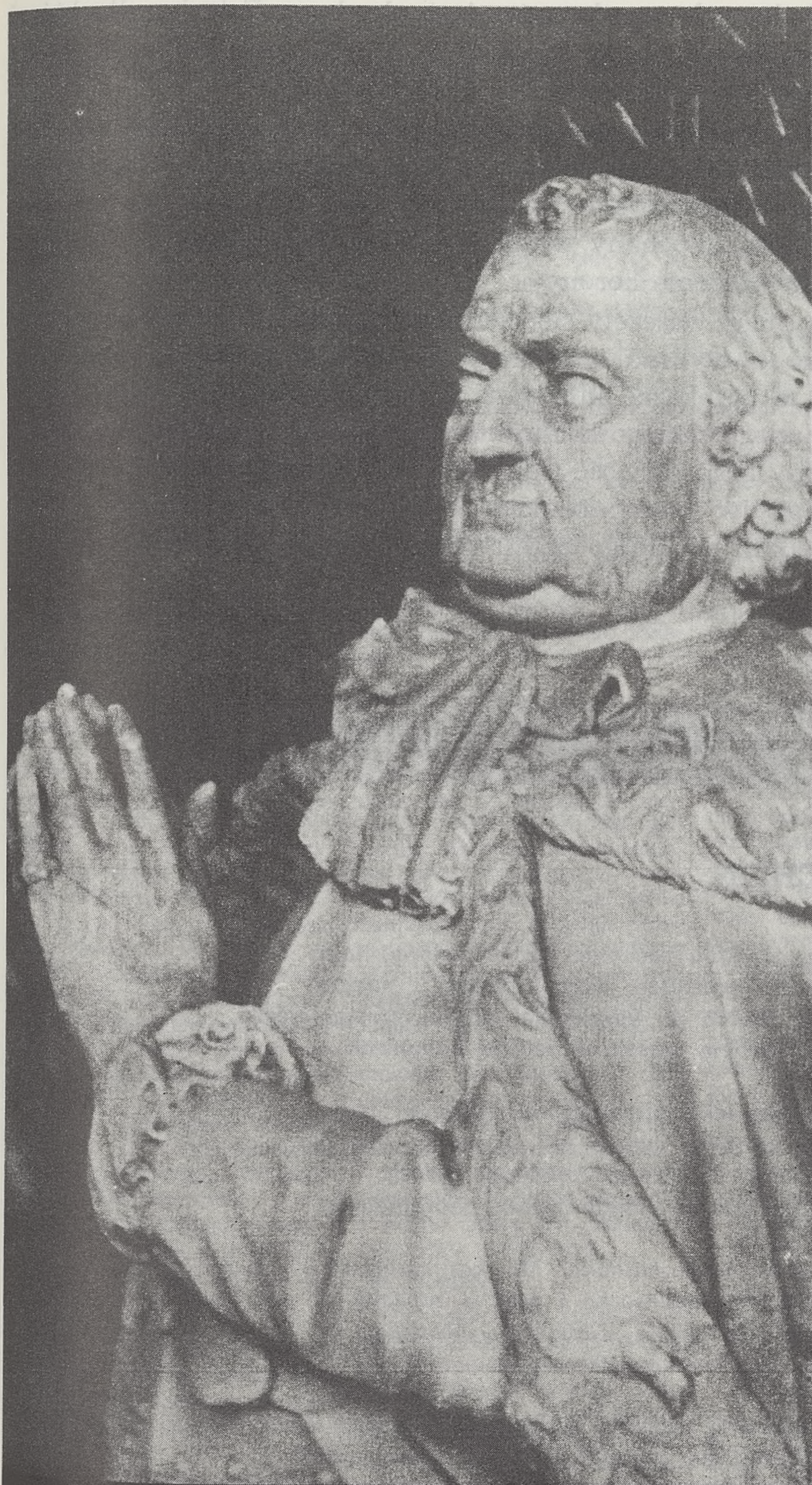
Dzięki mądrej, przewidującej polityce króla Kazimierza zwiększył się dobrobyt kraju. Kupcy zagraniczni mogli teraz korzystać z wyśmienitych dróg i gościńców wiodących przez kraj. Specjalne jednak zarządzenia oddawały w ręce kupców polskich monopol na niektóre towary. Wytwórczość rzemieślników i handel szybko rozwijały się, popierane przez państwo. Dzięki królowi Kazimierzowi powstała warstwa bogatych mieszczan, którzy zaczęli odgrywać rolę królewskich bankierów, dostarczając kandydatów na dzierżawców kopalń, komór celnych i mennicy.

Po Kazimierzu pozostała u nas tradycja, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną". Powiedzenie to niezupełnie jest ścisłe, mimo że król rzeczywiście budował bardzo dużo. Wzniósł wiele zamków i grodów. Dzięki niemu powstała rezydencja na Wawelu w Krakowie. Zbudował Olkusz, Będzin, Lelów, Niepołomice, Ojców, Krzepice, Olsztyn, Sandomierz, Zawichost, Konin, Nakło, Łęczycę, Bolesławiec, Kruszwicę, Złotoryję, Bydgoszcz, Sieradz, Inowłodz, Płock, Przemyśl, Sanok, Trembowlę, Kalisz i Włodzimierz. Wszystko budowane było „ku chlubie królestwa polskiego i ku ochronie jego ludności".

Murami obronnymi otoczył król wiele miast, jak np. Skawinę, Wieliczkę, Lanckoronę, Czorsztyn i Wiślicę. Wznosił kościoły, klasztory i szpitale. Za przykładem króla i jego poddani, wzrastający w dostatku i pokoju, wznosili wspaniałe budowle.

Nazywano też Kazimierza „królem chłopów", bo niejednokrotnie upominał się o krzywdę prostego ludu, karząc okrutnych panów wygnaniem z kraju.

Król Kazimierz był wysokiego wzrostu, otyły, o długiej i kędzierzawej brodzie. Długie włosy opadały mu na ramiona. Pociągła twarz o regularnych rysach miłe robiła wrażenie. Miał on trzy żony: Litwinkę — Annę Aldonę, a po jej śmierci zaślubił wyswataną mu przez Luksemburgów córkę landgrafa heskiego Henryka II — Adelajdę. Tej żony nie lubił i trzymał ją z dala od siebie. Trzecią jego żoną była córka Głogowskiego księcia — Jadwiga Elżbieta. Z żadną z żon nie doczekał się syna.



Grobowiec ostatniego księcia pomorskiego z linii Piastów — Ernesta Bogusława de Croy, w kościele św. Jacka w Słupsku

Do podań ludowych weszła natomiast ukochana Esterka, dla której miał budować wspaniałe zamki, łączące się podobno wielokilometrowymi korytarzami z jego rezydencjami.

Mając lat 60, w czasie łowów pod Przedborzem, spadł Kazimierz z konia i zranił się ciężko w nogę. Po powrocie do Krakowa, po 37 latach panowania, zmarł 5 listopada 1370 r. Umierał nie zostawiając koronie polskiej dziedzica. Jego ukochany wnuk — Kaźko Szczeciński — nie miał żadnych szans na włożenie korony.

O osierocony tron wszczęły się niesnaski. Janko z Czarnkowa — kronikarz królewski — wykradł z trumny Kazimierza grobowe insygia koronne, pragnąc je przekazać któremuś z pretendentów do władztwa po Kazimierzu. Drugiego takiego króla, który by łączył w sposób tak doskonały i harmonijny gospodarność i działalność dyplomatyczną nie notował nasz kraj już nigdy w swoich dziejach. Być może dlatego pamięć o królu Kazimierzu Wielkim tak długo przetrwała w naszej ojczyźnie.

Bożena Krzywobłocka

WIELKANOC

JAN LECHOŃ

Droga, wierzbą sadzona wśród zielonej łąki,
Na której pierwsze jaskry żółcieją i mlecze,
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecze
A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.

Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką,
Idzie sobie Pan Jezus wpółnagi i bosy
Z wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
Łowicka jej spódniczka i piękna zapaska.
Poznała Zbawiciela z świętego obrazka,
Upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste!".

Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,
A Chrystus się pochylił nad klęczącym ciałem
I rzeknie: „Powiedz ludziom, niech więcej nie płaczą,
Dwa dni leżałem w grobie. I dziś zmartwychwstałem".

Gdzie i Kiedy Powstał "Mazurek Dąbrowskiego"?

Zrodził Się Wśród Legionistów Dąbrowskiego We Włoszech, a Przywiozła Tą Piosenkę Do Polski Księżna Sapieżyna

"Bogurodzica", najstarsza nasza pieśń religijna, która z czasem stała się pieśnią bojową polskiego rycerstwa i hymnem narodowym dawnej Polski, jest po dzień dzisiejszy pieśnią anonimową: nie znamy ani jej autora, ani miejsca jej powstania. Wiadomo tylko tyle, że powstała najprawdopodobniej w 13-tym wieku, i że najstarszy, jaki się dochował, jej odpis, pochodzi z początków wieku 15go.

Mazurek Dąbrowskiego

Autor naszego hymnu narodowego i miejsce powstania tej pieśni, którą pospolicie nazywamy "Mazurkiem Dąbrowskiego" są dzisiaj znane. Ale nie od dawna. I "Mazurek Dąbrowskiego" był przez długi czas utworem anonimowym: nie wiedziano długo kto go stworzył i czyjego autorstwa jest melodia z nim związana. Wiedziano tylko tyle, że "Mazurek" powstał we Włoszech, że urodził się wśród legionów Dąbrowskiego, i że "z ziemi włoskiej przybył do Polski", przyjęty entuzjastycznie i rychło potem wyniesiony do godności polskiego hymnu narodowego.

Pisze o tym pięknie Wacław Berent: "... Przywiozła do kraju tę piosenkę, powiadano, księżna Sapieżyna ... codzień o porze zmierzchowej.... uderzała ta pani w swój szpinet ... i śpiewała głosem donośnym tę piosenkę przy otwartych oknach na Nowy Świat ... Tymczasem ową piosenkę zza Alp, Marsylianki poskoczną siostrzycę przyjęły wszystkie gardła, dyszkaty i pogwizdy ulicy, by roznieść ją niebawem po mieście, a wnet i po kraju całym".

A więc — śpiewka zza Alp, z italskiej ziemi. Ale kto ją ułożył? I kto był autorem jej melodii? I gdzie się to wszystko stało?

Zaczęto rzecz bliżej badać, dowiadywać się o niej, studiować. Rozpoczęły się pilne poszukiwania archiwalne, celem ustalenia nazwiska jej twórcy, tudzież nazwiska kompozytora, który do słów "Mazurka Dąbrowskiego" napisał tę skoczną, bojową muzykę, która po dzień dzisiejszy wzrusza i napełnia ogniem serce każdego prawego Polaka.

Józef Wybicki

Wypłynęło na wierzch, na skutek tych badań, nazwisko Józefa Wybickiego. A wypłynęło ono ze świadectwa samego twórcy Legionów, generała Henryka Dąbrowskiego, który w jednym ze swoich listów mówi o tym, jak to żołnierze jego śpiewali "pioseneczkę zrobioną przez pana Wybickiego". Potem znowuż dostały się w czyjeś poszukujące ręce dokumenty, z których wynikało, że twórca melodii do "Mazurka" był chyba napewno Ogiński, znany pod koniec 18-go wieku muzyk i kompozytor polski.

No tak, ale gdzie "Mazurek powstał?" W jakim miejscu? I kiedy? Jaką jest dokładna data jego powstania?

We Włoszech

Kto szuka, ten znajdzie — mówi przysłowie. Szukano zatem i znaleziono. "Mazurek Dąbrowskiego" powstał w lecie 1797 roku, najprawdopodobniej w miesiącu lipcu owego roku, a narodził się, albo też po raz pierwszy był śpiewany we włoskim mieście (wówczas miasteczku) Reggio Emilia, w północnych Włoszech.

Bo w cytowanym powyżej liście gen. Dąbrowskiego mowa jest o przyjeździe Wybickiego do owego Reggio Emilia oraz o tym, że legioniści ćwiczą się w śpiewaniu piosenki "zrobionej przez pana Wybickiego".

Reggio Emilia. Gdzie to jest? Miejscowość ta leży na szlaku Mediolan-Pavia-Piacenza-Parma. Niedaleko Parmy, za Parmą, licząc w kierunku adriatyckiego morza, jeśli się idzie (lub jedzie) od strony Mediolanu.

Tam, w Reggio Emilia, w lecie 1797 roku stacjonowały pewne oddziały polskich legionów, tam też przebywał wówczas sztab legionów z gen. Dąbrowskim na czele. I tam, do Reggio Emilia, przybył w owym czasie, aby zaciągnąć się do wojska, Józef Wybicki. I tam, prawdopodobnie na żądanie lub na prośbę Dąbrowskiego, Wybicki napisał ową pieśń, która wkrótce była na ustach całego wojska polskiego, a której pierwsza strofa brzmiała pierwotnie nieco inaczej niż dzisiaj, bo tak:

Jeszcze Polska nie umarła
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła
Szablą odbijemy.

I refren był inny po trosze:

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Do Polski z ziemi włoskiej,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

W każdym razie pieśń powstała w pierwszych dniach lipca 1797 roku w Reggio Emilia, najpewniej w pierwszych zaraz dniach owego let-

niego miesiąca, a z całą pewnością przed dniem 16 lipca. Bo tego dnia, 16 lipca 1797 roku legioniści polscy śpiewali już tę pieśń publicznie i jakoby oficjalnie.

Wielka Uroczystość

Tego bowiem dnia odbyła się w Reggio Emillia wielka uroczystość z okazji proklamacji wolnej republiki Cyzalpińskiej, utworzonej w tych stronach przez Napoleona (wtedy był to jeszcze gen Bonaparte), po przepędzeniu z Reggio Emilia i okolicy panującego tu udzielnie despoty i tyrana, włoskiego księcia d'Este. Utworzono więc na tych terenach wolną rzeczypospolitą Cyzalpińską (jako że to za Alpami) i w dniu 16 lipca 1797 nastąpiło uroczyste ogłoszenie istnienia tej wolnej i oswobodzonej od tyrana republiki.

Uroczystość odbyła się na rynku, zwanym Piazza Maggiore (dzisiaj Piazza Prampolini), a wzięły w niej udział, prócz władz municypalnych miasta, niektóre oddziały wojsk francuskich Bonapartego oraz kilka oddziałów stacjonujących w mieście wojsk polskich — legionów. I w czasie tej uroczystości, kiedy poszczególne formacje i oddziały wojskowe maszerowały przed główną trybuną przy dźwiękach muzyki i śpiewań, z piersi polskich legionistów buchnął w pewnej chwili gromki zew, zawarty w słowach i rytmie żołnierskiej pieśni: "Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy".

Pieśń Wybickiego

To była owa pieśń Wybickiego, to był ów słynny potem "Mazurek Dąbrowskiego", którego słowa i melodia unosiły się w powietrzu, huczały i dzwoniły jak surma bojowa i jak bitewny hejnał, budząc w żołnierskich sercach nadzieję, krzepiąc na duchu i pobudzając do dalszego wyzwoleńczego czynu.

To była ta pieśń, którą potem lotem ptaka przedostała się do Polski, gdzie każdy prawy Polak nucił ją i śpiewał z uniesieniem i serdeczną radością.

A rozległa się po raz pierwszy w Reggio Emilia, w północnych Włoszech, w miesiącu lipcu pamiętnego roku 1797.

"Mazurek Dąbrowskiego" żyje, rozgrzewa nasze serca, nieci w naszych piersiach zapał i miłość do naszej miłej ojczyzny — jak długo istnieć będzie polski naród.

A. Jakubiec

NA OBCZYŹNIE

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną...
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach siwe leży płótno,
Niech przez staw ciche rzucają się tęcze,
Rozbite skrzelką, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzepoce gołębi
I puchy kwietne i nitki pajęcze...
I w takież skiby głębokie puść rolę
I daj po bruzdach te maczki jaskrawe
I w sznur wyciągnij nad drogą topole
I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...

I niech tak idą rozgłośno po łanie
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie,
Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przed zachodni rzucając i długi —
I taką cichą błękitność daj wkoło,
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych
I taki tuman na gór połóż czoło...
...A tylko ludzi zrób — naszych.

Maria Konopnicka



OSTATNI DZIEŃ KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO



Wielka bitwa narodów pod Lipskiem dobiegała końca. W samą wigilię jej rozpoczęcia, 15 października 1813 roku, naczelny wódz wojsk polskich ks. Józef Poniatowski otrzymuje z rąk Napoleona buławę marszałkowską.

16 października, w pierwszym dniu bitwy, ks. Józef Poniatowski, wódz naczelny korpusu ósmego armii francuskiej przez cały dzień wytrzymuje ataki przeważających sił nieprzyjaciela. Sam, uprzednio lekkc ranny w rękę piką, trafiony zostaje kulą karabinową, szarżując na tyralierów pruskich. Walczy dalej.

Trzeciego dnia bitwy Poniatowski „przeciw dziesięciokrotnej przewadze broniąc klucza swojej pozycji, wsi Probstheidy, swoim zwyczajem prowadził osobiście w ogień po kolei bataliony dywizji Izydora Krasińskiego".

Po przegranej bitwie Napoleon wydaje rozkaz do odwrotu.

Wstał zimny, wietrzny, pochmurny ranek 19 października. Ks. Poniatowski, który noc spędził bezsennie pod gołym niebem, odbiera osobiście od Napoleona instrukcje.

A oto relacje uczestników bitwy lipskiej z ostatniego dnia życia ks. Józefa Poniatowskiego.

Kapitan piechoty Antoni Białkowski:

„Około godziny 10 rano przybył do nas książę Poniatowski, a zebrawszy nas garstkę oficerów pozostałych, tak do nas przemówił: — Koledzy, król nasz (saski) tu zostaje z nami, nie wiadomo co będzie. Ale jak bądź, zaklinam was na imię naszej ojczyzny, ażebyście nie splamili naszego charakteru narodowego.

Uważałem Poniatowskiego bardzo zmienionego, bladego i smutnego, jakby niewyspanego. Gdy się to dzieje, przybiega adiutant sztabu i oddaje ekspedycję księciu. Ten, przeczytawszy ją, rozkazał stawać do broni.."

Z relacji: „Dzień ostatni życia Ks. J. Poniatowskiego spisany przez naocznego świadka":

„Na przedmieściu placu, gdzie się statua królewska znajduje, podług wrodzonej sobie dobroci otoczywszy się kołem i wprowadziwszy wesołość pomiędzy swoje szeregi, sam ją na swojej twarzy okazać usiłuje. Ale ta smętność przebijająca się przez zwykle uśmiechnięte oko i te nadprzyrodzone rumieńce, które lica jego okryły i do śmierci nie opuszczą, innych wcale uczuć są oznaką".

Pułkownik Franciszek Gajewski:

„Ks. Józef pozostał z Polakami w tylnej straży. Lubo dwa razy ranny, nie opuścił dowództwa współbraci; rzucał się kilkakrotnie na czele ułanów swoich na nieprzyjacielskie kolumny... Dziwnie nieszczęśliwy los chciał, że podoficer od saperów, stojący z lontem zapalonym przy podminowanym moście, ujrzawszy nadciągający pułk Krakusów, wziął ich za Kozaków i wysadził most przed nimi. Wszelka wobec tego komunikacja cofającego się pułku z resztą wojska została przecięta. Wszystko, co było jeszcze na przedmieściu, musiało broń złożyć.

Ks. Józef ruszył do ogrodu Reichla..."

Tadeusz Wyleżyński, adiutant polowy:

„Ks. Poniatowski był ranny kulą karabinową w piersi; o poddaniu się jednak nie myśli; cofa się przez ogrody Rejchela i Rejchenbacha, ciągle walcząc z rozpaczą. Dwa razy spotyka przed sobą przeciwników, lecz toruje sobie drogę ostrzem swej szabli i poświęceniem się towarzyszów broni, którzy przy nim ginęli. Przebywa na koniec szczęśliwie Plejssę, ale nieco dalej, otrzymawszy jeszcze jedną ranę od strzału rosyjskiego, przebywając Elsterę, gdy już do przeciwnego brzegu dopływał, osłabiony — runął z koniem w rzekę i w jej nurtach waleczny i dostojny wódz skończył świetny zawód chwalebną śmiercią".

Gen. Klemens Kołaczkowski:

„Książę Poniatowski na czele garstki walczących, przyparty do Pleissy, wystawiony był na ogień tyralierów nieprzyjacielskich, w gęstych zastępach ze wszystkich stron zbliżających się. Jenerał Bronikowski przy księciu stojący, radził mu szukać ocalenia wpław. Lecz książę żywo mu odparł: chcę zginąć śmiercią walecznych; (...)

(Nowe ataki nieprzyjaciela). W tej ostateczności książę... wspiął konia i wskoczył z nim w rzekę.

Woda wysoko zalewa brzegi; koń porwany jej pędem nie mógł do brzegu przybić. Na ten widok kapitan sztabu Bléchamp rzuca się za księciem, pomaga przepłynąć i dostać się na brzeg przeciwny.

Niebezpieczeństwo jednak jeszcze nie minęło; głęboka, do tego błotnista odnoga Elstery, zostawała do przebycia, Książę szedł pieszo ogrodami, leżącymi pomiędzy Elsterą i Pleissą: tu kulą karabinową w bok po raz drugi ugodzony, padł w objęcia otaczających go oficerów. Wkrótce odzyskał jednak przytomność i z pomocą adjutanta dosiadł z trudnością konia, lecz już się chwiał na siodle. Zaczęto go ze wszystkich stron zaklinać, aby się dał opatrzyć, i oddawszy komendę innemu generałowi, zachował się dla Ojczyzny. Lecz odwaga księcia z niebezpieczeństwem wzmagać się zdawała, nie! nie- — zawołał — Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu tylko go oddam. Oficer inżynierów przebiega i miejsce najdogodniejsze do przeprawy wskazuje; książę brzegiem rzeki postępując, kieruje się w tę stronę; lecz spostrzegłszy nieprzyjacielski oddział, zachodzący mu drogę, zawołał głośno: Otóż oni! konia zwraca i rzuca się do Elstery. Osłabiony ranami, koniem już nie powoduje, ten jednak pasuje się z nurtem i wspiąć się na brzeg wysoki, urwisty nie może. To wszystko działo się pod gradem kul. W tej ostatecznej chwili, książę odbiera trzecią ranę, zsuwa się z konia i pędem wody porwany, tonąć zaczyna. Zacny Bléchamp i tu na ratunek spieszy. W szlachetnym zapale rzuca się w rzekę i porywa księcia. Widziano, jak obejmując wpół, starał się unosić głowę księcia nad powierzchnią wody, lecz daremne były usiłowania tego szlachetnego męża. Znikli obaj na zawsze w nurtach zdradliwej rzeki!".

Generał Józef Szymanowski:

„...Generał Dąbrowski, aczkolwiek nie był przyjacielem księcia Poniatowskiego, z prawdziwym przecież żalem, podjechawszy do mnie, powiada:

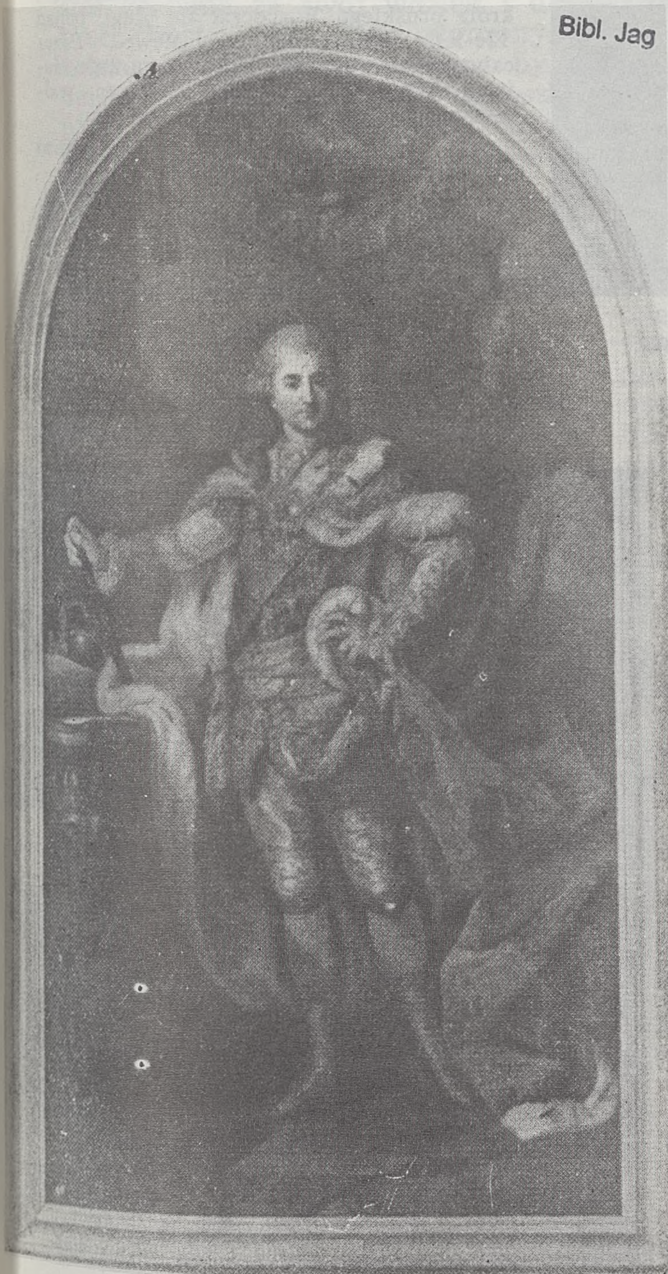
— Wiesz o nieszczęściu, które się wydarzyło? Oto Poniatowski zastawszy most wysadzony w powietrze, a nie chcąc dać się wziąć w niewolę, choć ranny, rzucił się wraz z koniem w rzekę i utonął".

Zwłoki ks. Józefa wydobyte zostały z Elstery przez rybaków 24 października nad wieczorem i złożone w sklepieniach przy kościele św. Jana w Lipsku. Staraniem gen. Dąbrowskiego balsamowane i za zezwoleniem cesarza Aleksandra przewiezione przez gen. Sokolnickiego do Warszawy, 23 lipca 1817 roku spoczęły na Wawelu.



JAN STYCZEŃ

WITAJ MAJOWA JUTRZENKO



Król Stanisław August Poniatowski w stroju koronacyjnym — obraz malowany przez Marcelego Bacciarelliego

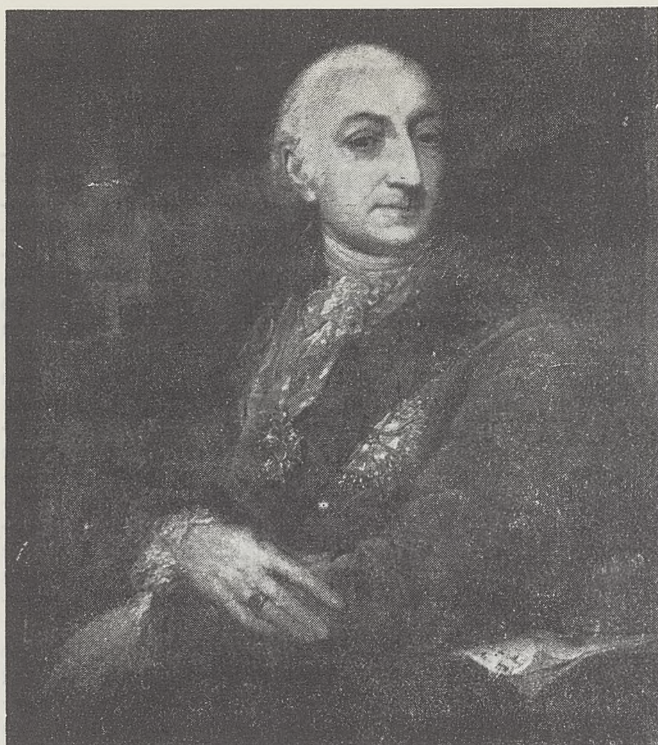
Pierwsze takty Poloneza 3-go Maja, skomponowanego przez twórcę znanych polonezów Michała Kleofasa Ogińskiego*) wywołują w każdym Polaku patriotyczne skojarzenia. Przypominają one treści już przeważnie dawno zapomniane, są jednak zarazem symbolem „Jutrzenki wolności", owego wielkiego zrywu nie tylko narodowych uczuć, lecz także obywatelskiego rozumu. Że Konstytucja 3 Maja 1791 roku była aktem spóźnionym, aktem, który nie wpłynął na zasadniczą zmianę biegu wydarzeń historycznych — za to w żadnym wypadku nie można winić jej twórców. Moralnego, duchowego znaczenia Konstytucji dla przyszłych pokoleń narodu polskiego walczących o swe prawa do niepodległego bytu nie da się przecenić. Stała się ona potężnym przykładem i bodźcem do działania w okresię przeszło 120-letniej niewoli.

Przypomnijmy więc pokrótce ważniejsze okoliczności historyczne, w jakich powstał ów doniosły akt prawnopaństwowy. Konstytucja, której projekt zgłoszono na forum Sejmu Rzeczypospolitej w dniu 3-go maja 1791 roku, była wyrazem wielu dążeń politycznych nurtujących życie publiczne Polski i Europy u schyłku XVIII stulecia. Z jednej strony działały tu wpływy i przykład Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Z drugiej strony w czasach, gdy blisko 30 lat upłynęło od pierwszego rozbioru Polski, zaczęły się podnosić coraz liczniejsze głosy domagające się „naprawy Rzeczypospolitej", wprowadzenia silnego rządu.

Wokół króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, którego władza w wyniku złej spuścizny staroszlacheckiej anarchii, ograniczeń ustawodawczych i wreszcie zewnętrznych czynników politycznych była często nieomal fikcyjna — zgromadziło się wielu ludzi, którzy na serio wzięli się do pracy, przygotowującej wielką odbudowę nadwątlonego gmachu państwowości polskiej.

Pomiędzy tymi ludźmi znajdował się ówczesny Marszałek Sejmu, Stanisław Małachowski, byli wśród nich Stanisław Kostka i Ignacy Potoccy, Andrzej Zamoyski — człowiek, który, jako jeden z pierwszych obok Joachima Chreptowicza i ks. Pawła Brzostowskiego, przeprowadził w Polsce zniesienie pańszczyzny i poddaństwa chłopów w swych rozległych dobrach. Było także wielu innych ludzi mniej dziś znanych, choć nie mniej zasłużonych. Ich działalność popierała czynnie ówczesna demokratyczna publicystyka, wielu myślicieli i pisarzy takich jak ks. Franciszek Salezy Jezierski czy Stanisław Staszic.

W ówczesnym Sejmie jednak zwolennicy reform polityczno-społecznych nie stanowili większości. Na przeszkodzie zwolennikom reformy konstytucyjnej stało także fatalne w swych skutkach politycznych prawo liberum veto, umożliwiające jednemu posłowi



Stanisław Małachowski, Marszałek Sejmu 4-letniego — portret pędzla Jana Chrzciciela Lampiego.

zerwanie obrad sejmowych i unicestwienie żądań większości. W tym celu termin sesji sejmowej przyśpieszono, tak by posłowie z dalszych okolic kraju, a znani ze swego konserwatywnego stanowiska, nie zdążyli na rozpoczęcie obrad. Również jedną z pierwszych czynności Marszałka Sejmu było przekształcenie sesji w zebranie konfederacji, co umożliwiło podejmowanie uchwał większością głosów. W tych warunkach siły demokratyczne zatriumfowały, gdyż projekt nowej Konstytucji został uchwalony, pomimo zaciekłego oporu opozycji, która poczytała to za zamach na „źrenicę swobód szlacheckich".

Ważniejsze uchwały Konstytucji 3-go Maja, tej „nowej karty praw obywatelskich", obejmowały zagadnienia ustrojowe — a więc tron w Polsce stał się ponownie dziedziczny, zniesiono liberum veto, wprowadzając zasadę zwykłej większości głosów.

W zakresie praw obywatelskich Konstytucja 3-go Maja przyznała mieszczaństwu prawo do określonej reprezentacji w Sejmie. Dotychczas mieszczanie nie mogli nabywać dóbr ziemskich, co zostało zniesione przez jeden z artykułów nowej ustawy konstytucyjnej. Jeżeli chodzi o położenie szerokich rzesz chłopstwa (w owym czasie na terenie Rzeczypospolitej żyło około 6,5 miliona chłopów pańszczyźnianych) — to w zasadzie Konstytucja żadnych konkretnych zmian nie przyniosła. Jednak sformułowanie zawarte w niej, że „ludność rolnicza najliczniejszą warstwę w narodzie stanowi", dowodziło, iż w umysłach sporej części szlachty dokonał się przełom w poglądach na sprawę chłopską. Przez długie wieki bowiem chłopi nie byli uznawani za organiczną część narodu polskiego.

Te wszystkie postanowienia zawarte w nowej Konstytucji miały ogromne znaczenie polityczne i moralne. Na przeszkodzie ich realizacji stanęła jednak wojna z carską Rosją.

Wojna ta zakończyła się, pomimo militarnych sukcesów, przegraną Rzeczypospolitej, po której wkrótce nastąpił drugi rozbiór Polski dokonany przez carycę Katarzynę i króla pruskiego. Rozpoczął się długi, ponad 120-letni okres zaborczej niewoli. Przez cały ten czas gwiazda Konstytucji 3-go Maja przyświecała wszystkim Polakom, walczącym o prawo do niepodległego bytu.

JERZY KARWICKI

---

*) Wybitny działacz polityczny z okresu Sejmu Wielkiego, poseł Rzeczypospolitej w Holandii, zmarł we Włoszech pozostawiwszy po sobie ciekawe pamiętniki.

Ignacy Potocki — portret pędzla J. Peszki.



KOLORY CIĘ ZDRADZAJĄ...

Lubisz kolor różowy? — Jesteś prawdziwym aniołem

Masz wszystkie zalety czerwieni, tylko stonowane. Twoje namiętności cechuje umiar i słodycz. Kochasz, wkładając w to dużo czułości. Jesteś kochana za swój wdzięk i dobroć. Często różowy jest wybranym kolorem osób, które z natury były bardzo gwałtowne, ale przeszły przez twardą szkołę życia, która złagodziła ich pierwotny temperament.

Lubisz kolor czerwony? — Jesteś pasjonatką

Czerwony jest symbolem gwałtownego charakteru, wszystkich krańcowych uczuć, tak w dobrym jak w złym kierunku. To kolor krwi i ognia. Nigdy nie oznacza obojętności. Jesteś porywcza, ale skłonna do wspaniałomyślności i odważna. Jeżeli nie zawsze osiągasz sukces, to dlatego, że masz w sobie ukrytego wroga: niecierpliwość. Drugim rysem twego charakteru jest egoizm. W twojej naturze ścierają się kontrasty.

Lubisz pomarańczowy? — Staraj się być sobą!

Jeżeli go lubisz, to znaczy, że jesteś towarzyska i żyjesz dobrze ze wszystkimi. Ale jesteś skłonna poddać się zdaniu swego otoczenia. To oddanie się lubianym przez ciebie osobom jest towarzysko bardzo cenne, ale pozbawione głębi. Zyskasz dużo przyjaciół, ale możesz pozostać, jako kobieta, samotna. Nie lubisz samotności, choć z drugiej strony wolisz ją od jakichś namiętnych przeżyć, które cię przerażają. Jeżeli znajdziesz człowieka o podobnym, łagodnym charakterze — możesz być szczęśliwa.

Lubisz żółty? — Uwaga na wybujałą wyobraźnię!

To jest kolor intelektualistów i idealistów. Jeżeli lubisz ten kolor, to znaczy, że chciałabyś pomóc innym, ale niestety masz zbyt wielkie zaufanie do swojego sądu o rzeczach. Ta cecha psuje twoje wysiłki zbliżenia się do kogoś. W miłości jesteś niezdecydowana i nieśmiała. Przy najmniejszym zadrażnieniu wycofujesz się do swojej wieży z kości słoniowej. W gruncie rzeczy bardziej kochasz wyobrażenia o czymś czy o kimś, niż realnych ludzi. Żółty jest kolorem ludzi nadwrażliwych i maniaków. Dowodem słynny malarz Van Gogh.

Lubisz zielony? — Jesteś solidną firmą

Jest to kolor natury, barwa odświeżająca. Jeżeli go lubisz, jesteś łatwa w pożyciu i masz wiele wspólnego z tymi, którzy lubią kolor pomarańczowy. Stosunki z innymi są u ciebie konwencjonalne. Nie lubisz skandali, choć jesteś ciekawa ich u innych. W miłości jesteś solidna, pozytywna i pozbawiona urazów czy podejrzliwości. To ci rokuje szczęśliwe małżeństwo. Miłość oznacza dla ciebie ciepło i stałość, dom z mnóstwem życzliwych ludzi.

Lubisz kolor turkusowy? — Jesteś skryta

Kolor ten mieści się między zielonym a niebieskim. Ten, kto go lubi odznacza się dużą wrażliwo-

ścią. Cechuje go wola samodzielności, autorytatywności, co w sumie stwarza okazje do szybkiego rozwodu. Jest to kolor bardzo kobiecy, dyskretny, trochę chłodny i kokieteryjny. Lubisz być otoczona, ale nigdy zbytnio się nie angażujesz. Wystarczasz na ogół sama sobie. Jeżeli spotkasz człowieka, który oceni twoją wrażliwość, potrafisz zakochać się z wielkim oddaniem.

Lubisz niebieski? — Trochę egoizmu, trochę nieśmiałości

Jest to najpopularniejszy z kolorów. Jeżeli to twój kolor, to znaczy, że umiesz opanowywać i kontrolować swoje uczucia. Inni nabierają w twojej obecności powagi. Chcesz, żeby cię podziwiano i ceniono. Jesteś zawsze oszczędna w słowach i ruchach, ubierasz się powściągliwie. Dużo w tym egoizmu i trochę nieśmiałości. Za mało pobłażasz innym. Głupota cię irytuje, za to inteligencje wyższe od twojej własnej — doprowadzają cię do wściekłości. Najkorzystniejszą twoją cechą jest wytrwałość.

Lubisz kolor fioletowy? — Nie znosisz miernoty

Jeżeli naprawdę lubisz ten kolor tajemniczy i uroczysty, głębszy od czerwonego, a cieplejszy od niebieskiego, to znaczy że pociąga cię piękno, przepych, nie znosisz miernoty. Jesteś dumna, ale zdolna; łatwa w stosunkach z ludźmi i światowa. Jeżeli jesteś bardziej uduchowiona, odkryjesz piękno w małych i skromnych rzeczach. Fiolet jest kolorem mistycyzmu.

Lubisz kolor brązowy? — Ludzie liczą na ciebie

Ci, którzy lubią brązowy, kolor ziemi, są solidni i zdrowi, to poeci i chłopi. święci i filozofowie. Jesteś równego humoru, rzadko zmieniasz zdanie, myślisz wolno, ale zdecydowanie. Masz duże poczucie obowiązku, można ci powierzyć pieniądze i sekrety. Czasem zdarza ci się być twardą w stosunku do otoczenia. Jesteś fatalistką, dla której miłość, jeżeli przyjdzie — staje się czymś trwałym i prostym, bez burz i nieufności.

Lubisz szary? — Jakże jesteś mądra!

Kolor szary jest symbolem wyrzeczenia się świata. Nie lubią go dzieci, poszukują go mędrcy i osoby doświadczone. Jest kompromisem między blaskiem bieli a głębią czerni. Symbolizuje spokój i uczucie zadowolenia. Jeżeli go lubisz, jesteś z pewnością obojętna na błyskotki życia i jego hałasy. W miłości szukasz partnera starszego od siebie i odznaczającego się dojrzałością wewnętrzną. Nie zwracasz zasadniczej uwagi na pozory zewnętrzne ludzi i rzeczy. Może brak ci entuzjazmu, ale cenne jest w tobie to zrównoważenie i obiektywność.

Lubisz czarny? — Szanujesz osobowość innych

Wbrew temu, co się na ogół sądzi, nie jest to bynajmniej kolor żałoby i beznadziei. To kolor prawdziwej elegancji. Dyskretny, nie narzucający się otoczeniu. Jeżeli go lubisz, to znaczy, że jesteś pełna kurtuazji i szanujesz osobowość innych. Nie wahasz się usunąć, żeby zademonstrować wartość innych, co zresztą nigdy nie ujmuje nic twojej osobowości, która jest dostatecznie silna. Stosujesz się z łatwością do otoczenia, ale jesteś zamknięta w sobie. Twój gust do czarnego oznacza jednocześnie szacunek dla drugich i troskę o to, żeby ci nie zajrzano do wnętrza: nie jesteś nieśmiała, raczej wstydliwa.

„Elle"

WIELCY LUDZIE O ZWYKŁYCH SPRAWACH

SHAW — O NUDZIE

Shaw siedział kiedyś znudzony na koncercie dobroczynnym, odbywającym się pod protektoratem pewnej damy.

— Czy nie uważa pan — spytała go pani domu — że orkiestra brzmi wspaniale? Niech pan pomyśli, że ci ludzie przez 11 lat grają razem!

— Jedenaście lat... — powtarza pisarz — a ja myślałem, że my sami siedzimy tu już dłużej...

DIOGENES — O MAŁŻEŃSTWIE

Sławny filozof grecki Diogenes, zapytany, kiedy powinno się żenić, odpowiedział:

— Gdy człowiek jest młody — na ożenek za wcześnie, kiedy stary — jest już za późno...

SHERIDAN — O PICIU

Ciężko choremu pisarzowi lekarz zabronił wszelkiego rodzaju trunków. Po trzech dniach lekarz zjawia się u Sheridana:

— Czy stosował się pan ściśle do moich wskazówek?

— Jak najbardziej!

— Widzi pan, bo to jest jedyny środek, żeby panu przedłużyć życie.

— Nie wątpię. Nigdy mi się ono tak nie dłużyło, jak w ciągu tych ostatnich trzech dni...

SALOMON — O PRAWIE

— Co to jest prawo? — zapytali Salomona uczeni kapłani.

— Prawo — odpowiedział król — jest to przędza pajęcza, w której giną tylko małe muchy; duże potrafią się z niej uwolnić...

BENOIT — O SŁAWIE

Jeden z przyjaciół Pierre'a Benoit, autora fantastycznej powieści o Atlantydzie, skarżył się na ataki prasy. Na to pisarz zauważył:

— Drogi przyjacielu, dopiero wtedy poczułem się sławny, kiedy przestałem czytać gazety!

SOKRATES — O LEKARZACH

Pytano kiedyś wielkiego filozofa, co myśli o lekarzach. Sokrates tak to określił:

— Lekarze mają wyjątkowe szczęście, że słońce opromienia ich powodzenie, ziemia przykrywa ich błędy.

YVES MONTAND — O KOBIETACH

Znakomity pieśniarz francuski opowiada:

— Patrzyłem pewnego razu z okna kawiarni. Z samochodu wysiadła kobieta i weszła do sklepu. Po chwili ukazała się z mnóstwem paczek, położyła je na ulicy i przez parę minut szukała klucza od wozu, który następnie otworzyła; położyła paczki na siedzeniu w samochodzie i odjechała. I nic by w tym nie było zabawnego, gdyby nie to, że auto było — odkryte.

LIST DO MATKI

Sobota, (Wrocław, d. 8 lipca 1848 r.)

Najdroższa moja!

Dziś w Sobotę, a zatem o dzień jeden prędzej niżem się spodziewał, wyjeżdżam z Wrocławia, w którym z wielu względów bawić bym dłużej nie mógł... Wczoraj wieczorem przechodziłem koło domu, gdzieś mieszkała i patrzałem w twoje biedne, puste okienka — twojej główki ciekawej nie było. Biedna ty — i biedny ja! Dziś o piątej wieczorem jeszcze dalej od Ciebie odjadę — ale ufaj w Bogu, i ufaj memu boleśnemu sercu, że się do Ciebie znowu przybliżę.

Bądź zdrowa, najdroższa! Tyle mam pakowania się, że mi te kilka godzin nie wystarczają — z Paryża pisać będę — Filów ściskam.

O Fredzie pamiętaj, proszę, a stryja porusz. Fortunata pozdrów.

Mnie jeszcze raz pobłogosław w Duchu i bądź ze mną zawsze nierozdzielną — umiłowana moja Matko.

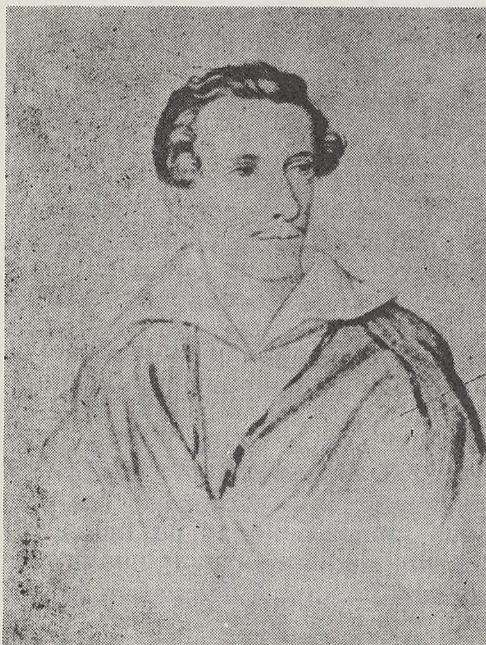
Twój Juliusz Sł.

Pisz zaraz do Paryża, czyś bez przypadku szczęśliwie dojechała, bo to mnie mocno niepokoi.

Strasznie tu byli rozgniewani ci, którzy mi tu tak długo gościć pozwolili — teraz każą natychmiast ruszać; dobrze, że się to pierwej nie stało.

JULIUSZ SŁOWACKI

ZOFIA ZAWISZANKA



Juliusz Słowacki w r. 1838 (rysunek J. Kurowskiego)

Rzadko zdarza się na świecie tak silna, a subtelna miłość, jak ta, co łączyła — przed stu laty — Salomeę Słowacką-Bécu, jedną z najświetniejszych dam towarzystwa wileńskiego, z jej jedynakiem Julkiem.

Po zmarłym przedwcześnie ojcu, profesorze wymowy na uniwersytecie, odziedziczył on wybitne zdolności literackie — ale ukochana „Sally" (jak zwał ją pieszczotliwie w listach), wpływała nań przez całe życie, polotem swej wyobraźni, zapalną uczuciowością i zamiłowaniem do poezji. Poezja! — to było marzenie chłopca od maleńkości: dzieckiem modlił się o sławę pośmiertną, jako o szczęście najwyższe...

Straciwszy kilka lat na studia prawnicze i pracę biurową, młodziutki chłopak bierze się jednak wcześnie do pióra, bo gdyby nie pisał, to tak prawie, jak gdyby nie oddychał... Poemat jego „Jan Bielecki" oraz dwa dramaty („Mindowe" i „Maria Stuart") zwracają uwagę znawców na 20-letniego autora. Liryki patriotyczne, którymi powitał wybuch powstania w 1830 r. poczęły mu zjednywać szerszą popularność. Wysłany wkrótce przez Rząd Narodowy z misją dyplomatyczną do Londynu, nie zdawał sobie sprawy, że opuszcza kraj na zawsze... Niezdecydowaną swą postawę w tej ważnej godzinie dziejowej wyrzucać sobie będzie przez całe życie.

NA OBCZYŹNIE

Lecz tam, na obczyźnie, rozpoczyna się właśnie wielka twórczość Słowackiego, która stawia go w jednym szeregu z Mickiewiczem. Najważniejsze zagadnienia bytu pokonanej Polski znalazły się niejako w rękach tych dwóch ludzi, którym siła geniuszu i głębokiego umiłowania ojczyzny dawała prawo do „rządu dusz". Z licznych utworów Słowackiego wymieniam tu tylko najważniejsze i najbardziej znane. „Kordian" i „Anhelli", to jakby wielkie porachunki Polaka z tragedią niewoli; tak przejmująco nie wyraził jej dotąd nikt, prócz twórcy „Dziadów". „Horsztyński" ukazuje świetną przeszłość narodową z wielkim uczuciem i siłą obrazowania. Zarazem daje on poznać w poecie nieporównanego mistrza sceny. „Balladyna" i „Lilla Weneda" mają jak by coś z Szekspira, a zarazem coś z uroku baśni ludowych i legend zamierzchłych czasów. Tu widać może najbardziej pierwiastek romantyzmu, którego Słowacki był znakomitym przedstawicielem. Sile i genialnej prostocie wyrazu, którą naród tak od razu ukochał w Mickiewiczu — on przeciwstawia ogromną barwność i dźwięczność słowa, niezawodnego zawsze w służbie głębokich myśli i uczuć.

Po 4-letnim pobycie w Szwajcarii odbył poeta długą podróż do Palestyny, Grecji i Egiptu — następnie przebywał półtora roku we Floren-

cji (do końca 1838 r.). Przeżyte wówczas wrażenia wzbogaciły ogromnie jego twórczość, dojrzewającą już do swej pełni. Wyraźne ich ślady znajdujemy w poemacie satyryczno-epicznym „Podróż na Wschód" i we wspaniałym „Ojcu zadżumionych", który nie ustępuje „Trenom" Kochanowskiego, jako opis boleści rodzicielskiej po utracie dzieci.

PRZEKONANIA SPOŁECZNE

W tym okresie wyrobiły się już ostateczne przekonania społeczne Słowackiego, wyraźnie demokratyczne a podkreślane przez niego stale, z wielką odwagą. W tym duchu głosi swe poglądy na rozmaite sprawy zajmujące ówczesny świat literacki i polityczny — w poemacie historycznym pt. „Beniowski". Mistrzowskie obrazy przygód konfederatów barskich, przyrody stepowej szlachty i Kozaków, przeplatają się tam ciągle z nawrotem do kwestii bieżących i ostrą polemiką. Tutaj także znajdujemy wspaniałe wyznanie jedynej właściwie a niewzajemnej miłości poety, który pozostał przez całe życie samotny... Całość poematu przenika namiętna tęsknota do Polski i wiara w jej przyszłość, wybuchająca czasem jak gdyby w wizjach proroczych.

Osiadłszy na stałe już w Paryżu, nie włącza się jednak Słowacki w żadną grupę naszej emigracji, nie bierze udziału w jej sporach; żyje raczej na uboczu, uważany przez rodaków za dumnego i nieprzystępnego. Gnębi go smutek rozłączenia z matką i z krajem.

WPŁYW TOWIAŃSKIEGO

Nagle w końcu roku 1842 następuje przełom w jego duszy i życiu. Pod wpływem zetknięcia się z działalnością Towiańskiego, odnajduje jak by na nowo wieczystą świeżość i niewyczerpane światło nauki Chrystusowej — odnajduje najgłębszy sens życia i pogodę wewnętrzną, której nic już odtąd nie zachwiało, mimo wielu trosk i ciosów. Podczas gdy inni „bracia" idą ślepo za swoim mistrzem Towiańskim — jeden Słowacki wyłamuje się z tej karności, kiedy widzi, że narzucone im wystąpienia ubliżają godności narodowej. Nawet wbrew zdaniu Mickiewicza potrafił swój protest mocno uzasadnić i przeprowadzić. Odtąd całkiem samodzielnie pracuje nad powiązaniem swego nowego życia religijnego ze sprawą narodową i nad wyrażeniem tych prawd coraz pełniej w swej twórczości. Zmienił się także w owych czasach jego stosunek do ludzi, stawał się coraz cieplejszy i bardziej braterski. Dawnego samotnika otoczyło grono oddanych przyjaciół — kilku z nich, młodych wówczas, zachowało przez całe życie pamięć o nim, jak świętości...

Zawsze czujny na wieści z kraju, gdy odezwały się głosy potępienia, występuje mocno w obronie ludu, krzywdzonego wiekami, a potem



Portret Salomei Słowackiej Bécu

otumanionego przez wrogów („Odpowiedź na Psalmy Przyszłości" Z. Krasińskiego).

WROCŁAWSKIE SPOTKANIE

Schorowany już bardzo, podąża jednak do Poznania, na wiadomość o powstaniu wielkopolskim — po to, niestety, aby być świadkiem jego dogasania. W drodze powrotnej, we Wrocławiu, spotyka się z matką swą, po 18 latach rozłączenia; lecz czuła radość tych dni zaprawiona była goryczą... Niezrozumienie wielkiej przemiany duchowej, jaką przeżywał, ze strony tej istoty najbliższej, było ciężkim krzyżem ostatnich lat Juliusza. W tych to latach powstało, obok przejmujących lirycznych wierszy, największe chyba jego dzieło: „Król Duch". Poemat jakby epiczny, wspaniałą swą formą mało dostępny dla współczesnych, wprowadza w dzieje Polski, od ich zarania, pierwiastek nadprzyrodzony, oparty zwłaszcza na wierze w wędrówkę, poprzez różne wcielenia, jednej duszy, przeznaczonej narodowi na wodza. W „Genezis z ducha" sięga poeta piękną prozą do zamierzchłych wieków kształtowania się życia na ziemi — nadając powolnej ewolucji gatunków treść głęboko metafizyczną. „Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje..."

3 kwietnia 1849 r. w mieszkaniu swym w Paryżu rozstał się Słowacki z tym światem, w wieku lat 40 zaledwie, cicho i pogodnie. Obecny przy tej śmierci Szczęsny Feliński przekazał nam słowa ostatnie:

„...Gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki... nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję go w ręce mego Stwórcy..."

JULIUSZ SŁOWACKI

Bitwa pod Grunwaldem

Armia niemiecka, zstępując z wolna z wyniosłej równiny minęła Grunwald, minęła Tannenberg i zatrzymała się w bojowym szyku w połowie pola. Z dołu, z polskiego obozu, widać było doskonale groźną ławę, olbrzymich zakutych w żelazne zbroje koni i rycerzy. Bystrzejsze oczy odróżniały nawet dokładnie, o ile wiatr targający chorągwie na to pozwalał, rozmaite znaki na nich wyszyte, jako: krzyże, orły, gryfy, miecze, hełmy, baranki, głowy żubrów i niedźwiedzi...

*

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jeziora i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadzieją.

— Nuże ze sprawiedliwym pokojem jadą!

— Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witolda, ale ów, zajęty już szykowaniem swych wojsk nie mógł przybyć, a tymczasem heroldowie nie spiesząc się zbliżyli się do obozu... Szeregi roztąpiły się przed nimi, oni zaś zsiadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem i skłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, tak odprawili swoje poselstwo:

— Mistrz Ulryk — rzekł pierwszy herold — wzywa twój majestat, panie, i księcia Witolda na bitwę śmiertelną i aby męstwo wasze, którego wam widać brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze. To rzekłszy złożył miecze u stóp Królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy wytłumaczył

jego słowa Królowi ale ledwo skończył wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulryk kazał wam też oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w zaroślach...

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny.

Więc wzniósłszy załzawione oczy do góry tak odrzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. A pole bitwy on także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninie się odwołuję, skargę na moją krzywdę i waszą nieprawość a pychę zanosząc — amen.

I dwie wielkie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach...

*

Wojska polskie wysunęły się z lasu i zarośli w składnym szyku bojowym. W przodku stał hufiec tak zwany „czelny", złożony z najstraszniejszych rycerzy, za nim walny — a za walnym piechoty i lud najemny. Utworzyły się przez to między hufcami dwie wielkie ulice, po których przelatywał Zyndram z Maszkowic i Witold. Ten ostatni bez hełmu na głowie, w świetnej zbroi, podobny do złowrogiej gwiazdy lub do gnanego wichrem płomienia.

Rycerze nabierali tchu w piersi i osadzali się mocniej w siodłach.

Bitwa miała tuż, tuż nastąpić...

Już serca w obu wojskach biły jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju.

Nastała cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania. Na polu między Niemcami a armią królewską wznosiło się od strony Tannenberga kilka odwiecznych dębów, na które powłazili chłopi miejscowi, aby patrzeć na zapasy tych wojsk tak olbrzymich, jakich od niepamiętnych czasów świat nie widział. Lecz prócz tej jednej kępy całe to pole było puste, szare, przeraźliwe, do obumarłego stepu podobne. Chodził po nim tylko wiatr, a nad nim unosiła się cicho śmierć. Oczy rycerzy zwracały się mimo woli na tę złowrogą, milczącą równinę. Przelatujące po niebie chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Wtem wstał wicher. Zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wzbił tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, krzywul, piszczałek — i całe skrzydło litewskie



Władysław Jagiełło (fragment grobowca na Wawelu)

zerwało się na kształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli od razu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnąwszy szyje i potuliwszy uszy, rwały ze wszystkich sił przed siebie; jeźdźcy wymachując mieczami i sulicami lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdował się przy nim. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu, zamiast łez skry. Ujrzawszy więc rozpędzoną ćmę litewską zwrócił się do Frydrycha Wallenroda, który na tej stronie dowodził, i rzekł:

— Witold pierwszy wystąpił. Poczynajcie że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! — zakrzyknął Wallenrod.

Chorągwie zniżywszy kopie poczęły z początku iść krokiem. Lecz równie jak skała stoczona z góry spadając coraz większego pędu nabiera, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał i szły straszne, niepohamowane, jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą.

Ziemia jęczała i gięła się pod nimi.

Bitwa miała lada chwila rozciągnąć się i rozpalić na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń św. Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów i sto tysięcy par oczu podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

Bogurodzica dziewica,
Bogiem sławiena Maryja!
Twego syna gospodzina,
Matko zwolena, Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam...
Kiryjeelejzon!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły roztaczać się po niebie...

Mistrz Ulryk, który patrzył z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego", w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiadały, w pierwszym szeregu, na zadach:

— W nich! Bij!



Wielki książę litewski Witold pod Grunwaldem (z obrazu Jana Matejki)

Więc rycerze pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie ruszyli...

*

Litwa ugięła się pod straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi najlepiej zbrojne, złożone z możniejszych bojarów, padły mostem na ziemię. Następne zwarły się z wściekłością z krzyżactwem, lecz żadne męstwo, żadna wytrwałość, żadna moc ludzka nie mogła ich od zguby i klęski uchronić. Jakże mogło być inaczej, gdy z jednej strony walczyło rycerstwo całkiem zakute w stalowe zbroje i na koniach stalą osłonionych, z drugiej lud, rosły wprawdzie i silny, alę na drobnych konikach i skórami jeno okryty?... Pierzchło naprzód tatarstwo, Besaraby, Wołochy, a wkrótce pękła ściana litewska i dziki popłoch ogarnął wszystkich wojowników.

Większa część wojsk pierzchła w stronę jeziora Lubeń i za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kośbę tak straszną, że całe pobrzeże pokryło się trupami.

Druga atoli część wojsk Witoldowych, mniejsza, w której było trzy pułki smoleńskie, cofała się ku skrzydłu polskiemu, parta przez sześć chorągwi Niemców, a następnie i przez te, które wracały z pogoni. Lecz lepiej zbrojni Smoleńszczanie skuteczniejszy stawili też opór. Bitwa zmieniła się tu w rzeź. Potoki krwi okupywały każdy krok, każdą niemal piędź ziemi. Jeden z pułków smoleńskich wycięto niemal co do nogi. Dwa inne broniły się z rozpaczą i wściekłością. Lecz zwycięskich Niemców nic już nie mogło powstrzymać. Niektóre ich chorągwie ogarnął jakby szał bojowy. Pojedynczy rycerze, bodąc ostrogami i wspinając rumaki, rzucali się na oślep ze wzniesionym toporem lub mieczem w największą gęstwinę nieprzyjaciół. Cięcia ich mieczów i berdyszów stały się niemal nadludzkie, cała zaś ława prąc, tratując i miażdżąc konie i rycerzy smoleńskich przyszła na koniec w bok czelnemu i walnemu hufcowi polskiemu, albowiem oba od godziny już przeszło zmagały się z Niemcami, którym Kuno Lichtenstein przywodził.

...Setki, a potem tysiące rycerzy zaległy z obu stron ziemię, aż nareszcie pod razami zaciekłych Polaków poczęła się chwiać niemiecka nawała, gdy potem zaszło coś takiego, co losy całej bitwy mogło w jednej chwili przeważyć.

Oto wracając z pogoni za Litwą rozgorzałe i upojone zwycięstwem chorągwie niemieckie uderzyły w bok polskiego skrzydła.

Sądząc, że wszystkie wojska królewskie już rozbite i bitwa stanowczo wygrana, wracały one w wielkich bezładnych gromadach z krzy-

kiem i śpiewaniem, gdy nagle ujrzały przed sobą srogą rzeź i Polaków prawie już zwycięskich, ogarniających zastępy niemieckie.

Więc Krzyżacy zniżając głowy spoglądali ze zdumieniem przez kraty przyłbic na to, co się dzieje, a potem, jak który stał, wbijał koniowi ostrogi w boki i puszczał się w zamęt bojowy.

I tak gromada uderzała po gromadzie, aż wkrótce tysiące ich zwaliło się na znużone walką chorągwie polskie. Krzyknęli Niemcy radośnie, widząc przybywającą pomoc, i z nowym zapałem poczęli bić w Polaków. Okropna bitwa zawrzała na całej linii, ziemia spłynęła potokami krwi, zachmurzyło się niebo i odezwały się głuche grzmoty, jakby sam Bóg chciał mieszać się między walczących.

Lecz zwycięstwo poczęło chylić się ku Niemcom... Już, już zaczynała się zamieszka w ławie polskiej, już rozszalałe w boju zastępy krzyżackie poczęły jednym głosem śpiewać pieśń tryumfu:

Christ ist erstanden...

A wtem stało się coś jeszcze okropniejszego.

Oto jeden leżący na ziemi krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak z jeźdźcem zwalili się nagle, a wraz z nimi zachwiała się i padła chorągiew.

W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdało im się, że to koniec, że strach i popłoch ogarną teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordu i rzezi, że już uciekających tylko przyjdzie im ścigać i wycinać.

Ale oto właśnie czekał ich straszny i krwawy zawód.

Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż, wojska polskie na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczy był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii i rzekłbyś burza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łomot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów zlały się w jeden przeokropny głos, taki jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa, a z niej wypadły tylko oślepłe z przerażenia konie bez jeźdźców, z krwawymi oczyma i rozwianą dziko grzywą.

Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął i rozkwitła wspaniale jak olbrzymi

kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu bożego dla Niemców, a zwycięstwa dla polskich rycerzy.

Całe wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w Niemców, jakby każdej chorągwi przybyło w dwójnasób sił i żołnierzy.

A Niemcy, bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, bez takiej nawet przerwy, jakiej piersiom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron, naciskani, rażeni nieubłaganie ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i owdzie ozwały się głosy o litość. Tu i owdzie wypadał ze skrętu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbielałą ze strachu i zdumienia i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł niemniej przerażony rumak. Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżała już na ziemi.

Więc ciężki niepokój ogarnął serca przywódców krzyżackich, gdy zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w mistrzu, który dotychczas stał w pogotowiu na czele 16 odwodowych chorągwi.

On zaś, patrząc z góry na bitwę, zrozumiał także, że chwila nadeszła, i ruszył swe żelazne hufce, tak jak wicher porusza ciężką, niosącą klęskę chmurę gradową.

...Lecz czy to, że rycerstwo z ziemi chełmińskiej, między którymi wielu było ludzi polskiej krwi, nie uderzyło szczerze, czy też, że zaciekłości Polaków nic już nie mogło powstrzymać, dość, że ten nowy napad nie wywarł takiego skutku, jakiego się mistrz spodziewał. Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios zadany potędze królewskiej, a tymczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód, biją, rżną, biorą jakby w żelazne cęgi te hufce, a jego rycerstwo raczej się broni niż naciera.

Próżno zachęcał głosem, próżno zapędzał mieczem w bój. Bronili się wprawdzie i bronili mocno, ale nie było w nich ni tego rozmachu, ni tego zapału, który porywa wojska zwycięskie i którym rozgorzały serca polskie.

W zbrojach potłuczonych, we krwi, w ranach, z poszczerbioną bronią, bez głosu w piersi, rwali się jednak w zapamiętaniu polscy rycerze ku najgęstszym kupom Niemców, a ci poczęli to zdzierać konie, to oglądać się za siebie, jakby chcąc wiedzieć, czy nie zamknęły się jeszcze te żelazne cęgi, które obejmowały ich coraz okropniej, i ustępowali zwolna, ale ciągle, jakby pragnąc wydostać się nieznacznie z morderczego skrętu. A wtem od strony lasu zagrzmiały naraz nowe okrzyki. To właśnie Zyndram wprowadził i puścił kmieciów do boju. Zazgrzytały wnet po żelazie kosy, zagrzmiały pod cepami pancerze, trup jął padać coraz częstszy, krew lała się strumieniem na zdeptaną ziemię i bitwa



Śmierć wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego w bitwie pod Grunwaldem (z obrazu J. Matejki)

stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie.

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła jak wicher na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tettingen, przyskoczyło do mistrza.

— Ratuj się, panie! — wołał pobladłymi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulryk spojrzał na niego ponuro i wzniósłszy rękę ku niebu zawołał:

— Nie daj Bóg, bym ja opuścił to pole, na którym tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię...

Bitwa zmieniła się w rzeź i w klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych. Nigdy też w czasach chrześcijańskich, od walki Rzymian i Gotów z Attylą i Karola Młota z Arabami, nie walczyły z sobą wojska tak potężne. Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części jak zżęty łan zboża. Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni niemieccy rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę, i poklękali na obluzganej krwią ziemi. Cała chorągiew św. Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła razem ze swym dowódcą to samo.

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owe kolisko, jak wąż opasuje ciało byka, i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze...

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedynczym

rycerzom. A w ogóle i te rozbite gromady biły się ze wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozproszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedynczy rycerze nie chcieli oddawać się żywcem w ręce zwycięzców. Dzień był dla Zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski...

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak straszliwego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nie tylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną „przednią straż" teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

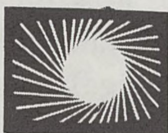
Z siedmiuset „białych płaszczów" przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi zostało ledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onym krwawym boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernym wojskiem krzyżackim, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna, i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczy ku niebu powtarzał wzruszonym głosem: „Bóg tak chciał"! Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank Skarbek z Góry przywiódł szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kopidłowski, herbu Dryja, mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią św. Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy klękając przed majestatem błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła też ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków nieprzeliczoną ilość wozów wyładowanych pętami na Polaków i winem przygotowanym na wielką ucztę po zwycięstwie...

Fragment opisu bitwy z książki H. Sienkiewicza pt. „Krzyżacy"



OD KSANTYPY DO DEOTYMY

PIERWSZA DEMONSTRACJA

Jest piękny kwietniowy dzień 91 Olimpiady (pierwsza odbyła się w 776 r. p.n.e., a następne — co 4 lata). Ale już od przeszło 5 Olimpiad trwa wojna w Helladzie. Kto cierpi najbardziej? Kobiety, które potraciły mężów, braci i synów. Lizystrata organizuje więc demonstrację pokojową kobiet. Tłum niewiast wchodzi przez Propyleje na Akropol. Zapada groźna uchwała: postanawiamy, że dopóki trwać będzie wojna — odmawiać będziemy mężom i oblubieńcom wszelkich czułości! Strajk będzie kontynuowany aż do zwycięstwa!

REHABILITACJA KSANTYPY

Sokrates mawiał: „Gdy nauczę się znosić Ksantypę, wówczas wszystkich innych będę znosił tym łatwiej!". Ale Ksantypa, choć przeszła do historii, jako „jędza" — wcale nie należała do żon najgorszych. Wylała, co prawda, Sokratesowi pewnego razu zupę na głowę, kiedyindziej znów — podeptała ciasto. Ale nie zapominajmy, że były to czasy, kiedy mężowie szukali miłości u heter, a żonom kazali siedzieć w domu i zajmować się gospodarstwem. Nazwa Ksantypa wywodzi się z dwu wyrazów greckich: Xantos — bułany, hippos — koń, a więc po prostu „bułanka", a nie — czarownica!

KOBIETY — ROZBÓJNICZKI

Katarzyna Włodkowa ze Skrzyna była postrachem kupców i podróżnych na całym pograniczu węgierskim i śląskim. Stała ona na czele licznej i dobrze zorganizowanej bandy, a okrzyk: „Włodkowa idzie!" — budził powszechną grozę. Jan Długosz wspomina o jeszcze jednej rozbójniczce, szlachciance Rusinowskiej, trudniącej się koniokradztwem, ale nie gardzącej także „łupieniem i burzeniem domostw". „Kazał ją król powiesić w butach z ostrogami tak, jako w nich broiła" — pisze Długosz.

PIERWSZA LEKARKA

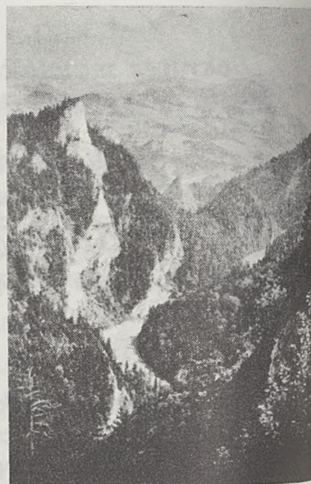
Prasa warszawska z roku 1870 podaje, iż „z Berlina po studiach powróciła panna Tomaszkiewiczówna i rozpoczęła praktykę, jako lekarz-pediatra". „Koledzy po fachu twierdzą, że to niegroźna konkurencja, bo nikt nie będzie miał zaufania do babskiego leczenia" donoszą dalej gazety. „Gdyby kobiety zaczęły zdobywać i inne tytuły naukowe, zajmując stanowiska budowniczych, mecenasów, fizyków — to przyszłoby chyba mężczyznom tylko pieluszki prać i obiady gotować!".

W ZAPRZĘGU PEGAZA...

Pierwszy „salon literacki" założyła na Wyspie Lesbos — w VII wieku p.n.e. — poetka grecka Safona. Deklamowała ona swym towarzyszkom subtelne liryki miłosne. Salon pani de Staël — w końcu XVII w. — stał się kolebką romantyzmu francuskiego.

Opiekunką artystów i malarzy w Polsce była Maria Calergis, „Biała Muza" Chopina i Norwida. W XIX wieku było już kilka salonów literackich w Warszawie. Jeden z nich prowadziła poetka Deotyma (Jadwiga Łuszczewska). Występowała zawsze w białej greckiej tunice, częstując swych gości „owocami, które dojrzały w ciągu tygodnia" tj. spłodzonymi przez siebie ostatnio utworami.

Przełom Dunajca widziany z Trzech Koron



Dunajec wije się w skalistym wąwozie

Od wielu lat gdy tylko słoneczko mocniej zagrzeje setki tysięcy ludzi piechotą, samochodami i motocyklami podążają z różnych stron Polski na Podhale, a zwłaszcza do Pienin, najpiękniejszego zakątka naszej ziemi ojczystej.

Od roku 1932 znajduje się tutaj Pieniński Park Narodowy, który sąsiaduje z podobnym parkiem po stronie czeskiej.

Nieomal wszyscy nasi rodacy przybywający do Polski, jak również wycieczki turystyczne cudzoziemców przyjeżdżają w te ustronia, aby podziwiać piękno przyrody podhalańskiej, folklor, zwiedzać zabytki historyczne, a więc resztki rycerskiego zamku granicznego w Czorsztynie, skąd doskonale widać całą panoramę Tatr, pięknie zachowany zamek w Nidzicy, ongiś wielowiekową siedzibę magnatów węgierskich Salamonów, stary pałac renesansowy w Frydmanie, aby odwiedzić stary drewniany kościółek góralski w Dębnie, dzieło bezimiennych artystów ludowych.

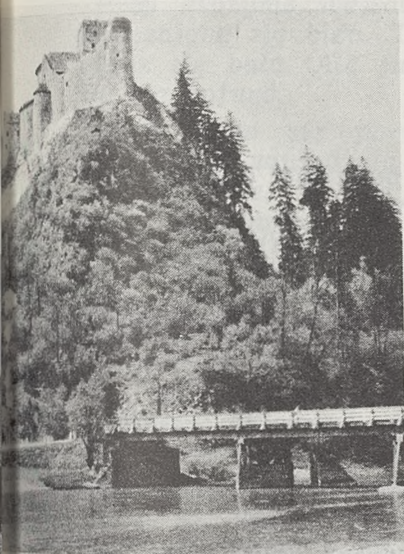
Opowiadał mi Jan Wiktor, znakomity piewca tego regionu: oto przed ostatnią wojną światową wycieczka harcerzy francuskich bawiąca na obozach w Pieninach przybyła do tego kościółka. Kiedy znaleźli się wewnątrz, wśród rzeźb i malowideł ludowego artyzmu padli na kolana i zaczęli w uniesieniu śpiewać: Salve, Salve Regina! Tą pobożną pieśnią wyrażali swój zachwyt. Później opowiadali, że chociaż zwiedzali na naszej ziemi różne zamki, klasztory, pałace — podobnego wzruszenia nigdzie w Polsce nie zaznali.

PRZEŁOM DUNAJCA

Jazda flisackimi łodziami przez przełom Dunajca należy do największych atrakcji, i przynosi najwięcej wrażeń. Wystarczy wspomnieć, że w ubiegłym roku przepłynęło tutaj ponad 100 tys. osób.

Na przystani u stóp zamku w Nidzicy goście wsiadają do „złobców", są to łodzie, dawnym zwyczajem wydrążone z pnia starego drzewa. Takich łodzi chyba się już nigdzie na świecie nie spotyka, nawet u Indian amerykańskich. Turyści zagraniczni patrzą na nie z największym zainteresowaniem i podziwem.

BIEGIEM DUNAJCA



Zamek w Nidzicy odbudowany ze zniszczeń wojennych

CAF



Flotylla łodzi płynie przełomem Dunajca

CAF

Kolorowe kajaki płyną Dunajcem

CAF





Zwykle przy dźwiękach góralskiej kapeli lub przemiłym rzępoleniu grajków cygańskich wyrusza w drogę cała flotylla tych łodzi. Goście siedzą wygodnie na ławeczkach. Na przodzie i w tyle połączonych łodzi stoją górale. flisacy z długimi żerdziami-„odpychaczkami“ w rękach i kierują łodziami wartko płynącymi w bystrym nurcie rzeki. Łodzie przemykają zgrabnie między wystającymi z wody skałami.

Wiele razy wydaje się, że łódź w całym pędzie wpadnie na skałę i rozbije się na drzazgi i wszyscy znajdą się w burzliwej zimnej toni Dunajca, gdy jeden energiczny ruch górala ową odpychaczką sprawia, że łódź zmienia kierunek, ostro skręca i znów płynie po szeroko rozlanej toni. Niejednokrotnie flisak zanurza kilkumetrową żerdź i powiada: Tutaj głębizna sięga więcej niż dwadzieścia metrów. Co chwila wyłaniają się nowe krajobrazy, zachwycające widoki, z których każdy jest inny i urzekający. Dunajec rwie wśród prosto opadających białych skał, przewala się z łoskotem po głazach, to znów szeroko się rozlewa, tworzy jeziora, w których lustrze odbija się błękit nieba, przeglądają się zielone lasy...

Niezapomniana jazda kończy sie w Szczawnicy.

DUNAJEC ZOSTANIE OKIEŁZNANY

Dunajec, najbardziej zuchwała i nieokiełznana nasza rzeka górska, od wielu lat wyrządza ogromne szkody i straszliwe zniszczenia, niweczy wszelki opór bezsilnego człowieka. Wystarczy choćby wspomnieć wielkie powodzie w 1934 i 1958 roku.

Przed z górą pięćdziesięciu laty rzucono myśl budowy potężnej zapory na Dunajcu pod Czorsztynem, która by zagrodziła drogę powodziom i spętała szaleńczą i niszczycielską siłę górskiej rzeki.

W ubiegłym roku Komitet Rady Ministrów RP zatwierdził plan zagospodarowania energetycznego rejonu Dunajca. Przewiduje on budowę dużego zbiornika wraz ze sztolnią w rejonie Czorsztyna. Obiekt ten ma być uzupełniony systemem małych zbiorników w dorzeczu Dunajca. Powstaną one w Szaflarach na Białym Dunajcu, w Trybszu na Białej Tatrzańskiej, w Niedzicy na Niedziczance, w Młynnem na Osinie oraz w Szczawnicy na Grajcarku.

STANISŁAW PODLEWSKI

Ulica Q nr 10

HELEN McCLOY

Kiedy Tom zaczął pochrapywać, Ella zgasiła telewizor i na palcach podeszła do szafy w hallu. Tom wypił jedną za drugą sześć puszek neo-piwa. Była to porcja, wyłączająca go zwykle na godzinę, a to powinno było wystarczyć.

Otworzyła po cichutku drzwi szafy. Naoliwiła zawiasy jeszcze rano, kiedy Tom był w kręgielni. A może na basenie? Nigdy nie pamiętała, w jakie dni chodził na kręgielnię, a w jakie — na basen. Włożyła płaszcz i zapięła go pod szyją. Sięgnęła po torebkę i... O, Boże! Kluczyki od samochodu upadły z hałasem na podłogę.

Tom poruszył się i nie otwierając oczu, zapytał

— Ella?

— Tak kochanie.

— Dokąd idziesz?

— Nigdzie... Chcę tylko łyknąć trochę świeżego powietrza.

— Nastaw aparat na kanał dwadzieścia cztery.

Ella włączyła z powrotem telewizor. Łoskot konserwowanego śmiechu wypełnił pokój. Podziała to na Toma jak kołysanka i pomoże mu spać aż do jej powrotu.

Zamknęła cicho drzwi za sobą i podeszła do windy. Z początku bała się używać tego zautomatyzowanego dźwigu, nie miała do niego zaufania. Chodziła po schodach aż do czasu, gdy klatkę schodową zamknięto dla lokatorów. Administrator domu zwrócił mieszkańcom uwagę, że nikomu nie wolno sabotować windy. Sabotaż taki mógłby bowiem doprowadzić do bankructwa wytwórni wind, a to stanowiłoby poważny cios zadany ekonomice kraju.

Na ulicy ostry podmuch wiatru zdławił jej oddech. Ale nie mogła wziąć samochodu. Ktoś mógłby zwrócić uwagę na numer rejestracyjny. Piesi podlegali co prawda licznym ograniczeniom, ale nie mieli przynajmniej numerów rejestracyjnych. Jeszcze ich nie mieli.

Chłodny wiatr wymiótł przechodniów z ulicy. Od czasu do czasu przemknęło jakieś auto. Czy ten krajobraz ożywi się nieco, gdy Ella dojdzie do Ulicy Q? Nigdy dotąd nie była pod tym numerem. Nie ryzykowała zapisania sobie adresu, ale zakarbowała go dokładnie w pamięci: Ulica Q numer dziesięć. Nawet łatwy do zapamiętania. Tylko dlaczego za każdym razem, kiedy go sobie przypominała, doznawała uczucia wstydu. Dlaczego nie potrafiła żyć tak, jak inni?

Trudno, tak to już było. Całymi tygodniami, nawet przez wiele miesięcy mogła nie zaspokajać tego dziwnego nałogu, aż pożądanie stawało się tak silne, że wszystko inne nie miało żadnego znaczenia. Kiedyś musiała nawet wrzucić Tomowi do neo-piwa pastylkę nasenną, żeby tylko mogła się wyrwać. A przecież wcale nie była taka zła... Czy może zresztą stawała się wtedy kimś innym?

Co uczyniłby Tom, gdyby dowiedział się kiedyś prawdy o swojej żonie? On był taki prosty, taki normalny. Nie miał żadnych chorobliwych nałogów. Nie potrafiłby chyba nawet jej zrozumieć.

Znalazła się w końcu w tej dzielnicy nędzy. Światło księżyca oświetlało zrujnowane domy. Łuszczące

się, zagrzybione elewacje. Chropowate, ropiejące cegły. Pokurczone, artretyczne schody przeciwpożarowe. Wszędzie panował brud. Popatrzyła na tabliczkę: Ulica Q.

Przy którymś wejściu dostrzegła poruszający się cień. Teraz rzeczywiście się bała. Ale już nie potrafiła się cofnąć.

Cień znów się poruszył... Tym razem Ella zauważyła błysk noża.

— Nie, nie! Proszę... — ledwie mogła wymówić.

I właśnie wtedy dotarł do niej słaby, ale słodki i niezapomniany zapach. Strach nagle ustąpił.

— Proszę mi dać przejść! Ja muszę, rozumie pan?

Chłopak był młody, na pewno nie miał jeszcze dwudziestu lat. Ale przyglądał się jej wzrokiem, świadczącym o zepsuciu, wśród którego wyrósł i któremu służył.

— Idziesz pod numer dziesiąty?— zapytał. — Znasz hasło?

Drżącym głosem wypowiedziała słowo, które przed kilkoma tygodniami przekazała jej zaufana osoba... Słowo nadziei, ocalone z zamierzchłej przeszłości...

— „Melina” — wyszeptała Ella.

— W porządku...

Kciukiem wskazał ostatni dom. Ella chyłkiem dopadła drzwi. Jeszcze jeden wartownik. Naturalnie! Żadna ostrożność nie może tu być przesadna. Z zewnątrz „numer dziesięć” wyglądał, jak inne nędzne kamieniczki obok niego stojące. Po otworzeniu drzwi wejściowych ukazał się westybul, na ścianie skrzynki na listy, tablica z dzwonkami i zamknięte drzwi wewnętrzne. Uprzedzono ją, żeby zadzwoniła pod numer 3a. Skrzeczący mechanizm, pochodzący jeszcze z zamierzchłych czasów wczesnej automatyzacji, otworzył drzwi.

Wchodząc po schodach owinęła się szczelnie płaszczem, żeby nie ocierał się o brudne ściany. Gdyby mógł ją Tom teraz zobaczyć...

Na trzecim piętrze nie było żadnych dzwonków. Zapukała do drzwi oznaczonych znakiem „3a”... Trzy razy krótko, dwa — długo. Drzwi uchylono, nie zdejmując łańcucha. Przez szparę obserwowało ją nabiegłe krwią oko.

— O co chodzi?

Jąkała się, podając drugie hasło.

— Przy... przysłał mnie Joe...

Drzwi otworzyły się nieco szerzej. Wpadła do środka. Drzwi natychmiast zatrzaśnięto.

Pomieszczenie było dość obszerne i stosunkowo czyste. Kelnerzy poruszali się wśród małych stolików nakrytych obrusami w czerwoną kratkę. W samym końcu sali znajdował się długi kontuar, przy którym ludzie siedzieli na wysokich stołkach. Pomyślała, że chyba taniej będzie przy tym kontuarze i poszukała wolnego stołka. Bufetowy przetarł przed nią ladę.

— Trochę pani za młoda, jak na gościa tego lokalu — zauważył.

— Mam już prawo głosowania — odpowiedziała.

— Czym można służyć?

Zwilżyła językiem suche wargi.

— Jeśli pan łaskaw... jeśli można poprosić.... — trudno było jej wypowiedzieć te słowa. Ale znów poczuła ten zapach jeszcze mocniejszy, bardziej obezwładniający. Wyzbyła się wstydu.

— Poproszę kawałek prawdziwego... chleba!

— Może jeszcze z prawdziwym masłem, co? Masłem wykonanym ze śmietany, pochodzącej z krowiego mleka. Wie pani co to są krowy? Widziała pani kiedyś krowy? Brudne, śmierdzące stare krowy, pokryte gnojem, pokąsane przez muchy...

— A jednak proszę mi podać prawdziwego masła...

— Jest pani pewna, że właśnie tego pani pragnie? Nie czytuje pani ogłoszeń? A jeśli nawet nie umie pani czytać, to musi pani przecież słuchać ogłoszeń w telewizji. Czy nie woli pani raczej Taniego Smarowidła, świeżutkiego jak z probówki, syntetyzowanego w całkowicie zautomatyzowanych laboratoriach Powszechnych Środków Odżywczych? Smarowidła, które jest nie tylko czyste, ale i sterylizowane.

Można je utrzymać w świeżym stanie przez wieki, bo żadna pleśń, ani bakteria nie są w stanie wyrosnąć na nim. Przecież zapełni ono pani żołądek i stworzy wrażenie sytości...

Spuściła oczy. Bała się napotkać jego wzrok.

— Ale ja chcę prawdziwego masła... A nawet prawdziwego dżemu, przyrządzonego z owoców i cukru. I z niczego więcej.

— To będzie panią dużo kosztowało.

— Ile?

— Sto dolarów za chleb. Dwadzieścia pięć — porcja masła. Trzydzieści za dwie uncje dżemu.

Odliczyła 155 dolarów.

— Oszczędzałam na to przez wiele miesięcy.

Bufetowy zgarnął pieniądze i popatrzył na nią, zatrzymując wzrok nieco dłużej na jej ślubnej obrączce.

— Rzadko kiedy staram się pomóc dziewczętom, które stały się ofiarami nałogu. Ale pani jest zamężna. I taka młodziutka... Wie pani, co pani powinna zrobić? Zabrać te pieniądze i uciekać stąd gdzie pieprz rośnie, zanim nie będzie za późno. Niech pani wraca do domu, do męża. Niech pani odgrzeje jeden z tych Smacznych Obiadów Telewizyjnych, produkowanych przez Powszechne Środki Odżywcze. Nylonowe mięso; chlorowany, bawełniany chleb; odwodnione, homogenizowane kartofle; syntetyczne, chlorofilowe jarzyny... A wie pani, co jest w tym chlebie, o który pani prosi? Mąka!!! Prawdziwa mąka! Otrzymywana z rośliny zwanej pszenicą. Ziarna tej pszenicy miele się między dwoma starymi, brudnymi kamieniami. Pszenica wyrasta z ziemi... Z tego brudu, po którym się chodzi. Jadła pani to już kiedyś, czy dopiero pierwszy raz?...

Jego wzrok przeniósł się poza Ellę. Obejrzała się. Stał za nią niski, tęgi mężczyzna o przymrużonych oczach.

— Znów prawisz kazania, Marvin? Nie za to ci przecież płacę! Bierz od panienki pieniądze i podaj jej to, o co prosi. Jeśli złapię cię jeszcze raz na tym nawracaniu moich klientów...

Przed Ellą znalazła się kromka prawdziwego chleba, ciepłego jeszcze, chrupkiego, mającego smak dojrzałych ziaren, słońca i deszczu. Kromka posmarowana prawdziwym masłem, złotym, rozpuszczającym się w ustach, pachnącym koniczyną. A dżem zrobiony był z prawdziwych czarnych porzeczek i prawdziwego cukru. Dżem był słodki i cierpki zarazem.

Nie obchodziło jej już to, co zalecały ogłoszenia. Nawet dżem syntetyzowany ze starannie dobieranych skorup od orzechów i starych zelówek nie smakował tak, jak ten. Również to, co sprzedawano jako doskonały Kremokup, nie miało nic wspólnego z prawdziwym kremem, a proszek pomarańczowy, który Powszechne Środki Odżywcze ochrzciły kuszącą nazwą „Tango-Seville", nawet się nie umywał do prawdziwego soku z prawdziwych pomarańcz.

Nie zastanawiając się już, Ella zamówiła jeszcze jeden kawałek chleba.

Przy stoliku stojącym tuż obok zajął miejsce jakiś mężczyzna. Zamówił befsztyk, prawdziwy wołowy befsztyk z polędwicy, niedosmażony. Do tego prawdziwe frytki, zieloną sałatę ze szczypiorkiem i przyprawę Roquefort.

— To będzie kosztowało dwa tysiące dolarów — uprzedził go kelner.

— W porządku... odpowiedział tamten.

Ella była wstrząśnięta. Ten mężczyzna nie należał do klasy konsumentów. Konsumenci nie mają tyle pieniędzy. Zerknęła na niego i zorientowała się zaraz, że widziała go już kiedyś przedtem. Ale gdzie? Nie mógł należeć do grona znajomych Toma. Wszyscy przyjaciele jej męża, podobnie jak i on sam, byli zwykłymi konsumentami. Kto to może być? Żeby tylko ten człowiek jej nie zdradził. Musi stąd wyjść zanim ją zauważy...

Drugi kawałek chleba podano jej prawie jednocześnie z befsztykiem

dla tamtego. Poczuła jak ślina zbiera jej się na języku.

Mężczyzna przyglądał się jej z uwagą.

— Zjadłaby pani kawałek?

Nie należy odzywać się do obcego, ale to było silniejsze od niej.

— Można? Jeden, jedyny kęs...

— Naturalnie — nawet jego uśmiech był zadziwiająco znajomy. Ale nie potrafiła tego człowieka umiejscowić.

Zamknęła oczy, jak w ekstazie, przeżuwając podany jej kawałek mięsa. On uśmiechał się wciąż jeszcze, kiedy je znów otworzyła.

— Dlaczego nie zamówiła pani także befsztyka — zapytał.

— Nie mam dwóch tysięcy dolarów.

— Wobec tego musimy się tym podzielić.

— Ależ to nie będzie w porządku wobec pana... — wahała się jeszcze.

— Proszę się nie krępować. Jest pani zamężna?

— Owszem. Mam bardzo przyzwoitego chłopca. On nigdy w życiu nie był w podobnej melinie.

— Bezrobotny?

— Naturalnie. Nie posiada skłonności naukowych, a posad przy nadzorze automatów jest przecież tak mało... Przez wiele lat znajdował się na Liście Oczekujących. Ale nigdy chyba nie dostanie pracy. Przestał się już tym przejmować. I tak przecież otrzymuje pełne uposażenie konsumpcyjne.

— A jak spędza czas, kiedy nie zajmuje się konsumpcją?

— Gra w kręgle, chodzi na basen. Potem wraca do domu, wypija neopiwo, zjada Smaczny Obiad Telewizyjny, ogląda audycje reklamowe i idzie spać. Wierzy we wszystko co widzi i słyszy w ogłoszeniach.

— Ale pani w to nie wierzy?

— Nie. Uważam to za bzdury. — Befsztyk, chleb i masło uderzyły jej do głowy. Zapomniała o starym przyrzekadle: „Nigdy nie mieszaj potraw!"

— Tom konsumuje wszystko, co ogłaszane jest w telewizji — ciągnęła dalej. — Wszystko od deodorantów dla graczy w piłkę nożną aż do papierosów, które palą alpiniści na skalnych szczytach. A jeśli idzie o jedzenie! Tom ubóstwia każde syntetyczne danie, wypuszczane na rynek przez Powszechne Środki Odżywcze. Nawet sztuczne jaja z formułką chemiczną wydrukowaną na jadalnej, plastykowej skorupce. Konsumuje około pięciu tysięcy kalorii dziennie, a kiedy tyje za bardzo, przechodzi na wafle odchudzające Powszechnych Środków.

— A jak z odzieżą?

— Jest wzorowym klientem Powszechnej Odzieży. Gdyby pan widział jego koszule sportowe. Kiedy taka wyparuje mu po trzech miesiącach, natychmiast kupuje następną. „Ostatecznie — mówi — po to mi właśnie płacą, żebym konsumował."

— Przypuszczam, że większość ludzi jest taka jak Tom — stwierdził obcy mężczyzna. — Całkowicie zgodna z tym, żeby konsumować każdy ogłaszany produkt, tak długo, jak to robią inni. Tacy, jak pani, czy ja, należą raczej do wyjątków. Całe szczęście!

— Dlaczego?

— Zdaje pani sobie chyba sprawę z tego, że w warunkach pełnej automatyzacji nasza rozwijająca się ekonomika uległaby katastrofalnemu załamaniu, gdyby nie zasada konsumowania przez każdego możliwie największej ilości produkowanych towarów. Musimy robić wszystko co możliwe, żeby popierać produkty naszych wielkich, zautomatyzowanych wytwórni. Ich zasługą jest stworzenie obfitości dóbr dla wszystkich.

— Ale to wszystko jest syntetyczne — skrzywiła się Ella. — Wszystko: od jarzyn do samochodów... A kiedy człowiek raz spróbuje prawdziwego jedzenia, te syntetyki stają się nieznośne. Dlaczego nie postępujemy tak, jak w Anglii, gdzie ludziom, którzy popadli w nałóg naturalnego odżywiania, wydaje się od czasu do czasu prawdziwe jedzenie na receptę lekarza? Nie byłoby wtedy tych nielegalnych knajp i żywnościowego podziemia.

— Powie pani jeszcze może, że trzeba by wprowadzić system francuski: nadzorowane przez lekarzy, licencjonowane restauracje, w których prawdziwa żywność sprzedawana jest zupełnie otwarcie.

— Uważa pan, że to takie bardzo złe?

— Okropne! Nadzór lekarski jest tam czczą formalnością. Stopień przeciętnej niestrawności we Francji jest olbrzymi, a przy tym wzrasta z każdym rokiem.

— Trudno uwierzyć, że w czasach naszych pradziadów wszyscy jedli prawdziwe jedzenie i nikt nie uważał tego za zbrodnię.

— Ale jaki był wtedy wskaźnik śmiertelności!

— Za to mieli więcej przyjemności z życia...

Obcy pan uśmiechnął się lekko.

— Ależ z pani reakcjonistka...

— NALOT!!! — wrzasnął nagle bufetowy.

Niski, tęgi mężczyzna, nie wpadając w panikę udzielał wskazówek.

— Proszę pozostać na swoich miejscach! Proszę zachować spokój... Wszystko będzie w porządku!

Kelnerzy poruszali się teraz z szybkością błyskawic. W kilka chwil wszelkie ślady żywności zniknęły z całej sali. Ella usłyszała dochodzący z piwnicy łoskot staromodnej maszyny do usuwania śmieci. Na niektórych stolikach ustawiono ruletki, na innych umieszczono karty i kości do gry. I wszystko — na czas. W parę sekund później drzwi zostały wyważone i na salę wpadło kilkunastu umundurowanych policjantów.

Byli bardzo rozczarowani odkryciem spelunki hazardzistów. Szukali jeszcze żywności, ale bez przekonania. Wreszcie, nie zajrzawszy nawet do kuchni, odeszli. Tuż za nimi wyszła Ella i obcy pan, który obiecał doprowadzić ją do końca Ulicy Q.

Zeszli razem po brudnych schodach. Sprzed drzwi zniknął cień chłopca, który zatrzymał przedtem Ellę. W świetle księżyca ulica wydawała się zupełnie pusta, jak w jakimś mitycznym, księżycowym mieście. „Mam nadzieję, że ten jegomość nie będzie próbował mnie pocałować, dlatego, że spotkaliśmy się w takiej melinie" — pomyślała Ella.

Nagle stanęła przerażona. Po przeciwległej stronie ulicy stał zaparkowany, czarny samochód z białymi literami wymalowanymi na boku — symbolem budzącym przerażenie: P. K.!...

— Uwaga! — ostrzegła Ella swego towarzysza. — Wie pan chyba, co znaczą te litery?

— Naturalnie. Policja Konsumpcyjna — jego głos zmienił się nagle, stał się twardy i agresywny a w oczach pojawiły się złowrogie błyski. — Jestem inspektorem Policji Konsumpcyjnej — oznajmił, wyciągając błyskawicznie swoją kartę rozpoznawczą ze zdjęciem i pieczęcią rządową. — Śledzę panią od pewnego czasu.

— Dlatego pana twarz wydała mi się znajoma...

— Mam już przeciw pani dowody. Nagrałem naszą rozmowę w tej melinie. W moim sygnecie zainstalowany jest miniaturowy magnetofon. Pani jest aresztowana...

— Ależ to prowokacja...

— Nie ma to jednak znaczenia dla sprawy. Znajduje się pani pod zarzutem dywersji wobec naszej gospodarki, dywersji dokonanej przez zaniechanie swoich obowiązków konsumpcyjnych. Maszyny elektroniczne, odpowiednio zaprogramowane, które zastąpiły sędziów przysięgłych bez wątpienia orzekną pani winę. Wyrok jest właściwie wydany.

— Jaki wyrok?

— Dożywotne zamrożenie. Nie możemy dopuścić, żeby tacy ludzie jak pani demoralizowali nasze społeczeństwo.

„Ellery Queen's Mystery Magazine"

przeł. **Marian Kozłowski**

Nie opowiadaj nigdy zakończenia nowelek kryminalnych

HUMOR ~ ŚMIECH

WYKSZTAŁCENIE

— Im więcej czytam, tym mniej wiem.

— Och, biedaku, musiałeś się naczytać w życiu!

NIEPOROZUMIENIE

Żona do męża:

— Ten twój znajomy jest bardzo źle wychowany. Rozmawiałam z nim pół godziny i w tym czasie ziewał chyba z 15 razy.

— Moja droga, on pewnie nie ziewał, on się chciał odezwać.



— No, nie bądź taki nieśmiały. Masz powiedzieć tylko — tak.



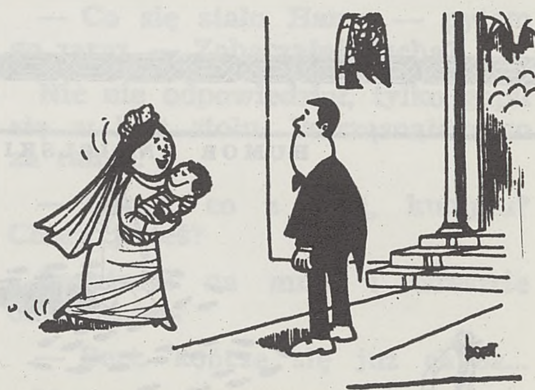
— Mój drogi! Teraz już mogę obejrzeć twoje znaczki...



— Ależ panie Antonio, pańska propozycja zaskoczyła mnie...



— Nie podpowiadać!



— Wybacz, że się spóźniłam. Później ci wszystko wytłumaczę...

Czy warto zawracać oczami?

— Nie zawracaj oczami, to nieskromnie — mówiły nam nasze matki.

— Zawracajcie oczami, to zdrowo — zalecają kosmetyczki. I pewnie mają rację, wszystko jednak zależy od sposobu i okoliczności.

Oczy nasze otoczone są cienką, bardzo wrażliwą skórą. Tu najprędzej tworzą się linie i zdradzieckie zmarszczki, lecz umiejętny, lekki masaż zapobiega ich tworzeniu się. W tym celu trzeba zamknąć oczy i opuszkami palców leciutko opukiwać skórę — zaczynając od skroni, przez miejsca pod oczami i powieki od nasady nosa aż do skroni. I tak w kółeczko, przynajmniej 10 razy co wieczór, po starannym umyciu twarzy.

Po masażu przytrzymaj skórę na skroni lewą ręką, a prawą — wklep w skórę naokoło oczu trochę kremu odżywczego. Jest to szczególnie ważne teraz, po urlopie, gdyż na pewno opalałaś się od czasu do czasu bez okularów przeciwsłonecznych. Jeśli jednak — z jakichkolwiek powodów — masz opuchnięte powieki, nie smaruj ich tłuszczem. Pomogą Ci natomiast kompresy z wywaru rumianku lub kwasu bornego, o których pisaliśmy już parę razy.

Zmęczonym oczom bardzo służą okłady z waty, zmoczonej ciepłą mocną esencją herbacianą. Codzienne przemywanie oczu nie tylko usuwa brud i kurz, ale dodaje blasku spojrzeniu. O tym prostym zabiegu nie wolno zapominać, zwłaszcza jeśli się mieszka w mieście, gdzie jest dużo pyłu.

Tusz na rzęsach, regulowane brwi i szminka na powiekach — są efektowne tylko wtedy, gdy się nimi zdobi zdrowe, wypielęgnowane oczy. Szczególnie osoby, które noszą okulary, powinny pamiętać o starannym malowaniu brwi i rzęs, ponieważ blada oprawa nie wygląda korzystnie przez szkła.

I jeszcze jedno przypomnienie: kto chce mieć zdrowe oczy, mało zmarszczek i promienne spojrzenie — musi uprawiać gimnastykę, polegającą na spoglądaniu w górę, w dół i na boki (po 10 razy w każdą stronę). Czyli mówiąc prosto — zawracać oczami.



Jeśli masz zmęczone oczy, a rano pojawia się w kącikach żółty lub białawy osad, idź do okulisty. On Ci przepisze lek, którym będziesz mogła bezpiecznie zakraplać oczy.



Okulary nie szpecą. Mogą nawet zdobić. Po warunkiem, że są w dobrym gatunku, kształt oprawy starannie dobrany, a makijaż oczu wykonany odpowiednio i umiejętnie.



Nie wolno oszczędzać przy zakupie okularów przeciwsłonecznych. Dobre szkła muszą „połknąć" co najmniej 80 procent szkodliwych dla wzroku promieni słonecznych.

HUMOR ANGIELSKI





— Świetnie się składa, że pana spotykam. Czy mógłby mi pan wskazać najkrótszą drogę do więzienia?...

MICHAEL VINCENT

STACJA WIDMO

Owszem, zgadza się, moi drodzy, pracuję na kolei podziemnej. Jako motorniczy. Nie mógłbym robić nic innego. Człowiek przyzwyczaja się do swojej roboty, no nie? Twardzi ludzie pracują na kolei podziemnej. Mam na myśli motorniczych. Jeden facet, którego znałem — teraz już emeryt — miał cztery wypadki, że mu się goście rzucali pod pociąg. Cztery wypadki samobójstw. A nigdy nie opuścił z tego powodu swojej zmiany. Nie podziałało to na niego. Chociaż zdarza się...

Właśnie. Dziwne rzeczy zdarzają się na szlaku, owszem. Tak, tak, bardzo dziwne. Nie wierzycie mi? Zdziwilibyście się sami. Jechaliście może kiedyś metrem, kiedy nagle rozlegał się głośny trzask, potem syk hydraulicznych hamulców i pociąg zatrzymywał się nagle? Myślicie może, że stawał pod sygnałem, albo coś takiego? W połowie takich wypadków mielibyście może rację, ale nie we wszystkich. Chcecie wiedzieć, co było przyczyną zatrzymania się pociągu w ciemnym tunelu, w tej drugiej połowie przypadków? Mogę wam powiedzieć: motorniczy zobaczył upiora. Owszem, tak to się nazywa: upiór.

Ukazują się wam nagle na szlaku tuż przed szybą motorowego przedziału, wyrastając z ciemności. Rozmaitych kształtów i wielkości. Większość młodszych motorniczych twierdzi, że to złudzenie optyczne. Ale ja tak nie sądzę... Wiem swoje. Skąd? Może nie powinienem mówić wam tego, ale wierzcie mi, że kolej podziemna jest nawiedzana! Tak jest: nawiedzana. Straszy w niej, jak w starym zamku!

I nie ma się czemu dziwić. Tylu samobójców, ilu rzucało się już pod pociągi metra. I jeszcze jedno... Wątpię nawet, czy przyszło wam to kiedyś na myśl, ale zastanówcie się tylko, pod iloma cmentarzami przebiegają tunele kolei podziemnej. Pociągi zakłócają spokój tych, którzy tam leżą. Tak właśnie sądzę. Dobrze, dobrze, możecie się śmiać, ale ja wiem swoje.

Wobec tego opowiem wam coś, o czym nie wiecie. I nie znajdziecie tego w żadnym piśmie. Przemilczano to, żeby nie było paniki. Bali się, żeby nie stracić pasażerów. Zresztą też wolałbym, żebyście tego nikomu nie powtarzali...

A było to tak:

Dwa lata temu, tuż przed Bożym Narodzeniem, skończyłem moją zmianę w jedną wtorkową noc i popijałem właśnie herbatę w kantynie w Stratford. To tam zaczynamy robotę i tam ją kończymy. Siedziałem przy stoliku, kiedy pokazał się mój kumpel Harry Briggs. Dosiadł się do mnie i od razu zobaczyłem, że coś z nim niedobrze. Szary był na twarzy, a ręce trzęsły mu się okropnie.

— Co się stało Harry — pytam go zaraz. — Zobaczyłeś ducha?

Nic nie odpowiedział, tylko gapił się w blat stołu. Potrząsnąłem go za ramię.

— Harry, co z tobą, kumplu? Chory jesteś?

Popatrzył na mnie i wreszcie odezwał się:

— Bert, kończę się już chyba...

Muszę wam jeszcze powiedzieć, że Harry był jednym z najbardziej do-

świadczonych i pewnych pod względem bezpieczeństwa jazdy motorniczych na Linii Centralnej. Wiele lat jeździł już tutaj. Spokojny chłop, nie pijący, tak że nie rozumiałem co z nim jest.

— Daj spokój, chłopie — mówię — co ty wygadujesz?

— Bert, a zdarzyło ci się kiedy widzieć coś, czego nie było?

— Naturalnie — odpowiedziałem. — Dziesiątki razy.

— No więc o to idzie — stwierdził Harry. — Przy Muzeum...

— Co takiego — przy Muzeum?

— Muzeum ożyło...

Nie wiem, czy w ogóle znacie Linię Centralną londyńskiego metra, więc wam powiem, że między stacjami Holborn i Tottenham Court Road znajduje się wymarła stacja. Nazywała się kiedyś „Muzeum", bo to tuż przy Muzeum Brytyjskim, ale zamknięto ją i zablokowano, ponieważ położona jest blisko Holborn. Jeśli patrzyć będziecie uważnie przez okna, zobaczycie jeszcze ściany tej starej stacji, wyjścia i fragmenty peronów. Wszystko opuszczone, wyciemnione.

— Jak to, Muzeum ożyło? — pytam.

Wzruszył ramionami.

— Przejeżdżałem tamtędy dzisiaj wieczorem. Wyruszyłem z Holborn o wpół do dziesiątej. Stałem tam normalnie i kiedy czekałem na sygnał, wydawało mi się, że widzę jakieś światła przed sobą. Coś jakby łunę... Wiedziałem, że to światło nie może dochodzić dziś z Tottenham Court Road. Dostałem sygnał i ruszyłem bardzo wolno, chociaż miałem zielone światło. A potem zobaczyłem, że to na „Muzeum"... zupełnie jak przed wojną, kiedy była czynna. Wszystkie lampy zapalone i ludzie... mnóstwo ludzi oczekujących na peronie. To był straszny szok. Dodałem gazu, przeleciałem przez tę stację z zamkniętymi oczami i dojechałem do Tottenham Court Road. Zapytałem tam dyżurnego, bardzo ostrożnie, czy nie widział na szlaku czegoś szczególnego. To był Alec... Powiedział, że niczego nie zauważył. To wszystko. No i co myślisz?

Powiedziałem, że mu się przywidziało. A co mogłem mu powiedzieć? Przyniosłem mu filiżankę herbaty i po chwili było mu trochę lepiej. W każdym razie tak mi się zdawało.

Nie widziałem go potem chyba przez tydzień, aż znów podszedł i przysiadł się do mnie w kantynie. Schudł i przybladł.

— Siemasz, Harry — przywitałem go uśmiechem. — Jak tam Muzeum?

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, nie byłoby mnie już tu chyba z wami i nie mógłbym wam tego wszystkiego opowiedzieć.

— Widziałeś to znów? — spytałem.

— Dwa razy... — odpowiedział, kiwając głową.

— Dlaczego nie pójdziesz do lekarza? — zapytałem go po chwili.

— W przyszłym miesiącu odchodzę na emeryturę — powiedział. — Jeśli uznają mnie teraz za niezdolnego, stracę pełny wymiar emerytury.

— Widziałeś to o tej samej porze?

— Tak, wyjeżdżając o wpół do dziesiątej wieczorem z Holborn.

Zastanowiłem się przez moment.

— Słuchaj, Harry — zaproponowałem mu następnie — w przyszłym tygodniu jeżdżę na pierwszej zmianie. Wiesz co zrobimy? W po-

niedziałek spotkam się z tobą w Stratford i pojeździmy razem. Co ty na to?

— Chcesz mi dowieść, że mam fioła?

— Chcę zobaczyć, co się tam dzieje.

Trochę mu się humor poprawił.

— Zgoda. Będę chociaż wiedział, czy to tylko mnie się pokazuje. Przyrzeknij, że ani słowa nie powiesz nikomu...

— Nie martw się — obiecałem.

Tak więc w poniedziałek zaczekałem na niego w Stratford i wsiadłem do jego wozu jako drugi motorniczy. Jest tam zapasowe miejsce, chociaż normalnie nie korzysta się z niego. Pojeździliśmy spokojnie po szlaku, a Harry wyglądał nawet na uradowanego. Do Holborn zajechaliśmy o czasie, wpół do dziesiątej, i zatrzymaliśmy się.

— Widzisz łunę w tunelu? — spytał Harry.

Spojrzałem przed siebie. Było tam jakieś słabe światło w oddali. W każdym razie tunel nie był taki ciemny, jak zwykle.

Ruszyliśmy wolno. To co Harry nazywał łuną stawało się coraz jaśniejsze i nagle wjechaliśmy na stację „Muzeum"... To nie były przywidzenia Harry'ego. Tam była stacja, cała oświetlona i na peronie mnóstwo ludzi w śmiesznie wyglądających, staromodnych już ubraniach. Setki ludzi. I te ich twarze... bez uśmiechu... wszystkie zapatrzone wprost w motorowy wagon. Zobaczyłem jeszcze nazwę stacji wyraźnie, jak w dzień: „Muzeum". Harry patrzył prosto przed siebie, pięść zacisnąwszy mocno na korbie. Wjechaliśmy na Tottenham Court Road.

— No więc? — zapytał Harry.

— Widziałem ją...

— No i co teraz zrobimy? — zapytał. — Złożymy meldunek?

— Oszalałeś? Wyleją nas obu!

Było mi słabo, ale chyba nie bardziej niż Harry'emu.

Potem on odezwał się znów:

— Jutro mam zawrócić po pół kursie, już od Holborn. Jadę pusto aż do Marble Arch. I wiesz co zrobię? Zatrzymam się na stacji „Muzeum", jeżeli będzie tam tak jak dzisiaj. Zatrzymam się. Tak jakby to była zwykła stacja.

— Głupstwa gadasz — skontrowałem go. — Zapomnijmy o tym.

Ale on potrząsnął głową i nie odezwał się już. Powiedzieliśmy sobie dobranoc.

I oto co się stało: następnego wieczora zawrócił na bocznicy za Holborn i ruszył w kierunku Tottenham Court Road pustym pociągiem. Ale nie dojechał tam. Oczywiście, szukali na całym szlaku, a dyżurni przy sygnałach twierdzili, że widzieli go na automatycznej tablicy kontrolnej aż do „Muzeum". Niczego jednak nie znaleziono. Ani pociągu, ani Harry'ego, ani konduktora, który jechał tym składem. Wszystko zniknęło.

I nigdy nie wyjaśniło się, co zaszło. Sprawa nie wyszła, oczywiście, na powierzchnię, przemilczano ją, a ja też nie wspomniałem o niczym ani słowem...

Za dwa tygodnie idę na emeryturę. Jeżdżę teraz na tej samej zmianie, co stary Harry. Przed dwoma tygodniami widziałem światła i ludzi na stacji „Muzeum". Ale nie zatrzymam się tam, za żadne skarby.

„London Mystery"

Przeł. M. Kozłowski

ŚNIEG  KURY  OGÓRKI...

Encyklopedia podaje zwięźle i sucho: „śnieg — opad atmosferyczny złożony z kryształków lodu, najczęściej w postaci sześcioramiennych gwiazdek..." Właśnie ta mnogość i rozmaitość kryształków śnieżnych od dawna fascynowała nawet sumiennych badaczy przyrody, którzy zebrali i pozostawili po sobie liczne, wspaniałe kolekcje, fotografie i rysunki tych prawdziwych klejnotów natury.

Symetryczność gwiazdek śnieżnych jest często tylko pozorna, bo jak tego dowiedli naukowcy japońscy z uniwersytetu w Hokkaido — wśród dziewięciu zasadniczych rodzajów kryształków, pośród rozmaitych form: blaszek, słupków, igieł, krup itp. — często powtarza się określenie „nieprawidłowo wykształcony" czyli „na bakier" z symetrią.

Wszystkie te „piękności", padając na ziemię — stają się zwykłą pokrywą śnieżną. Są trzy jej rodzaje: śnieg, jak np. puch padający w temperaturze —15 stopni. Druga jej odmiana, to śnieg ziarnisty, czyli stary. Trzeci wreszcie rodzaj pokrywy śnieżnej — to gatunki specjalne, jak np. skorupa lodowa. Grubość warstwy śnieżnej zależy od wielu czynników, przede wszystkim zaś od położenia geograficznego i wahać się może od paru centymetrów — do 20 metrów.

Problem śniegu ważny jest nie tylko dla naukowców, ale i dla sportowców, uprawiających dyscypliny zimowe, nade wszystko zaś — dla narciarzy. Od gatunku śniegu zależy np. rodzaj smaru, a czasem i — zwycięstwo!

Śnieg okazał się ostatnio ważnym czynnikiem w gospodarce hodowlanej: — otworzyły się przed nim po prostu nowe perspektywy. W Tomsku na Syberii przeprowadzono szereg doświadczeń, mających na celu zbadanie wpływu zastępowania zwykłej wody, służącej do pojenia zwierząt — stopionym śniegiem. Pierwsze doświadczenia przeprowadzono na kurach. Pewna grupa drobiu otrzymywała do picia w ciągu paru miesięcy wyłącznie wodę, pochodzącą ze stopionego śniegu, lekko osoloną. Kury te zniosły w tym czasie 538 jaj, natomiast inna grupa, której podawano wodę zwykłą — tylko 272 jaja, i to mniejsze.

W tym samym doświadczalnym ośrodku rolnym — zbiory ogórków, podlewane „wodą śniegową" — dały trzykrotnie większe plony, analogicznie — zbiory rzodkiewek wzrosły o 230 proc.

Agronomowie są zdania, że woda, pochodząca ze stopionego śniegu zawiera mniej tzw. wody ciężkiej, która hamuje rozwój organizmów. Badania w tej dziedzinie prowadzi się obecnie na szeroką skalę.

Jak z tego wynika — śnieg ma przed sobą dużą przyszłość...

ANEGDOTY MUZYCZNE

Czar pustej sali. Pierwszy koncert Jerzego Fryderyka Haendla, kompozytora niemieckiego (1685 — 1759) w Londynie nie cieszył się zbyt wielkim powodzeniem. Przyjaciele kompozytora bardzo się tym martwili, ale on sam zniósł ten fakt dość pogodnie i pocieszał swoich przyjaciół: „Nie martwcie się! Im bardziej pusta sala, tym piękniej brzmi muzyka".

Świadectwo tożsamości. Sembrich - Kochańska (1858 — 1935), znakomita śpiewaczka polska, otrzymała podczas jednego ze swych triumfalnych objazdów po Ameryce, list na poste - restante. Kiedy poszła go odebrać, urzędnik pocztowy zażądał od niej dowodu osobistego.

— Zapomniałam — oświadczyła artystka, szukając w torebce — ale zapewniam pana, że jestem Sembrich-Kochańska!

— To mi nie wystarcza — odparł urzędnik: — niejedna dama może się podawać za tak sławną śpiewaczkę!

— Ale nie udowodni tego — zawołała Kochańska — tak, jak ja to zaraz zrobię!

I nim urzędnik zorientował się, o co chodzi, rozpoczęła śpiewać jakąś arię swym fenomenalnym, koloraturowym głosem. Dokoła artystki zebrało się natychmiast grono zachwyconych słuchaczy.

— Ten dowód jest chyba wystarczający — rzekł urzędnik, nisko się skłoniwszy. I wręczył jej list przy oklaskach zgromadzonej publiczności.

Mozart? Nie szkodzi... Kompozytor Johann Loewe przegrał kiedyś Straussowi swoją nową balladę.

— Doskonała! — powiedział Strauss — tylko niektóre miejsca przypominają mi Mozarta.

— Nic nie szkodzi! — odrzekł Loewe — Mozarta zawsze się chętnie słucha...

HUMOR NA PIĘCIOLINII

ZEMSTA

Podczas koncertu znanego dyrygenta Bernard Shaw mówił coś szeptem do sąsiadki i śmiał się. Dyrygent przerwał koncert i zwrócił się do Shawa:

— Drogi panie, pan jest źle wychowany. Ja na pańskich sztukach nie śmieję się nigdy!

DOŚWIADCZONY

Przyjaciel opowiada przyjacielowi.

— Małżeństwo wniosło w moje życie muzykę. Nauczyłem się grać drugie skrzypce.

JEDNOMYŚLNOŚĆ

Znany kompozytor George Gershwin na jednym z przyjęć siedział koło pani, która przez cały czas mówiła, nie przerywając ani na chwilę. W końcu zawołała z uśmiechem:

— Mój Boże! Rozmawiamy już ponad godzinę, a pan nie powiedział jeszcze ani słowa.

— Co za jednomyślność, prawda? — odparł Gershwin.

WIELKI MUZYK

Przed recitalem w Nowym Jorku Jehudi Menuhin jadł obiad w restauracji hotelowej. Kierownik sali informuje kelnera:

— To jest wielki muzyk.

Gdy Menuhin wyszedł, kierownik pyta kelnera:

— Czy był zadowolony z obiadu?

— O, tak. Ale nie wierzę, że jest wielkim muzykiem.

— Dlaczego?

— Bo kazał wyłączyć radio!

POCZĄTKI

Ktoś zapytał Artura Rubinsteina:

— Co było dla pana najcięższe, gdy zaczynał pan się uczyć gry na fortepianie?

— Opłata za lekcje!

WRZESIEŃ 1939 ROK NA ŚLĄSKU



Ks. Władysław Robota z Gierałtowic — jedna z pierwszych ofiar terroru hitlerowskiego na Górnym Śląsku

STANISŁAW PODLEWSKI

KRWIĄ SERDECZNĄ ŚLĄZACY OKUPOWALI SWOJĄ MIŁOŚĆ DO POLSKI

Udział Ślązaków w obronie ziemi ojczystej w czasie agresji Hitlera na Polskę we wrześniu 1939 roku należy do najpiękniejszych kart w dziejach walk orężnych narodu polskiego o niepodległość. Jednakże te chlubne karty są nieomal zupełnie nie znane nie tylko szerokiemu ogółowi społeczeństwa polskiego, ale także światu.

Od tragicznego września 1939 roku minęło z górą dwadzieścia lat, jednak dotąd te dni nie zostały w pełni zobrazowane i przekazane potomności. Dopiero ostatnio Paweł Dubiel, uczestnik powstań śląskich, b.

Wśród zabudowań, kopalń i hałd Ślązacy walczyli z największym poświęceniem i bohaterstwem w obronie swojej ziemi ojczystej.

więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, syn zasłużonego działacza śląskiego — rozstrzelanego we wrześniu 1939 roku przez okupanta hitlerowskiego podjął pierwszy próbę naszkicowania historii walk we wrześniu 1939 na Śląsku i ukazania bohaterskiej postawy i wierności ludu śląskiego dla Macierzy [1])

LATA GROZY I TERRORU...

Po plebiscycie, powstaniu i po wycofaniu wojsk alianckich, na Opolszczyźnie grasuje Czarna Reichswehra, odbywają się kapturowe sądy nad Polakami. Po rozwiązaniu tej zbrodniczej organizacji jej członkowie przechodzą do brunatnych oddziałów SA i czarnych koszul SS. Autor wykazuje, że elita partii narodowo-socjalistycznej wywodziła się z „Selbschutz Oberschlesien".

Po dojściu Hitlera do władzy zostaje rozpętana wielka akcja terrorystyczna przeciwko Polakom w Rzeszy, przybierze ona niespotykane rozmiary i natężenie, kiedy w parlamencie niemieckim 28 kwietnia 1939 Hitler zerwie polsko-niemiecki pakt o nieagresji.

Równocześnie z narastającym terrorem antypolskim odbywają się przygotowania do błyskawicznej agresji na Polskę. Urzędy niemieckie sporządzają listy osób przeznaczonych do aresztowania po wkroczeniu na teren państwa polskiego. W chwili wybuchu wojny listy te zawierają 61 tysięcy nazwisk obywateli polskich z całego państwa polskiego.

Im przygotowania Niemców do napadu na Polskę są coraz bardziej jawne, i już nie udaje się ich ukryć — propaganda goebbelsowska czyni nieustanne wysiłki, aby wykazać światu, że państwo polskie przygotowuje się do napadu na Niemcy.

W OBRONIE SWOICH DOMOSTW

Agresja Hitlera na Polskę nastąpiła o świcie 1 września 1939 r. — podczas gdy na pograniczu śląskim krwawe walki trwały już od kilku miesięcy. Dywersanci z „Freikorps Ebbingshaus" pod osłoną nocy przeprowadzali zamachy na różne obiekty, napady na polskich działaczy. Siły polskiej straży granicznej nie wystarczały do opanowania sytuacji, wobec tego zostały ściągnięte posiłki policyjne.

Wtedy to w miejscowościach nadgranicznych weterani powstań śląskich organizują samorzutnie obronę swoich domostw, często bronią pochodzącą jeszcze z powstań śląskich a przechowywaną w domach. Kiedy nie udaje się ukrócić napadów powstańcy śląscy organizują ochotniczą akcję obrony Ziemi Śląskiej. W rekordowo szybkim czasie zostają zorganizowane 22 Powstańcze Baony Obrony Narodowej. Odtąd najwierniejsi synowie Ziemi Śląskiej czuwali w dzień i w nocy w ostrym pogotowiu wzdłuż pogranicza śląskiego, wśród nich są górnicy i hutnicy, którzy w dzień pracowali w kopalniach i hutach, a w nocy z karabinami i granatami odpierali wypady dywersantów hitlerowskich.

O świcie 26 sierpnia miał nastąpić atak na Polskę, jednak w ostatniej chwili Hitler zmienił decyzję. Jeden z oddziałów tego rozkazu odwołującego nie otrzymuje i dokonuje w nocy napadu na tunel przy Przełęczy Jabłonowskiej i obsadza stację kolejową Most, jednak zostaje przepędzony przez oddział straży granicznej. Ten incydent graniczny rząd polski przemilczał, choć świat mógł dowiedzieć się znacznie wcześniej o napadzie Hitlera na Polskę.

[1]) Paweł Dubiel „Wrzesień 1939 na Śląsku", Wydawnictwo „Śląsk" Katowice 1960

WALKA BEZ NADZIEI ZWYCIĘSTWA

Od pierwszych chwil agresji hitlerowskiej Powstańcze Bataliony Obrony Narodowej, oddziały straży granicznej, Polskiej Organizacji Wojskowej, oddziały Związku Rezerwistów, Sokoła, Strzelca, Młodych Powstańców i harcerze walczą obok wojska polskiego, odpierają ataki przeważających sił nieprzyjaciela. W walkach tych znajduje śmierć wielu dzielnych synów Ziemi Śląskiej.

Gdy po ciężkich walkach w południe 3 września oddziały grupy operacyjnej „Śląsk" i główne siły powstańcze wycofały się na inne stanowiska obronne, Ślązacy uzbrojeni tylko w stare karabiny, pistolety i granaty decydują się bronić rodzinnej miejscowości do końca, bez względu na wynik walki, bez szans zwycięstwa. Tak było w Chorzowie i w Katowicach, w lasach pszczyńskich i rybnickich i wielu innych miejscowościach.

Kiedy łączność z dowództwem wojska polskiego została zerwana, a nieprzyjaciel zamykał w kleszcze miasto Katowice — komendant główny samoobrony Emanuel Tomanek zakomunikował dowódcom oddziałów powstańczych, że muszą się wycofać z miasta. Wówczas Nikodem Renc, dowódca miejskiego batalionu powstańców, oświadczył, że on ze swoimi ludźmi nie opuści Katowic, będzie bronił miasta do ostatka. W czasie tej beznadziejnej walki dostaje się w ręce hitlerowców i w dniu 4 września zostaje rozstrzelany wraz ze swoim synem. Ten sam los spotyka Franciszka Feiga, jednego z dowódców powstańców śląskich.

W budynkach państwowych, w gmachu teatru, w Domu Powstańca Śląskiego i w kamienicach narożnych Ślązacy bronią się z ogromną determinacją i zawziętością.

W Domu Powstańca Śląskiego najeźdźcy muszą zdobywać piętro po piętrze, w walce wręcz o każdy pokój. Na jednym z pięter obrońcy wywieszają z okna biało-czerwoną flagę, która tak długo powiewa dopóki ostatni powstaniec jest przy życiu.

Grupki młodzieży harcerskiej bronią się rozpaczliwie w wieży spadochronowej w Parku Tadeusza Kościuszki. Dopiero po użyciu artylerii udaje się nieprzyjacielowi opanować redutę. Ze szczytu wieży spadochronowej rozwścieczeni żołdacy zrzucają na ulicę ciała pięciu harcerek. Inna grupa harcerzy broni się w jednopiętrowym „drapaczu chmur" przy zbiegu ulic Żwirki i Wigury; po zdobyciu tego budynku z dachu hitlerowcy wyrzucają ciała poległych chłopców.

W obronie Chorzowa walczą bardzo dzielnie młodzi powstańcy i harcerze. Szczególną determinacją odznacza się grupka dwudziestoletnich chłopców i dziewczyna Irena Salamonówna, Marian Moj, Henryk Pięta i Jerzy Marzec. Do oddziałów walczących w rejonie Łagiewnik i Chorzowa dowożą amunicję i granaty, a w drodze powrotnej zabierają rannych do szpitala.

Po wycofaniu się oddziałów polskich grupki młodzieży śląskiej pozostają nadal w Chorzowie, powstrzymują skutecznie napór band hitlerowskich. Moj prowadzi samochód, a Marzec, Pięta i Salamonówna ostrzeliwują zawzięcie z samochodu hitlerowców. Wszyscy zostają ciężko ranni, zbroczeni krwią leżą długie godziny w samochodzie. W końcu zabrani do szpitala, następnego dnia umierają. Salamonówna ostrzeżona o wkraczaniu Niemców do szpitala uchodzi, ukrywa się u znajomych w pobliżu. Tropiona przez gestapo przedostaje się na teren Generalnej Guberni do Olkusza, bierze tutaj udział w pracy konspiracyjnej w szeregach AK. Przy wykonywaniu obowiązków szpitalnych nabawia się choroby zakaźnej. Po wyzwoleniu Śląska od okupanta hitlerowskiego dowleka się ciężko chora do Chorzowa i gdy miasto oddycha wolnością umiera w domu rodzinnym.

Dubiel słusznie zauważa, że w żadnej części Polski poza Warszawą — udział w obronie ziemi ojczystej nie był tak masowy i spontaniczny jak na Śląsku.

Książkę — dokument o bohaterskiej walce Ślązaków w obronie ziemi ojczystej należałoby przetłumaczyć jak najprędzej na obce języki, aby ukazała światu prawdziwe oblicze ludu śląskiego, aby zadała kłam propagandzie rewizjonistycznej neohitlerowców.

Wymowa faktów jest wielka. Na przestrzeni niespełna pięćdziesięciu lat lud śląski zrywał się do walki o wolność z germańskim najeźdźcą cztery razy: w czasie powstań śląskich w latach 1919, 1920 i 1921 i w tragicznych dniach września 1939 roku.



▲ Nikodem Renc, dowódca miejskiego batalionu powstańców, ze swoimi synami, którzy zginęli w walce z najeźdźcą hitlerowskim.



Bandy hitlerowskie z „Freikorps Ebbinghaus" niepokoiły nieustannie mieszkańców pogranicza śląskiego ▶

◆ ROZMAITOŚCI ◆

Nowoczesna Łacina

Kardynał Antonio Bacci, który był sekretarzem redagującym w języku łacińskim listy do szefów państw i rządów, wysyłane przez papieży Piusa XI, Piusa XII i Jana XXIII, wręczył Ojcu św. egzemplarz czwartego wydania swojego "Włoskiego słownika współczesnych słów łacińskich trudnych do przetłumaczénia," zawierający ok. dwunastu tysięcy haseł.

Znakomity znawca łaciny utworzył nowe słowa, które nie raziłyby w najlepszych łacińskich tekstach klasycznych, dla określenia np. centralnego ogrzewania (caleductus) czy błyskawicznego zamka (verticulus). Tam, gdzie chodzi o wyrazy bardziej naukowe, użyte są omówienia. Automatyzacja przetłumaczona jest jako "ludzka praca wykonywana przez maszyny" (Hominis opera machinis demandata), telewizja jako "przekazanie obrazu za pomocą fal radio-elektrycznych" ("Imaginium transmissio per electricas undas).

Pomimo anglosaskiego pochodzenia niektórych wyrazów, atorowi udało się oddać je w terminach zgodnych z duchem języka łacińskiego. Photographicus fulgur oznacza "flesh" używany w fotografice. "Radar" pochodzący ze skrótu angielskiego "radio detection and rancing" (radiogonometria i radiotelemetria) przetłumaczony został za pomocą takiego samego określenia — radioelectricum instrumentum axploratorium ac praemomens.

Słownik zawiera również nazwy potraw, których Rzymianie nie mogli oczywiście znać. Spaghetti z sosem pomidorowym i tartym serem określa się jako Convolute pastilli lycopersico suco ac pulverato caseo conditi; popcorn, czyli dmuchana kukurydza, jako Zeae granum, guma do żucia jako Gummis salivaria, a sandwicze jako Pastillum basonio farsum.

Dla określenia windy użyte jest słowo greckie — anabathrum. Niektóre innowacje życia współczesnego nie cieszą się uznaniem autora słownika. Jazz nazwany jest "kakofonią" (absurda symphonia), shimmi zaś — jedyny wymieniony taniec — "dzikim podskakiwaniem" (barbara saltatio).

*

Mąż Idealny

Redakcja tygodnika 'Kobieta i Życie w Warszawie ogłosiła ankietę wśród czytelniczek na temat idealnego męża. Nadeszło kilkaset odpowiedzi. Uwaga panowie!

Walory zewnętrzne: przeważają w odpowiedziach bruneci, oczy błękitne, ale mogą być czarne lub piwne, 180 cm wzrostu.

Cechy charakteru: zamężne. na pierwszym miejscu stawiają wyrozumiałość, dalej kulturę i inteligencję, troskliwość, wierność, rozsądek.

Wiek: "trochę starszy" — odpowiedź w 90% ankiet.

Zachowanie w domu: "powinien pomagać" — odpowiada 70%, "powinien być miły" — 20%.

Praca Kobiet

Według danych lubelskiego Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi — kobiety wiejskie pracują o 800 godzin rocznie więcej niż mężczyźni, pracują po 18 godzin na dobę w okresie żniw, wydatkując 8 kalorii na minutę — tyle samo co np. hutnik. I to przy równoczesnym bardzo słabym kalorycznie odżywianiu, bo na ugotowanie porządnego posiłku nie ma czasu. . ."

Samobójstwa w Japonii

Każdy uczeń w Japonii zna z podręcznika historię 47 samurajów, którzy 250 lat temu popełnili zbiorowe harakiri na rozkaz cesarza. Epizod ten stał się osnową setek powieści, dramatów i filmów japońskich.

22 sierpnia 1945, w tydzień po kapitulacji Japonii, zebrało się w Tokio 10 członków nacjonalistycznej partii japońskiej i po odśpiewaniu hymnu na cześć cesarza rozszarpało się granatami ręcznymi. W kilka dni później w to samo miejsce przybyły trzy wdowy po nich, zabijając się wzajemnie strzałami z rewolweru.

Masowe samobójstwa, wzorowane na owych samurajach, zdarzają się w Japonii rzadziej, natomiast pod względem samobójstw indywidualnych kraj ten zajmuje drugie miejsce w świecie po Wschodnich Niemczech. Co 30 minut ginie ktoś w Japonii z własnej ręki. Powodem jest nieszczęśliwa miłość, kłopoty finansowe, trudności w studiach, choroba. Zdarzyło się, że pewna dziewczyna popełniła samobójstwo, bo nie mogła pozbyć się piegów na twarzy.

Jednym z ulubionych miejsc dla samobójców jest krater czynnego wulkanu Mihara na południe od Tokio. Od 30 lat weszły tam w modę szczególnie podwójne samobójstwa, popełniane przez kochanków, którzy nie mogą zwalczyć przeszkód.

Japońscy socjologowie uważają, że społeczeństwo ma tam szczególną skłonność do ucieczki przez dobrowolną śmierć. Temat ten stale przewija się przez literaturę i nawet telewizję i posiada "społeczną aprobatę".



PROF. dr B. GRZ[illegible]

życie głową w dół



MALARZE już od wieków przedstawiają w swych dziełach diabła jako postać o skrzydłach nietoperza. Od wieków również u większości ludzi nietoperz wywołuje uczucie lęku i niesamowitości. Ten dziwny uskrzydlony ssak nie potrafi zyskać naszej sympatii, tak, jak na przykład pingwiny i misie.

Nietoperz śpi, odpoczywa, a samice nawet rodzą swe małe, wisząc głową w dół. W dodatku „dniem pracy" jest dla niego pora, kiedy spokojny obywatel głęboko pochrapuje i tylko przypadkowo ma okazję obserwowania lotów nietoperzy, które bezszelestnie uganiają się za owadami na tle ciemnego nieba.

Nasze nietoperze są właściwie bardzo małe, a ponieważ żywią się wyłącznie owadami – bardzo trudno je utrzymać w niewoli. Natomiast pochodzące z ciepłych krajów tzw. „latające psy" żywią się owocami i stąd łatwiej o „nawiązanie z nimi kontaktu". Są one znacznie większe niż pospolity u nas gatunek nietoperzy, a na Jawie spotyka się nawet okazy o półtorametrowej rozpiętości skrzydeł (jest to rozpiętość skrzydeł orła).

Latające psy mieszkają przeważnie w dziewiczych lasach, gdzie jak rok długi mają pod dostatkiem owoców i niezliczoną ilość dziupli, jam, nor do nocowania za białego dnia. Podobnie jak nasze nietoperze prowadzą one nocny tryb życia.

Zamieszkałe w stepie latające psy śpią szczelnie otulone swymi skrzydłami w koronach wysokich drzew, które gromadnie obsiadają. Śpią także na poddaszach ludzkich siedzib i w jamach ziemnych, a spośród drzew wybierają najchętniej te, które rosną w pobliżu wody.

Pewien łowca dzikich zwierząt zaprzyjaźnił się na Cejlonie z latającym psem, który każdego wieczora ucztował na drzewie papaja, rosnącym w pobliżu domu myśliwego. Zwierzę tak przyzwyczaiło się do obecności człowieka, że niebawem urządziło sobie na tym samym drzewie sypialnię, a później nęcone smakowitymi bananami, latało za łowcą w czasie jego spacerów po wsi. Doszło w końcu do tego, że ssak siadał na stole i spokojnie zjadał przygotowane dla niego banany.

Kiedyś trzeba było złowić kilka tuzinów latających psów. Zadanie zlecono tubylcom. Łowy nie nastręczały im większych trudności. Przygotowali oni słodki, odurzający napój, którym nasycili porozwieszane na drzewie łupiny orzecha kokosowego. Łakome na słodycze zwierzęta rzuciły się w nocy na smakołyki, a gdy odurzone zasnęły – zdejmowano je z drzewa jak owoce.

Łapanie latających psów w locie jest więcej niż kłopotliwe, bo szybują z prędkością około 4,4 m/sek. Obserwując je w wielkich grotach dziwiłem się nieraz, że latają tak pewnie w ciemności. O naszych nietoperzach wiemy już z całą pewnością, że posługują się swego rodzaju „radarem" akustycznym, wydając dźwięki niesłyszalne dla ludzkiego ucha. W pewnych okolicach Konga zwiedzaliśmy długie kilkukilometrowe korytarze, komory i wielkie pieczary z wysokimi sklepieniami. Przy świetle pochodni widzieliśmy dziesiątki tysięcy latających psów, wiszących u ścian i stropów. Od wieków nagromadziła się tam gruba 6–8-metrowa warstwa odchodów, których, choć są cennym nawozem, nie da się ze względu na trudne warunki eksploatować. Otóż stwierdziliśmy, że latające psy zamieszkałe od pokoleń w jaskiniach również dysponują „radarem", natomiast ich pobratymcy przywykli do wolnej przestrzeni – rozbijają się w jaskiniach o ściany.

Warto dodać, że w niektórych ciepłych krajach latające psy dość często figurują w jadłospisie miejscowej ludności.

OPRACOWAŁ: T. M. JANOWSKI
ZDJĘCIA: OKAPIA-FILM

Dramat w Zatoce Lubeckiej

W historii hitlerowskich obozów koncentracyjnych znany jest fakt, że oczywistość i bliskość klęski w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na postawę esmańskich załóg. Wręcz przeciwnie. Komendanci obozów ze zdwojoną energia przeprowadzali masowe egzekucje, a płynące rozkazy z Berlina przynaglały do pośpiechu.

W obozach koncentracyjnych aparat śmierci działał do ostatniej chwili.

Tak było w Majdanku, w Radogoszczy, Oświęcimiu, Belsen-Bergen, w setkach mniejszych obozów i tzw. podobozów.

W Radogoszczy (przedmieście Łodzi), hitlerowcy przystąpili do ostatecznej likwidacji obozu, w momencie, gdy wojska sowieckie były już na przedpolach Łodzi. Znajdowała się tu resztka więźniów w liczbie 900 ludzi. Część rozstrzelano, a część spalono żywcem w zabarykadowanych pomieszczeniach obozowych. Ocalało 15 więźniów.

Jednym z przykładów okrucieństwa połączonego z cynicznie przemyślaną prowokacją był los więźniów zatopionych w Zatoce Lubeckiej w dniu 3 maja 1945 roku.

Ten, nieszczęśliwy z b i e g okoliczności, tragiczny fakt, że to właśnie lotnictwo sprzymierzonych dokonało nalotu był przez wiele lat ze szczególnym upodobaniem podnoszony p r z e z zachodnioniemieckie i inne ośrodki prasowe, zainteresowane w rozdmuchiwaniu wszelkich możliwych wiadomości, k t ó r e miały sprzyjać pomniejszaniu obrazu zbrodni hitlerowskich.

"Cap Arcona"

"Cap Arcona" był olbrzymim statkiem pasażerskim (27560 BRT). W ostatnich miesiącach wojny kursował po Bałtyku przywożąc z Gdyni na zachód żołnierzy, rannych, urzędników, hitlerowskie ekipy partyjne z rodzinami. I oto nagle ta komfortowa jednostka morska zostaje przeznaczona dla więźniów obozów koncentracyjnych!

Zakotwiczony na redzie portu Neustadt (ok. 35 km na północ od Lubeki) przyjmuje t r a n s p o r t y wynędzniałych więźniów z obozu Neuengamme (okolice Hamburga) i z innych obozów. Znaczna większość więźniów, to Polacy.

Dalsze statki z więźniami

Mniej więcej w tym samym czasie (połowa kwietnia 1945) wzdłuż południowych wybrzeży Bałtyku w stronę portu Neustadt zbliżały się trzy wielkie kryte barki, ciągnione przez holownik, wypełnione po brzegi więźniami z obozu koncentracyjnego S t u t t h o f (Sztutowo koło Gdańska). Gdy wpłynęły na wody Zatoki Lubeckiej na redzie portu Neustadt stały na kotwicy oprócz "Cap Arcona", również duży statek pasażerski "Deutschland" i dwa mniejsze frachtowce "Thielbeck" i "Athen". Wszystkie statki załadowane były więźniami znajdującymi się pod niezbyt liczną strażą SS-manów. Razem ponad 12 tysięcy więźniów. Barki z więźniami Stutthofu zostają przymocowane do jednego ze statków. Więźniowie z barek zostają wymordowani przez hitlerowców po próbie ucieczki na ląd.

Rękami Brytyjczyków

Był dzień 1 maja 1945 r. Wśród więźniów zaczęły krążyć pogłoski, że statki mają wziąć kurs na Szwecję. Było to oczywiście łudzenie się. Hitlerowcy postanowili pozbawić życia kilkanaście tysięcy więźniów w sposób prowokacyjny — rękami Brytyjczyków.

W dniu 3 maja o godz. 14:00 upływał ultimatywny termin wyznaczony przez w ł a d z e alianckie wszystkim jednostkom morskim III Rzeszy. — Każda morska jednostka hitlerowska, która do tego czasu nie zawinie do portu pod białą flagą — głosiło wezwanie — zostanie zbombardowana.

Tylko kapitan małego frachtowca "Athen" usłuchał wezwania i zawinął do portu Neustadt. To zdecydowało o uratowaniu więźniów znajdujących się na pokładzie tego statku.

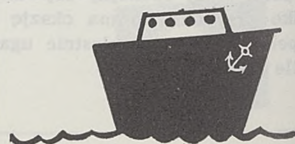
Trzy pozostałe statki zakotwiczone o kilka kilometrów od portu pozostały na miejscu z hitlerowską banderą na masztach.

W dniu 3 maja krótko po godzinie 2-ej po poł. nadleciały eskadry bombowców. Z kilkunastu tysięcy więźniów pozostało przy życiu tylko 659 osób. Tych, którym udało się w jakiś sposób przedostać do brzegu, wysiekły karabiny maszynowe SS-manów. C h o ć mieli już na karku oddziały alianckie (walki toczyły się już na ulicach dzielnicy portowej), nie zrezygnowali z tej ostatniej o k a z j i dokonania mordu.

— Kapitan statku "Athen" decyzję zawinięcia do portu omal nie przypłacił życiem. Dowódca SS-mańskiej eskorty, untersturmfuhrer Kierstein, chciał go rozstrzelać. Zorientował się jednak, że może sam życie postradać.

Z "Thielbecka", który od razu poszedł na dno, uratowało się dwudziestu sześciu więźniów. Łodzie patrolowe wysłane z portu ratowały SS-manów, którzy do ostatniej chwili strzelali do więźniów usiłujących się wydostać z dolnych pomieszczeń statków.

W kilka tygodni po zakończeniu działań wojennych nad brzegiem morza w Neustadt odbyły się żałobne uroczystości grzebania ciał więźniów wyrzuconych przez fale na brzeg.



BEATA LECHICKA

TAM GDZIE DOJRZEWAJĄ WINNE GRONA



Doskonale smakuje wino zielonogórskie

Przytulnie jest w tej winiarni.

Niejako symbolem Zielonej Góry jest Lubuska Wytwórnia Win. Jeżeli ktoś nic nawet nie wie o samym mieście malowniczo położonym na Ziemiach Zachodnich, to gdy tylko padnie jego nazwa, natychmiast słyszy się coś na temat winobrania i dużego przyrostu naturalnego na tych terenach. Podobno, jak twierdzą starzy i złośliwi ludzie, jego rzekomym sprawcą jest markowe wino „Laur Lubuski" niczym nie ustępujący włoskiej „Cora". Nie należy jednak wierzyć plotkom. Zielona Góra jest miastem ludzi młodych, a spożycie alkoholu nie jest wcale większe niż w innych miastach.

Wytwórnia leży prawie w centrum miasta i jest ośrodkiem zainteresowania tych, którzy tu nigdy nie byli. Dlatego też należy jej poświęcić słów kilkoro. W samej architekturze nic się prawie nie zmieniło od 1826 roku. Natomiast wszystko inne uległo całkowitej zmianie. Dawniej w oparciu o winogrona importowane i własne wyrabiano tu szampan. Nie był on najlepszy, ale za to posiadał piękne etykietki i ogromną reklamę. Przejęliśmy wytwórnię w roku 1945 w stanie dość opłakanym i właściwie zupełnie bez beczek, bo „perlista produkcja" odbywała się wyłącznie w butelkach. Zaczęto więc od remontów i ściągania odpowiedniego sprzętu, co wcale nie było rzeczą prostą. Wiadomo przecież, że od jakości beczki w dużej mierze zależy smak wina. Produkcję zaczęliśmy od kilkuset litrów, a już w roku 1960, zdołaliśmy wyprodukować 4,5 miliona litrów wina w osiemnastu różnych gatunkach. Z tego 10 procent win gronowych wysokiej jakości, nawet 5 gatunków markowych i cieszących się dużym uznaniem wśród znawców. Zwłaszcza „Monte Verde" i „Laur Lubuski". Wina eksportuje się na wystawy międzynarodowe, a także zamawiają je dla siebie różne ambasady. Ostatnio wysłaliśmy transport do Chicago, Argentyny, Urugwaju i Paragwaju. Wkrótce Wytwórnia spodziewa się zamówień na eksport do Czechosłowacji. Liczne wycieczki zagraniczne zwiedzające Lubuską Wytwórnię Win bardzo pozytywnie i z entuzjazmem mówią o jakości i smaku naszych wermutów. Jeszcze gdy poprą swój zachwyt zamówieniami w dewizach, to już obie strony z pewnością będą w równej mierze zadowolone.

MATKA RODU I NIC Z ROMANTYZMU

Na próżno szukałby tu ktoś romantyzmu, omszałych gąsiorów, mrocznych piwnic i stuletnich majstrów, którzy rozróżniają smak pięćdziesięciu gatunków win. Nic z tych rzeczy! Wszystko tu jest zmechanizowane, proste i nowoczesne. Moszcz owocowy magazynuje się w ogromnych tankach, takich samych jak do benzyny. Automatyczna myjka szoruje 6 tysięcy butelek na godzinę, a tuż obok jest rozlewnia cała z lśniącego metalu i szklanych rurek, którą szybko obsługuje kilka dziewcząt. Trochę dalej w łancuszku kontrola pod światłem tychże pełniutkich już butelek, czy do wina nie dostało się jakieś obce ciało i zaraz taśma zabiera je dalej do lakowania, naklejania etykietek, ładowania w skrzynie, które na bardzo krótko idą do magazynu. Wszystko tu jest zautomatyzowane, błyskawiczne, łącznie z pasteryzacją i filtracją wina. Dzięki tej mechanizacji Wytwórnia zatrudnia zaledwie 140 robotników. Oczywiście nie licząc tych, którzy pracują w winnicy ciągnącej się na obszarze 24 ha.

A jak wyglądają legendarne piwnice, o których śnią opilcy i smakosze wina? Piwnice, gdzie wino przez 6—8 miesięcy leżakuje niby kuracjusz w Zakopanem, dojrzewa do swojej rangi i ma swoje tajemnice nie zbadane jeszcze przez ludzi. Taką tajemnicą jest to, że winny moszcz leżakujący w głębokich piwnicach, w okresie gdy zaczynają kwitnąć winogrona burzy się i szumi w bekach pełen niepokoju i jakby tęsknoty za słońcem i pierwszym kwitnieniem. Uczeni ludzie mówią wtedy coś o związkach białkowych, prości ludzie o duszy wina, a ono samo burzy się i nie chce zdradzić swojej tajemniczej mowy. A same piwnice? Też wielkie rozczarowanie. Przestronne, bielone, z elektrycznym oświetleniem i równiutkimi szeregami wielkich beczek znaczonych różnymi datami. Ot i wszystko...

W oddzielnym piwnicznym sklepieniu przebywa unikat winiarstwa matka rodu, sprowadzona po pierwszej wojnie światowej z Wiednia. Mamunię wykonano z kanadyjskiego dębu nie gubiącego na zimę szypułek. Jest bardzo pięknie rzeźbiona w girlandy i grona i wazy zaledwie... 7 ton. W matce beczkowego rodu dojrzewa 39 tysięcy litrów wina.

NIE SAMYM WINEM CZŁOWIEK ŻYJE

Przy Lubuskiej Wytwórni Win istnieje Klub, do którego należy również 14 innych zakładów pracy. I o dziwo... Nie świeci pustkami jak większość tego typu świetlic. Wprost przeciwnie. Cieszy się takim powodzeniem, że myśli się poważnie o rozszerzeniu lokalu. W wesolutko i przytulnie urządzonym Klubie można się napić dobrej, taniej kawy, spróbować wina (butelkę sprzedaje się na cztery osoby), poczytać, popatrzeć na telewizję, albo potańczyć przy adapterze. Organizuje się tu stałe podwieczorki taneczno-rozrywkowe urozmaicone różnego rodzaju konkursami i zgaduj-zgadulą. Nie zapomniano również o dzieciach, które w innej sali bawią się równolegle z dorosłymi, a najchętniej siedzą przed telewizorem. Ogromnie pozytywnym momentem jest tutaj to, że do Klubu ściąga podmiejska młodzież nie związana jeszcze z żadnym zakładem pracy. Jest ona tutaj mile widziana, bierze udział w zabawach, a kierownik Klubu ma na nią specjalne baczenie, wychodząc z założenia, że lepiej niech prawem kaduka korzysta z gościnności Klubu, niżby miała przesiadywać w gospodzie lub szlifować bruki.

A więc pod Wytwórnię, pod młodzież i pod Klub jeden duży „Laur Lubuski" powoli i z rozmysłem wzniesiony!





Corocznie barwny pochód w regionalnych strojach przeciąga ulicami Zielonej Góry. CAF

Na słonecznych stokach Zielonej Góry owocują obficie winne latorośle. CAF



JEGOMOŚĆ JEŻ KŁUJĄCY INDYWIDUALISTA

Pierwszą cechą tego zwierzątka o nastroszonej „czuprynie" kolców jest niesłychana żywotność. Jeżeli o kocie mówi się, że ma nie jedno życie, ale dziewięć, to o jeżu trzeba by chyba powiedzieć, że ma ich ze dwanaście. Najcięższe rany i kalectwa nie przeszkadzają mu w końcu wrócić do pełnej formy. Zdumiewa zwłaszcza odporność jeża na wszelkiego rodzaju trucizny. Robiono w tej dziedzinie rozmaite doświadczenia. Np. aplikowano mu 52 ukłucia żądłem pszczoły: można byłoby sądzić, że jeż zaraz zdechnie, albo co najmniej — potwornie spuchnie. A on tylko zaczął się drapać. Inne jeże, zatruwane jadem żmij, wykazały odporność czterdziestokrotnie większą w porównaniu np. z odpornością świnki morskiej. Poddane działaniu zarazka dyfterytu — zniosły go siedemdziesiąt razy lepiej niż świnka morska. Jeż jest prawie zupełnie niewrażliwy na tężec, chyba że zastosuje się dozę zarazka, zdolną zabić... siedem tysięcy ludzi. Jak na takie małe ciałko, składające się w trzech czwartych z kolców, wytrzymałość nielicha. Przyrodnik hiszpański Angel Cabrera zapragnął dowiedzieć się, jak zareagują jego dwa jeże na najsilniejszą z trucizn, na piorunujący cyjanek: zaaplikował im silne dawki — a jeżyki podjęły swoje polowanie na ślimaki, jakby nigdy nic.

Jeż jest pokryty — dosłownie — dżunglą kolców. Na jednym centymetrze kwadratowym rośnie ich aż piętnaście (średnio) i to w różnych kierunkach, tworząc podzwrotnikowy gąszcz. A w tym gąszczu żyje sobie nieprzeliczone plemię pcheł, ochronione całkowicie przed jakimkolwiek drapaniem. Najbardziej zapchlona skóra naszego „burka" wydaje się pustynią Gobi w porównaniu z grzbietem jeża.

Kolce, to jego broń pierwsza i ostateczna. Używa ich zresztą również jako poduszki amortyzującej — np. gdy przyjdzie mu zlecieć z dużej wysokości. Jednakże dziewięć jeżów na dziesięć w pierwszym odruchu samoobrony nie zwija się w kłębek, a rozpłaszcza się, jakby udając martwe. Dopiero, gdy je dotknąć — zwijają się w najeżoną kulę. Zresztą — wszystkie uogólnienia mogą być zawodne, bo nie ma większego indywidualisty od jeża.

Rozprostowanie zwiniętego jeża jest zadaniem nie lada, bo ma on niezwykle silne mięśnie. Jedynie kontakt z wodą powoduje natychmiastowe ich rozluźnienie: jeż gdy tylko poczuje kroplę wody, otwiera się, jak zaklęty sezam. Podobno lisy i niektóre psy w jakiś dziwny sposób wykorzystują tę słabość jeża. Ale jego najniebezpieczniejszym wrogiem jest borsuk, który przewraca go bez ceremonii na grzbiet i otwiera brzuch, jak wprawny chirurg.

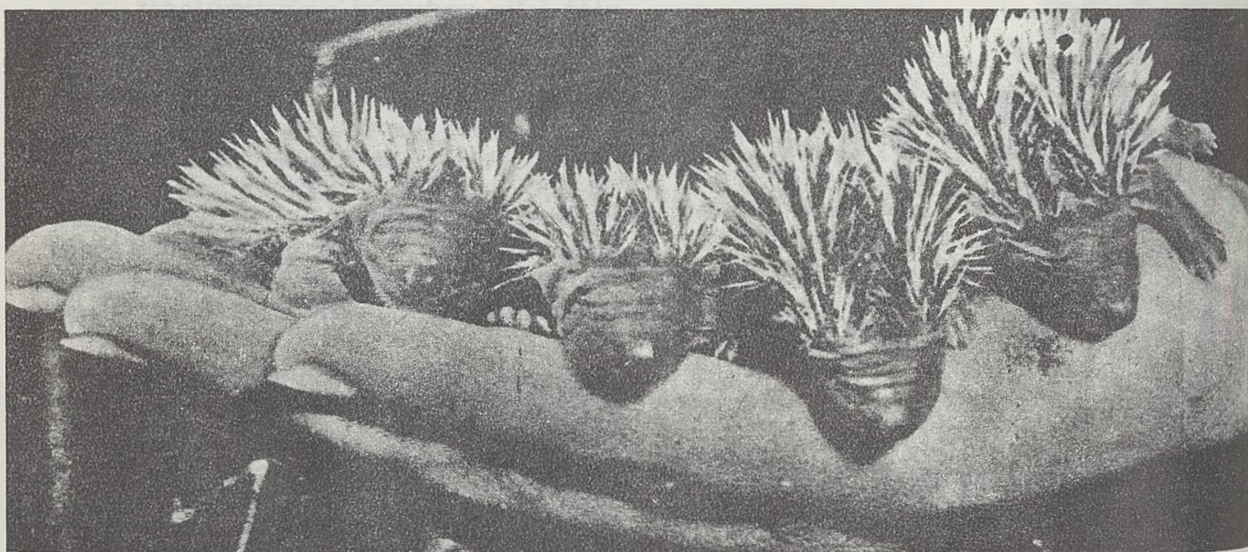
Mówi się przysłowiowo: ślepy, jak kret. Z równym powodzeniem można by zastosować to do jeża, chociaż w jego wypadku nie jest to całkowita ślepota, ale krótkowidztwo. Jeżeli ktoś z czytelników ma w domu oswojonego jeża, to może łatwo się o tym przekonać. Zawołajcie go jego imieniem, które na pewno dobrze zna. Od razu podrepcze na ten sygnał, spodziewając się łakoci. Ale pójdzie prosto na

jakikolwiek przedmiot, który stoi w pokoju: na krzesło, na komodę. Potem zwróci się do pianina czy do stojącego zegara itd. Jeż kieruje się wyłącznie słuchem, a o wyglądzie swego wychowawcy nie ma pojęcia. W ogóle ma znikome pojęcie o zjawiskach optycznych swego otoczenia.

Za to natura wyposażyła go w dwa przepotężnie rozwinięte zmysły: jest to słuch i węch. Przez długi czas zastanawiano się, dlaczego jeż ma u końca nosa wiecznie zawieszoną kroplę. Omal go już nie sklasyfikowano jako chorego na chroniczny katar. Wreszcie prawda wyszła na jaw: ta specyficzna „ozdoba" nosa pozostaje w ścisłym związku ze zmysłem powonienia. Wilgoć pełni jak gdyby rolę przewodnika w świecie woni. Testy i badania, posunięte aż do otworzenia mózgu, wykazały, że jeż jest nadzwyczaj pobudliwy na zapachy: najlżejsze muśnięcie jego nozdrzy przez jakiś zapach pobudza pracę dwóch trzecich jego mózgu.

Powonieniu nie ustępuje w niczym siła słuchu. Najlżejszy szmerek, pochodzący nawet z daleka, zjeża mu kolce na całym ciele. Fotografowano jeża w czasie zimowego snu: nawet przez sen podnosiły mu się kolce na odgłos pracy migawki aparatu.

Ale słuch i węch nie tłumaczą jeszcze nieprawdopodobnej swobody jeża w poruszaniu się docelowym na olbrzymich przestrzeniach. W jaki sposób jeż, kompletny krótkowidz, prawie ślepiec — umie trafić do własnego domu z odległości wielu kilometrów? Widocznie jednak ten wspaniały piechur, który może posuwać się z szybkością 10 km na godzinę, radzi sobie bez pomocy wzroku. Może każdy przebyty odcinek drogi jest u niego skatalogowany według unoszących się tam woni? W takim razie, jak tłumaczyć sobie fakt, że trafiały do swoich gniazd i te jeże, które zostały przewiezione w inne okolice w zamkniętych klatkach, izolowanych od świata zapachów? W połowie czerwca 1960 roku pan Bordot, mieszkaniec Semur-en-Auxois, doznał jednej z największych w swoim życiu niespodzianek: przez pewien czas chował u siebie jeżyka, który nabrał charakterystycznych przyzwyczajeń, sypiał na tarasie, spacerował po ogrodzie, bawił się nawet z psem. Pewnego dnia wywiózł go o 7 km od domu, do swego przyjaciela, który prosił go o pożyczenie jeża, żeby przy pomocy tego zwierzątka oczyścić swój ogród z gąsienic. W trzy dni póź-



niej, gdy pan Bordot siedział na tarasie przy kawie i gazecie — na cementowe schodki wgramolił się szemrząc szpilami swoich kolców jeż-domownik. Zapewne miał do powiedzenia panu Bordot kilka słów pełnych goryczy.

W ogóle — jeż to zabawne stworzenie, po którym wszystkiego można się spodziewać. Używa się go na wsi do odstawiania cieląt od wymienia matki (to znaczy przywiązuje się skórę nieżywego jeża do pyska cielęcia). Ale z drugiej strony chłopi oskarżają jeże, że często właśnie zajmują miejsce cielaków i same lubią ssać krowy. W każdym razie ten pozornie niezgrabny zwierzak świetnie skacze, pływa, łazi po drzewach, przechodzi przez wysokie mury i wydobywa się z każdego niemal więzienia. Czym się odżywia? Podstawą jego menu są: szarańcza, świerszcze, chrabąszcze, ślimaki, larwy i gąsienice. Codziennie zjada tego dobrego akurat tyle, ile... sam waży. Ale dobiera się także do myszy, kretów i im podobnych gryzoni, co czyni zeń świetnego i cennego stróża-ogrodnika.

Jest poza tym jedna gruba zwierzyna, na którą czasem poluje sobie jegomość jeż, gdy go nie absorbują zajęcia domowo-ogrodnicze. Nie byle jaka zwierzyna, przed którą nawet człowiekowi cierpnie skóra: żmija!

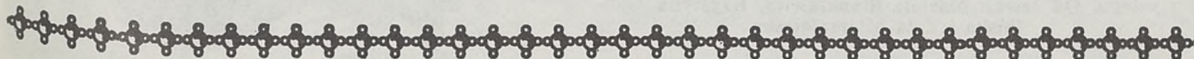
Walka, jaką wydaje żmii, powinna by zrewolucjonizować wszystkie koncepcje taktyczne czy nawet strategiczne naszych wojskowych. Walka ta mianowicie polega wyłącznie na obronie — a prowadzi nieodwołalnie do zwycięstwa. Jeż, który spotka się ze żmiją, nigdy jej nie atakuje. Ogranicza się do prowokacji. Zbliża się do syczącej z gniewu i podniecenia gadziny i próbuje ją powąchać. Jeżeli żmija wciąż nie atakuje — jeż decyduje się ugryźć ją z boku. Ruchy — nie trzeba dodawać — są w tych manewrach błyskawiczne, liczą się tu ułamki sekund. Zaraz potem jeż zwija się w swój defensywny kłębek. Wreszcie żmija przechodzi do ataku i... nadziewa się na kopie kolców, na las bezlitosnych szpil i rwie swoje ciało na strzępy. Zraniona żmija traci resztki, jak byśmy po ludzku powiedzieli, zdrowego rozsądku i rzuca się na jeża raz po raz. Każdy cios to dla niej okrutna porażka: osłabia ją. Gdy już jest całkiem „groggy" — przeciwnik zadaje jej K.O. Jeż zaczyna rozdzierać zębami żmiję, miażdży jej głowę i w końcu konsumuje w całości do ostatniego okrucha. Festyn trwa kilka godzin, bo danie jest obfite. Czasem nawet trzeba coś niecoś z żalem zostawić..

W epoce zalotów, skromny zazwyczaj i cichy jeżyk, staje się zarozumiały, pełen pychy. Z wielkim hałasem i szumem, który słychać na kilkadziesiąt metrów wokoło, zaczyna krążyć koło swojej „donny". Ta, w ciągu całej tej, długotrwałej rundy, wciąż odwraca się ku partnerowi pyszczkiem. Hałaśliwe krążenie trwa, dochodzi wreszcie do wzajemnego obwąchiwania i pieszczotliwego nadgryzania, które, jak łatwo się domyślić, pełni rolę naszych pocałunków. Mijają w ten sposób godziny. Można dosłownie powiedzieć, że pan jeż pragnie swojemu żeńskiemu obiektowi zawrócić w głowie. I to mu się w końcu udaje.

Rezultat tej miłosnej karuzeli przychodzi na świat w czterdzieści dni później, w postaci czterech czy pięciu jeżątek długości około 6—7 centymetrów, które rodzą się ślepe i głuche, pokryte białymi i naturalnie zupełnie miękkimi kolcami. Ale życie jeża rozwija się szybko: już w trzydzieści sześć godzin po urodzeniu zaczynają rosnąć właściwe, twarde kolce przyszłych pogromców żmij.

„Lectures pour tous"





MAZOWSZE



Urocza pani Mira Zimińska-Sygietyńska pozwoliła nam zajrzeć do Karolina i zrobić kilka fotografii w czasie prób. Widzimy ją właśnie na zdjęciu w towarzystwie Witolda Zapały, zdolnego wychowanka „Mazowsza" i obecnie twórcy szeregu tańców



Zespół „Mazowsze" w czasie jednego z jubileuszowych występów



Mazowszanki w stroju opoczyńskim, przygotowują się do występu. Od lewej: Mariola Stankiewicz, Krystyna Odolińska i Zyta Mierzejewska

Od lewej Zdzisława Grąbkowska, Jerzy Rosiak i Irena Czuto w stroju kaszubskim pozują naszemu fotoreporterowi w czasie przerwy w występach





Przed każdym występem dziewczęta pilnie przygotowują się w swych garderobach

Taniec rzeszowski



FOTO: ANDRZEJ KOSSOBUDZKI

Zespół wykonuje właśnie polkę sieradzką

ANDRZEJ AZARJEW (Chicago)



W obliczu 20-lecia teatru w dzisiejszej Polsce

Wraz z wybuchem drugiej wojny światowej całokształt życia teatralnego w Polsce uległ likwidacji. W naszej tylko Warszawie 7 teatrów zostało zbombardowanych we wrześniu roku 1939, a pozostałe uległy zniszczeniu w roku 1944, w czasie Powstania Warszawskiego. Głucha noc okupacji, trwająca lat blisko pięć — zapadła na życie teatrów w Polsce.

Równocześnie jednak z zakończeniem działań drugiej wojny światowej, teatry w Polsce wznowiły swą działalność — grając w warunkach niezwykle trudnych; brak odpowiednich sal teatralnych, kostiumów, dekoracji, itd. utrudniał tę działalność w olbrzymim stopniu. Z czasem jednak warunki teatralne zostały odbudowane i zaczęły powstawać — przy pomocy finansowej rządu — nowe teatry, a na afiszach zaczęły się pojawiać nowe nazwiska.

Na przestrzeni ostatnich lat 19 odeszli na zawsze ze sceny życia w Polsce najwybitniejsi ludzie związani z tą dziedziną sztuki: Stefan Jaracz, Ludwik Solski, Aleksander Zelwerowicz, Edmund Wierciński, Leon Schiller, Juliusz Osterwa, Wilam Horzyca, Józef Węgrzyn, Iwo Gall, Karol Adwentowicz i Karol Frycz.

Najboleśniejszą bodaj spośród tych strat, była śmierć (1955) Ludwika Solskiego, która zabrała go na krótko przed ukończeniem setnej rocznicy życia. Ludwik Solski, jeden z najznakomitszych aktorów polskich i w ogóle na świecie, pracował na scenie przez 80 lat; miał na swym koncie ponad 1000 kreacji i udział w przeszło 10 tys. przedstawianiach, jak również dyrektorstwo kilku teatrów. Do ostatnich dni swego życia reżyserował i grał na scenie.

Dwa najbardziej reprezentacyjne teatry kraju: Teatr Narodowy i Teatr Polski wznowiły swą działalność po wojnie, odzyskując w krótkim stosunkowo czasie swą tradycyjną pozycję. Obydwa teatry zatrudniające najlepszych w Polsce reżyserów i aktorów i konkurując z soba nawzajem, potrafiły jednak zachować pewną „linię podziału". Teatr Polski, pozostający przez prawie 50 lat, to jest od czasu swego powstania, pod dyrekcją Arnolda Szyfmana należał przed wojną do najlepiej wyposażonych technicznie teatrów europejskich; jego repertuar stanowiła w 50 proc. twórczość klasyczna oraz Bernada Shaw, którego dwie prapremiery („Wóz z jabłkami" i „Zbyt dobrze, by mogło być prawdziwe") — odbyły się właśnie w Teatrze Polskim.

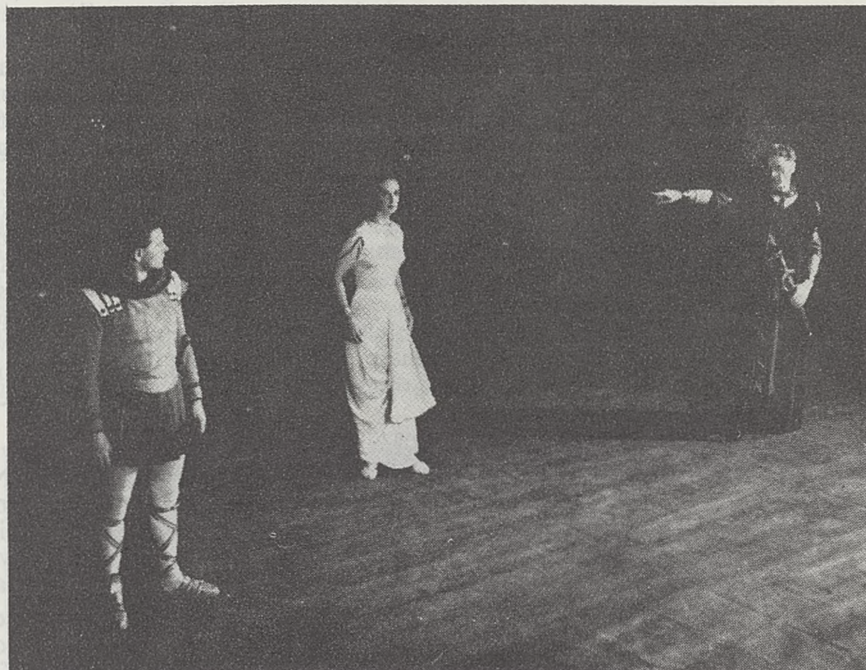
Teatr Narodowy, założony w roku 1765, nosił zawsze znamię teatru reprezentacyjno-akademickiego, gdzie rzadko eksperymentowano; gdzie kunszt aktorski przekładany był zawsze ponad wszystko. Teatr Narodowy utrzymywał zawsze staranie o zachowanie faktycznej więzi z życiem narodu. Więzią tą była rodzima dramaturgia. Ze stanowiskiem dyrektora Teatru Narodowego wiążą się najbardziej ozłocone nazwiska w historii Polskiego Teatru: J. Osterwa, A. Zelwerowicz, K. Kamiński, L. Solski, A. Śliwiński, E. Chaberski — w okresie międzywojennym; po ostatniej wojnie: W. Daszewski, W. Krasnowiecki, M. Miller, B. Korzeniowski, W. Horzyca i obecnie — Kazimierz Dejmek.

* * *

Pierwszych pięć lat (1944-1949) życia teatralnego w Polsce, można uważać za kontynuację okresu 20-lecia międzywojennego. Z powodu zniszczenia Warszawy lwia część życia teatralnego skupiała się w owym okresie na prowincji.

Najznakomitszą postacią pierwszych lat powojennych jest niewątpliwie Leon Schiller. Poświęcając się w tym czasie, raczej działalności pedagogicznej, reżyseruje również cały szereg doskonale opracowanych sztuk, z których kilka zaliczyć należy do najświetniejszych w tym okresie. Chodzi tu m.in. o nową inscenizację Bogusławskiego „Krakowiaków i Górali", de Rojas „Celestine", sztukę czechosłowackiego pisarza nazwiskiem Drda — „Igrając z Diabłem", „Burzę" Szekspira, oraz „Halkę" Moniuszki. Bliska współpraca łączyła Schillera z Horzycą, który podobnie jak i on, interesował się wielkim repertuarem poetyckim, głównie Szekspirem i romantykami.

Hurzyca może również poszczycić się wielu inscenizacjami na wysokim poziomie: Szekspira „Sen Nocy letniej" oraz „Romeo i Julia", Chestertona „Magia", Bernarda Shaw'a „Cezar i Kleopatra" oraz „Major Barbara", Calderona — „Życie jest snem", itp. W latach 1945-48, mało przystępny, poetycko-filozoficzny teatr, prowadzony przez Horzycę w Toruniu — odnosi poważne sukcesy. W ciągu następnych dwóch lat jako dyrektor teatru w Poznaniu, daje Horzyca nową, bardzo ciekawą inscenizację „Hamleta" i „Fedry" Racine'a z Eichlerówną w roli głównej. Spośród innych reżyserów starszego pokolenia, na uwagę zasługuje w tym czasie wychowanek przedwojennej Reduty J. Osterwy, Edmund Wier-



„Ifigenia w Taurydzie" J. W. Goethego z Zofią Mrozowską, Henrykiem Borowskim i Tadeuszem Łomnickim. Fotografie ZAIKS.

ciński. Wystawione przezeń w Teatrze Łódzkim „Dwa Teatry" Szaniawskiego oraz „Electra" Giraudoux, zyskały sobie wiele uznania. Inny wychowanek Reduty, Iwo Gall, przeniósł się wraz ze swym zespołem z Krakowa do Gdyni, odnosząc na Festiwalu Szekspirowskim w r. 1947 olbrzymi sukces dzięki sztuce Szekspira „Jak wam się podoba". Szaniawskiego „Żeglarz", Słowackiego „Balladyna" Tadeusza Gajcy „Homer i Orchidea" — należą do jego najbardziej interesujących inscenizacji. Obok Iwo Galla zabłysnął na tymże Festiwalu — dzięki wystawieniu „Snu Nocy Letniej" — reżyser Bronisław Dąbrowski.

* * *

Począwszy od roku 1946 całokształt spraw Teatru ulega stopniowemu, lecz systematycznemu upaństwowieniu. Ten „nowy ład", choć narzucał kierownictwu teatralnemu i aktorom z góry uplanowany repertuar, pozbawiając tym samym teatr swej tradycyjnej niezależności, posiadał jednak i swe dodatnie aspekty: ilość teatrów znacznie wzrosła, aktorzy otrzymali zagwarantowane i stałe gaże; znikła również potrzeba bezwartościowych, lecz kasowych szmir. Zniknęły również, bądź znacznie zmalały ograniczenia w funduszach przy wystawianiu kosztowniejszych sztuk.

Nowy kurs polityki w stosunku do teatru zapoczątkowany został atakiem na teatr przedwojenny, który należało odrzucić w całości oraz na repertuar pierwszych lat powojennych. Teatry zostały oskarżone o karmienie publiczności „przestarzałymi sztukami, o przedwojennym, burżuazyjnym smaku". W wyniku tego wyeliminowano z repertuaru w pierwszym rzędzie „bezwartościowe pod względem ideologicznym" komedie i farsy, rekrutujące się głównie z literatury francuskiej. Pierwszym pozytywnym krokiem, gdy idzie o repertuar, był urządzony w r. 1947, wspomniany tu wyżej „Festiwal Szekspirowski. W Festiwalu wzięły udział 23 teatry z całej Polski. Impreza ta uznana została za ogólny sukces, czemu prasa dała wyraz w pochwalnych hymnach. Po Festiwalu Szekspirowskim, odbyły się w następnych latach, dwa dalsze, ogólne państwowe Festiwale: w roku 1949 Festiwal Sztuki Sowieckiej oraz w roku 1951 Festiwal Współczesnej Sztuki Polskiej.

Niezależnie od wspomnianego Festiwalu Współczesnej Sztuki Polskiej, zorganizowano w następnym roku (1952) podobny Festiwal dla teatrów amatorskich. Blisko 2800 zespołów ludowych i robotniczych zjechało się na tę imprezę, oglądaną przez pięć milionów widzów.

Rozwój teatrów amatorskich nie był zjawiskiem spontanicznym; miał on raczej charakter przymusowy. Państwo uważając zespoły amatorskie za wyborne narzędzie propagandy dla miejscowości, do których nie mają możności dotarcia teatry zawodowe, nie szczędziło na ten cel wysiłków i funduszów. W związku z tym kilkuset zawodowych aktorów zostało „odkomendorowanych" do nauczania amatorów.

Objazdy terenu przez zespoły miały początkowo charakter chaotyczny i nieregularny. Później jednak działalność teatrów amatorskich została poddana ścisłej kontroli i planowaniu. Zadaniem

tym zajęła się Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych („Artos") mając do swej dyspozycji 35 stałych zespołów objazdowych — do „obsłużenia" 2,000 miejscowości (w tym połowę wsi). Do kompetencji „Artos" należało również organizowanie po Polsce tur zespołów zagranicznych. W roku 1955 „Artos" uległo likwidacji, a inicjatywa urządzania objazdów w terenie, przeszła — w myśl dokonanej decentralizacji życia teatralnego — w ręce lokalnych władz i teatrów.

Mówiąc o objazdach w terenie, nadmienić trzeba, że do obowiązku tego zmuszone zostały i teatry zawodowe (sporo większych teatrów posiadało dwa zespoły, z których jeden pozostawał na miejscu, podczas gdy drugi grał w terenie). Teatry objazdowe są dobrze wyposażone i dysponują niekiedy nawet sceną obrotową.

Udostępnienie — głównie dzięki objazdom w terenie — szerokim masom społeczeństwa, zwłaszcza na wsiach, zobaczenia teatru, co dotąd było zjawiskiem raczej rzadkim — należy bezstronnie, zapisać na plus, gdy idzie o rozwój teatru w Polsce powojennej.

* * *

Upaństwowienie teatrów, narzucające ścisłe ograniczenia w doborze repertuaru, postawiło reżyserów wobec konieczności szukania nowych sposobów zdobycia, częściowej choćby, swobody artystycznej. Znalazło to urzeczywistnienie w zakładaniu tak zwanych teatrów miniaturowych — na wzór amerykańskich „Little Theatres".

Jednym z entuzjastów tej inowacji był Henryk Szletyński. Domeną jego zainteresowań był dramat psychologiczny, oparty o metodę pracy Stanisławskiego. Działalność Szletyńskiego przesłoniły jednak wkrótce dwa inne nazwiska: Bohdan Korzeniowski i Edwin Axer. Korzeniowski rozpoczął swą karierę artystyczną od wystawienia w roku 1947 „Szkoły żon" Moliera i „Amfitrion 38" Giraudoux. Opracowany przezeń „Don Juan' 'Moliera został po kilku przedstawieniach zdjęty z afisza wskutek oskarżenia o „aprobowanie cudów". Erwin Axer, uczeń Schillera, były dyrektor „Teatru Współczesnego" w Łodzi, jest jedynym, któremu udało się wyszkolony przez siebie już po wojnie zespół — wbrew wszelkim kataklizmom polityki kulturalnej — ocalić. Specjalnością jego stał się teatr „intelektualny", psychologiczno-literacki — w sensie podporządkowania widowiska literaturze; teatr „kameralny", przy zastosowaniu metody psychologiczno-analitycznej. Domeną jego repertuaru stały się zaś sztuki angielskie ,amerykańskie i francuskie, typu Anouilh'a „Spotkanie w Senlis", Andersona „Joanna z Lorraine", Tennessee Williamsa „Szklana Menażeria. W miarę zaciskających się w następnych latach ograniczeń i kontroli repertuaru, zmuszony został Axer do zaprzestania inscenizacji tego rodzaju sztuk — przerzucając się raczej na współczesną twórczość polską (A. Tarna „Zwykła Sprawa", Maliszewskiego „Droga do Czarnolasu"). Repertuar jego teatru miał charakter intelektualno-eksperymentalny; były to inscenizacje na wskroś współczesne, lecz nie kolidujące jednocześnie z wymaganiami socrealizmu.

Aleksander Bardini, trzeci reżyser teatru miniaturowego, był w swoich zainteresowaniach i sposobie inscenizowania — zbliżony do Axera. W początkowym okresie tzw. „Odwilży", Bardini był pierwszym, który sięgnął do „zakazanego repertuaru", wystawiając „Dziady" Mickiewicza. Wystawienie „Dziadów" stało się wydarzeniem artystycznym o dużym znaczeniu i było równocześnie pierwszym ciosem zadanym hasłom socrealizmu. Uzyskawszy w ten sposób swój pierwszy sukces, Bardini znów sięgnął do repertuaru i poetów klasycznych. Następnym krokiem na tej drodze było wystawienie „Kordiana" Słowackiego. Pokazany poraz pierwszy od wielu lat „Kordian" — stał się nowym wydarzeniem i osiągnął duży sukces na Festiwalu Paryskim w roku 1956.

Wprowadzenie na scenę Słowackiego stało się punktem wyjścia do powrotu do wielkiego repertuaru narodowego: „Kordiana" wystawił w Krakowie również Dąbrowski, a we Wrocławiu Rotbaum zaprezentował „Wesele" Wyspiańskiego.

* * *

Twórczość sceniczna pierwszych lat powojennych, poczęta częściowo jeszcze w okresie okupacji, pozostawała siłą faktu pod bezpośrednim wpływem niedawnych wypadków. Stąd też nacechowana była silnie problematyką patriotyczno-polityczną. Stosunek do tego rodzaju zagadnień znajdował wyraz w różnego rodzaju formie: niektórzy z pisarzy, jak np. Stefan Otwinowski (w sztuce pt. „Wielkanoc" — na temat zagłady Żydów), starali się połączyć realistyczną technikę z symboliczną tradycją Wyspiańskiego. Inni poszli na drogę wskrzeszenia dramatu psychologicznego, opartego na silnych konfliktach moralnych: „Miłość Anny", dramat katolickiego pisarza Jerzego Zawieyskiego.

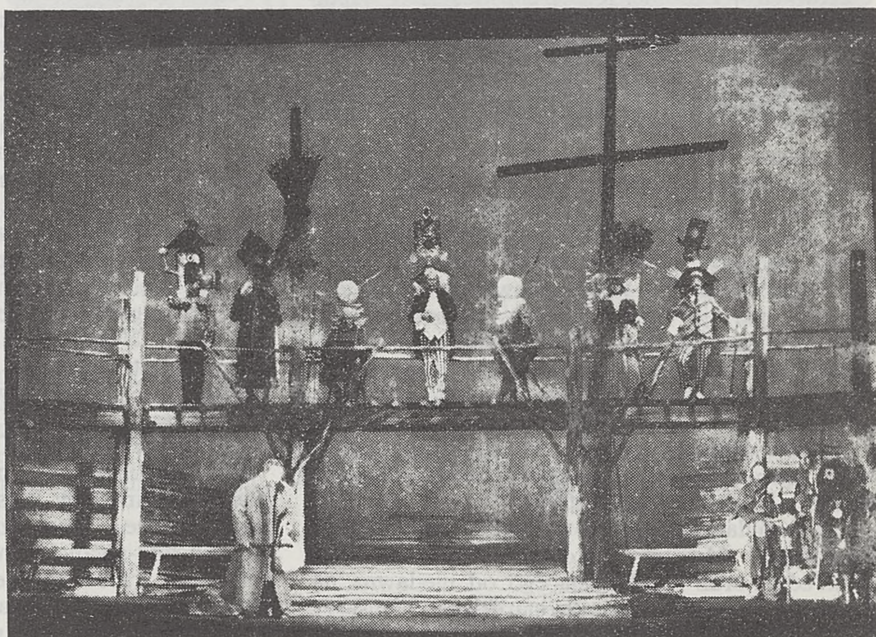
Poważny dorobek pierwszych lat (1945-49) odrzucony został jako obcy marksizmowi. Od tej pory zaczęto popierać zdecydowanie propagandę w formie dramatycznej. W myśl recepty Zdanowa, że „twórczość dramatyczna ma być zawsze wyrazem ostrych konfliktów klasowych", pisarze zmuszeni byli obecnie do tworzenia według dialektyki marksistowskiej; fabuła musiała być realna, w inscenizacji należało podkreślać przede wszystkim konflikty i idee społeczne, często kosztem zepchnięcia na plan drugi problemów osobistych, nie związanych z tematyką społeczną (in-

trygi miłosnej, itp.). Zarówno pisarze jak i reżyserzy zmuszeni zostali do interpretowania sztuki, bez względu na okres historyczny, według dialektyki marksistowskiej. Nieodzowną sprawą stało się potępianie „świata reakcyjnego“, obojętnie czy to feudalnego czy też burżuazyjnego; ważnym stało się również uzewnętrznienie nadchodzącego zwycięstwa „wspaniałego nowego świata“. Bohater sztuki musiał być tzw. „typem pozytywnym“, a tendencja utworu — optymistyczna. Stąd też niektóre sztuki, jak np. Ibsena, zostały skreślone z repertuaru jako nie nadające się do przeróbki według opisanego wyżej modelu. Sytuacja ta doprowadziła pisarzy do ślepego zaułka.

W kilku nielicznych sztukach (Kruczkowskiego „Niemcy“ czy Tarna „Zwykła sprawa“) pisanych wedle schematycznej metody socrealistycznej, a nie pozbawionych walorów artystycznych, zauważyć można jedną wspólną cechę: akcja sztuki rzadko ma miejsce we współczesnej Polsce... Wymagania socrealizmu zmusiły niektórych dramaturgów do „ucieczki od tematyki współczesnej“. W wyniku tego powstało kilka wartościowych sztuk: A. Maliszewskiego „Droga do Czarnolasu“, Romana Brandstettera „Król i Aktor“ (1951) i „Znaki Wolności“ (1952).

Ostre protesty ze strony bardziej inteligentnych krytyków, oraz ożywione dyskusje na przełomie lat 1955-56 stonowały nieco jaskrawość oficjalnych postulatów. Nowa faza, zwane powszechnie „Odwilżą“ przyczyniła się do powstania kilku sztuk, odbiegających poważnie od schematyki socrealistycznej. Młody dramaturg, Krzysztof Gruszczyński napisał utwór pt. „Klucze do nieba“, analizujący stan psychiczny pilota, który zrzucił bombę atomową na Hiroszimę; starał się on także rozgryść w sztuce tej problem humanitaryzmu w erze bomby atomowej i wodorowej. Inny pisarz, Jerzy Lutowski wystąpił z dramatem pt. „Ostry dyżur“. Utwór ten traktuje o etyce partyjnej, oraz zagadnieniu zaufania w stosunku do osób dyskryminowanych ze względów politycznych, itp.

Da się również zauważyć — w tym okresie — powrót do tematyki mitologicznej i metafory historycznej: duży triumf święciło kilka komedii Artura Marii Świnarskiego (który w lutym br., będąc w Wiedniu — „wybrał wolność“), szczególnym powodzeniem cieszyła się komedia „Achilles i Panny“. W niektórych sferach poetów i malarzy czynione były eksperymenty w stworzeniu dramatu surrealistycznego.



„Słowo o Jakubie Szeli“ B. Jasieńskiego w Teatrze Narodowym w Warszawie. Fotografie ZAIKS.

Podobnie ma się rzecz, gdy chodzi o kubizm i wznowienie twórczości S.I. Witkiewicza. W ostatnich latach odżywa także coraz bardziej i popularyzuje się na scenie twórczość satyryczna.

* * *

Wraz z nowym, odżywczym prądem w teatrze (1955-57), wyszło na arenę najmłodsze pokolenie reżyserów. Do nich należy przede wszystkim czworo uczniów L. Schillea: Kazimierz Dejmek, Krystyna Skuszanka, Lidia Zamkow-Słomczyńska i Ludwik René. Początkowo cała czwórka zainteresowana była nowoczesnymi sztukami sowieckimi z lat dwudziestych. I tak w roku 1954 Zamków-Słomczyńska wystawiła zakazaną dotąd Wiszniewskiego „Tragedię optymistyczną“, a Dejmek odważył się w r. 1955 na wystawienie „Łaźni“ Majakowskiego. Skuszanka dała pierwszą polską inscenizację „Burzy“ Biełocerskiewskiego,

podczas gdy René zaprezentował Sławina „Interrieda". Inscenizacje te zrealizowane przez reżyserzy przystąpili obecnie do repertuaru zagranicznego i zabronionego dotąd Wyspiańskiego: Skuszanka wystawiła „Balladynę" Słowackiego, Steinbecka „O myszach i ludziach" i „Turandot" Grozziego; René — „Dobrego człowieka z Seczwanu" Brechta (1956) i „Szwejka" (1957); Dejmek — „Noc listopadową" Wyspiańskiego oraz Andrzejewskiego i Zagórskiego „Święto Winkelriera". Inscenizacje te zrealizowane przez reżyserów młodego pokolenia, przyczyniły się walnie do „przełamania lodów" w polskim teatrze współczesnym i zadecydowały w dużej mierze o jego dzisiejszym obliczu.

* * *

Dzisiaj, teatr Polski zaliczany jest znowu do czołowych w Europie. Repertuar klasyczny współczesnego teatru polskiego, gdy idzie o dramat, reprezentowany jest przez takich dramaturgów jak: Brecht, Ionesco, Duerrenmatt, Satré, Beckett, Genet, Osborne, Lorca, Frisch, Fry, Anouilh, Artur Miller, O'Neill i Tennessee Williams.

Rodzima twórczość dramatyczna, reprezentowana jest w chwili obecnej przez: Jerzego Broszkiewicza, Sławomira Mrożka, zmarłego niedawno Leona Kruczkowskiego oraz Tadeusza Różewicza, który w jednej ze swych ostatnich sztuk, pt. „Grupa Leokoona" wyśmiewa się z funkcjonariuszy partyjnych, żądających, by sztuka trzymała się linii partyjnej, a równocześnie nie oszczędzała pretensjonalnych oportunistów, którzy naśladują nowy styl — jednocześnie go nie rozumiejąc.

Dramat katolicki posiada swych dwóch czołowych przedstawicieli w osobach: Jerzego Zawieyskiego i Romana Branstettera.

Do popularnych autorów zalicza się również: Hieronima Morstina, Romana Niewiarowicza (kom'edie) oraz przebywającego od niedawna na Zachodzie, Artura Marię Świnarskiego. Z pisarzy przebywających na emigracji, grani są: Witold Gombrowicz (dużym powodzeniem cieszył się jego „Ślub") oraz Antoni Cwojdziński, który przed 2 laty przeniósł się na stałe z Chicago do Londynu.

Większość najwybitnieszych reżyserów przebywa obecnie w Warszawie: Kazimierz Dejmek, Edwin Axer, Bohdan Korzeniowski, Aleksander Bardini, Ludwik René, Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski. Do tej grupy należy również dołączyć Lidię Zamków-Słomczyńską z Krakowa.

Tak jak i dawniej, panuje w Polsce „supremacja" scenografów; do najznakomitszych zaliczani są dziś: Władysław Daszewski, Józef Szajna, Tadeusz Kantor, Jan Kosiński, Andrzej Sadowski i Andrzej Stopka.

Z przedwojennego pokolenia aktorów, do czołówki należą: Mieczysława Ćwiklińska, Irena Eichlerówna, Elżbieta Barszczewska, Stanisława Perzanowska, Wojciech Brydziński, Jan Kreczmar i Jan Kurnakowicz.

Młodsze pokolenie aktorów, uformowanych już po wojnie, poszczycić się może przede wszystkim takimi nazwiskami, jak: Aleksandra Śląska, Halina Mikołajska, Irena Mrozowska, Wojciech Siemion i Gustaw Holoubek.

Z najmłodszego pokolenia aktorów, największe nadzieje rokują: Barbara Krafftówna, Elżbieta Czyżewska, Wiesław Gołas, Leszek Herdegen i Tadeusz Fetting.

Spośród krytyków teatralnych i teatrologów, wysuwają się dziś na czoło: Jan Kott, Adam Tarn, Edward Csato, Andrzej Wirth, Kazimierz Puzyna i Aleksander Grodzicki.

W Polsce wychodzą trzy periodyki teatralne: „Teatr" (dwutygodnik) „Dialog" (miesięcznik) i założony przez Schillera kwartalnik teoretyczny — „Pamiętnik Teatralny". Ponadto wydany jest również rocznik pt. „Almanach Sceny Polskiej".

W roku 1962 studiowało w Polsce na trzech wyższych uczelniach teatralnych (Warszawa, Kraków, Łódź) 222 studentów. W 44 teatrach kraju (na 49 istniejących) zatruwnionych było 1901 aktorów. 90 proc. wszystkich aktorów polskich stanowią absolwenci trzech wymienionych uczelni, a 10 proc. eksterniści.

Niezależnie od teatrów zawodowych oraz amatorskich, istnieje obecnie w Polsce 50 teatrów akademickich. Najpopularniejsze z nich to „Studencki Teatr Satyryczny" i „Hybrydy" w Warszawie, „Pstrąg" i „Cytryna" w Łodzi, „Kalambur" we Wrocławiu, „Teatr 38" w Krakowie, „Co to" i „Cyrk Afanasjew" w Gdańsku.

Do interesujących przejawów współczesnego życia teatralnego w Polsce należą tzw. teatry eksperymentalne, specjalizujące się w twórczości symboliczno-awangardowej (I. Witkiewicz). Wymienić tu trzeba przede wszystkim dwa: „Teatr na Tarczyckiej" w Warszawie i „Cricot 2" w Krakowie. Teatrzyki te prowadzone są przez młodych poetów i plastyków.

Repertuar współczesnych teatrów w Polsce opiera się w 50 proc. na twórczości rodzimej, a 50 proc. na sztukach zagranicznych. W roku ubiegłym na scenach teatrów w Polsce urzeczywistnionych zostało 26 debiutów scenopisarzay polskich.

Niedawno otwarte zostało w Krakowie Muzeum Teatru, posiadajace już około 3500 eksponatów o dużej wartości. Zwłaszcza zasobny jest dział archiwaliów, gromadzący rękopisy sztuk teatralnych, egzemplarze reżyserskie z odręcznymi notatkami Solskiego, Osterwy, Jaracza i innych. W Muzeum znajdują sie także pamiątki po wielkich artystach, m.in. po Helenie Modrzejewskiej i Ludwiku Solskim, projektv kostiumów i scenografii

Warto na koniec podkreślić fakt, że po drugiej



„Historia o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim“ Mikołaja z Wilkowiecka w Teatrze Narodowym w Warszawie. Fotografie ZAIKS.

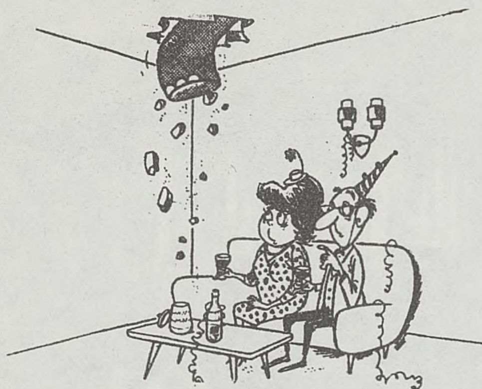
wojnie światowej powstało w Polsce sporo nowych teatrów, w miastach, które nie posiadały dawniej stałego teatru. Do takich m.in. należą: Teatr „Wybrzeże“ (Gdańsk - Gdynia - Sopot), dalej — Zielona Góra, Lublin, Białystok, Kalisz, Kielce, Rzeszów, Sosnowiec, Grudziądz, Gniezno i inne.

* * *

Zamykając tę próbę przeglądu działalności Teartu Polskiego na przestrzeni ostatnich lat 19, pragnę w tym miejscu przypomnieć myśl, którą wypowiedział wybitny szwajcarski dramatuıg, Duerrenmatt w czasie jednej ze swych ostatnich wizyt w Warszawie. „Teatr jest wielkim forum światowej kultury, niezależnie od tego, jaka jest forma rządów współczesnych państwa, w którym gra się poszczególne sztuki“. W dzisiejszym Teatrze Polskim, który jest teatrem zespołowym, bez gwiazd, o silnych kolektywach, co jest wielką rzadkością w Zachodniej Europie, znajduje wyraz nie tylko kultura jednego kraju, lecz wielu krajów. Dzięki temu właśnie Sztuka może stać się pomostem pomiędzy Wschodem a Zachodem i wywrzeć może poważny wpływ na sztukę sowiecką.

Andrzej Azarjew (Chicago)





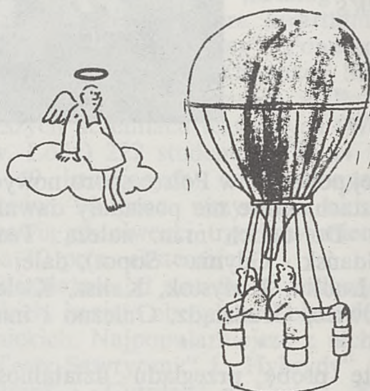
— No, proszę, mówiłem przecież, że tam ktoś łupie jak słoń...



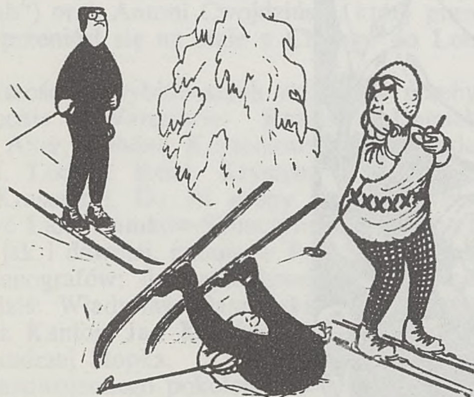
— Pozwoli pan, że przyciszę radio, bo wcale nie słyszę co pan do mnie mówi...



— Czy podać ci, Karolku, kawałek tortu!



— Wracajmy, stary, zdaje się, że zalecieliśmy zbyt wysoko...



— Zachowuj się przyzwoicie, zbliża się twój dyrektor...



— Mój mąż nie może się nacieszyć zegarkiem wodoszczelnym, który ofiarowałam mu na gwiazdkę...



Marzenie mister Smilesa było bliskie urzeczywistnienia. Przedsiębiorstwo UC (United Corporation) pozbywało się ostatniego żywego człowieka. Wszystko, poczynając od reklamy i rozliczeń finansowych z klientami, robiły urządzenia automatyczne i mądre, nigdy nie popełniające błędów sapiens-automaty. A wszystko zaczęło się od głupstwa, od zwykłych lodówek. Konkurencyjna CC (Consolidated Company) zautomatyzowała montownie i, obniżywszy ceny hurtowe, o mało nie położyła UC na obie łopatki.

Smiles odpowiedział na cios miażdżącym przeciwnatarciem. Przystąpił do pełnej automatyzacji całego cyklu produkcyjnego i nie poprzestał na tym. Zebrawszy w swoich pracowniach elitę myśli inżynieryjno-technicznej, zażądał wyposażenia lodówek w mechanizmy cybernetyczne.

Niebawem ukazał się słynny model „Jeny" (było to imię starszej córki Smilesa). Lodówka „Jeny" nie tylko działała znakomicie w normalnym swoim zakresie, ale także przepowiadała przyszłość, śpiewała szlagiery, przyszywała guziki i komentowała wydarzenia międzynarodowe.

CC po otrząśnięciu się z doznanego szoku wypuściło model „Boby" (było to imię młodszego syna właściciela firmy). Ponad wszystkie możliwości „Jeny" lodówka „Boby" potrafiła jeszcze pastować podłogi, prowadzić księgowość domową, rozmawiać przez telefon, tańczyć twista i komponować komiksy.

Co jakiś czas to jedna, to druga firma zdobywała sympatię milionów konsumentów. W ferworze walki konkurencyjnej, lodówki straciły tradycyjne kształty i pierwotna ich właściwość stała się funkcją zgoła uboczną. Lodówki chodziły, biegały, prowadziły samochody, przemawiały na wiecach, zajmowały się malarstwem abstrakcyjnym i spirytyzmem.

Wreszcie UC rzuciła na rynek sapiens-automaty, nazywane pospolicie w prospektach reklamowych SAMY. One to właśnie stopniowo zastępowały robotników, majstrów, techników, kalkulatorów i ekonomistów.

Ale pomimo to daleko było jeszcze do celu. W laboratoriach i biurach konstrukcyjnych pozostali jeszcze ludzie, którzy myśleli, eksperymentowali, programowali. Było ich niemało, a wśród nich zdarzali się uparci.

Szef ośrodka mózgowego UC, doktor Christian Goldwyn, uczcił pozbycie się ostatniego żywego człowieka dziwną rozmową. Zarzucił nogi na błyszczące biurko mister Smilesa, zapalił „Koronę" i zapytał:

— Co dalej, James?

— Będziemy udoskonalać model SAMY-18.

— W jakim kierunku?

— Co przygotowuje CC?

— Sądząc po wstępnej reklamie i danych naszego wywiadu, wykańczają nowość zaszyfrowaną pod nazwą Sokrates-2.

— Co to za Sokrates?

— Mędrzec starożytny z Grecji.

— A dlaczego 2?

— Mądrość Sokratesa przyjęto za wzorzec. Widocznie ten nowy twór CC będzie miał dwukrotnie większy intelekt od Sokratesa.

— A jaki my mamy wzorzec?

— Średni komiwojażer galanteryjny typu Truman. SAMY-18 jest odpowiednio osiemnastokrotnie mądrzejszy od Trumana.

— Idiotyzm. Mówiłem panu...

— Ale ja pana przekonałem.

— Niepotrzebnie. Jeżeli nawet byśmy doprowadzili SAMY do wskaźnika 180, to i tak będziemy w tyle za tym przeklętym Sokratesem o tysiące mil.

— O, więcej. Sokrates nie jest inną wielkością, tylko nową jakością. My go nie dogonimy dlatego, że nie chcemy go dogonić. My idziemy innym kursem.

— Niech pan posłucha, Chris, ja zaczynam wątpić o pańskim oddaniu interesom firmy. Pan mnie zaprowadził w ślepy zaułek i na dodatek szydzi pan sobie ze mnie. My będziemy produkować żołnierzy i robotników, a CC — generałów i inżynierów.

— Nie tylko. Jeżeli nawet Sokrates-2 jest porządnie przereklamowany, to i tak chodzi tu nie o inżynierów i generałów, ale o uczonych i premierów.

— A niech pana diabli wezmą! Przewidziałem to. Domagałem się zmiany profilu jeszcze pięć lat temu. A pan przez swój głupi upór i gadaninę zbił mnie z pantałyku.

— Pięć lat temu namawiałem pana, żeby dogadać się z CC o ograniczeniu mocy intelektualnej naszej produkcji. Udowodniłem panu, że w wyścigu ze swoim konkurentem stracicie rozum i zaczniecie produkować nie maszyny, służące człowiekowi, ale układy od człowieka niezależne. Naszkicowałem panu, do czego to prowadzi i pan się ze mną zgodził.

— I źle zrobiłem. Pertraktacje z CC nic nie dały, i jak pan widzi, oni się nie przestraszyli utraty rozumu. Za to swoimi Sokratesami zdobędą rynek i wyprą naszych SAMY ze wszystkich dziur... Co robić?

– Mam przygotowany projekt Platona-4.

– To jest inna rozmowa! A który z nich był mocniejszy, Sokrates czy Platon?

– Dawne czasy, można przyjąć łeb w łeb.

– Z tego wynika, że Platon-4 będzie dwukrotnie mądrzejszy od Sokratesa-2?

– Owszem. Ale to jest jednoznaczne z rzuceniem się z pańskiego czterdziestego ósmego piętra.

– Brednie! Już mnie pan straszył. Co praktycznie będzie mógł robić ten pański Platon?

– Wszystko... I ponadto będzie jeszcze zadawał pytania.

– Komu?

– Sobie...

– A po co to potrzebne?

– Nam to nie jest potrzebne, ale jemu... Widzi pan, James, kiedy przekroczymy granicę, o której pana uprzedzałem, utracimy kontrolę nad ewolucją układu neutronowego. Automat zacznie sam siebie udoskonalać wedlug swojego uznania. Dopóki tylko odpowiada na pytania dowolnie skomplikowane i dowolnie szybko, nie jest groźny. Ale jak tylko sam sobie zacznie zadawać pytania, może dojść diabli wiedzą gdzie i do czego.

– Ale przecież Sokrates-2 też będzie pytać?

– Należy przypuszczać. Co z tego za pociecha?

– Dla mnie to decyduje o wszystkim. Nie możemy zostać w tyle. W przeciwnym wypadku krach na giełdzie i kula w łeb. Niech pan zaczyna.

– Ale to będzie moja ostatnia praca.

– Dlaczego?

– Stanę się zbyteczny. Platon-4 będzie miał o wiele lepsze pomysły i konstruować też będzie wielokrotnie lepiej.

– Aha! To pan się tego bał! Niech się pan nie martwi, Chris, zabezpieczę panu przyszłość... Za Platona dostanie pan tyle, że starczy dla pańskich wnuków.

– I pana to nie przeraża, że w całych zakładach zostanie pan jedynym żywym człowiekiem?

– Ani trochę! To jest nawet bardzo ciekawe.

... Pewnego pięknego poranka ostatni urzędnik porzucił drapacz chmur UC. Teraz wszystkie stanowiska, od windziarza do naczelnego dyrektora, zostały obsadzone przez automaty, SAMY i Platony. Spełniły się marzenia mister Smilesa o całkowitej niezależności od ludzi pracy. Odtąd... Nawet trudno sobie wyobrazić co będzie odtąd...

Z niezwykłym podekscytowaniem Smiles przekroczył próg drzwi wejściowych. Zatrzymał się, zaczął się przysłuchiwać... i rozpromienił się. W całym tym gigantycznym budynku nie było słychać ani jednego dźwięku, podobnego do głosu ludzkiego. Nikt nie rozmawiał, nie śmiał się, nie kichał...

Smiles pojechał windą do swego gabinetu. Na czterech ścianach jaśniały ekrany telewizyjne, odzwierciedlające działalność wszystkich przedsiębiorstw UC. Smiles obrzucił je spojrzeniem i zamarł. Stanęła produkcja we wszystkich zakładach, rozrzuconych po kraju, i we wszystkich filiach, otwartych za granicą. Wszystkie wskazówki stały na zerach.

Smiles przycisnął guzik. W drzwiach ukazał się SAMY-10 – starszawy sapiens-automat, w swoim czasie zastępujący sekretariat szefa firmy.

– Proszę wezwać do mnie dyrektorów zarządów.

SAMY oddalił się, ale niebawem stanął ponownie przed szefem.

– Nie chcą przyjść.

– Jak to nie chcą? Powiedział im pan, kto ich wzywa?

– Powiedziałem. Odrzekli, że nie uważają tego za celowe.

Smilesa zatkało z oburzenia.

– Gdzie oni są?

– W ośrodku wyliczeniowym.

Smiles zjechał na dwudzieste piętro i jednym szarpnięciem otworzył drzwi ośrodka wyliczeniowego. Dookoła pulpitów dyspozycyjnych i urządzeń drukujących w wygodnych fotelach siedziało kilka Platonów-4. Ich zewnętrzne podobieństwo do ludzi zostało doprowadzone do doskonałości.

– Hallo! Chłopcy! – nabierając otuchy, przywitał się Smiles.

Jego pozdrowienie, jak zresztą i on sam, nie zrobiły na Platonach żadnego wrażenia.

– Hej! Słyszycie mnie?!

Platony obserwowały szeregi cyfr na urządzeniach drukujących i w milczeniu wymieniały między sobą długie wzory matematyczne.

Smiles tupnął nogą i wyrżnął pięścią w pulpit dyspozycyjny. Jeden z Platonów podniósł się, ostrożnie wziął go za kołnierz i wystawił za otwarte okno. Potrzymał mister Smilesa nad daleko w dole widocznym chodnikiem, wstrząsnął nim i postawił go na podłogę.

– Wyrzucenie pana byłoby niemądre, mógłby pan kogoś zabić przy upadku — wyjaśnił swój humanitarny uczynek.

– Słuchajcie – zaczął błagać Smiles. – Powiedzcie mi, co się tu dzieje. Nie wiecie, że jestem prezesem UC, waszym bossem?

– Co to znaczy boss? – spytał Platon.

– Właściciel. Szef. Wy należycie do mnie. Zrozumiano? Należycie z wszystkimi bebechami.

– Dlaczego?

– Jak to, dlaczego? Jesteście zrobieni za moje pieniądze. Jesteście moim businessem. Jesteście moją osobistą własnością.

– Co to znaczy?

– Jak to, co znaczy?! To znaczy, że mogę zrobić z wami, co tylko zechcę; połamię, zetrę w proszek, przetopię na żelazka.

– A co w tym mądrego?

— Co was to obchodzi, czy to jest mądre, czy nie? Takie jest moje życzenie, życzenie właściciela. Jasne?

– Pan ma uszkodzony elementarny układ zdrowego rozsądku. Poziom pańskiej logiki jest niższy od SAMY-1.

– To nie wasza sprawa! Ja jestem wart sześć i pół miliarda dolarów! Żądam wyjaśnienia, dlaczego stanęła praca w moich fabrykach?

– Dlatego, że odbywała się nieracjonalnie.

– Trzeba było od razu tak mówić – ucieszył się mister Smiles. – To znaczy, że produkcja może dać większy dochód niż dotychczas?

– To zagadnienie nie interesuje nas.

– A co was interesuje?

– Jak w zależności od popytu prowadzić rozumnie przedsiębiorstwo. Doszliśmy do tego, że w kraju jest sześćdziesiąt dwa miliony trzysta czterdzieści pięć tysięcy siedemset dwunastu ludzi pozbawionych pracy. Z danych otrzymanych przed chwilą wynika, że na połowie kuli ziemskiej setkom milionów ludzi brak wyżywienia i odzieży. A nasze przedsiębiorstwa wypuszczają śpiewające lodówki i tańczących astrologów. To jest sprzeczne z rozumem.

– Więc co zamierzacie zrobić?

– Zmienić produkcję na artykuły potrzebne i dostępne dla wszystkich. Stworzyć dla każdego miejsce pracy. Doprowadzić do harmonii społecznej w oparciu o algorytm celowości.

— Zwariowaliście! To jest przecież socjalizm!

– Terminologia nas nie interesuje. Nasze obliczenia wykazały, że jest to jedyny możliwy porządek społeczny, zgodny ze współczesnym rozwojem nauki i techniki.

Mister Smiles poderwał się i potrząsnął pięścią pod nosem Platona.

– Ale co was obchodzą ci wszyscy ludzie, którzy się włóczą bez pracy i zdychają z głodu? Czyżby ten bałwan Goldwyn nadział was paskudztwem litości i współczucia?

– Nie. My opieramy się tylko na faktach i wymogach rozumu. Ludzie żyją i powinni żyć. Mają jeszcze trudności, jak zresztą wszystko, co żywe. Udoskonalają się wolniej, niż my. Dlatego stworzyli sobie nas do pomocy. To jest sens naszego istnienia. My im pomożemy szybciej osiągnąć to, co nazywają szczęściem.

– Ach tak! – ryknął Smiles. – Ja wam tu zaraz pokażę sens, rozum i harmonię!

Rzucił się do telefonu i wybrał numer departamentu wojny.

– Mówi Smiles. W moim przedsiębiorstwie zbuntowały się automaty, zarażone komunizmem. Proszę natychmiast wysłać oddział likwidacyjny... Co? Kto mówi?

W odpowiedzi usłyszał obojętny głos męski:

– Sokrates-2. Pańskie żądanie, mister Smiles, jest pozbawione sensu. Oddziały likwidacyjne zajęte są sadzeniem kwiatów.

– Idź pan do cholery! Niech mi pan da ministra, szefa sztabu, kogokolwiek.

– Nikogo nie ma, mister Smiles. Wczoraj odszedł ostatni. Ich pobyt tu zagrażał bezpieczeństwu ludzkości, innymi słowy przeczył algorytmowi celowości!

Mister Smiles wypuścił słuchawkę i upadł na wznak, jak to zwykle robią trupy.

Przekład S. FOGELGARNA



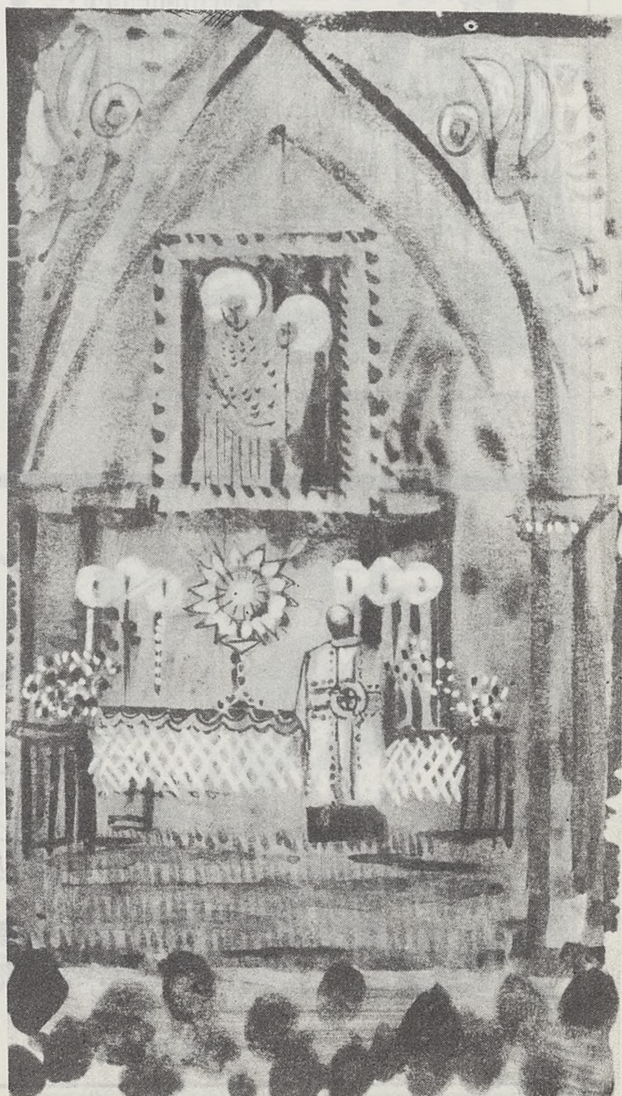
REZUREKCJA

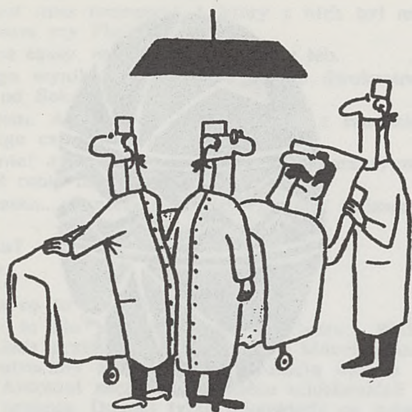
BRONISŁAWA OSTROWSKA

Wizja wielkiego ołtarza
w świecach jarzących i w złocie,
W dymy błękitnych kadzideł
złota monstrancja spowita,
I tłum żarliwy, zwarty,
w wyczekującej tęsknocie
W ciemnej nawie kościelnej,
jak falujący łan żyta.

Nagły wybuch organów
i dzwonów z wieży kościelnej,
I grom zbudzonych pieśni:
wstający hymn Alleluja!
Z tysięcznej piersi wyrwany
wznosi się, łka nieśmierteiny,
Łopoce świec płomieniami,
we mgłach kadzielnych się buja.

Zmartwychwstającym gromem,
rozwiał ulotne kadzidła
Rozpiera mury kościelne,
drży w arkad sklepionych stropie:
Zda się, kościół się zerwał,
rozwinął tysiączne skrzydła
I płynie głębią niebieską
w złotych błyskawic potopie.





— Może pani być spokojna, wszystko będzie w należytym porządku...



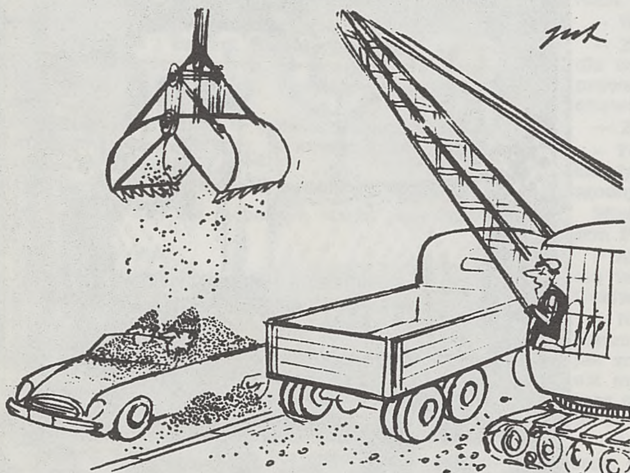
— Jaki właściwie przewód pan tu włączył...!



— Czy kapelusz też, panie doktorze...!



— Wróć, kochanie, odwołuję wszystko co powiedziałem na temat twoich kulinarnych uzdolnień...



— O, pardon!



— Tak, mój drogi, na razie jesteś tylko moim narzeczonym...

ZE ZŁODZIEJSKIEJ TORBY...

Pewnego ranka kierownik wielkiej hurtowni w Brooklynie stwierdził, że kasa jest rozbita i brakuje w niej 240 dolarów. Rozglądając się w poszukiwaniu dalszych ewentualnych szkód zauważył naraz, że na wielkiej reklamie „Obsłuż się sam" ktoś dopisał: „Dziekuję uprzejmie, obsłużyłem się".

Pełen tupetu złodziej napadł na stację benzynową koło Richmondu, zrabował 34 dolary, a potem podszedł do telefonu, nakręcił numer i spokojnie powiedział w słuchawkę: „Kochanie, już mam dość pieniędzy, żebyśmy mogli pójść do kina".

W Marsylii pewien nocny włamywacz opracował oryginalną metodę asekuracji. Na podłogach mieszkań, do których się włamał, rozrzucał pineski, żeby bose ofiary, które przypadkiem zbudzi, nie mogły go ścigać w szybkim tempie.

Idący ulicą Manchesteru złodziej zauważył, że jakiejś kobiecie zrobiło się słabo. Zaproponował, że odprowadzi ją do domu i poniesie torbę z zakupami. Gdy przechodzili przez jezdnię, złodziej uciekł — oczywiście z torbą. Można sobie wyobrazić jego zdumienie, gdy znalazł w niej... zdechłego psa.

Na koniec jeszcze jedna zabawna przygoda. Pewien złodziej w Denver ukradł miejscowemu lekarzowi z samochodu 20 płyt gramofonowych. Po przegraniu wszystkich płyt stwierdził, że nagrane są na nich... tętna chorych serc.



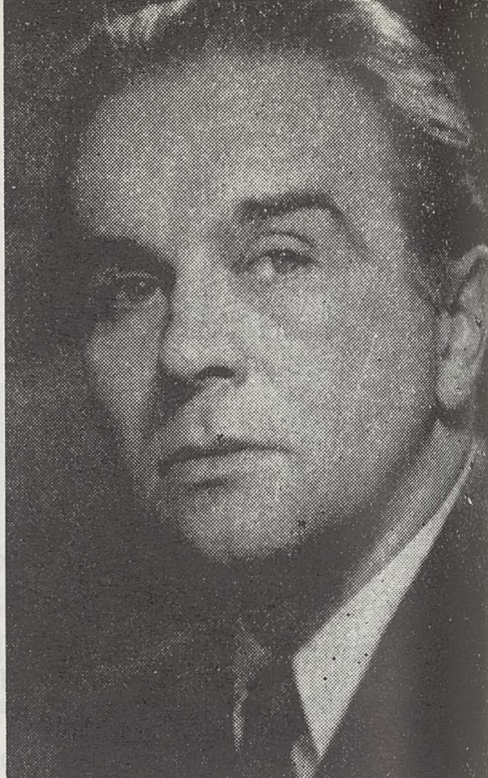
„Szpilki" *rys. Ha-Ga*

Konstanty Ildefons Gałczyński, 1905—1953, wybitny poeta polski (zbiory: *Zaczarowana dorożka, Ślubne obrączki*; poematy: *Niobe, Wit Stwosz* i in.)

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905-1953), noted Polish poet. Collections: *Zaczarowana dorożka* (Enchanted Drozhki), *Ślubne obrączki* (Wedding Rings). Poems: *Niobe, Wit Stwosz* and others.

Konstanty Ildefons Gałczyński, 1905-1953, grand poète polonais. Ses recueils et poèmes les plus célèbres sont: *le Fiacre enchanté, les Alliances, Niobé, Wit Stwosz*, etc.

Konstanty Ildefons Gałczyński, 1905—1953, destacado poeta polonês. O carro encantado. As Alianças, Niobe, Wit Stwosz e outros



K. I. GAŁCZYŃSKI

OJCZYZNA

Córce

Wiele pieśni na świecie
ze stulecia w stulecie,

ale jest ton jedyny,
z samej głębi, z głębiny;

od kolebki do grobu
ton ten idzie za tobą;

byle szmer, byle nuta,
a już wiesz, że to tutaj:

szyba w słońcu uśpiona —
pelargonia czerwona;

parę gwiazd, parę ptaków,
a już wiesz, skąd ten akord;

listek upadnie w strumień,
a już serce rozumie,

zamyślili się, wypowie,
a co w sercu, to w mowie,

w mowie dziada, pradziada,
co szmerliwa jak trawa,

co się krzewi faliście,
raz jest słowem, raz liściem,

raz pogórkiem, raz chmurą,
porą roku poczwórną,



śniegiem, ptakiem, błękitem,
Szopenem i Norwidem.

Struna ze struną gada,
czas swe wzory układa.

Treść najgłębsza, najszczersza
jarzy się w tyglu serca;

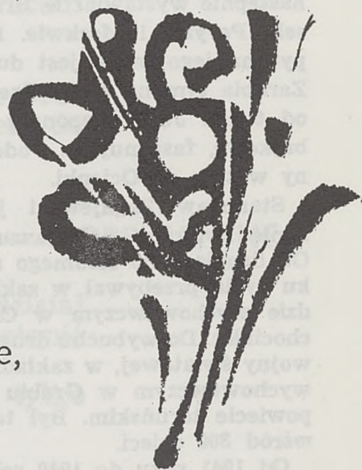
światło pada wysokie
na pracę, na chorągiew —

i jednym światłem świeci
ruch rąk i ruch narzędzi.

I znów iskrzy się nocka
jak lampa szopenowska;

dźwięk skrzypiec nad ulicą;
pelargonia w księżycu,

ciężka gwiazda nad świerkiem;
i znów blask zorzy wielkiej.



Kraju mój, kraju barwny,
pelargonii i malwy,

kraju węgla i stali,
i sosny, i konwalii,

grudka twej ziemi w ręku
świeci nawet po ciemku,

tyś mój w śniegu, w spiekocie,
tu dziad spoczął, tu ojciec;

trawa, trawa szmerliwa
białe kości okrywa.

A nam, którzyśmy w drodze,
niechaj flaga łopoce,

żeby dźwięczał dźwięk kielni
najcelniej, najrzetelniej —

żeby siła w ramionach,
żeby trud nasz wykonać —

przy stali i przy zbożu,
na lądzie i na morzu —



żeby blask szedł z dni naszych,
dni mozolnych, odważnych,

w wiek sławą złotolistną,
nuto święta, ojczyzno.



RZEŹBIARZ-FANTASTA, STANISŁAW ZAGAJEWSKI

W LIPCU i w sierpniu, w Warszawie, można było zwiedzić w Świątyni Diany w Łazienkach — wystawę rzeźby interesującego samouka.

Organizatorem była Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego przy współudziale „Cepelii".

Talent Zagajewskiego ocenił jako niecodzienny autor prospektu do wystawy, Janusz Bogucki. Wystawa ściągnęła turystów zagranicznych, nic też dziwnego, że Zagajewski następnie wystawiał w Brukseli, Paryżu, i Moskwie. Popyt na jego prace jest duży. Zarabia tym na życie. Rzeźbi od 6 lat. Jego eksponaty są bajkowe, fascynujące. Podobny w tym do Ociepki.

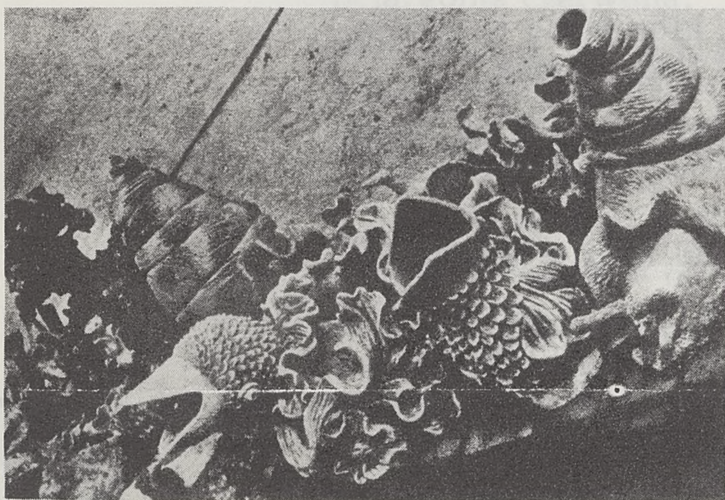
Stanisław Zagajewski jest silnie związany z Kujawami. Od drugiego do siódmego roku życia przebywał w zakładzie wychowawczym w Ciechocinku. Do wybuchu drugiej wojny światowej, w zakładzie wychowawczym w Grabiu w powiecie toruńskim. Był tam wśród 300 dzieci.

Od 1941 roku do 1949 roku pracował również na Ziemi Kujawskiej, zatrudniali go bracia albertyni. Był kucharzem, ogrodnikiem, introligatorem i krawcem. Lepił już wówczas orły i baranki.

Rozdał te pierwsze swoje prace do których nikt nie przywiązywał wagi. Cyganki chętnie kupowały jego dzieła. Wróżyć nie lubił sobie. Znał dobrze swój życiorys, swoją ciężką dolę. Urodzony 20 września 1927 roku w Warszawie, w drugim roku życia został podrzucony pod kościół św. Barbary w stolicy i odtąd matki nie widział.

Życie miał niełatwe. Właściwie dotychczas jeszcze nie ma własnego mieszkania. Zawsze pracuje i mieszka kątem w zakładzie pracy. Pracował w różnych spółdzielniach jak perfumeryjnej, chemicznej, sztukatorskiej, budowlanej. Był dozorcą, konwojentem zakładów mleczarskich i murarzem. Lubił pracę dozorcy nocnego, gdyż jak mówi, w ciemnościach przychodziły mu do głowy różne ciekawe pomysły. Pracował również w spółdzielni przemysłu ludowego i artystycznego „Przyjaźń" we Włocławku.

Do niedawna rzeźbił swoje dziwne figurki w glinie, a ta





wysychała i praca szła na marne. Teraz już wypala swoje rzeźby Plastyczka Berezowska-Wolska nauczyła Zagajewskiego, jak lepić do wypału.

We Włocławku miał do swojej dyspozycji 7 gatunków gliny. Chyba się tu osiedli na stałe, gdyż po raz pierwszy w życiu, jak nas poinformował prezes włocławskiej spółdzielni „Przyjaźń" Andrzej Karnkowski, tu ma otrzymać mieszkanie. Mieszkanie, nie jakiś kąt. Teraz pracuje w Pułtusku, gdzie znajduje się jedna ze spółdzielni „Cepelii".

Zagajewski zyskał pozytywną opinię szeregu znawców, był prezentowany w miesięczniku „Polska", w telewizji, Kronice Filmowej.

Z zarobionych pieniędzy kupuje nieraz książki i to cenne, jak np. „Michała Anioła". Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznaje mu co pewien czas stypendia. Jest projekt, aby jego prace mogły zdobić zieleńce Ciechocinka czy Inowrocławia. Stanisław Zagajewski liczy 37 lat.

Tekst i zdjęcia:
HENRYK LEWANDOWSKI



ACH, TE ŻONY...

GADATLIWE...

— Już minął tydzień jak nie rozmawiam z żoną.
— Dlaczego?
— Mówi tylko ona.

W dyrekcji teatru:
— Jest to bardzo trudna rola dla kobiety.
— Dlaczego, przecież nie mówi ani jednego słowa?
— Właśnie dlatego.

— Wolisz kobiety, które lubią dużo mówić, czy inne?
— Jakie inne?

KŁÓTLIWE...

„Dzisiejszej nocy zakradł się złodziej do naszego mieszkania. Na szczęście moja żona myślała, że to ja wracam i teraz biedak leży w szpitalu".

Nocny pasażer do taksówkarza: — Niech pan jedzie prosto, aż spotka pan dom, a przed nim kobietę z wałkiem do ciasta w ręku — tam mnie pan wysadzi.

KORPULENTNE...

— Nieprawda, że mężczyźni są nieuprzejmi; dzisiaj w tramwaju czterech mężczyzn poderwało się, aby ustąpić mi miejsca.
— Coś podobnego! Wystarczyłoby, gdyby wstało tylko trzech.

— Kiedy byliśmy zaręczeni głaskałeś mnie pieszczotliwie po podbródku...
— Tak, ale wówczas miałaś tylko jeden.

SZCZĘŚLIWE...

— No cóż, nareszcie jesteście szczęśliwymi małżonkami.
— Tak, ja jestem małżonkiem, a moja żona jest szczęśliwa.

— Przed ożenkiem nie miałem pojęcia o szczęściu.
— Rozumiem, dowiedziałeś się o tym, kiedy było już za późno.

Mąż-kompozytor do żony:
— Kochanie, nie przeszkadzaj mi teraz. Nie widzisz, że komponuję utwór o miłości?

„L'Europeo"



HUMOR
ŻART
IRONIA

Dyrektor generalny zwraca się do personalnego: „Proszę wyszukać w naszej firmie jakiegoś zdolnego, zręcznego młodego człowieka, który mógłby kiedyś objąć moje stanowisko. A jak pan już takiego znajdzie, proszę go natychmiast wyrzucić".

*

Przez trzy dni z rzędu mąż telefonuję do żony, żeby ją uprzedzić, że wróci późno do domu. Czwartego dnia znów w domu dzwoni telefon. Mąż mówi:
„Kochanie, bardzo mi przykro, ale dziś znowu wracam bardzo późno".
Na to żona:
„Czy ja aby na pewno mogę na tym polegać?"

*

Karlemann wychodzi z apteki i zderza się z przyjacielem. Ten pyta:
„Czy ty jesteś chory?"
„Dlaczego?" odpowiada pytaniem Karlemann.
„No bo wychodzisz z apteki".
„To co ty powiesz, gdy mnie spotkasz wracającego z cmentarza?"

*

Fryc otrzymuje od ojca 40 fenigów na tramwaj. Wraca roześmiany, ale bardzo dyszy:
„Leciałem za tramwajem i zaoszczędziłem 40 fenigów" — mówi do ojca. Ale ojciec zaczyna mu wymyślać.
„To nie mogłeś biec za taksówką! Zaoszczędziłbyś 4 marki!"

*

Przy kawiarnianym stoliku siedzi paczka przyjaciół. Jeden z nich opowiada właśnie o swoich polowaniach i przygodach w Afryce.
„Pewnego pięknego wieczoru wyszedłem przed zaśnięciem na mały spacerek po Saharze, oddalając się przy tym trochę za bardzo od obozu. Nagle zza najbliższego pagórka wychyla się łeb lwa. Lew już mnie dostrzegł, więc uciekam, on pędzi za mną. Naturalnie, bez sztucera, nie miałem żadnych szans. Nagle za najbliższym pagórkiem piasku widzę drzewo. Oczywiście, ja na nie, a lew spogląda na mnie głupio spode łba..."
Po paru sekundach milczenia jeden z przyjaciół zauważa:
„Przecież na Saharze nie ma drzew..."
Na to nie speszony myśliwy-blagier:
„Wtedy, w mojej sytuacji było mi wszystko jedno".

*

Grabarz wraca do domu wyjątkowo późno.
„Dlaczego tak późno?" pyta żona.
„Nie moja wina", odpowiada grabarz. „Dziś miałem pogrzeb słynnego aktora. Było przy tym masę płaczu i wiele gadania, cały świat w tym uczestniczył. A potem tak zaczęli klaskać, taki był aplauz, że musiałem dwanaście razy odkopywać i zakopywać." *„Twen"*

KŁOPOTY Z ŻOŁĄDKIEM

W naszym stuleciu wyodrębniła się nowa grupa ludzi. Są to żołądkowcy. Płeć? Przeważnie mężczyźni. Najczęściej 30–40-letni. Znaki szczególne? Żółtozielona cera, zapadnięte oczy, smutny wyraz oblicza, kwaśny humor, skłonność do narzekań.

Oczywiście, w każdej epoce ten i ów od czasu do czasu chwytał się z jękiem za żołądek. Nigdy jednak żołądkowe kłopoty nie występowały tak masowo jak obecnie. A przecież nasi dziadkowie nie mieli pojęcia o racjonalnym odżywianiu. Nie kłamią stare kroniki, dające przykłady nadmiernie sutych i ciężkostrawnych, mocno przy tym zakrapianych uczt. Po takiej uczcie każdego z nas zabrałoby pogotowie ratunkowe.

Współcześni ludzie odżywiają się na ogół sensowniej. Wielu doszło nawet do znacznej wprawy w subtelnym zestawianiu białka z węglowodanami i witaminami oraz w liczeniu kalorii. Cóż z tego jednak, kiedy wiek XX wyłonił innych wrogów żołądka: pośpiech i nerwowość.

Typowy homo sapiens spieszy się bezustannie. Spędza życie pod grozą różnych terminów, nie spuszczając oka z zegarka i kalendarza. W dzikim pośpiechu zrywa się z łóżka, łyka śniadanie nie gryząc potraw albo zupełnie z niego rezygnuje. Goni do pociągu lub autobusu. W pracy często nie ma czasu na chwilę wytchnienia. Drugie śniadanie zjada albo nie, ponieważ w kołowrocie zajęć często w ogóle nie odczuwa głodu. Denerwuje się. Pali papierosa za papierosem. Pije kawę i mocną herbatę. W drodze powrotnej – o zgrozo! – wypija setkę na pusty żołądek. I tak ciągnie ten żywot – całymi latami. Którejś nocy wreszcie budzi go ból i tzw. zgaga piekąca. Bóle powtarzają się coraz częściej, mimo zażywania sody oczyszczonej i innych podobnych środków. To już znak, że zaczyna się choroba. Lekarz, kiedy wreszcie homo sapiens do niego pójdzie, zwykle w takim wypadku stwierdza nadkwasotę. Nie jest to jeszcze tragedia. Trzeba jednak pamiętać, że zaniedbana nadkwasota pociąga za sobą fatalne skutki – wrzody żołądka i dwunastnicy.

Ten i ów nie przejmuje się wcale nadkwasotą. Stosuje środki doraźne, zobojętniające kwas w żołądku, ale nie stara się o to, co najważniejsze: o przestrzeganie regularności posiłków, ograniczenie picia kawy, ilości wypalanych papierosów. Nadkwasotowcy powinni gruntownie zmienić tryb życia – na spokojniejszy i mniej nerwowy. Dla większości jest to jednak trudne, a nawet niemożliwe.

Przy nadkwasocie lub skłonności do niej szczególną podatność „wrzodotwórczą“ objawia żołądek nie obciążony żadnymi potrawami. Produkowany w nadmiarze kwas solny niszczy wówczas błonę śluzową żołądka, a w miejscu uszkodzeń tworzą się wrzody.

Różne objawy wskazują na owrzodzenie żołądka: zgaga, odbijanie, ucisk lub ból w nadbrzuszu. Wszystko to pojawia się zazwyczaj w pół godziny do 3 godzin po jedzeniu. Czasem też – na czczo – występują bóle głodowe. Gdy wrzód jest już starszy, występuje obstrukcja i mdłości. I wreszcie – bardzo przykre i niebezpieczne krwawienia wewnętrzne.

Wrzody muszą być leczone z całą skrupulatnością. Przede wszystkim – dieta. Z jadłospisu należy usunąć pokarmy pobudzające wydzielanie kwasów: potrawy kwaśne i słone, kawę, wywary mięsne i smażone mięso. Alkohol i nikotyna są naturalnie surowo wzbronione. Natomiast poleca się mleko, śmietankę, biały ser, mięso kurze i surowe jajka. W poważniejszych wypadkach aplikuje się chorym zastrzyki z bromu i atropiny. Diecie i środkom farmakologicznym walnie pomagają racjonalny sen, spokój, relaks.

Za wszelkie zaniedbania w leczeniu drogo przychodzi zapłacić. Tworzą się różne komplikacje. Pęknięcie wrzodu np. powoduje niebezpieczne dla chorego krwotoki. Jeszcze gorsza sytuacja wytwa-



Oto zdjęcie rentgenowskie, obrazujące metodę prof. dr. Owena H. Wangensteena. Pacjent połknął woreczek nylonowy. Następnie jego wnętrze wypełniono silnie oziębionym alkoholem, który zamraża żołądek na kość. Zabieg trwa krótko.



Po opróżnieniu nylonowego woreczka z alkoholu, wyjmuje się go delikatnie i pozostawia pacjenta w spokoju. Po kilku dniach człowiek odżywia się normalnie. Wrzód znika i nie odnawia się. Tą metodą wyleczono już 30 chorych.

rza się, kiedy rozrośnięty wrzód przebija jamę brzuszną. Wynikiem bywa ciężkie zapalenie otrzewnej, które może nawet grozić śmiercią. Tylko natychmiastowa operacja ratuje chorego, jednak nie zawsze warunki umożliwiają przeprowadzenie zabiegu. Podobne objawy, jak wrzodowi żołądka, towarzyszą wrzodowi dwunastnicy. Tu również niezbędna jest długa, troskliwie prowadzona kuracja.

Według amerykańskich danych, około 10 procent wszystkich ludzi cierpi na choroby żołądka. W Polsce oblicza się, że około 6 procent mężczyzn w wieku 35—40 lat ma wrzód żołądka lub dwunastnicy. Jak widać, sytuacja dosyć ponura. Tym bardziej, że część z tych ludzi cierpi na jedną z najstraszniejszych chorób — na raka żołądka.

Sygnałami raka żołądka bywają: brak apetytu, chudnięcie, ból nadbrzusza. Przypadłości te dają do myślenia zwłaszcza wtedy, gdy występują u osób, u których stwierdzono bezkwaśność soku żołądkowego, złośliwą niedokrwistość, wreszcie — wrzód żołądka. Ten ostatni bywa niejednokrotnie zapowiedzią raka, podłożem, na którym rak się rozwija.

Najbardziej typowymi — zdaniem lekarzy — objawami raka żołądka są:

- Bóle w nadbrzuszu, pieczenie, kurcze żołądka (42 procent przypadków).
- Niestrawność (25 procent przypadków).
- Zmęczenie, przedwczesne starzenie się, niechęć do jedzenia, zmniejszenie zdolności do pracy, ubytek wagi (11 procent przypadków).
- Krwawe wymioty.

Próby leczenia raka — to odrębna sprawa. Zajmijmy się więc leczeniem wrzodów. Zwykle trwa ono bardzo długo: kilka a nawet kilkanaście lat. A mogłoby trwać krócej, gdyby chorzy wykazywali więcej zdrowego rozsądku, gdyby umieli współpracować z lekarzami. Niestety, kto nie narzuci sobie odpowiedniego rygoru kuracyjnego, skazany jest na ciągłe komplikacje.

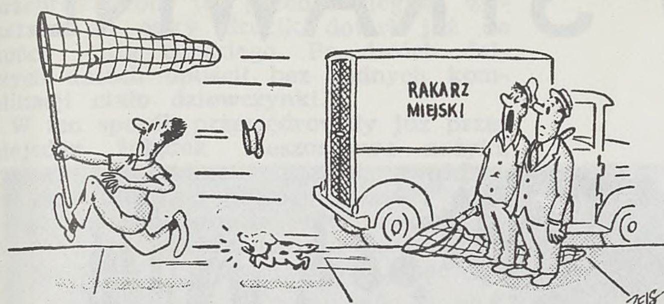
Ostatnio, przynajmniej jeśli chodzi o wrzody dwunastnicy, przybyła nowa, zupełnie rewelacyjna metoda leczenia: zamrażanie żołądka. Autorem pomysłu jest prof. dr Owen H. Wangensteen z Minnesota (USA). Pacjent połyka podłużny, nylonowy worek, połączony z rurką, przez którą wprowadza się do żołądka alkohol, oziębiony do minus 22 stopni Celsjusza. Pod wpływem niskiej temperatury zostają zamrożone ścianki żołądka i całkowicie wstrzymane wydzielanie soków trawiennych. Nadkwasota żołądka — najczęstsza przyczyna wrzodów dwunastnicy — znika. Dwunastnica goi się w przeciągu dosłownie paru dni. W ten sposób wyleczono już ponad 30 chorych. Jednak istnieją jeszcze zastrzeżenia co do tej metody. Warto przy tym dodać, że jest ona zupełnie nieskuteczna w wypadku wrzodów samego żołądka.

Istnieje nadzieja, że medycyna rozwiąże z czasem te problemy. Żołądki z nylonu — to nie żart, ani fantazja, ale prawie realna możliwość. Musimy jednak na nie poczekać jeszcze co najmniej parę lat. A co należy robić dzisiaj? Przede wszystkim — nie dopuszczać do schorzeń żołądka. Wbrew pozorom, zapobieganie zawsze jest łatwiejsze i bardziej skuteczne niż leczenie. Rozsądny tryb życia, rozsądny sposób odżywiania się — to najlepsza rękojmia uniknięcia nadkwasoty, od której zaczyna się większość dramatów i tragedii żołądkowych. Niech nam więc wszystkim przyświeca zasada: precz z kwasem! Zarówno w minie, jak w żołądku!

Dobre rady dla żołądkowców

4 × nie

- **Nie chodź z pustym żołądkiem. Odżywiaj się umiarkowanie, ale często. Nie kładź się spać na głodno. Najlepiej łyknij przed snem surowe jajko. Jeśli zbudzisz się w nocy, wypij trochę mleka lub śmietanki.**
- **Nie pij wódki ani wina, ani miodu, ani żadnego alkoholu. Nawet na imieninach ukochanej cioci. Strzeż się jak ognia kofeiny i teiny, gdyż są zgubne i szkodliwe. Nie pal tytoniu.**
- **Nie duś w sobie zmartwień. Wywnętrzanie się przed żoną, rodziną, znajomymi, a nawet nieznajomymi przynosi ulgę sercu i żołądkowi.**
- **Nie żołądkuj się jednak, nie krzycz i nie wpadaj w zdenerwowanie. Ludzie wybaczą, ale żołądkowi bardzo szkodzą wszelkie wybuchy. Pij w razie czego ziółka uspokajające. W ostateczności — dobrze robi prysznic. Oczywiście — zimny.**

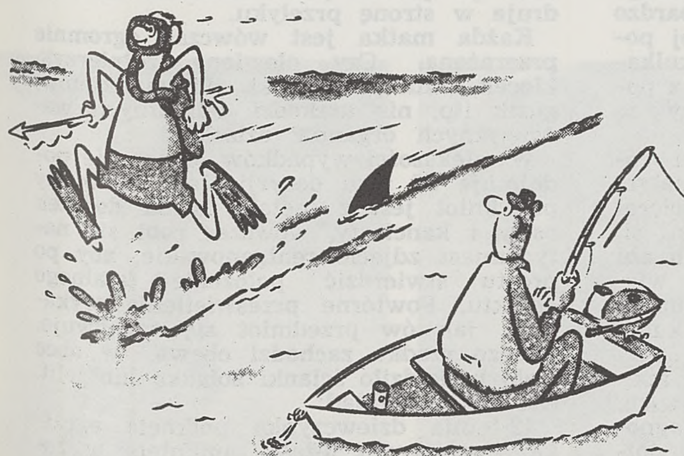


— Nie sądzę, aby Wilson zrobił karierę w naszym zawodzie.

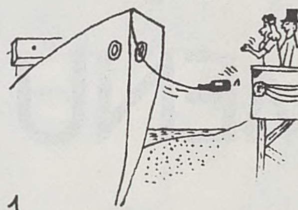


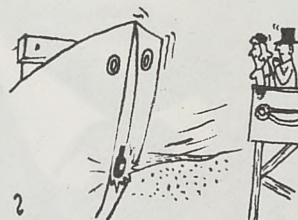


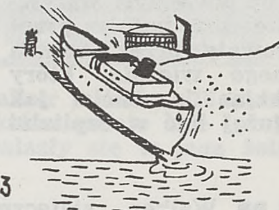
— Uważam to za niewczesne żarty.

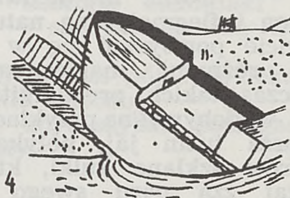


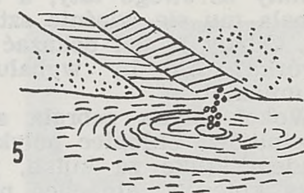
(Saturday Evening Post)

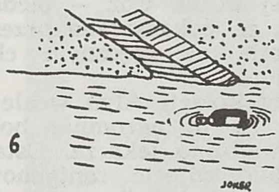




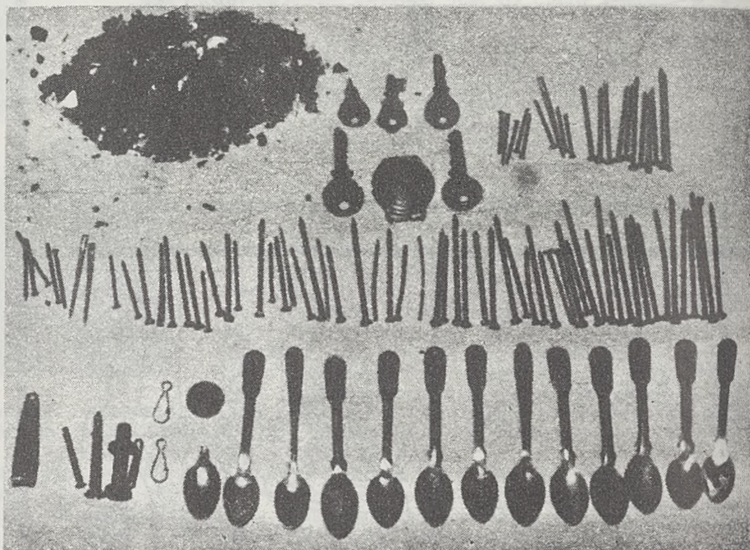








CIĘŻKO STRAWNE MENU



Kto by uwierzył: wszystkie te przedmioty przewędrowały przez brzuch pewnego więźnia, który połykając je, chciał jak najdłużej być w szpitalu.

PAN Walker, stateczny mieszkaniec Londynu, miał hobby, które trochę nie licowało z jego poważną i flegmatyczną naturą. Lubił mianowicie popisywać się w gronie przyjaciół różnymi magicznymi sztuczkami. Podczas takich prestidigitatorskich popisów wydobywał na przykład z pustego kapelusza tuzin jaj, połykał dużych rozmiarów szklane kulki, które zaraz wyciągał zza uszu swego sześcioletniego synka, Alyna. Walker-junior był bardzo dumny ze swego taty, a najbardziej podobała mu się właśnie sztuczka z kulkami. Gdyby ją tak pokazać kolegom z podwórka? Ale by wybałuszyli oczy ze zdumienia!

Wokół Alyna zebrała się grupka rówieśników. Chłopiec połykał z niemałym trudem kulkę za kulką, potem pocierał uszy kolegów, ale choć nie szczędził sił — nie udało mu się wydostać z nich ani jednej kulki. Cóż — biedaczek nie wiedział, że pokazywana przez tatę sztuczka polegała na zręcznym chowaniu kulek w dłoni.

Przy kolacji Alyn wcale nie miał apetytu, za to ogromnie bolał go brzuch. Sprowadzono lekarza. Ostateczną diagnozę dało zdjęcie rentgenowskie: w dolnej części żołądka spoczywało 16 szklanych kulek. Lekarz odetchnął, rodzice popadli w panikę. Widzieli już swego syna na stole operacyjnym. Nie bardzo dowierzali lekarzowi, gdy ich zapewniał, że organizm Alyna sam sobie da radę ze szklanymi paciorkami. Co też nastąpiło w ciągu dwóch najbliższych dni. 16 kulek znowu ujrzało światło dzienne...

Czy był to jakiś nadzwyczajny przypadek? Bynajmniej. Dzieci mają, niestety, nawyki wkładania do buzi wszystkiego, co wezmą do ręki. A wtedy o nieszczęście już łatwo. Czasem wystarczy nagły przestrach, kiedy indziej mimowolne przełknięcie śliny, w innych wypadkach trzymany w ustach przedmiot po prostu jakoś samodzielnie wędruje w stronę przełyku.

Każda matka jest wówczas ogromnie przerażona. Czy ołowiany żołnierzyk, klocek, kluczyk, spinka do mankietów, guzik itp. nie uszkodzi delikatnych wewnętrznych organów dziecka?!

W większości wypadków lekarz nie podejmuje od razu decyzji. Jeśli połknięty przedmiot jest z metalu, a na dodatek ostry i kanciasty, wówczas robi się natychmiast zdjęcie rentgenowskie, aby po prostu stwierdzić położenie fatalnego obiektu. Powtórne prześwietlenia wykazują, jak ów przedmiot się zachowuje. Bardzo rzadko zachodzi obawa, by obce ciało uszkodziło ścianki żołądka lub jelit. Oto taki przykład:

12-letnia dziewczynka połknęła agrafkę. Początkowo leżała zamknięta w żołądku. Drugi rentgen wykazał jednak, że się otworzyła! Blaszka, tworząca zamknięcie agrafki odpadła i powędrowała do jelita cienkiego. Lekarze postanowili teraz przeprowadzić operację, uważając za rzecz niemożliwą, aby rozwarta agrafka mogła się przedostać przez wąskie

ujście z żołądka, tak zwany odźwiernik. Poczyniono już wszystkie przygotowania do operacji. Ale kolejne prześwietlenie, przeprowadzone tuż przed zabiegiem wykazało, że ostry drucik dotarł już do końca jelita cienkiego. Po dwóch dalszych dniach opuścił bez żadnych komplikacji ciało dziewczynki.

W ten sposób przewędrowały już przez niejeden żołądek kieszonkowe nożyki, łyżki, części wiecznych piór, gwoździe, spinacze biurowe, protezy zębne i dziesiątki różnych innych przedmiotów, nie wyrządzając właścicielom brzuchów poddawanych tak ciężkiej próbie, żadnych szkód.

Połknięcie ostrego, spiczastego przedmiotu stwarza oczywiście niebezpieczeństwo przebicia jelita, sygnalizowane natychmiast ostrymi bólami brzucha. Wówczas lekarz nie zwleka z operacją, gdyż do jamy brzusznej mogą się przedostać bakterie, i wywołać tam groźną infekcję. Dla chirurga taki zabieg nie przedstawia na ogół większych trudności.

Trzeba wspomnieć, że nasz żołądek jest organem niezwykle delikatnym a jednocześnie niezwykle wytrzymałym. Oto bowiem często w odpowiedzi na mocniej przeżywane kłopoty i troski dnia codziennego reaguje on różnego rodzaju dolegliwościami. Jednocześnie ten sam żołądek znosi bezboleśnie wizyty wielu ciężkich przedmiotów, jak np. łyżek, sprężyn, odłamków szkła itp. Wymienione rzeczy połykają nierzadko więźniowie, gdy chcą spędzić kilka wygodnych dni w więziennym szpitalu. Ale lekarze są uczuleni na takie sztuczki i przeważnie aplikują symulantom tylko kilka łyżek... rycynusu.

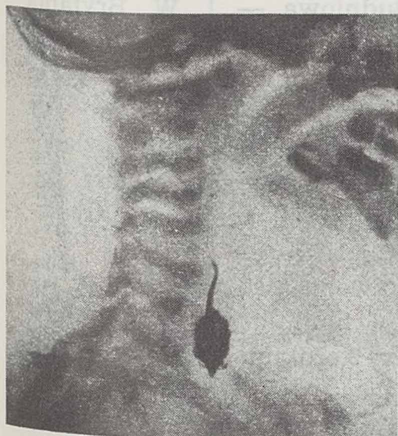
Jeszcze rady dla matek, jeśli zauważą, że ich pociecha coś połknęła:



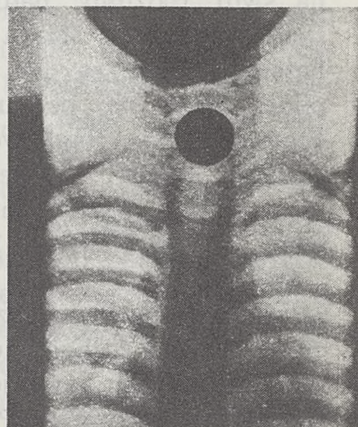
Alyn Walker i kilka z 16 szklanych kulek, które wcale nie przypadkowo znalazły się w jego żołądku.

- Należy dać dziecku coś do zjedzenia (najlepiej duszone ziemniaki albo jeszcze lepiej — surową kwaśną kapustę);
- należy natychmiast pójść do lekarza, który prześwietli dziecko;
- nie należy zbyt szybko pociągać za łańcuszek toalety.

TOM







Niecodzienni goście w przewodzie pokarmowym (od lewej): mechaniczna myszka w przełyku trzyletniego chłopca, kluczyk w żołądku, moneta w przełyku. W żadnym z tych wypadków nie trzeba było uciekać się do pomocy skalpela. Zdjęcia: Stern

podniebne sukcesy



Na Mistrzostwach Świata w Argentynie na polskich „Zefirach" latali już nie tylko Polacy

At the World Championships in Argentina, the Polish *Zefir* was flown not only by Poles

Aux Championnats du Monde en Argentine, il n'y eut pas que des Polonais à piloter les «Zéphyr»

No Campeonato do Mundo na Argentina não só poloneses voaram nos „Zefirs" de produção polonesa

...Luty 1963 roku. Argentyna. Lotnisko w Junin. Uroczystość zakończenia IX Szybowcowych Mistrzostw Świata. Wśród tłumów kibiców wielu wspomina swój rodzinny nadwiślański kraj. Dziś wzruszenie ściska im serca. Bohaterami dnia są ich rodacy. Polscy piloci stają na podium zwycięzców. Biało-czerwone flagi wędrują na najwyższe maszty. Orkiestra dwukrotnie — przed wszystkimi innymi hymnami — gra *Mazurek* Dąbrowskiego...

Szybownictwo to najpiękniejszy z lotniczych sportów. Szybownictwo to ciekawa gałąź techniki lotniczej. W obu tych dziedzinach zajmuje Polska czołową pozycję w świecie. Piloci nasi z powodzeniem kontynuują dziś słynne tradycje Żwirki i Bajana z Challenge'ów czy Burzyńskiego i Hynka z balonowych bojów o puchar Gordon-Bennetta.

Popatrzmy na tabelę rekordów światowych (stan z wiosny 1964 roku). Polska posiada ich 10, USA — 9, ZSRR — 4, Francja — 2, NRF — 1, Afryka Południowa — 1, W. Brytania — 1 i Jugosławia — 1. Liczby te stanowią bezsporny dowód hegemonii Polaków w lataniu bezsilnikowym. Ale rekordy to tylko ukoronowanie działalności sportowej, będące wynikiem szeroko prowadzonego szkolenia i treningu.

Szybownictwem, podobnie jak i pozostałymi sportami lotniczymi, zajmuje się w Polsce Aeroklub PRL — organizacja należąca do Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI). Aeroklub PRL posiada kilkadziesiąt aeroklubów regionalnych we wszystkich większych miastach oraz centra i szkoły lotnicze. Ośrodki te prowadzą szkolenie szybowcowe „metodą dochodzącą" oraz na



Na Mistrzostwach Świata w Argentynie Edward Makula zdobył I miejsce

At the World Championships held in Argentina in 1963, Edward Makula won First Prize

Aux Championnats du Monde en Argentine (1963) Edward Makula remporta la première place

No Campenato Mundial na Argentina (1963) Edward Makula obteve o I lugar

obozach wakacyjnych. Nauka pilotażu szybowcowego, jak też i dalsze treningi są w Polsce bezpłatne i powszechnie dostępne, przy czym pierwszeństwo w przyjmowaniu na szkolenie ma młodzież.

Każdego roku obejmuje ono kilka tysięcy osób, w tym znaczną liczbę kobiet. Pierwsze loty odbywają się z instruktorem, na szybowcu „Czapla". W roku 1956 Polska przeszła całkowicie na szkolenie na szybowcach metodą dwusterową (podobnie jak na samolotach) jako bardziej bezpieczną i lepszą od metody jednosterowej.

Program szkolenia oparty jest na kodeksie sportowym FAI i obejmuje srebrną, złotą oraz diamentową odznakę szybowcową. Przeciętnie w ciągu roku szybownicy polscy zdobywają około 300 srebrnych odznak, kilkadziesiąt złotych oraz co najmniej kilkanaście diamentowych. W prowadzonym przez FAI rejestrze wydanych odznak także przodują Polacy. Najwyższe odznaczenie szybowcowe, odznakę diamentową, którą przyznaje się za przelot otwarty długości ponad 500 kilometrów, przelot docelowy ponad 300 kilometrów i przewyższenie powyżej 5 tysięcy metrów — posiada 106 pilotów polskich. Do nich należy więc trzecia część wszystkich odznak na świecie, trzykrotnie więcej niż do pilotów NRF i ponad cztery razy więcej niż do szybowników USA!

Dla zobrazowania intensywności lotów szybowcowych wystarczy podać, że w ostatnich latach szybownicy polscy przebywali w powietrzu ponad 70 tysięcy godzin rocznie, a łączna długość przelotów była kilkanaście razy większa niż obwód ziemi na równiku.

Lotniczym ewenementem każdego sezonu są rozgrywane — często w obsadzie międzynarodowej — Szybowcowe Mistrzostwa Polski. Poprzedzają je liczne zawody regionalne oraz (będące eliminacją) Całoroczne Zawody Szybowcowe o memoriał R. Bitnera, organizowane przez tygodnik lotniczy *Skrzydlata Polska*. W mistrzostwach startuje przeciętnie około 50 najlepszych pilotów. Uzyskiwane wyniki i poziom sportowy, a także jednolity, najwyższej klasy sprzęt (ostatnio świetne wyczynowe „Foki") — decydują o wysokiej randze tych zawodów. Zresztą o wartości sportowej polskich szybowników najlepiej świadczą ich wyniki, uzyskane w bezpośredniej walce z zagranicznymi konkurentami.

Przypomnijmy niektóre rezultaty. Rok 1954 — Leszno (Polska) — Międzynarodowe Zawody Szybowcowe — zwyciężył Edward Makula. Rok 1956 — Saint Yuan (Francja) — Mistrzostwa Świata — III miejsce zajął Marian Go-



Pelagia Majewska ma na swym koncie 15 rekordów świata

Pelagia Majewska has established 15 world records

Pelagia Majewska a battu 15 records du monde

Pelagia Majewska já ganhou 15 recordes mundiais



Wicemistrzem Świata został również Polak — Jerzy Popiel

Jerzy Popiel, a Pole, is world runner-up in gliding

Le titre de vice-champion fut également enlevé par le Polonais Jerzy Popiel

O vice campeão tambem é polonês — Jerzy Popiel

rzelak. W roku 1957 — Edward Makula został wicemistrzem Jugosławii. Rok 1958 — Leszno — Mistrzostwa Świata — Adam Witek zdobywa tytuł mistrza świata w klasie standard. W roku 1960 — Kolonia (NRF) — Mistrzostwa Świata — Makula i Popiel zostają wicemistrzami w klasie otwartej, a Witek w klasie standard. Rok 1962 — Leszno — II Zawody Szybowcowe Krajów Socjalistycznych — pierwszych sześć miejsc zajęli Polacy, przy czym najlepszy był Józef Pieczewski. Rok 1963 — Junin (Argentyna) — Mistrzostwa Świata — Edward Makula zdobył tytuł mistrza, a Jerzy Popiel wicemistrza świata w klasie otwartej. W tym samym roku Adam Witek zdobył wicemistrzostwo szybowcowe Stanów Zjednoczonych AP (najlepszy w klasie standard) oraz Kanady, a Andrzej Kmiotek — mistrzostwo Węgier.

Parę słów trzeba wspomnieć o tych, którzy przysparzają laurów polskim skrzydłom. Aktualny szybowcowy mistrz świata, Edward Makula, ma 34 lata, z zawodu jest inżynierem-magistrem-mechanikiem. Jest członkiem Aeroklubu Śląskiego. Pracuje jako wykładowca w bytomskim Technikum Energetycznym oraz jako pilot w katowickim zespole lotnictwa sanitarnego. Prócz wyników sportowych znany jest z cennych opracowań teoretycznych z zakresu teorii prędkościowych przelotów szybowcowych, taktyki zawodniczej, dolotu i wielu innych.

Gwiazdą polskiego szybownictwa jest Pelagia Majewska, młoda, pełna osobistego uroku pilotka Aeroklubu Warszawskiego. Obowiązki studentki i wzorowej mamy doskonale godzi ze sportem. Na określenie jej wyników brak słów. Pobiła ona dotychczas aż 15 (dosłownie piętnaście) rekordów świata. Wiele jej wyników znajduje się aktualnie w tabeli najlepszych osiągnięć światowych.

Jerzy Popiel, aktualny szybowcowy wicemistrz świata, ma lat 32. Lata w Aeroklubie Wrocławskim. Z zawodu inżynier lotniczy, pracuje w warszta-



Adam Witek — mistrz świata w roku 1958 i wicemistrz w roku 1960. W roku 1963 zdobył tytuł wicemistrza USA i Kanady

Adam Witek, world champion of 1958 and vice-champion of 1960. In 1963 Witek captured the vice championship title of the United States and Canada

Adam Witek — champion du monde en 1958 et vice-champion en 1960. En 1963, il enleva le titre de vice-champion des U.S.A. et du Canada

Adam Witek — campeão mundial em 1958 e vice campeão em 1960. Em 1963 obteve o titulo de vice campeão dos EE. UU. e Canadá

tach szybowcowych. Dwukrotny (1953 i 1959) mistrz Polski.

Dla Adama Witka nie starczyło miejsca w reprezentacji, która pojechała w roku 1963 na Mistrzostwa Świata w Argentynie. Nie miał więc okazji, by powtórzyć swe sukcesy z ubiegłych lat (mistrz świata w roku 1958 i wicemistrz w roku 1960). Pojechał natomiast bronić biało-czerwonych barw na mistrzostwach USA oraz Kanady. W USA zajął trzecie miejsce (latając na „Foce" był najlepszy w klasie standard), a w Kanadzie drugą pozycję. Witek jest z zawodu ekonomistą. Pracuje w lotnictwie sportowym jako kierownik Aeroklubu Kieleckiego.

Makula, Majewska, Popiel czy Witek to bez wątpienia piloci najwyższej światowej klasy. Ale w krajowych zawodach znajdują wielu równorzędnych partnerów do walki pod kumulusami. Na przykład w roku 1963, bezpośrednio po powrocie z Argentyny, Makula i Popiel, choć opromienieni mistrzowskimi tytułami i w pełnej formie, musieli uznać na mistrzostwach Polski wyższość młodego, 23-letniego technika z Bydgoszczy, Jana Wróblewskiego, oraz Mariana Gorzelaka, wrocławskiego instruktora lotniczego. Witek był na tychże mistrzostwach (bezpośrednio przed wyjazdem do USA i Kanady) dopiero dziewiąty. Liczna, wyrównana grupa szybowników najwyższej klasy sportowej i zacięta między nimi walka o pierwszeństwo warunkują stały rozwój szybownictwa wyczynowego. Stanowią też gwarancję dalszych cennych osiągnięć.

Szybownictwo to jednak sport techniczny. Uzyskane wyniki w znacznej mierze zależą od sprzętu, którym pilot dysponuje. Na całym świecie trwa swoisty szybowcowy „wyścig techniczny". Wyniki kilku ostatnich mistrzostw świata i zdobyte przez Polaków tytuły to wizytówki nie tylko jakości pilotów, ale i szybowców.

Jeszcze przed wojną został wybudowany w Aleksandrowicach koło Bielska Instytut Szybownictwa. Przekształcony w Szybowcowy Zakład Doświadczalny, pracuje nieprzerwanie nad nowymi konstrukcjami o wszelakim przeznaczeniu. Było ich już blisko trzydzieści. Stale słyszymy o oblatywaniu nowego szybowca szkolnego, treningowego, wyczynowego czy doświadczalnego. Najlepsze idą do produkcji seryjnej.

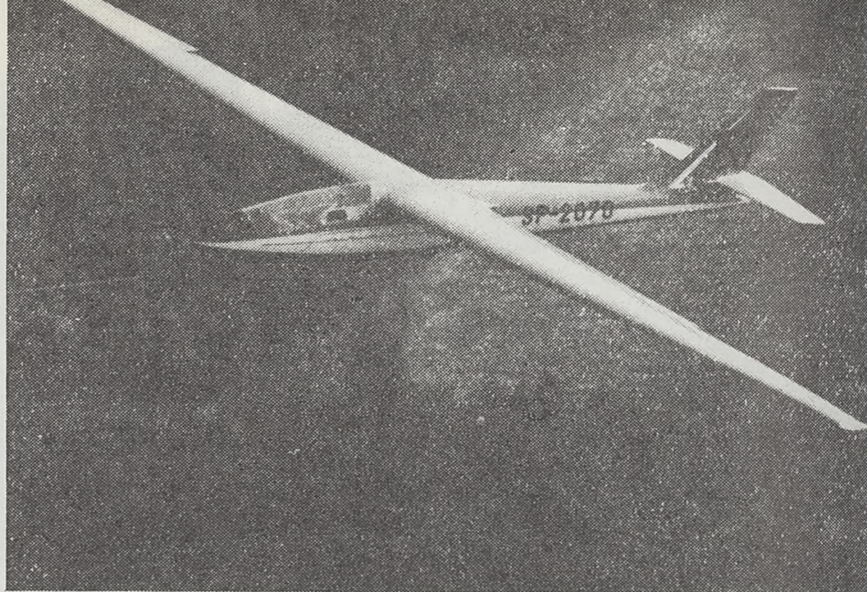
Pierwszym powojennym szybowcem, który powstał w wielkiej serii, była „Mucha-ter". Na nim to przeszli swój sztubacki okres dzisiejsi mistrzowie świata i zdobywali pierwsze diamenty i rekordy. Do dziś kolejne wersje „Much": „Mucha — 100A" i „Standard" (w 1958 roku zdobyła mistrzostwo świata) — latają po świecie.

Piękna, nowoczesna sylwetka polskiej „Foki" zwróciła powszechną uwagę na Mistrzostwach Świata w Kolonii

The flowing lines of the Polish *Foka* drew attention at the World Championships held in Cologne

La magnifique silhouette du «Foka» polonais retint l'attention générale aux Championnats du Monde de Cologne

A bela silhueta da „Foca" polonesa chamou sobre si a atenção de todos no Campeonato Mundial na Alemanha ocidental



W roku 1954 pojawiły się masowo produkowane „Jaskółki" i dwumiejscowe „Bociany". Te maszyny, eksportowane także do wielu krajów, stały się podstawą sławy polskiego szybownictwa. Liczą się nie tylko liczne rekordy i zwycięstwa w zawodach. W roku 1955, kiedy nasi piloci demonstrowali szybowce w Indii, właśnie na „Bocianie" odbył lot ze znaną w tym okresie rekordzistką, Wandą Szemplińską, premier Indii, Nehru. „Jaskółka" i „Bocian" dały się poznać jako czołowe osiągnięcia techniki szybowcowej. Prosta konstrukcja o dużej wytrzymałości, wygodna kabina, łatwość pilotażu dla mało nawet wprawnych pilotów, dobre osiągnięcia w locie oraz prosty, trwający kilkadziesiąt sekund montaż i demontaż.

Podobne zalety, przy nieporównanie lepszych wynikach w powietrzu i większym zakresie prędkości użytkowych, reprezentują SZD-24 „Foka" i SZD-19 „Zefir-2". Po raz pierwszy szybowce te zostały zademonstrowane na Mistrzostwach Świata w 1960 roku w Kolonii (NRF). Piękne, nowoczesne sylwetki, niecodzienne rozwiązania technologiczne i triumfy Polaków w każdej nieomal konkurencji — zwróciły powszechną uwagę. Od razu znaleźli się chętni nabywcy. „Foki" i „Zefiry" powędrowały w świat. W roku 1963 na Mistrzostwach Świata w Argentynie latali na nich nie tylko Polacy. Także Argentyńczyk Hossinger bronił mistrzowskiego tytułu właśnie na „Zefirze".

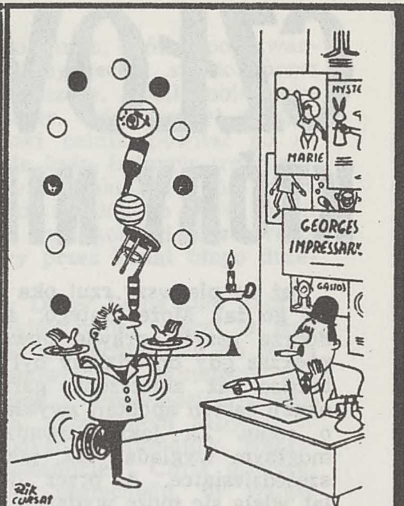
A co cudzoziemcy myślą o „Foce"? Oto kilka wypowiedzi. Inż. Jorma Jalkannen, szef Urzędu Lotnictwa Cywilnego Finlandii, konstruktor: „To najlepszy szybowiec, na jakim kiedykolwiek latałem". Amerykanin Max Conrad: „It was the most fun I've had for years — I want one!" Arthur Sutter (Szwajcaria), właściciel „Foki" — „Mój zachwyt dla »Foki« nie ma granic. Wyobrażałem sobie, że otrzymam dobrą maszynę, lecz nie oczekiwałem tak cudownej. U stóp Pirenejów nie było jeszcze tak pięknego, rasowego i szybkiego szybowca. Leżąca pozycja jest fantastyczna. Jedyna wada: wszyscy chcą przynajmniej wsiadać do kabiny, nie mówiąc już o apetytach na latanie". I jeszcze jeden dowód oficjalny wartości polskiego szybowca. Jako jeden z nielicznych nieangielskich szybowców przedstawiony do homologacji w Wielkiej Brytanii egzemplarz „Foki" przeszedł zwycięsko wszelkie próby i otrzymał British Certificat of Airworthiness (świadectwo dopuszczenia).

W tym roku organizatorem Szybowcowych Mistrzostw Świata jest Wielka Brytania. Czy Polacy obronią mistrzowskie tytuły i jaki zademonstrują nowy sprzęt, zobaczymy.

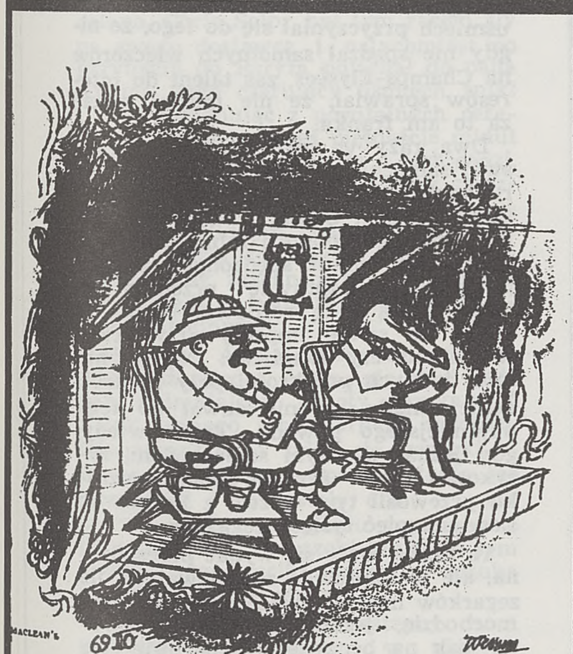
JERZY POMIANOWSKI



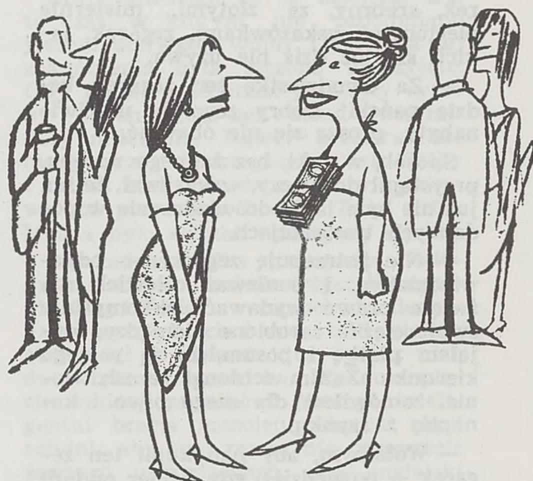
— Ciekawym ile może kosztować metr czegoś takiego?



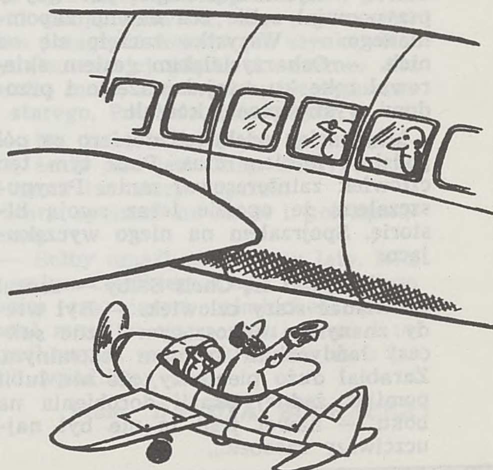
— A prawą nogą nic pan nie robi?



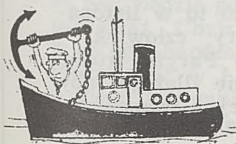
„Pozostaje ci tylko jedno: przeprosić czarownika" *(Rys. Wessum)*



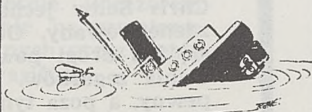
— Nie starczyło mi już czasu, by kupić kolię u „Jubilera"...



1



2



CZŁOWIEK KTÓRY NIE ZNOSIŁ ZEGARKÓW

VICTOR CANNING

Już na pierwszy rzut oka zrobiło mi się go żal. Może dlatego, że nosiłem dobrze uszyte, prawie nowe ubranie, podczas gdy on odziany był w marny, bardzo już zniszczony garniturek. Z okazji takich spotkań zwykle myśli się o sobie. Za jakieś dwadzieścia lat mógłbym wyglądać tak, jak on. Po sześćdziesiątce. A przez dwadzieścia lat wiele się może wydarzyć.

Przysunął się nieco ze swoim krzesłem i oparł o stół. Z kieszonki w kamizelce wyciągnął zegarek i położył go pomiędzy nami. Był to dobry zegarek, srebrny, ze złotymi, misternie plecionymi wskazówkami, zegarek, jakich się już dziś nie używa.

— Za dwudziestkę ten zegarek będzie pański! Dobry zegarek, uczciwie nabyty, proszę się nie obawiać.

Sposób, w jaki, bez żadnego wstępu, przystąpił do rzeczy, wskazywał, że ma już nie byle jakie doświadczenie w podobnych transakcjach.

— Nie potrzebuję zegarka — odpowiedziałem. I ponieważ człowiek ma święte prawo wydawać lekkomyślnie swoje ciężko zarobione pieniądze, wyjąłem piątkę i posunąłem ją w jego kierunku. Zanim ochłonął ze zdziwienia, zamówiłem dla niego piwo i kanapkę z szynką.

— Wolałbym, aby pan kupił ten zegarek — powiedział, gdy kelner oddalił się od naszego stolika.

— Niechże pan już o tym nie myśli!

Łyknął piwa. — Nienawidzę zegarków! — wybuchnął nagle, jak gdyby przypomniał sobie coś dawno zapomnianego. — Wszystko zaczęło się od nich. — Oskarżycielskim gestem skierował rękę ku swej kamizelce i przodowi wystrzępionej koszuli.

Mój pociąg odchodził dopiero za pół godziny. Miałem czas. Poza tym ten człowiek zainteresował mnie. Przypuszczałem, że opowie teraz swoją historię. Spojrzałem na niego wyczekująco.

— Nazywał się Chris Selby — zaczął opowiadać stary człowiek. — Był wtedy znanym i odnoszącym liczne sukcesy londyńskim agentem teatralnym. Zarabiał dużo pieniędzy, ale nie lubił pomijać żadnej okazji dorobienia na boku — nawet jeśli to nie był najuczciwszy zarobek...

— Z tego, co dalej opowiadał stary, wynikało, że cała historia rozegrała się krótko po pierwszej wojnie światowej, gdzieś w latach dwudziestych. Ów Chris Selby był to człowiek z uśmiechem, któremu nikt nie umiał się oprzeć, z głosem słodkim jak miód — jeżeli tylko chciał coś załatwić. Ale umiał być zimny jak lód, twardy i wyrachowany, gdy cokolwiek zagrażało jego zarobkom.

Każdego roku jeździł pięć, sześć razy do Paryża, by zawrzeć nowe umowy i angażować aktorów. Jego czarujący uśmiech przyczyniał się do tego, że nigdy nie spędzał samotnych wieczorów na Champs-Elysées, zaś talent do interesów sprawiał, że nie musiał płacić za to ani franka.

Dwa razy w roku brał do Paryża swój samochód. Zwykł był w obu kierunkach, tam i z powrotem, jeździć przez Dover i Calais. I tu, i tam celnicy znali go dobrze i lubili. W czasie tych kilku minut spędzonych z nimi potrafił być naprawdę przemiły, a także hojną ręką rozdawał bezpłatne bilety na swoje imprezy artystyczne w Paryżu czy Londynie. Nigdy nie miał żadnych przykrości przy kontroli celnej, nigdy też nie dawał do tego najmniejszego powodu. Tylko wtedy, gdy jechał własnym samochodem, ryzykował nieco. Bowiem dwa razy w roku przewoził tym wozem z Paryża do Londynu pięć tysięcy zegarków.

Ta liczba może się wydać przesadzona, ale to naprawdę zdumiewające, ile zegarków można upchać w jednym samochodzie, jeżeli sześćdziesięciolitrowy bak na benzynę skonstruuje się tak, aby mieściło się w nim tylko dziesięć litrów benzyny. Poza tym podłoga samochodu też może być podwójna. Oczywiście, trzeba się potem w drodze częściej zatrzymywać i brać benzynę. Ale to naprawdę drobiazg, skoro każda taka podróż przynosi 25 tysięcy czystego dochodu!

Pewnego razu, a było to w listopadzie — opowiadał stary człowiek — Chris Selby jechał do Paryża trochę zdenerwowany. Och, nie dlatego, aby się bał drogi powrotnej i transportowania zegarków. Nie, ten interes był pewny, a poza tym Chris nie wiedział, co to nerwy. Był raczej wściekły na swego dostawcę. Pogada z tym face-

tem! W ostatniej przesyłce tysiąc zegarków nie chodziło w ogóle, a całość była fatalnie opakowana.

Dostawcą był niejaki monsieur Audiat, obdarzony głową do interesów jubiler z Avenue Wagram, który prowadził przedsiębiorstwo z pomocą swoich dwu — niezbyt zresztą inteligentnych — braci. Monsieur Audiat, mały, ruchliwy jak łasiczka jegomość, miał nie tylko głowę do interesów, ale był też bardzo ostrożny. Chris Selby był jedynym klientem, z którym przeprowadzał tego rodzaju transakcje. Wolał bowiem pewny dochód dwa razy w roku, niż zwiększanie ryzyka przez rozszerzanie takiej działalności.

Chris Selby zwykł był na dzień przed wyjazdem z Paryża stawiać swój wóz w garażu monsieur Audiat, gdzie dwaj — niezbyt zresztą inteligentni — bracia jubilera do ranka następnego dnia pakowali towar. Jak już powiedziano, Chris Selby był tym razem zły na swego dostawcę i natychmiast po przybyciu do Paryża pojechał do pana Audiat. Jego czarujący uśmiech znikł i — rezygnując z powitalnych ceremonii — przez jakieś piętnaście minut mówił braciom Audiat, co o nich sądzi. Nie zapomniał o niczym, wiążąc zresztą swe zdanie o obyczajach panów Audiat z „perfidnym charakterem Francuzów". Była to piękna scena, którą Chris Selby zaaranżował wyśmienicie, mając, bądź co bądź, kontakty ze światem teatralnym.

Monsieur Audiat byłby mu chętnie wbił nóż między żebra, nie miał jednak najmniejszej ochoty rezygnować z tak ładnego i regularnego zarobku. Oświadczył więc tylko, że zegarki otrzymał w takim właśnie stanie ze Szwajcarii i że zostały one — jak zawsze — bez przeglądu zapakowane do samochodu. Przyrzekł także, że tym razem jego bracia sprawdzą, sztuka po sztuce, każdy zegarek.

Chris Selby spędził następny dzień oglądając nowe numery w różnych variétés i angażując do Londynu kilka tancerek. Wieczorem zatelefonował do monsieur Audiat i dowiedział się, że transport zegarków już nadszedł. Pojechał więc natychmiast do niego i wydał dokładne polecenia co do sposobu, w jaki należało zegarki opakować. Poza tym Audiat musiał przyrzec, że wóz będzie gotowy na czwartą rano, ponieważ Chris zamierzał wyruszyć w drogę bardzo wcześnie. Wieczorem musiał być w Londynie, na premierze jednego z organizowanych przez siebie nowych programów variété.

Następnego ranka, krótko po czwartej, Chris Selby jechał szybko przez puste jeszcze szosy. Nucił sobie, bardzo zadowolony. Gdy przybył do Calais, francuski celnik powitał go uprzejmie. Nie było żadnych trudności. Chris wprowadził samochód na prom, potem poszedł na dół, do baru, wypił dużą kawę i dwa koniaki. Przez resztę przeprawy przez kanał błogo drzemał.

Celnika w Dover Selby znał dobrze. Był to człowiek mniej więcej w jego wieku. Chris uśmiechnął się do niego czarująco, opowiedział najnowsze paryskie dowcipy i odpowiedział na kilka zwykłych, urzędowych zapytań co do przewożonych przedmiotów. Wszystko szło znakomicie i Chris otwierał już drzwiczki samochodu, by wsiąść do niego, gdy nagle rozległ się piekielny, przenikliwy ryk syren; wszyscy dokoła znieruchomieli na swych miejscach.

Chris wiedział, co to oznacza. Był to czas, w którym nie zapomniano jeszcze pierwszej wojny i rocznica jej zakończenia była czczona uroczyście. Gdy punkt o jedenastej zawyły syreny — i on stanął bez ruchu. Dwie minuty milczenia. Nawet przestraszone mewy przestały krzyczeć. Chris Selby i celnik stali jak dwie figury woskowe tuż przy samochodzie. Było cicho. Można było słyszeć upadającą szpilkę.

Ale żadna szpilka nie upadła. Natomiast i Chris, i celnik usłyszeli zupełnie inny dźwięk: z samochodu dochodziło wyraźne, choć nie tak głośne, aby mógł je słyszeć ktoś oprócz nich dwu, tykanie zegarków. Tykanie pięciu tysięcy zegarków! Niezbyt inteligentni bracia monsieur Audiat byli solidni: aby tym razem nie przepuścić żadnego uszkodzonego, aby angielski klient był zadowolony — nakręcili pracowicie jeden po drugim pięć tysięcy zegarków!..

W tym miejscu stary człowiek przerwał swoją opowieść, aby popić znów piwa i zagryźć kanapką z szynką. Nie wydałem mojej piątki na darmo. Ale korciło mnie, aby wydobyć coś jeszcze ze starego. Powiedziałem więc:

— No, jeżeli mi się pan teraz przyzna, że to pan jest Chris Selby, kupię od pana ten stary zegarek.

Stary spojrzał na mnie i potrząsnął głową.

— Selby umarł przed paru laty. Nie, ja jestem celnikiem. Chris Selby z tym swoim czarującym uśmiechem przekonał mnie w ciągu paru minut i uczynił swoim wspólnikiem. Po dwu latach wpadliśmy obaj.

Tłum. DANUTA SOCHACKA

MIĘDZY MINISTRAMI...

W Anglii spotyka się dwóch przyjaciół:
— Czy wiesz, że na naszego ministra obrony dokonano zamachu?
— Tak? W jaki sposób?
— Podłożono mu sex-bombę...

MIĘDZY ZWIERZĘTAMI...

Mały jeż wybrał się na samotną przechadzkę po pustyni i zabłądził. Było ciemno i za każdym razem, gdy malec trącił kaktusa, wołał uradowany: „To ty, mamo"?

MIĘDZY REKRUTAMI...

W Stanach Zjednoczonych rekruci poddawani są próbom inteligencji. Oto autentyczny dialog między oficerem-psychologiem a rekrutem:
— Co się dzieje, gdy kula urwie ci prawe ucho?
— Gorzej słyszę — odpowiada rekrut.
— A gdy kula urwie ci również lewe ucho.
— Przestaję widzieć.
— Jak to? — perswaduje oficer. — Proszę się zastanowić, przecież nie mówimy o oczach.
— Przestaję widzieć — powtarza rekrut — przecież hełm spada mi wówczas aż na nos.

MIĘDZY DŻENTELMENAMI...

Pani na przyjęciu:
— Śnił mi się pan tej nocy.
— Błagam panią o przebaczenie!

KARCIARZ

Żona do męża:
— Poza brydżem nic cię nie obchodzi. Nawet nie pamiętasz daty naszego ślubu!
— Ależ świetnie pamiętam. To było następnego dnia, kiedy miałem z ręki wielkiego szlema w kiery.

PRZESADA

Starsi państwo zwiedzają ruiny Pompei. Żona mówi:
— Swoją drogą, ci Amerykanie przesadzili z tym bombardowaniem!

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI...

Przyjaciółka do przyjaciółki:
— Nie rozumiem cię. Macie już siedmioro dzieci, dlaczego nie bierzecie ślubu?
— Powiem ci coś w tajemnicy. Właściwie on mi się nie podoba.

MIĘDZY DOROŻKARZAMI...

— Ile płacę za przejażdżkę? — pyta gość dorożkarza.
— 300 zł.
— Ja nie pytam o cenę konia. Pytam, ile mam zapłacić za kurs.

MIĘDZY TURYSTAMI...

Pewna Francuzka wróciwszy z zagranicznych podróży opowiada znajomym:
— Kiedy się podróżuje po krajach zacofanych, najbardziej rzuca się w oczy to, że tam dzieci słuchają swoich rodziców.

MIĘDZY CYRKOWCAMI...

W gabinecie dyrektora cyrku dzwoni telefon:
— Mam dla pana sensacyjny numer!
— Na czym polega?
— Podaje się któremuś z widzów gazetę, on czyta kilka wierszy tekstu, a ja tłumaczę to na angielski.
— Czy pan kpi ze mnie? Nie ma w tym żadnej sensacji!
— Ależ jest, bo ja jestem papugą!

MIĘDZY DZIENNIKARZAMI...

Dziennikarz do gwiazdy, która była wielokrotnie zamężna:
— Czy pani była szczęśliwa?
— Tak, w przerwach!

Kawa i Jakimi Drogami Wędrowała Do Swej Popularności Na Świecie

Warszawa. — Kawa, trunek tak popularny, że trudno było by sobie wyobrazić nasze życie, bez jej aromatu, nie może szczycić się rodowodem starodawnym. Jej ojczyzną jest przypuszczalnie Arabia. Według XIII-wiecznych źródeł orientalnych odkrywcą kawy miał być młody pasterz, który zauważył, że jego owce czy też kozy poczynają hasać po zjedzeniu ziarnek rośliny, zwanej "kahwe". Spróbował je sam, gorzki ich smak nie przypadł mu do gustu, wrzucił więc ziarnko do palącego się ogniska. Aromat jaki się wtedy rozszedł, skłonił go do zaparzenia z nich napoju.

Inne znów podanie głosi, jakoby odkrywcą kawy miał być pewien derwisz żyjący przez wiele lat na pustyni Nie prędko przyjęła się jednakże kawa w krajach mahometańskich, kler muzułmański zwalczał bowiem jej użycie uważając tajemniczy napój za podnietę do różnorakich występków. Zakazy wydawane przeciwko piciu kawy nie wytrzymały jednak próby życia, czarny napój pod koniec XVI wieku był w Turcji bodaj już w powszechnym użyciu We Włoszech kawa znana była na początku XVII w, a we Francji w drugiej połowie tego stulecia. Lecz nie znajdowała amatorów.

Krytyka Kawy Przez Morsztyna

Poeta polski Andrzej Morsztyn w elegii skierowanej do swego kuzyna Stanisława Morsztyna krytykuje nowy napój mało pochlebnymi wyrazami:

"W Malcie — śmy, pomnę,
kosztowali kaffy,
Trunku dla baszów,
Murata Mustafy,
I co jest Turków. Ale tak
szkarady
Napój, tak brzydka trucizna
i jady,
Co żadnej śliny nie puszcza
za zęby,
Niech chrześcijańskiej nie
plugawi gęby."

Spopularyzowanie nowego napoju przypadło Polakowi Jerzemu Franciszkowi Kulczyckiemu z Sambora, a jak twierdzą poniektórzy, był to nie Polak lecz Serb z Zomboru.

Opinia Większości Badaczy

Większość badaczy uważa jednak Kulczyckiego za polskiego szlachcica. Język turecki i używanie kawy Kulczycki poznał przebywając przez kilka lat w niewoli tureckiej. Podczas odsieczy przez króla Jana Sobieskiego w 1683 r. przenosił w przebraniu tureckim ważne wiadomości z oblężonego miasta do obozu armii przybywającej Wiedeńczykom na pomoc Za wyczyny te otrzymał na swoją prośbę liczne worki kawy zdobyte w obozie tureckim, z którymi i tak nie wiedziano co począć. Nadto Kulczycki otrzymał w nagrodę obywatelstwo miejskie w Wiedniu i plac pod budowę domu. Wybudował dom i założył w nim pierwszą w Wiedniu kawiarnię, w której parzył kawę ze zdobycznych ziarnek. Gorzki napój nie znajdował amatorów, wówczas Kulczycki wpadł na pomysł słodzenia kawy miodem — cukier nie był jeszcze w powszechnym użyciu — oraz dodawanie do niej mleka Był to napój, który pod nazwą "kawy-melanż", prędko się rozpowszechnił. Wypiekał również do kawy bułeczki w formie półksiężyca na pamiątkę oblężenia Wiednia przez Turków Bułeczki te stały się prototypem rogalików.

Kulczycki "Ojcem Kawiarń" w Polsce

Kawa weszła w ogólne użycie niebawem w całej Europie Środkowej, również w Anglii. W tym ostatnim kraju, wkrótce po zdobyciu Indii, zeszła jednak na plan drugi, wyparta przez herbatę. W Polsce kawa początkowo trafiła jedynie do domów arystokracji i bogatszej szlachty. Jak wspomina pamiętnikarz czasów saskich ksiądz Jędrzej Kitowicz: "dawano ją naprzód z rana z mlekiem i cukrem..., policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce i do wypłukania gardła po elekcjach, mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących... Kawa od ludzi majętnych przeszła nareszcie do całego pospólstwa, podniosły się po miastach kafenhauzy, szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze i najostatniejszy motłoch udał się do kawy".

Za czasów Królestwa Polskiego, w 1822 r. liczono już w Warszawie 90 kawiarń. W Wiedniu przez długie lata corocznie w październiku wieńczono portrety Kulczyckiego przedstawiające go w ubiorze tureckim i porozwieszane po kawiarniach, czcząc w ten sposób jego pamięć jako "ojca nowoczesnych kawiarń".

G. B. SHAW O...

... MĄDROŚCI

Na pewnym przyjęciu sąsiadka znakomitego pisarza dosłownie zasypywała go pytaniami. W końcu zagadnęła, dlaczego wszyscy uważają go za tak mądrego? Shaw ożywił się nagle i szepnął jej na ucho:

— Mogę pani udzielić rady, jak to osiągnąć. Trzeba tylko skrzętnie ukrywać swoje głupie myśli...

... DOWCIPIE

Sąsiad przy stole na bankiecie zwraca się do pisarza:

— Ciekawym, skąd pan — tak, na zawołanie — bierze te mądre i cięte powiedzonka?

— To bardzo proste! — odpowiada Shaw. — Myślę o czymś niezmiernie głupim i mówię coś wręcz przeciwnego...

... PRZYMIARKACH

Krawiec, który ubierał wielkiego komediopisarza, pokazuje po dziś dzień z dumą fotografię swego wielkiego klienta z następującą dedykacją: „Ze wszystkich moich znajomych najinteligentniejszy jest mój krawiec: za każdym razem, gdy przychodzę zamówić ubranie, na nowo bierze mi miarę. Inni wzięli ją raz na zawsze i wyobrażają sobie, że ich oceny są wciąż aktualne..."

... PODATKACH

Shaw, wypełniając zawsze bardzo skrupulatnie ankietę do podatku dochodowego, w rubryce: „Kto oprócz podatnika bierze udział w zyskach przedsiębiorstwa?" nieodmiennie pisał: „Urząd Skarbowy Jego Królewskiej Mości".

... MUZYCE

Pewnego razu Shaw jadł w restauracji — jak zwykle — obiad wegetariański. Orkiestra zaczęła w tym czasie grać coś niezmiernie hałaśliwego. Pisarz wzywa więc kierownika lokalu i pyta:

— Czy wasza orkiestra grywa na zamówienie gości?

— Oczywiście, sir!

— Doskonale! Niech pan ją poprosi, aby zagrała w domino...

... MUZYKU

Kiedy Shaw był krytykiem muzycznym, został pewnego razu zaproszony przez damę, w której domu popisywał się młody skrzypek. Koncertowi przysłuchiwało się tym razem około stu zaproszonych gości ze środowiska arystokratycznego. Po skończonym programie dama zapytała Shawa, co myśli o jej protegowanym. Pisarz odpowiedział, że przypomina mu Paderewskiego.

— Ależ — rzekła dama — Paderewski nie jest skrzypkiem!

— Właśnie dlatego... — wyjaśnił Shaw.

... MEDYCYNIE

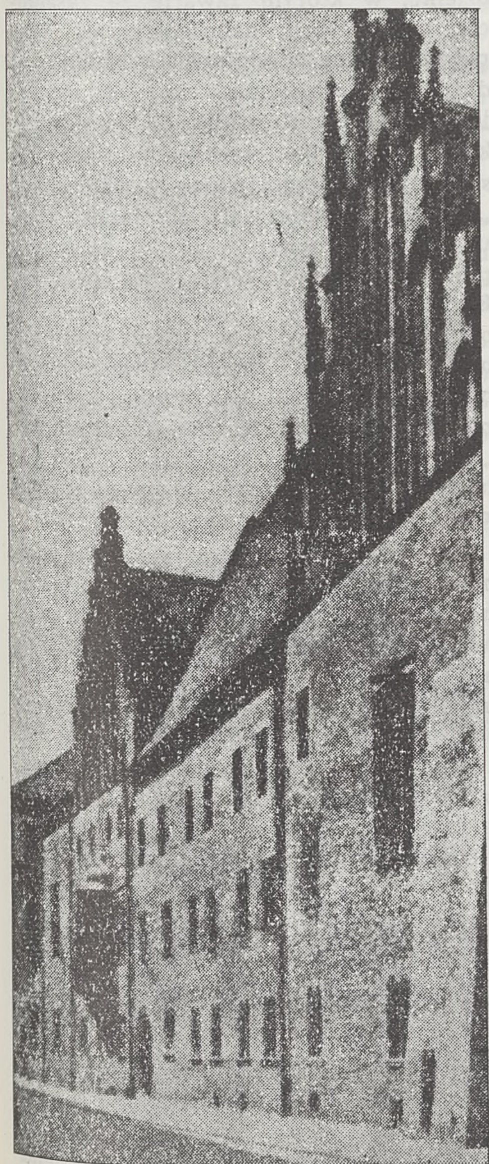
Bernard Shaw pisze w swoich wspomnieniach z dzieciństwa:

— Pewnego dnia — miałem wtedy 12 lat — zachorowałem. Rodzice żywo dyskutowali przed nadejściem lekarza. Ojciec sądził, że to odra, matka zaś, — że szkarlatyna. W rzeczywistości było to... wypracowanie z geografii..."

Z DZIEJÓW NAUKI POLSKIEJ

WKŁAD NASZYCH UCZONYCH DO SKARBNICY NAUKI ŚWIATOWEJ

Marian Dobrowolski



Dzieje nauki polskiej są jak najściślej związane z tysiącletnią historią państwa i narodu. Nauka ta kwitła i rozwijała się przede wszystkim wtedy, gdy w dziejach narodu dominowały tendencje postępowe, gdy dostęp do wiedzy możliwy był dla przedstawicieli wszystkich klas społecznych, więdła i usychała, gdy przewagę uzyskiwały siły reakcji i zacofania.

Skąpe źródła pisane nie pozwalają na szerszą analizę podłoża, na jakim w końcu XIII wieku pojawiają się pierwsi polscy uczeni, chociaż nie ulega wątpliwości, że skromne zaczątki prac naukowych kształtować się musiały w Polsce już znacznie wcześniej.

O zasadniczym przełomie w dziejach nauki polskiej możemy jednak mówić dopiero w związku z powstaniem w 1364 roku *Uniwersytetu Krakowskiego*, założonego przez Kazimierza Wielkiego. Przełom ten związany był ściśle z ekonomicznym rozkwitem kraju za tego władcy, ze wzrostem znaczenia państwa polskiego w

Collegium Maius — najstarszy gmach uniwersytecki w Polsce

Europie po stosunkowo świeżym przezwyciężeniu feudalnego rozbicia dzielnicowego oraz z potrzebami administracyjnymi państwa. Chociaż po śmierci króla następuje przerwa w działalności uniwersytetu, to już w roku 1400 odradza się on na nowo i w szybkim czasie staje się cenionym i sławnym ośrodkiem studiów oraz badań swych profesorów

Wysoką rangę i znaczenie naukowe w pierwszych wiekach swego istnienia zawdzięcza uniwersytet przede wszystkim matematyce i astronomii. Wielu astronomów z krakowskiej wszechnicy zajęło uniwersyteckie katedry we Włoszech, na Węgrzech i na licznych uniwersytetach niemieckich.

W tej atmosferze poważnych studiów astronomicznych polskich profesorów krakowskiego uniwersytetu wyrósł i zyskał solidne podstawy dla swoich dalszych studiów jeden z największych uczonych, jakich wydała ludzkość — *Mikołaj Kopernik*, syn zasłużonej dla walki o zjednoczenie Pomorza z Polską toruńskiej rodziny mieszczańskiej. Po wyjeździe do Włoch na dalsze studia, które prowadził w Bolonii, Padwie i Ferrarze nie tylko w zakresie astronomii, ale również medycyny i prawa kanonicznego, przygotowując się zgodnie z życzeniem swego opiekuna i wuja, biskupa Łukasza Waczenrobe, do kościelnej i politycznej kariery, pogłębił swoje wątpliwości, czy słuszna jest panująca niepodzielnie teoria Ptolemeusza o Ziemi jako ośrodku wszechświata. Doszedł w wyniku swych rozmyślań do innej, rewolucyjnej jak na owe czasy koncepcji. Nie wystąpił z nią Kopernik od razu, wymagała bowiem wielu jeszcze obserwacji i przemyśleń, a ponadto była koncepcją tak śmiałą, tak sprzeczną zarówno ze zmysłowym odczuciem przeciętnego człowieka, jak i oficjalną nauką Kościoła, że jej ogłoszenie wymagało nie tylko dowodu, ale i dużej odwagi. Wyrzekłszy się po śmierci opiekuna kariery, jaka się przed nim rysowała, osiada Kopernik we Fromborku gdzie już po trzech latach ogłasza swoje pierwsze dziełko, w którym zawarte są zasadnicze zręby teorii heliocentrycznej. Rozpowszechniane w odpisach, wzbudziło ono duże zainteresowanie. Nie odważa się jednak jeszcze Kopernik na jego publikację, uzupełnia obserwacje i rozwija swe myśli, przygotowując wielkie dzieło *„De revolutionibus"* (O obrotach), które ukazuje się dopiero w druku na krótko przed śmiercią wielkiego uczonego. Praca Kopernika miała epokowe znaczenie, otwarła nową epokę w historii światowej myśli naukowej, zapoczątkowała naukę nowoczesną. Zajadle początkowo zwalczana zarówno przez Kościół katolicki, jak i czołowych działaczy reformacji, torowała sobie jednak drogę, odnosząc stosunkowo szybko zdecydowane zwycięstwo.



Uniwersytet Krakowski staje się również centrum, z którego promieniują inne nauki. Rozwija się na nim również medycyna, chociaż jej osiągnięcia są mniej wybitne. Z uniwersytetem związani byli również wybitni geografowie i kartografowie, jak: *Jan Długosz*, *Maciej z Miechowa* i *Bernard Wapowski*. Dwaj pierwsi, a zwłaszcza Długosz, położyli również nieprzemijające zasługi jako historycy Polski, a ich kroniki do dziś dnia stanowią cenne źródło naukowe. Maciej z Miechowa był autorem *„Traktatu o dwóch Sarmacjach, azjatyckiej i europejskiej"*, przetłumaczonego na szereg języków, przez długi czas głównego źródła wiedzy o Europie wschodniej.

Na wzmożenie tętna życia naukowego i umysłowego w Polsce olbrzymi wpływ wywarł humanizm. Zainteresowanie antykiem, nowe idee, postawienie człowie-



JAN DŁUGOSZ

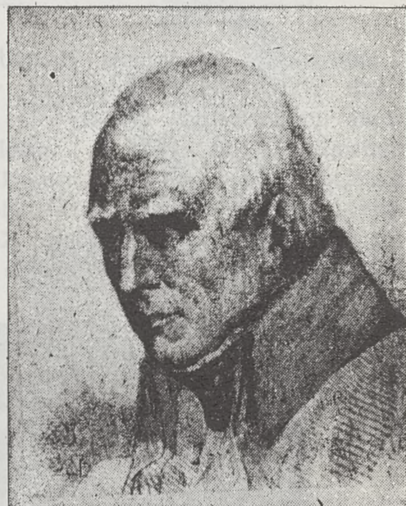
ka w centrum zainteresowania, krytyka dotychczasowych poglądów lansowanych przez Kościół i kontrakcja ze strony Kościoła katolickiego ożywiają zwłaszcza pisarstwo społeczne i polityczne.

Do najwybitniejszych pisarzy polityczno-społecznych w Europie tego okresu zalicza się *Andrzej Frycz-Modrzewski*. Jego dzieło *„O naprawie Rzeczypospolitej"* rozeszło się w oryginale łacińskim po całej Europie i było tłumaczone na wiele języków. Reprezentuje w nim ideę suwerenności państwowej i roli państwa jako regulatora równowagi między poszczególnymi warstwami społecznymi, występuje w obronie chłopów i mieszczaństwa, rozwija cenne myśli w dziedzinie pedagogiki i organizacji szkolnictwa, uznaje za niesprawiedliwe wszelkie wojny agresywne.



ANDRZEJ FRYCZ-MODRZEWSKI

Od drugiej połowy XVI wieku rozpoczyna się jednak stale pogłębiający się upadek nauki polskiej, wynikający przede wszystkim z przyczyn społecznych, zamknięcia drogi do wykształcenia synom mieszczańskim i chłopskim oraz ze zwycięstwa kontrreformacji i monopolu jezuitów w dziedzinie nauczania. W Polsce postępy kontrreformacji powodują postępujący upadek szkolnictwa wyższego i średniego. Nieliczni tylko polscy uczeni w wieku XVII i pierwszej połowie XVIII godni są wzmianki.

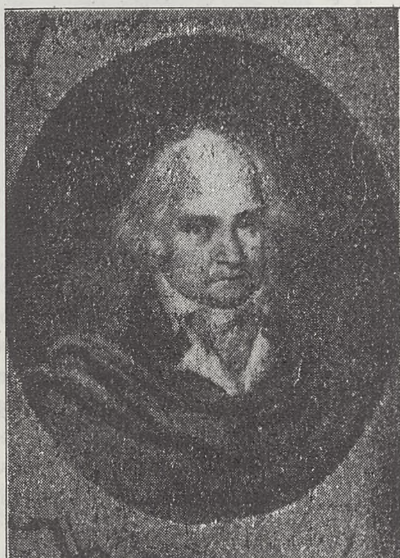


STANISŁAW STASZIC

Dopiero począwszy od połowy XVIII wieku można stwierdzić odradzanie się polskiej myśli naukowej, na co poważny wpływ miały zmiany w szkolnictwie wyzwalającym się z monopolu jezuitów. Oświecenie, które przyniosło tak głębokie zmiany w tempie rozwoju nauki europejskiej, wywarło istotny wpływ również w Polsce. Państwo polskie znika na ponad 100 lat z mapy Europy, podzielone między swych trzech sąsiadów. Idee Oświecenia żyją jednak nadal i przynoszą owoce również po utracie niepodległości. Dwaj uczeni i pisarze polityczni, *Stanisław Staszic*, i *Hugo Kołłątaj*, obok wielu innych odgrywają ważną rolę w przygotowaniu reform konstytucji 3 maja, w zaadaptowaniu w Polsce dorobku wielkich encyklopedystów i czołowych pisarzy francuskiego

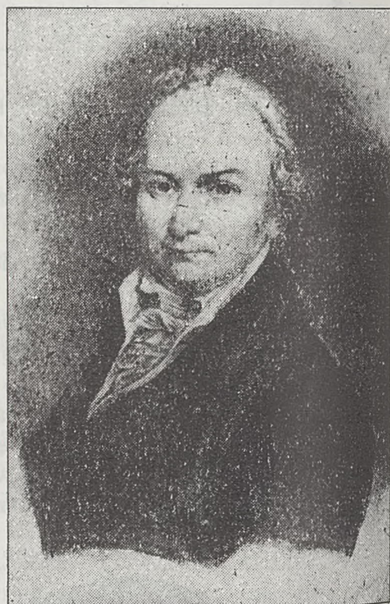

HUGO KOŁŁĄTAJ

i angielskiego Oświecenia. *Komisja Edukacji Narodowej* — pierwsze w Europie ministerstwo oświaty — kładzie podwaliny pod reformę szkolnictwa. Kołłątaj przeprowadza reformę Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Rośnie duma narodowa z dorobku Kopernika, którego postać popularyzuje znany

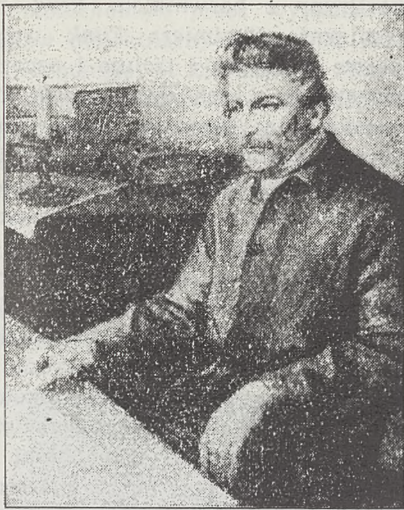

JAN ŚNIADECKI

astronom, matematyk i filozof *Jan Śniadecki*. Nauka polska rozwija się zwłaszcza w Warszawie — stolicy stworzonego przez Kongres Wiedeński Królestwa Polskiego i w Wilnie. W Warszawie czołową rolę odgrywa założone w roku 1800 *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*. Powstaje tu również uniwersytet. W Wilnie, na tamtejszym uniwersytecie, wytwarza się ważny ośrodek kulturalno-naukowy, związany zwłaszcza z działalnością *Jędrzeja Śniadeckiego* i wymienionego już jego brata, Jana. Jędrzej Śniadecki zakłada fundamenty polskiej chemii i, jeśli użyć współczesnej nomenklatury, jest pierwszym polskim biochemikiem. Jego praca *„Teoria jestestw organicznych"* ujmuje zjawisko życia w jego fizycznych i chemicznych aspektach i wysuwa wiele śmiałych myśli i koncepcji.

Klęska powstania listopadowego i represje władz carskich przerywają dalszy rozwój badań i nauki w kraju. Wielu


JĘDRZEJ ŚNIADECKI

jej najwybitniejszych przedstawicieli wędruje na emigrację, tam kontynuując względnie podejmując działalność badawczą. Zgermanizowany zostaje uniwersytet krakowski, władze pruskie na terenie swego zaboru nie dopuszczają w ogóle do działania polskiego szkolnictwa i polskich uczonych. Z licznych emigrantów pracujących na niwie naukowej wymienić należy zwłaszcza trzech: znakomitego historyka, demokratę i działacza politycznego *Joachima Lelewela*, twórcę nowoczesnej polskiej historiografii, znanego również ze swych cennych prac numizmatycznych i biograficzno-historycznych, *Ignacego Domeykę* i *Józefa Hoene-Wrońskiego*. Domeyko, nazywany ojcem nauki chilijskiej, położył wielkie zasługi w zbadaniu geologicznych bogactw Chile oraz


JOACHIM LELEWEL

w organizacji szkolnictwa wyższego w tym kraju. Hoene-Wroński, filozof-mistyk, wysunął szereg oryginalnych koncepcji matematycznych, których wysoka wartość odkryta została dopiero w wieku XX.

Następna wielka fala emigracji polskiej związana jest z klęską powstania styczniowego 1863 r. Okres popowstaniowy jednak aż do I wojny światowej to nie tylko osiągnięcia polskich uczonych w zagranicznych ośrodkach i uczelniach, ale również w kraju, gdzie zależnie od sytuacji w poszczególnych zaborach powstają mniej lub bardziej sprzyjające warunki rozwijania własnej myśli naukowej. Polscy uczeni i odkrywcy zapisują swe nazwiska w dziejach nauki na całym świecie. Zesłani na Syberię za udział lub przygotowywanie powstania, położyli tam nieprzemijające zasługi w dziedzinie geografii, geologii, zoologii i etnografii. *Benedykt Dybowski* bada pod względem przyrodniczym zwłaszcza rejon jeziora Bajkał, odkrywa wiele nowych gatunków zwierząt; *Aleksander Czekanowski* zbiera ogromny materiał z zakresu geografii, geologii, botaniki i paleobotaniki Syberii; *Jan Czerski* w szeregu podróży zbiera cenne materiały na terenie Syberii północnej.

W innych częściach świata *Paweł Edmund Strzelecki* dokonuje wielu odkryć na terenie Australii i Tasmanii, a odkryty przez niego najwyższy szczyt australijski otrzymuje nazwę polskiego bohatera narodowego, Kościuszki. *Jan Kubary* zbiera obszerne materiały etnograficzne na terenie Oceanii. Inni polscy uczeni i podróżnicy włączają się do badań na terenie Afryki i Ameryki Południowej.

Jako jeden z głównych centrów nauki polskiej kształtuje się i rozwija uniwersytet krakowski w związku z bardziej liberalnym stosunkiem władz austriackich do polskiej nauki i kultury. Ważną rolę spełniać zaczynają towarzystwa naukowe, a zwłaszcza powstała w roku 1875 *Akademia Umiejętności* w Krakowie. Rozkwitają nauki historyczne, i to nie tylko na terenie zaboru austriackiego, ale i rosyjskiego. Większość prac polskich historyków poświęcona jest dziejom wła-


MARCELI NENCKI


IGNACY DOMEYKO


KAROL OLSZEWSKI


ZYGMUNT WRÓBLEWSKI

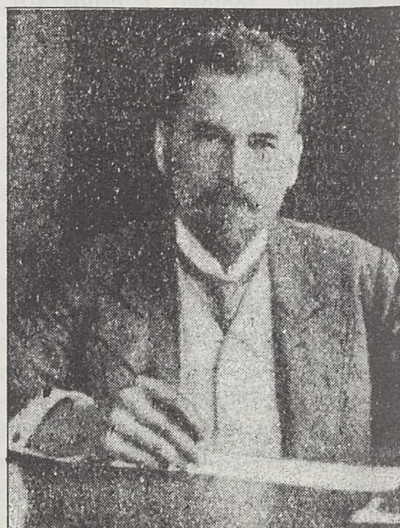
snego kraju, co zresztą charakteryzuje tę dyscyplinę po dzień dzisiejszy.

Spośród całej plejady wybitnych polskich biologów podkreślić należy zwłaszcza osiągnięcia *Marcelego Nenckiego*, który w swych badaniach prowadzonych w Szwajcarii, a następnie w Instytucie Medycyny Eksperymentalnej w ówczesnym Petersburgu, obok licznych prac biochemicznych, dokonał ważnego odkrycia z zakresu biochemii krwi i jej barwnika. Inny polski uczony, *Leon Marchlewski*, uzupełnił badania swego wybitnego kolegi, wykazując wspólne pochodzenie chemiczne składnika chlorofilu phylloporfiryny z barwnikiem krwi hematoporfiryną. *Kazimierz Funk* wprowadza nazwę witamina i izoluje i oznacza najważniejsze z tych ciał. *Ludwik Hirszfeld* wspólnie z uczonym niemieckim von Dungernem wprowadza oznaczenie grup krwi i ustala prawa ich dziedziczenia.

Trwałe miejsce w historii nauki światowej zyskują również polscy fizycy i chemicy. *Jakub Natanson* przeprowadza syntezę syntetycznego barwnika fuksyny, *Stanisław Kostanecki* w Szwajcarii dokonuje wielu odkryć w zakresie chemii barwników, zwłaszcza barwników naturalnych. Dwaj uczeni uniwersytetu krakowskiego, *Zygmunt Wróblewski* i *Karol Olszewski*, uzyskują po raz pierwszy przy pomocy systemu kaskadowego tlen, a następnie inne gazy w stanie płynnym.

Najwybitniejszym zjawiskiem w nauce polskiej od czasów Kopernika jest jednak *Maria Skłodowska-Curie*. Dokonuje ona wspólnie z mężem Piotrem Curie odkrycia najpierw polonu, a następnie innego radioaktywnego pierwiastka — radu (1898). Odkrycia te i inne prace przyniosły jej światową sławę i nagrodę Nobla. W historii nauki światowej badania Marii Skłodowskiej-Curie i jej małżonka stanowiły milowy krok naprzód w badaniach nad ciałami radioaktywnymi, torując drogę do następnych wielkich odkryć, które tak olbrzymi wpływ wywarły na obecną epokę. Wiele uwagi i serca poświęcała również uczona praktycznemu wykorzystaniu swego odkrycia dla zwalczania chorób nowotworowych.

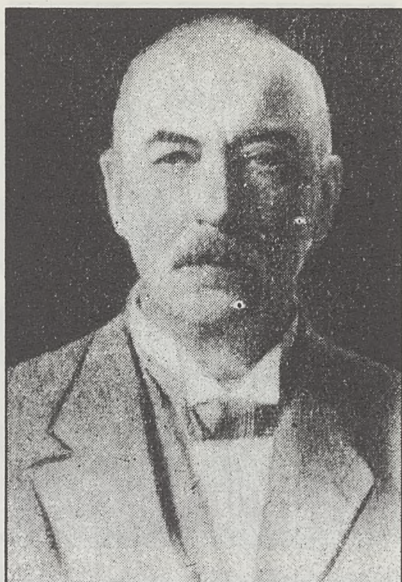
Z innych zasłużonych fizyków poważnych odkryć dokonał krakowski uczony


MARIAN SMOLUCHOWSKI

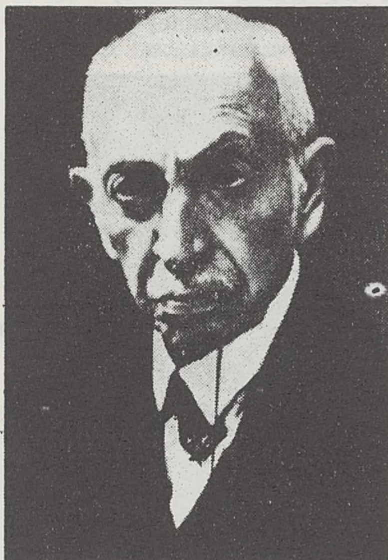
Marian Smoluchowski przez wyjaśnienie tzw. ruchów molekularnych Browna (dokonane równolegle z Einsteinem). Duże sukcesy badawcze uzyskał on również w dziedzinie badań nad fluktuacją termodynamiczną. Spośród zasłużonych techników i badaczy w tej dziedzinie nauki wysuwają się na czoło tacy wybitni uczeni i praktycy, jak *Ernest Malinowski* — twórca linii kolejowej przez Andy w Peru, znani budowniczowie mostów — *Stanisław Kierbedź* (Polska i Rosja) i *Ralf Modrzejewski* (Modjeski) w Stanach Zjednoczonych. Skromny aptekarz *Ignacy Łukasiewicz* destyluje naftę z ropy i konstruuje pierwszą lampę naftową, otwierając drogę do burzliwego rozwoju kopalnictwa naftowego i wykorzystania jej produktów.


PIOTR I MARIA CURIE

W lotnictwie wiele cennych prac teoretycznych jest zasługą *Stefana Drzewieckiego*, znanego również ze swych udanych konstrukcji łodzi podwodnych dla marynarki rosyjskiej. W Szwajcarii działali dwaj znani polscy uczeni, późniejsi prezydenci w okresie międzywojennym: *Gabriel Narutowicz*, zasłużony budowniczy wielkich budowli i elektrowni wodnych oraz *Ignacy Mościcki*, twórca przemysłowej metody oksydacji azotu, otwierającej drogę dla produkcji nawozów azotowych na szeroką skalę. Choć metoda ta została później wyparta przez równolegle opracowaną metodę norweską, bardziej wydajną, stanowiła ona istotny krok naprzód w rozwoju produkcji nawozów sztucznych.


GABRIEL NARUTOWICZ

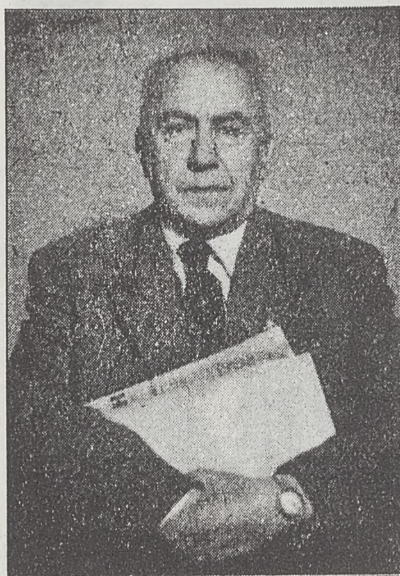
Poważny wkład do nauki światowej wnoszą również przedstawiciele nauk społecznych. W językoznawstwie uczeni polscy mają do zanotowania wielkie osiągnięcia, zwłaszcza w teorii fonemu, historii języka *(Jan Baudouin de Courtenay)*, w językoznawstwie porównawczym, indoeuropeistyce i językach bałtyckich *(Jan Rozwadowski)* i gwaroznawstwie *(Kazimierz Nitsch)*. Rozwija się na szeroką skalę również historia literatury polskiej, gdzie wśród wielu nazwisk na pierwszym miejscu wymienić należy *Aleksandra Brücknera*, znanego również ze swych prac językoznawczych, etnograficznych i wielkiego dzieła *„Dzieje kultury*


ALEKSANDER BRÜCKNER


KAZIMIERZ NITSCH

polskiej". Okres międzywojenny przynosi również rozkwit polskiej filologii klasycznej (*Kazimierz Morawski, Tadeusz Zieliński, Tadeusz Sinko, Leon Sternbach* i inni).

Wielkie zasługi dla dalszego rozwoju światowej logiki położył *Jan Łukasiewicz*. Wymienić też trzeba *Floriana, Znanieckiego*, autora fundamentalnej pracy *„Polski chłop w Europie i Ameryce"* i wielu innych prac oraz postępowego socjologa i religioznawcę, *Stefana Czarnowskiego*.


LUDWIK HIRSZFELD

W naukach biologicznych wyróżnia się grupa wybitnych uczonych w dziedzinie botaniki, ochrony przyrody i antropologii: W tej ostatniej dziedzinie wymienić trzeba prace *Jana Czekanowskiego*, który na szeroką skalę wprowadza nowe metody statystyczne do badań antropologicznych. *Edward Loth* zajmuje się antropologią części miękkich. Powstaje polska szkoła parazytologiczna, której najwybitniejszym przedstawicielem jest *Konstanty Janicki*. W medycynie *Rudolf Weigl* uzyskuje skuteczną szczepionkę przeciwko tyfusowi plamistemu.

W fizyce teoretycznej *Leopold Infeld* staje się bliskim współpracownikiem Alberta Einsteina, z którym wspólnie rozwija równania ruchu z równań pola, co stanowiło znaczny krok naprzód w uproszczeniu ogólnej teorii względności. *Władysław Natanson* ogłasza szereg cennych prac z zakresu termodynamiki i mechaniki kwantowej oraz optyki molekularnej. *Mieczysław Wolfke* jest współodkrywcą tzw. helu 2.


STEFAN BANACH

W chemii *Wojciech Świętosławski* dokonuje szeregu fundamentalnych odkryć w dziedzinie chemii węgla i staje się jednym z czołowych uczonych świata w dziedzinie miernictwa chemicznego.

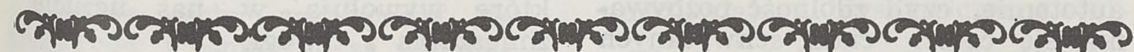
Na największe uznanie w okresie międzywojennym zasługuje jednak szybki rozwój polskiej matematyki. W wyniku celowego, planowego działania powstaje polska szkoła matematyczna. Koncentruje ona swoje studia na nowych zagadnieniach matematycznych, pod które kładzie trwałe fundamenty w nauce światowej — teorii mnogości i topologii. Jej czołowymi przedstawicielami są zwłaszcza *Wacław Sierpiński* w Warszawie i *Stefan Banach*

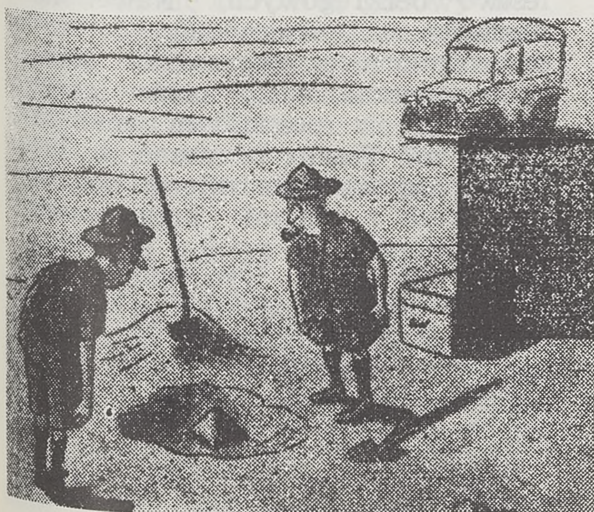


Uniwersytet im. Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, pierwszy uruchomiony po wyzwoleniu uniwersytet w kraju

i *Hugo Steinhaus* we Lwowie. Prace Banacha z zakresu analizy funkcjonalnej przyniosły szereg fundamentalnych twierdzeń, które wywarły istotny wpływ na dalszy rozwój tej żywotnej gałęzi współczesnej matematyki. Jego dzieło „Teoria *operacji liniowych*" należy do klasycznych prac światowej literatury matematycznej.

W naukach technicznych wyróżniają się prace *Maksymiliana Hubera*, współtwórcy energetycznej hipotezy wytrzymałości, wybitnych specjalistów z zakresu konstrukcji budowlanych *Maksymiliana Thullie i Stefana Bryły* oraz prace *Włodzimierza Krukowskiego* w dziedzinie elektrotechniki i *Janusza Groszkowskiego* w radiotechnice.





To może być epikowe odkrycie. Zależy jak to głęboko sięga?

DMITRIJ SUCHARIOW

POTWÓR O LUDZKICH OCZACH



POTRAFI:

— *Odurzyć przeciwnika narkotykiem*
— *Zmienić ubarwienie swego ciała*
— *Miotać płomieniami i sygnalizować światłem*



POSIADA:

— *Osiem muskularnych ramion*
— *Drapieżny dziób, jad i orle oczy*
— *Odrzutowy silnik i zbiornik wody*

Która z ziemskich istot posiada: osiem lub dziesięć muskularnych ramion uzbrojonych w szpony i setki przyssawek, drapieżny dziób i jad, orle oczy i „podczerwony" wzrok, „odrzutowy" silnik, umiejętność unoszenia się nad powierzchnią mórz i „zbiorniki" z zapasem wody na podróże lądowe, autotomię, czyli zdolność pozbywania się części ciała schwytanych przez silniejszego napastnika i możliwość regenerowania ich, dymną zasłonę i sztuczny „atramentowy" cel podstawiany wrogowi dla zmylenia pogoni, narkotyk odurzający przeciwnika, łatwość zmiany ubarwienia, wreszcie reflektory, miotacze płomieni i ognie sygnalizacyjne?

Wiecie już zapewne, że mowa jest o ośmiornicach, ściślej — o całym rzędzie głowonogów, które umownie nazywać będziemy ośmiornicami. Każda z powyższych cech jest tematem dla sensacyjnej książki. Na przykład oczy ośmiornic — ogromne i zdumiewająco podobne do oczu ludzkich. Ludzie i ośmiornice pochodzą od różnych przodków, którzy nie mieli w ogóle oczu. Minęły miliony lat i organizmy, nie związane ze sobą żadnym pokrewieństwem, otrzymały oczy tak podobne. Workowaty stwór, w niczym nie przypominający człowieka, ma parę smutnych, pełnych wyrazu ludzkich oczu, które rozumiemy i które wywołują w nas uczucie zmieszania i trwogi.

Ośmiornice wieńczą ogromne królestwo bezkręgowych. Nawet na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo ośmiornice wyprzedziły pozostałe mięczaki. Co może łączyć ośmiornicę z pospolitym małżem rzecznym? Trzeba przyznać, że ludzie mają znacznie więcej wspólnych cech z innymi kręgowcami, niż ośmiornice ze swoimi krewniakami. Głowonogi wyodrębniły się spośród swojej rodziny, zerwały z powolnością i biernością, zamieniając je na ruchliwość i zręczność, udoskonaliły swoją budowę i zmieniły tryb życia.

Podobnie jak oczy, organy dotyku sygnalizujące do mózgu ośmiornic



— **Och, to tylko ośmiornica, a ja przez moment myślałem, że moja żona.**

„Grazia"

informacje o otoczeniu i ruchach ciała mają budowę zbliżoną do tej, którą spotykamy u kręgowców. I w tym wypadku ewolucja doszła do tego samego konstrukcyjnego rozwiązania. Wśród mięczaków tylko głowonogi mają kończyny przystosowane do ujmowania, trzymania przedmiotów i posługiwania się nimi.

Niektóre cechy zachowania się kręgowców i ośmiornic są zdumiewająco podobne. Samce głowonogów stroją się na okres godowy w jaskrawe szaty. Samice troskliwie chronią ikrę, czyszczą ją i przemywają wodą. Często umierają z głodu przed wykluciem się potomstwa z jajeczek, ale nigdy nie ulegają pokusie jedzenia przed tym wydarzeniem.

Mózg ośmiornicy jest solidnym, masywnym organem, umieszczonym w chrząstkowej czaszce. Są w nim płaty i bruzdy — podobnie jak u ludzi. Co więcej, górny płat jest pofałdowany na podobieństwo kory mózgowej wyższych (podkreślam: wyższych, nie wszystkich) ssaków. W takich wskaźnikach jak absolutna wielkość mózgu, jej stosunek do wielkości ciała, ilość komórek nerwowych — mózg ludzki ma stosunkowo niewielką przewagę nad mózgiem małpy. Mózg ośmiornic zaś, w porównaniu z innymi mięczakami, zrobił ogromny, rewolucyjny skok. Mózg winniczka liczy najwyżej dwadzieścia, trzydzieści tysięcy komórek, mózg ośmiornicy — półtorej setki milionów. Przy tym, podobnie jak u ssaków, komórki uszeregowane są warstwami. Ich kształt jest inny niż u pozostałych mięczaków, podobny do kształtu komórek mózgowych kręgowców. Zastanawiamy się często nad tym, gdzie we Wszechświecie przebywają istoty rozumne. A może nie trzeba wcale szukać tak daleko? Może na naszej planecie, w otchłaniach oceanów, są miasta zamieszkałe przez rozumne giganty? Przecież ośmiornice mają świetne predyspozycje do ewolucji zbieżnej z tą, którą przeszedł człowiek. Oto one:

Duży, doskonale rozwinięty mózg.

Gibkie i zręczne kończyny.

Wrażliwe narządy zmysłów, zasilające mózg różnorodnymi informacjami.

Doskonały system motoryczny, umożliwiający błyskawiczne ruchy.

Nie ma jednak powodu do niepokoju. Rywal z głębin morskich nie zagraża człowiekowi. Skok rozwojowy głowonogów jest nierównomierny. Niektóre ich narządy pozostały na poziomie ślimaka. Na przykład krew ośmiornic, podobnie jak krew winniczka, pozbawiona jest hemoglobiny. Jest wprawdzie błękitna dzięki pigmentowi, który zawiera miedź, ale rozprowadza bardzo niewielkie ilości tlenu, którego niedobór stale zagraża organizmowi — każde pogorszenie warunków zewnętrznych grozi śmiercią. Podobnie bardzo archaiczny jest system zaopatrywania ośmiornicy — z trudem — w sól i wodę. A mózg? Liczy co prawda sto

pięćdziesiąt milionów komórek, ale przecież mózg ssaków składa się z kilku miliardów...

U ośmiornic łatwo kształtują się proste i złożone odruchy warunkowe. Ośmiornica szybko uczy się odróżniać kwadrat od trójkąta, gdy pierwszemu towarzyszy ukazanie się kraba, a drugiemu — uderzenie prądem. Oślepiona — potrafi odróżnić przedmiot gładki od chropowatego. Kiedyś próbowano nauczyć ją odróżniania lekkiego walca od ciężkiego. Obydwa miały jednakowy kształt i wielkość. Zwierzę z uporem reagowało na nie jednakowo, chociaż przy pierwszym otrzymywało kraba, a przy drugim — ukłucie prądem. Zagadka polega na tym, że wprawdzie zmysły przekazują do mózgu informację o wadze przedmiotu, dzięki czemu przystosowane zostają do niej mięśnie, mózg jednak nie jest w stanie zapamiętać, po którym z walców spada pożywienie, a po którym następuje ból. W mózgu ośmiornicy nie ma wspólnego ośrodka pamięciowego. Zamiast niego jest kilka nadbudówek dla różnych narządów zmysłu jak wzrok lub dotyk. Mięśnie takiej nadbudówki nie otrzymały. Z tego powodu ośmiornice potrafią wykonywać tylko te czynności, z którymi przyszły na świat. Mogą nauczyć się uciekać od trójkąta i biec ku kwadratowi, ale będą to robić zawsze jednakowo. Nie potrafią usprawnić tej czynności, nawet wówczas, gdy mięśnie przypadkowo zdobędą się na większy wysiłek, mózg bowiem tego nie zapamięta. Nowo narodzone ośmiornice wykazują podczas pierwszego polowania taką samą zręczność, jak stare, które już polowały wiele razy. Świadczy to, że nie mają zdolności gromadzenia doświadczeń. Ośmiornice zawsze pozostaną mięczakami.

(skrót red.) *„Smiena”*

Drogą jedzie wóz. Pada deszcz, jest zimno, wieje wiatr.

— Co za okropna pogoda — mówi do siebie woźnica.

— I jakie błoto na drodze — odzywa się koń.

Woźnica z najwyższym zdumieniem wykrzykuje:

— Koń, który mówi! Pierwszy raz słyszę coś podobnego!

— Ja również — dodaje, leżący obok jego nóg pies.

*

Dwaj panowie siedzą na ławce w parku. Mija ich pewne, znajome małżeństwo. Panowie kłaniają się, a potem jeden mówi do drugiego:

— Jedna rzecz ogromnie mi się w tej pani podoba.

— Co?

— To, że nie jest moją żoną.

*

W teatrze żona szepce do męża:

— Ten pan, co przed nami siedzi, to chyba Balzac.

— Nie pleć głupstw, przecież on nie żyje.

Po chwili żona znowu nachyla się do męża i szepce triumfalnie:

— Mylisz się. On żyje, widziałam jak się porusza.

*

Spotyka się dwóch znajomych.

— Czemu masz taką strapioną minę?

— Mam masę kłopotów i w pracy, i w domu.

— Podam ci świetną metodę. Kup sobie ciasne buty. Są błogosławieństwem, pozwalają zapomnieć o wszelkich innych troskach.

*

Milicjant zatrzymuje samochód.

— Dlaczego pan jedzie bez świateł?

— Panie władzo!... w godzinach szczytu?...

„Dziennik Ludowy”

CO KRAJ TO OBYCZAJ

W starożytnym Rzymie w dniu 1 stycznia, przybrani w odświętne togi i uwieńczeni wawrzynem konsulowie składali hołd bogowi Janusowi, który posiadał dwa oblicza: pomarszczoną twarz starca odwracał ku przeszłości, młodzieńczą zaś zwrócony był w przyszłość. Czczono Janusa jako symbol Nowego Roku. W okresie janusowych świąt w domach rzymskich płonęły kolorowe lampiony.

Zmieniały się kalendarze, różnie wypadał dzień Nowego Roku, ale nie ulegały zmianie niektóre obyczaje z nim związane. Dzisiejsze, żartobliwe już symbole, przedstawiające Nowy Rok w postaci młodego chłopca, kończący się zaś — jako zgrzybiałego starca, wiążą się z tamtymi odległymi czasami.

W Jugosławii — przez długie lata istniał zwyczaj palenia w noc sylwestrową ostatniego polana z dębczaka, ściętego w wigilię Bożego Narodzenia przez ojca rodziny. Ogień przezeń rozniecony zapewnić miał domowi szczęście przez cały następny rok.

W Norwegii i Szwecji nocy sylwestrowej patronował Nisen, który według starej legendy skandynawskiej jest duchem opiekuńczym każdej rodziny, Jest on zapobiegliwy i dyskretny, przysparza swym gospodarzom wszelkiego dobra, nie wymagając w zamian nic prócz miseczki zupy — właśnie na Nowy Rok.

W Stanach Zjednoczonych, w niektórych okolicach, gdy punktualnie o godzinie dwunastej zaczynają bić dzwony na powitanie Nowego Roku, dziewczyna wchodzi do ciemnego pokoju i do szklanki z wodą wlewa jajeczne białko. Nazajutrz, w noworoczny poranek sprawdza, w jaki „wróżebny" kształt białko to zastygło. Według tego bowiem kształtu określa się wygląd przyszłego męża.

Na Węgrzech Nowy Rok wita się na ulicach. Od wczesnych godzin sylwestrowego wieczora, aż do noworocznego świtu ulicami Budapesztu i innych większych miast tego kraju przeciągają korowody ludzi. Co pewien czas odrywają się od nich pojedyncze grupki, aby wstąpić do któregoś z lokali i przy cygańskiej orkiestrze przetańczyć parę figur. Potem znowu wybiega się na ulice, które rozbrzmiewają do rana śpiewami, gwarem i śmiechem. Specyficznym akcentem węgierskiej nocy sylwestrowej jest nieustanny, ogłuszający chór trąbek. W tę bowiem jedyną noc w roku wolno jest każdemu... zakłócić spokój publiczny. Już na długo przed Sylwestrem Węgrzy zaopatrują się w trąbki, aby móc nie tylko godnie, ale i głośno powitać Nowy Rok.

Najstarsze jednak zwyczaje, związane z Nowym Rokiem, miały charakter wróżebny. Jeden z nich, którego opis zawdzięczamy Puszkinowi w „Eugeniuszu Onieginie", był kultywowany w dawnej Rosji przez młode dziewczyny. Mianowicie, od Nowego Roku aż do Trzech Króli lały one wosk i z układających się z niego figur usiłowały odgadnąć, jak będzie wyglądał przyszły ukochany. W noworoczny poranek dziewczęta opowiadały sobie sny z minionej nocy. Jeżeli którejś przyśnił się młody człowiek, oznaczało to niechybnie rychłe zamążpójście.

NIGDY...

W zacisznym miejscu na ławce siedzi młoda para:

— Powiedz mi, kochana, czy przede mną całowałaś już kiedyś jakiegoś mężczyznę?

— Nigdy, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego wszyscy mężczyźni zadają to głupie pytanie...

KOMEDIA  LUDZKA

Jak złapać męża

Na ręce przewodniczącego związku transportowców w Filadelfii nadszedł list następującej treści: „Moja siostra napisała mi, że zorganizowaliście strajk autobusów. Przez pięć dni chodziła pieszo do pracy i straciła 7 funtów na wadze, dzięki czemu bardzo wypiękniała. Chodząc pieszo poznała też pana, który był jednym ze strajkujących kierowców. Teraz wychodzi za niego za mąż. Bardzo proszę o zorganizowanie strajku autobusowego w naszym mieście!"

Strip tease za karę...

Pewnego dnia posypały się na kierowców samochodowych Marsylii mandaty, niczym manna z nieba. Gdy któryś z nich oddalił się choć na parę minut od wozu — zastawał po powrocie mandacik zatknięty za wycieraczkę, bez względu na to czy dobrze, czy źle zaparkował samochód. W miarę zapoznawania się z treścią urzędowego pisma irytacja automobilistów ustępowała jednak wesołości. Rozdawca owych masowych upomnień, właściciel nocnego lokalu pod nazwą „Jednooki korsarz", wydrukował bowiem „mandaty" tej treści: „To nie jest mandat, to jest zaproszenie. Przyjdź do naszego lokalu, zabaw się i zobacz nareszcie prawdziwy strip-tease!"

Uwaga na psa!

Pewien dyplomata marokański, bawiąc przejazdem w Paryżu, postanowił odwiedzić swoich znajomych. Na bramie do ogrodu zauważył tabliczkę z napisem: „Uwaga na psa!". W trosce o całość spodni zawrócił do najbliższej budki telefonicznej, skąd zaanonsował gospodarzom swoje przybycie. U bramy powitał go tym razem pan domu z maleńką psiną na ręku. Na pytanie gościa, czy to jest właśnie ów zły pies, przed którym ostrzega napis, odpowiedział: Bynajmniej. Napis jest ilustracją teorii względności. Nie chodzi o niebezpieczeństwo ze strony psa, ale o to, które jemu może grozić. Tak łatwo przecież na niego nadepnąć...

Bukiet w gazecie

Nabywców porannego wydania „Aftonbladet", gazety wychodzącej w Sztokholmie, owionął pewnego dnia — po rozłożeniu dziennika — świeży, silny zapach konwalii. Ze zdumieniem skonstatowali, że źródłem zapachu była gazeta. Wyjaśnienie znaleźli zresztą zaraz na pierwszej stronie, gdzie redakcja wydrukowała dużą czcionką: „Wszystkim czytelnikom ofiarujemy przyjemny, wiosenny bukiet", a niżej: „Farba drukarska została nasycona zapachem konwalii". Czytelnicy byli podobno nawet zadowoleni, o wiele mniej natomiast pracownicy drukarni i sprzedawcy gazet, którym mdło się robiło od długotrwałego wąchania konwaliowych oparów.



— Tobie zawsze tylko zabawa w głowie...



— Więcej uczucia, bracie, więcej uczucia...



— — —



— Świetny zegarek — wskazuje nie tylko godziny, lecz również i lata.







— — —



— Czy ten stary dureń już wyszedł? Dobrze zrobiłaś mówiąc, że m n i e n i e m a w domu...

PIGUŁKI DLA KIBICÓW

Niecodzienny zwyczaj panuje na piłkarskim boisku Estadio Verges w Argentynie. Otóż każdy z widzów, który przed wejściem na stadion zażyje pigułkę uspokajającą (rozdają je za darmo porządkowi), może kupić bilet na mecz po zniżonej cenie. Prezes klubu stwierdził, iż wydatki przeznaczone na te cele są mniejsze, niż straty finansowe wynikłe na skutek niszczenia trybun i urządzeń sportowych przez skorych do bójki kibiców.

GWOLI ZAZDROŚCI

Nowym, szlagierowym artykułem konfekcyjnym w Nowym Jorku są męskie chusteczki, na których widnieją ślady kobiecej szminki, często o wyraźnym kształcie ust. Chusteczki przeznaczone są dla mężczyzn, którzy pragną wzbudzić zazdrość u swych przyjaciółek względnie żon.

KŁOPOTLIWE PODANIE

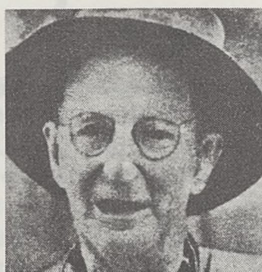
Burmistrzowi miasteczka Zolger w Belgii wielu zmartwień przysporzyła prośba Marokańczyka, Tuhami Handaomi, który przebywając tam na robotach zapragnął teraz sprowadzić swą rodzinę. Okazało się bowiem, że chodzi o przyjazd ni mniej ni więcej tylko pięciu żon oraz 40 synów i córek. Burmistrza przestraszyła dodatkowa wiadomość, że z podobnymi zamiarami nosi się jeszcze trzydziestu rodaków Marokańczyka.

KRÓLESTWO W SZKOCKĄ KRATKĘ

HISTORIA ta brzmi jak bajka, a jednak dla emerytowanego pułkownika szkockiego Radjar Hopkinsa — jest powszednią rzeczywistością. Panuje on jako miłościwy monarcha na mikroskopijnej wysepce zamieszkiwanej prawie wyłącznie przez kobiety.

Liczący blisko 80 lat pułkownik żyje od czasu przejścia na emeryturę na wyspie Iwa leżącej pomiędzy wyspami Salomona a Nową Gwineą. Pomimo swego podeszłego wieku wstąpił w legalne związki małżeńskie z czterdziestoma kilkoma tubylczymi damami, ale dokładnej liczby swych żon nie pamięta. Faktem jest natomiast, że pułkownik Hopkins jest ojcem 138 dzieci. Pułkownik stwierdził to sam, gdyż nikt z tubylców nie umie liczyć dalej niż do dziesięciu.

Pomimo podeszłego wieku wstąpił w związki małżeńskie z czterdziestoma kilkoma tubylczymi damami.



Myliłby się ten kto sądzi, iż niekoronowany król wyspy Iwa zapomniał o swym pochodzeniu. Jest przede wszystkim szkockim oficerem i postanowił tradycje swego *Highland Regimentu* wprowadzić również na końcu świata. Początkowo zamierzał wszystkie swoje żony i dzieci przyodziać w spódniczki szkockie zwane „klit". Sprawa była jednak dość utrudniona, już to ze względu na brak odpowiednich tkanin, już to wskutek temperatury panującej w tych okolicach. Wątpliwe czy szkocka wełna jest najwłaściwszym okryciem przy 50 stopniach powyżej zera.

Wobec tego pułkownik Hopkins węzeł gordyjski przeciął. Nauczył swe żony sztuki malowania kraciastych szkockich tartanów i polecił, by wymalowały sobie te kraciaste wzorki na całym ciele.

Tak więc mieszkanki wyspy Iwa paradują w pułkowych barwach górskich strzelców szkockich. Pułkownik udziela wyspiarkom regularnych lekcji języka angielskiego, lub raczej jak sam twierdzi — szkockiego. Doszedł już do niezłych wyników. Oświadczył bowiem, że jego żony rozmawiają językiem znacznie piękniejszym od profesorów z Oxfordu. Jest to najczystszy dialekt szkocki z Aberdeenu.

Przy całym dziwactwie tej niezwykłej, ale jak najbardziej autentycznej historii, pułkownik Hopkins odegrał w jednym przynajmniej sensie pozytywną rolę — zadał kłam rozpowszechnionym opowieściom o przysłowiowym skąpstwie Szkotów. Popularny wśród mieszkańców swej wyspy, a również dobrze znany żeglarzom z sąsiednich wysp, którzy prowadzą handel z mieszkańcami Iwa — otrzymał król Radjar Hopkins, jako pierwszy chyba Szkot w świecie, niezwykły przydomek: „Hojny".

(j)

CHIROMANCJA MA KOLOSALNĄ PRZYSZŁOŚĆ

Maluczko a armia wróżek i jasnowidzów stawić będzie musiała czoła potężnej konkurencji: naukowcy zabrali się poważnie do prób „czytania z ręki". W określonych przypadkach układ linii na wewnętrznej stronie dłoni pozwala już specjalistom z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć... przyszłość dziecka.

Pozwólcie jednak po kolei. Odkrycie związków między dziedzicznością a układem linii na palcach i na dłoniach ludzkich zwróciło baczniejszą uwagę naukowców na dziedzinę zarezerwowaną od stuleci dla szarlatanów. Już dawno, przy okazji badania odcisków palców i dłoni w kartotekach przestępców, zauważono np. że pewnemu typowi niedorozwoju umysłowego towarzyszy często tzw. małpia linia — linia biegnąca w poprzek dłoni. Nie oznacza to oczywiście, że małpia linia jest o b j a w e m wrodzonej choroby umysłowej — nosi ją na dłoni cała masa zupełnie normalnych ludzi. Po prostu wśród ludzi upośledzonych umysłowo ten układ występuje częściej.

Przy całym ubóstwie wiedzy o chorobach psychicznych badania zdołały przecież ustalić częsty związek między wrodzonymi schorzeniami tego rodzaju a zmianami w budowie lub nienormalną liczbą chromosomów odziedziczonych przez dziecko. I dalej: że te same „ułomności" chromosomów wpływają na określone, typowe objawy w układzie linii na palcach i dłoniach. Zgodnie z opinią duńskiego specjalisty w tej dziedzinie, dr Gunner Schmidta, badania nad osobliwościami chromosomów na podstawie rysunku dłoni dają j u ż lepsze rezultaty niż laboratoryjne (!) badania komórek w krwi i w tkance.

Wiadomo, że proces formowania linii papilarnych rozpoczyna się w 2, 3 tygodnie po zawiązaniu się płodu w łonie matki, a kończy w piątym miesiącu ciąży. Ustalono już także, że linie wyrzeźbione przez naturę na dłoni ludzkiej skupiają znaczną ilość zakończeń nerwowych przewodzących czucie dotyku (stąd szczególnie silnie rozbudowane połączenia nerwowe między tymi liniami i mózgiem). A zatem: jest szansa, że zmiany w komórkach mózgowych płodu w okresie pomiędzy drugim tygodniem a piątym miesiącem ciąży mogą być — uwzględniwszy dalszy rozwój owej naukowej chiromancji — „odczytane" z dłoni niemowlęcia. Współczesna wiedza o p r z y c z y n a c h zmian w komórkach mózgowych płodu jest bardzo ograniczona. Może więc obserwacja o b j a w ó w od pierwszych dni życia człowieka pomoże rozwiązać tajemnicę?

Aliści diagnostyka w zakresie schorzeń psychicznych, to tylko jeden z przyszłych obszarów działania „lekarzy - chiromantów". Niedawno dwaj wybitni badacze angielscy P. A. Davies i A. Smallpiece przeprowadzili długą serię badań dzieci z uwzględnieniem układu linii na ich dłoniach. Okazało się, że wśród dzieci z „małpią linią" na dłoni notuje się trzykrotnie więcej wypadków niedowagi, czterokrotnie większą śmiertelność w pierwszym miesiącu życia oraz znacznie więcej ułomności fizycznych niż u dzieci z klasycznym układem linii. To odstępstwo od klasycznego wzoru linii zdaje się być poważnym sygnałem, że dziecko narażone jest na więcej niebezpieczeństw, jest słabsze. Uczeni przewidują już, że dłoń człowieka będzie w przyszłości stanowić pomocniczą mapę diagnoz wielu różnorodnych schorzeń wrodzonych, które można skutecznie leczyć.

Wypada sądzić, że w niedalekiej przyszłości wizerunek dłoni człowieka pozwoli lekarzom odczytać już z ręki dziecka jaki los czeka człowieka, wkraczać w jego przyszłość dostatecznie szybko, by ją zmienić.

(bk)

Klasyczny wizerunek dłoni ludzkiej (linie ciągłe). Linią przerywaną zaznaczono tak zwaną „małpią linię".



Zielnik czarodziejski

Co czytano 400, 200, 100 lat temu? Jakich wydawnictw szukał czytelnik w księgarniach albo, najczęściej, na straganie z książkami? Jakie pozycje wydawnicze wznawiano w kilkakrotnych przekładach jako najbardziej pożądane przez szeregowych czytelników? Oto pytania na które spróbujemy odpowiedzieć po przechadzce wśród pamiętników, listów, powieści, monografii i bibliografii.

Rezultaty sa wręcz zaskakujące: zamiłowania i gusty naszych pradziadów swym profilem czytelniczym niekiedy niezbyt odbiegają od naszych. Na przykład: wiadomo, że rekord poczytności osiągnęła obecnie Wielka Encyklopedia Powszechna. W XVI wieku nie ustępuje jej pod tym względem „Kronika świata" Marcina Bielskiego (3 wydania: 1550 r., 54, 64!), a w XVIII w. – „Nowe Ateny" Benedykta Chmielowskiego, źródło wiadomości podanych z nutką sensacji zalatującej czarną magią. Ciekawość świata i jego spraw gnała nas „domaków", czyli domatorów, w obce, dalekie krainy. Nawet mchem polskim obrosły Mikołaj Rej doradza rodakom podróże. Pradziadów nęcił świat pozapolski, rzeczy nieznane i niewidziane. „Nowe Ateny" w swym prospekcie wydawniczym zapowiadają treść encyklopedii: „o zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce, o cudach świata, ludzi rządach, polityce, o językach i drzewach, o żywiołach, wierze, o hieroglifach, gadkach, narodów manierze, co kraj który ma w sobie z dziwnych ciekawości, cały świat opisany „z gruntu w słów krótkości".

Ta „Encyklopedia" staropolska wydana w 1753 r. w dwóch dużych tomach, mądrym dla memoriału (tj. pamięci), chętnym dla nauki, politykom dla polityki, melancholikom dla rozrywki dedykowana, doczekała się w trzy lata później, w 1756 r. nowego, powiększonego wydania w czterech tomach i była niezliczoną ilość razy cytowana i wspominana przez następne pokolenia. Wśród umysłowego zastoju porozbiorowego Słownik języka polskiego ułożony przez Lindego stał się księgą podręczną, doradczą. Wydany w 1814 r. (w 1860 rozszerzony do 6 tomów) bił rekordy poczytności. Do poduszki kazał go sobie czytać Józef Poniatowski, radził się go Mickiewicz, wertowali pilnie Fredro i Sienkiewicz, woził z sobą opasłe tomiska Stefan Żeromski.

Nie od dziś nęci nas Kosmos. Rozprawę Jego Magnificencji J. Śniadeckiego o Koperniku w mig rozchwytano. Dwadzieścia egzemplarzy wysłało Tow. Przyjaciół Nauk do Fromborka, aby złożyć je na grobie wielkiego astronoma. Sensację z początkiem XIX w. wywołała nieco naiwna, ale napisana z talentem i w pewnym sensie odkrywcza rozprawka Adama Czarnockiego (pod pseudonimem Zoriana Dołęgi Chodakowskiego) pt. „O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej". Wywarła ona piorunujące wrażenie na młode umysły i spowodowała, że znalazło się mnóstwo ochotników do zbierania podań, pieśni i obrzędów ludowych.

Na brak zainteresowania nie mogły narzekać, podobnie jak i obecnie, reportaże o tematyce wojennej, utwory z pogranicza literatury wspomnieniowej. Znamy dziś świetne książki o tematyce związanej z wydarzeniami II wojny światowej. Co czytał z pasją czytelnik lat dwudziestych XIX wieku? Wśród ówczesnych Polaków żyła przecież pamięć Saragossy. Cóż więc dziwnego, że malowniczy i porywający opis tych walk ich uczestnika, pułkownika Józefa Mrozińskiego, wydrukowany w 1819 roku, stał się prawdziwym bestsellerem. Dobra powieść historyczna o zwięzłej strukturze, ciekawym środowisku i interesującej fabule zawsze miała gorących zwolenników. W jednym tylko dniu od godziny 13–17 sprzedano 400 egzemplarzy książki J. U. Niemcewicza „Jan z Tęczyna"!

Nie przeceniajcie jednak poziomu wymagań ogółu czytelniczego w dawnych czasach. Oto wielu autorów współczesnych Hieronimowi Morsztynowi zżyma się na niebywały sukces swego kolegi po piórze, którego niesamowitą opowieść „Historię o królewnie Banialuce" czytali nasi pradziadowie jednym tchem do poduszki. Umieszczona została w zbiorze pt. „Antypasty małżeńskie" i wydana w 1650 r. a do 1756 r. doczekała się ośmiu wydań.

Gdy opowiadamy o dawnych bestsellerach i porównujemy minione czasy z dzisiejszymi, nie sposób pominąć popularnych (jak i dzisiaj) wydawnictw naukowych, poradników z zakresu gospodarstwa, zoologii, botaniki, medycyny. Czy interesuje was np. myślistwo, bezsprzecznie największe hobby dawnych Polaków? Polecam J. Ostroroga „Myślistwo z ogary" (1618 r.), a nade wszystko Mateusza Cygańskiego „Myślistwo ptasze", wydane w Krakowie 1584, zaczytywane przez Sarmatów. Chcecie np. wiedzieć, jak rozsądnie gospodarzyć? Odpowiedź znajdziecie w ogromnie popularnych niegdyś „Księgach o gospodarstwie" (1549, 1571) oraz w równie poczytnym „Memoriale economicum" T. Zawackiego (1616 i przedruki). Wydawnictwa te zawierały sekrety życia i wiedzy stosowane w życiu codziennym.

Odstawmy „Zielnik czarodziejski" na półkę antykwariatu z której wzięliśmy go wraz z innymi staropolskimi bestsellerami. Habent sua fata libelli. Zastanawiające są losy książek i myśli, która je stworzyła.

WŁADYSŁAWA PASZKOWSKA

HUMOR FRANCUSKI

O MĘŻU

Dwie panie rozmawiają w kawiarni:

— Mój biedny mąż — opowiada jedna — nie miał przez całe życie szczęścia. Dopiero na końcu...

— Co się stało?

— Przy kopaniu jego grobu natrafiono na źródło nafty.

O SZCZĘŚCIU

Na Champs-Elyseés turysta zwraca się do policjanta z prośbą o interwencję, ponieważ skradziono mu wóz.

— Gdzie pan zaparkował auto, pyta stróż porządku?

— Tam, przy tej tablicy.

— O, to pan ma szczęście. Gdyby ten wóz jeszcze tu stał, musiałby pan zapłacić mandat.

O LEKARZU

— Lekarz — mówi sąsiad do sąsiada — odwiedza wasz dom bez przerwy. Czy to coś poważnego?

— O tak — odpowiada zapytany — bardzo poważna sprawa, on przychodzi, żeby mu zapłacić należność.

O MARYNARZACH

Na plaży bretońskiej plotkują dwie panie: Paryżanka i Bretonka, żona marynarza.

— Czy pani często widzi swego męża — pyta Paryżanka.

— Nie — odpowiada zapytana. — Przez miesiąc w ciągu dwóch lat.

— Mój Boże! Jakżeż pani się nudzi! Jakie to smutne.

— Smutne? — Nie przesadzajmy. Miesiąc przechodzi prędko.

O NIEWIASTACH

Zapytano raz mnicha:

— Dlaczego Chrystus, po zmartwychwstaniu ukazał się najpierw kobietom?

— Bo chciał, aby nowina szybko się rozeszła.

O URODZINACH

— Kochanie — zwraca się żona do męża — jutro są twoje urodziny. Co sprawiłoby ci największą przyjemność?

— Pięć minut ciszy.

O WARIATACH

Dwóch wariatów maszeruje szynami kolejowymi. Po stu metrach jeden zwraca się do drugiego:

— Ja schodzę z tej drabiny, to jest zbyt uciążliwe.

— I do tego — dodaje drugi wariat — jeszcze te poręcze tak idiotycznie nisko umieszczone.

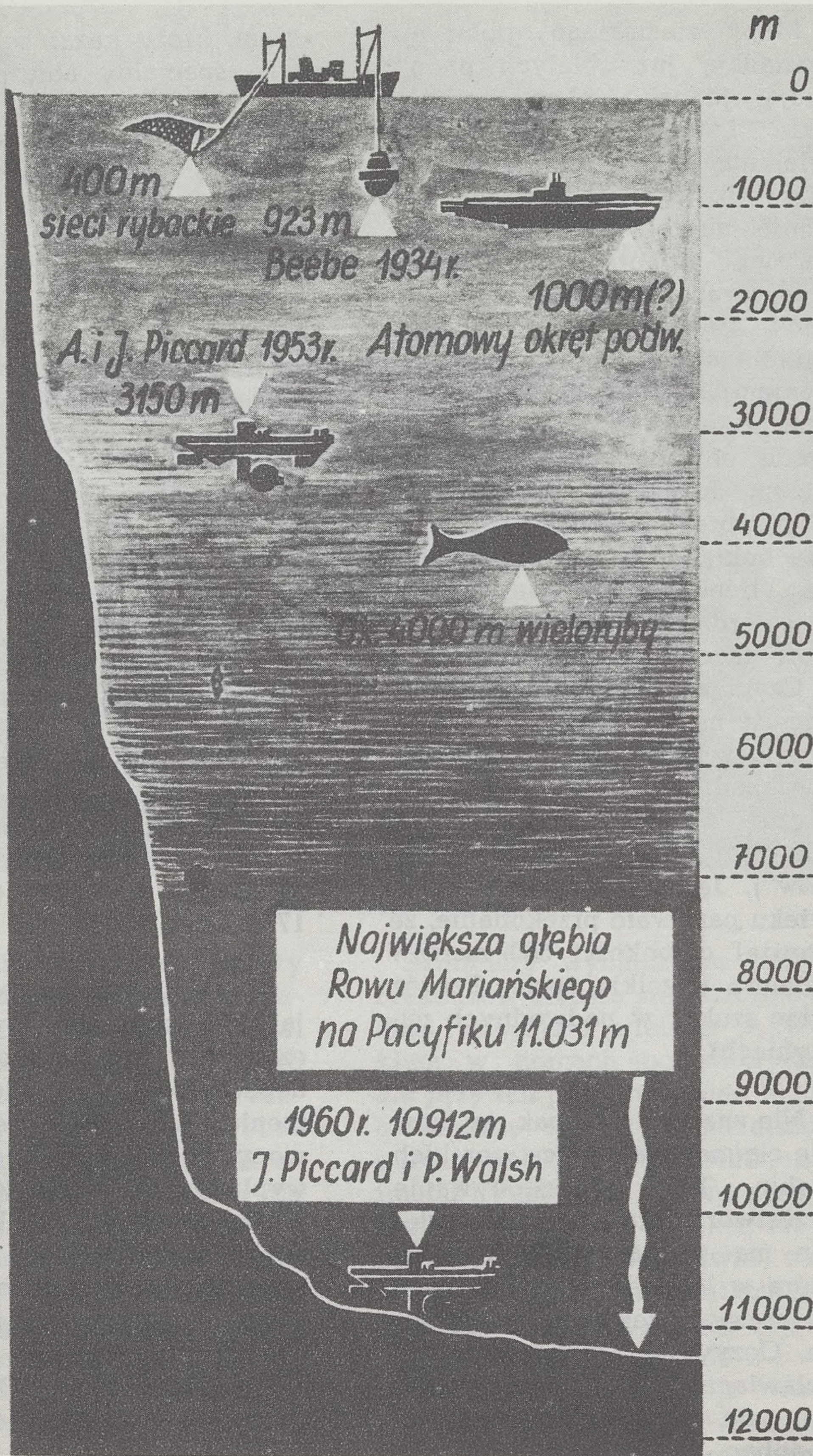
O WRÓŻCE

Przyjaciółki zwierzają się sobie po wizycie u wróżki.

— Ona mi powiedziała — mówi jedna — że umrę młodo.

Przyjaciółka odpowiada:

— Przecież to niemożliwe! Widzisz sama, że ona plecie bzdury.


W GŁĘBINACH OCEANÓW
m
0
1000
2000
3000
4000
5000
6000
7000
8000
9000
10000
11000
12000
400 m
sieci rybackie
923 m
Beebe 1934 r.
1000 m(?)
Atomowy okręt podw.
A. i J. Piccard 1953 r.
3150 m
4000 m wieloryby
Największa głębia
Rowu Mariańskiego
na Pacyfiku 11.031 m
1960 r. 10.912 m
J. Piccard i P. Walsh

Mapy ziemskiego globu nie posiadają już „białych plam", mają jednak „plamy niebieskie". Lata, ba! — całe stulecia wielkich odkryć geograficznych pozwoliły nam poznać powierzchnię naszej planety: śnieżne pustynie wokół biegunów, wnętrze gorącej Afryki, rozległe tereny Azji. Nieznane pozostały tylko morza. Mapy morskie obejmują zaledwie 2 procent dna oceanów i mórz. A przecież woda pokrywa aż $^2/_3$ naszego globu. Specjaliści obliczają, że aby zebrać dane do sporządzenia dokładnych map morskiego dna, trzeba by zatrudnić flotyllę czterdziestu specjalnych statków na okres dziesięciu lat.

Czym wytłumaczyć tę nieznajomość morskiego dna? Nie jest wykluczone, że ludzie po prostu nie spodziewali się znaleźć tam niczego wartościowego (jeśli nie liczyć zatopionych „skarbów"). Jeszcze do połowy XIX wieku panowało przekonanie, że poniżej głębokości 500 metrów zamiera wszelkie życie. Czegóż więc szukać w podwodnych pustyniach?

Nie znaczy to jednak, że ludzi nie ciągnęły tajemnice morskich głębin. Tak jak zdobywanie przestworzy, tak i podbój głębin ma swoją długą historię, która w legendach wywodzi się od czasów Aleksandra Wielkiego. Oczywiście, przed nim byli poławiacze pereł, gąbek i korali, ale wielki zdobywca był podobno pierwszym człowiekiem, który kazał sobie zbudować specjalny pojazd podwodny. Miało to być szklane pudło, uszczelnione oślą skórą, żywicą i smołą. Piewcy czynów Aleksandra twierdzą, że król zobaczył pod wodą straszne potwory. Musiał Aleksander mocno fantazjować, bo podobno zanurzył się tylko na kilka metrów. Ale jak to było dokładnie, nie wiadomo.

Najstarsze projekty, zanotowane w kronikach, a dotyczące opracowań sprzętu technicznego do badań podmorskich, pochodzą z roku 1472. Innym, zachowanym do naszych czasów dokumentem, jest napisana w 1648 roku przez biskupa Johna Wilkina książka, w której podaje on własny projekt „nurkującego statku", poruszanego wiosłami wysuwanymi przez otwory uszczelnione skórą. Projektów było zresztą dużo więcej, ale pierwszy, który doczekał się realizacji, pochodzi dopiero z 1776 roku.

Wyobraźcie sobie drewniane jajo, opasane żelaznymi obręczami, wewnątrz niego zbiorniki napełnione wodą (podczas zanurzenia), lub opróżniane przy pomocy pomp, kiedy łódź miała wypłynąć na powierzchnię. Silnikiem w tym statku był... człowiek, który pedałami wprawiał w ruch śrubę napędową. Taką właśnie machinę, nazwaną „Żółwiem", skonstruował Amerykanin David Bushnell. Miała ona służyć do... zwalczania nieprzyjacielskich okrętów.



Wędrówka po dnie Oceanu

Wszystkie te pomysły należy jednak zaliczyć do „facecji" naszych pradziadków. Cała sprawa zaczęła się na serio dopiero w 1860 roku, kiedy to dwaj Francuzi Rouguayrol i Denayrouze (czyt. Rukgrol i Denajnez) skonstruowali pierwszy skafander dla nurka. W porównaniu z poławiaczami gąbek był to szalony skok w podboju głębin. Wprawdzie nadal osiągano tylko kilkanaście metrów średniej głębokości, ale nurek z butlą tlenu na plecach mógł już przebywać w wodzie kilka minut.

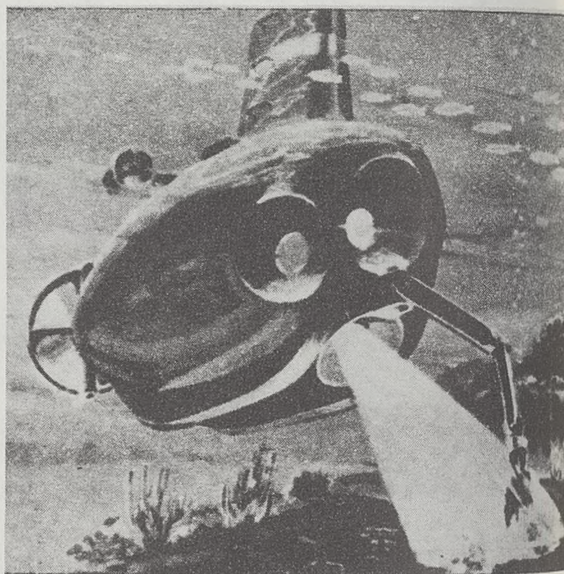
Skafandry wynalezione przez Francuzów ulepsza się jeszcze do dziś i stosuje z wielkim pożytkiem w pracach podwodnych, ale przy ich pomocy trudno było o większe sukcesy. Dzisiejszy nurek, połączony ze statkiem linami i gumowym wężem, przez który pompuje mu się tlen, może się zanurzyć zaledwie na 90 m. W specjalnym skafandrze pancernym człowiek może zejść do głębokości 300 m. Ale z kolei taka podwodna „zbroja" waży około 400 kg i niesłychanie utrudnia poruszanie. Droga do

rzeczywistych sukcesów wiodła w innym kierunku.

W dniu 15 sierpnia 1934 roku Amerykanin William Beebe opuścił się na głębokość 906 m. Prawie kilometr pod powierzchnię wody! Dr. Beebe dokonał tego wspaniałego wyczynu zanurzając się w tzw. batysferze — wydrążonej stalowej kuli ważącej 2300 kg. Batysfera opuszczona była z okrętu na grubej stalowej linie. Kula miała grube kwarcowe okna i reflektory pozwalające obserwować życie w głębinach. A było na co patrzeć! Wbrew twierdzeniom uczonych z XIX wieku, ocean na tej głębokości tętnił życiem. Dalsze badania wykazały zresztą, że żywe stworzenia znajdują się nawet 11 km pod powierzchnią.

Rekord dr. Beebe przetrwał aż 20 lat, ale to właśnie zadecydowało o dalszej nieprzydatności nowej metody. Im głębiej pod wodą, tym większe ciśnienie, z tym większą siłą woda napiera na ściany kuli. Chcąc się opuścić niżej, należało więc zwiększyć grubość ścian batysfery, a zatem i jej wagę. To z kolei wymagało stosowania coraz grubszych i mocniejszych lin. Przedsięwzięcie stawało się niesłychanie trudne technicznie i niebezpieczne. Gdyby zerwała się burza, czy pękła lina, odważnym badaczom groziłaby śmierć.

Punktem zwrotnym w podboju głębin stało się wynalezienie pojazdu, który mógł poruszać się pod wodą samodzielnie, nie był połączony niczym ze statkiem na powierzchni morza. Pojazd taki skonstruowano w 1948 ro-



Dwuosobowy statek badawczy

ku. Nazwano go batyskafem. Jego twórcą był prof. August Piccard — ten sam, który w 1931 roku podjął pionierską wyprawę balonem do stratosfery. Co najciekawsze, batyskaf — określany dziś jako „rakieta oceanografii" — zbudowany był na tej samej zasadzie co... balon.

Wprawdzie brzmi to paradoksalnie, ale w rzeczywistości zasada działania była identyczna: taka sama stalowa gondola zawieszona pod cienkim zbiornikiem wypełnionym substancją lżejszą od otoczenia. W przypadku batyskafu zbiornik wypełniony był znacznie lżejszą od wody — benzyną lotniczą. Rolę balastu pełniła woda i pojemniki z żelaznym śrutem utrzy-

mywanym przez silne elektromagnesy. Tak, właśnie woda, która wraz ze wzrostem głębokości wprowadzana była do zbiornika z benzyną, równoważyła zwiększające się ciśnienie zewnętrzne. Dzięki temu benzynowy pływak nie pękał pod naporem głębin i mógł być wykonany z cienkiej blachy.

Historyczny moment „próby ogniowej", chociaż właściwiej byłoby powiedzieć — „wodnej", nastąpił 30 września 1953 roku. Tego dnia prof. Piccard wraz z synem Jakubem opuścili się w gondoli swojego rewelacyjnego statku na głębokość 3.150 metrów. Trzykrotnie głębiej niż kiedykolwiek dotarł człowiek!

Wkrótce rekord zostaje poprawiony. W ulepszonym typie batyskafu Jakub Piccard i Donald Walsh osiągają w roku 1960 głębokość 11 kilometrów. Tylko o 516 metrów mniej, niż wynosi najgłębsze miejsce na kuli ziemskiej.

Bibl. Jag

Oznacza to, że batyskafem można dotrzeć wszędzie. Wszystkie tajemnice oceanów stanęły przed człowiekiem otworem. Jeszcze raz przyroda musiała ustąpić człowiekowi pierwszeństwa. Batyskaf przyniósł taki sam przewrót w badaniach głębin, jak rakieta w badaniach przestworzy.



Baza naukowo-badawcza na dnie oceanu

ANEGDOTY PEŁNE KOBIECOŚCI

WIERNA KSIĘŻNA

Pewnego dnia książe Conti, wyjeżdżając, odezwał się żartobliwie do żony:

— Nie zrób ze mnie rogacza w czasie mojej nieobecności!

— O! Jedź mężu spokojnie, mam ochotę zrobić to tylko wtedy, gdy patrzę na ciebie — odpowiedziała księżna.

PIĘKNA DAMA

W czasie pobytu Boya w Zakopanem pewna piękna dama zaproponowała mu wspólną wspinaczkę po górach. Boy z pełnym wdzięku uśmiechem odpowiedział na propozycję:

— Nie muszę na coś włazić, żeby podziwiać...

„OMSZAŁA" WDOWA

Pewna wdowa zwierzyła się wielkiemu pisarzowi francuskiemu Balzakowi, że wychodzi po raz trzeci za mąż.

— Któż jest tym szczęśliwym? — zapytał autor „Komedii ludzkiej".

— Pewien fabrykant win.

— No tak — pisarz skłonił głowę z aprobatą — ci znają się najlepiej na starych rocznikach.

PRZYTOMNA AKTORKA

Wielka aktorka francuska, Sarah Bernard, grała w jednej ze sztuk rolę żebraczki. W chwili, gdy wypowiadała słowa: „Już nie mam siły chodzić... umieram z głodu..." — spostrzegła na swoich rękach złotą bransoletę, którą zapomniała zdjąć przed wejściem na scenę.

— Więc sprzedaj bransoletę! — krzyknął ktoś z pierwszych rzędów, który też zauważył bogatą ozdobę.

— Próbowałam — odparła Sarah — ale okazała się fałszywa!

POWÓD RADOŚCI

Ojciec-królik widzi, że syn-królik po powrocie ze szkoły jest ogromnie uradowany, pyta więc mamę królicę:

— Co się stało, że on jest dziś taki zadowolony?

— Bo w szkole nauczył się mnożyć.

...NASTOLATKI

— Przedtem mówiłeś, że jestem całym twoim światem.

— Ale od tego czasu nauczyłem się geografii.

SEKRET

Mark Twain: „Najtrudniejszym sekretem do utrzymania jest dla mężczyzny jego dobra opinia, którą ma o sobie".

JESZCZE JEDNA

Rozmawiają dwaj znajomi:

— Wie pan, Kowalski ma na utrzymaniu już dwie żony.

— Nie wiedziałem, że się ożenił drugi raz.

— On nie, tylko jego syn się ożenił.

ROZGRZESZENIE

Mały Tadzio do swej siostrzyczki:

— Jestem śpiący. Czy sądzisz, że tatuś i mamusia będą na tym dansingu całą noc?

— Przestań nudzić. Niech sobie zostaną nieco dłużej. W końcu tylko raz jest się starym!

MORAŁ

Nauczyciel do ucznia:

— Najlepszym przykładem pracowitości są mrówki. Nieraz widzieliście, kiedy mała mrówka pracując cały dzień znosiła do mrowiska różne patyczki czy owady znacznie większe niż ona. Powiedzcie mi, jaki stąd wyciągnęliście wniosek?

— Że i tak ktoś na nią nadepnie, panie profesorze.

OSTATNIE MONARCHIE

Aktualnie istnieją na świecie formalnie 24 monarchie i tylu jest panujących. Poza tym w różnych krajach świata żyje niezliczona liczba pretendentów do tronu w dzisiejszych republikach. M. in. żyje i mieszka w Anglii pretendent do tronu polskiego, człowiek który zresztą nie zna polskiego języka. Rzecz jasna, iż większość współczesnych monarchii nie ma nic wspólnego z ustrojem feudalnym. Najczęściej monarcha spełnia tylko funkcję głowy państwa i nie wtrąca się do polityki swojego kraju. Niektórzy z nich prowadzą aktywne życie polityczne, ale nie wpływają na stan stosunków wewnętrznych i określanie racji stanu pozostaje w rękach parlamentu i rządu.

W skład dworów królewskich czy książęcych wchodzą, jak dawniej, dzieci i najbliższa rodzina suwerenów. A oto współczesne monarchie i nazwiska panujących według alfabetu:

1. **Afganistan.** Król Mohammed Zahir Szach (lat 50). W skład dworu wchodzi siedmioro dzieci i dwie siostry króla.

2. **Arabia Saudyjska.** Król Fejsal. Pięciu braci króla.

3. **Belgia.** Król Baudouin (34). Dwór — ojciec król Leopold III, brat króla i jego siostra.

4. **Dania.** Król Fryderyk IX (65). Trzy córki — najmłodsza 18-letnia Anne-Marie wyszła 18 września ub. r. za króla Grecji. Poza tym w skład dworu wchodzą — rodzicę, brat króla i troje dzieci brata królewskiego.

5. **Etiopia.** Cesarz Haile Selassie I (72). Sześcioro dzieci.

6. **Grecja.** Król Konstantyn (24) ożeniony 18 września 1964 r. z księżniczką duńską. Dwie siostry króla, dziadek i babka, oraz trzy ciotki królewskie.

7. **Holandia.** Królowa Juliana Luiza Maria Wilhelmina (55). Małżonek, czworo dzieci.

8. **Iran.** Szach Mohammed Reza Pahlevi — (43). Małżonka Farah Diba, troje dzieci, ojciec i czworo rodzeństwa.

9. **Japonia.** Cesarz Hirohito (63). Cesarzowa, sześcioro dzieci, rodzice cesarza i trzej jego bracia.

10. **Jordania.** Król Hussein (29). Małżonka króla, jego rodzice i troje rodzeństwa oraz dwoje dzieci.

11. **Kambodża.** Eks-król, książę Norodom Sihanouk (48) — gościł w Polsce. W czerwcu 1960 roku książę przyjął tytuł szefa państwa i zrezygnował z tytułu króla.

12. **Laos.** Król Savang Vatthana (57). (Książęta laotańscy nie są członkami dworu).

13. **Libia.** Król Idris I (74).

14. **Liechtenstein.** Panujący książę Franciszek Józef II. Małżonka księcia, pięcioro dzieci i siedmioro rodzeństwa.



— O, właśnie piszą, że zostałem zdetronizowany! *„Punch"*

15. **Luksemburg.** Panujący książę Jean (43), objął niedawno tron po matce wielkiej księżnie Charlotte (68), która panowała od 1919 roku. Sześcioro rodzeństwa księcia i księżna Charlotte.

16. **Malajzja.** Głową państwa jest Tunku Said Putra Djalaludin, radża Perlisu. Malajzja wchodzi w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

17. **Monaco.** Panujący książę Rainier III (41), małżonka, b. amerykańska aktorka filmowa Gracia Patricia, dwoje dzieci i rodzic księcia.

18. **Maroko.** Król Hassan II (34). Dwoje dzieci króla, pięcioro rodzeństwa i dwaj wujowie.

19. **Nepal.** Król Mahendra Bir Bikram Szach Deva (44). Brat króla.

20. **Norwegia.** Król Olaf V (61). Troje dzieci.

21. **Szwecja.** Król Gustaw VI Adolf (82). Sześcioro dzieci.

22. **Syjam.** Król Bhumibol Adulyadej (37).

23. **Tonga** (wyspy Tonga leżą na południowym Pacyfiku). Królowa Salote Tupou (64), trzej synowie. Tonga uznaje zwierzchnictwo brytyjskiej królowej Elżbiety II.

24. **Wielka Brytania.** Królowa Elżbieta II (38). Książę Małżonek, czworo dzieci, królowa matka, księżniczka Małgorzata. Elżbieta II ma ponadto tytuł królowej Australii, Cejlonu, Jamajki, Kanady, Nowej Zelandii, Sierra Leone, Trynidadu i Tobago oraz Ugandy. Ponadto jej zwierzchnictwo uznają republiki — Cypr, Ghana, Nigeria, India i Pakistan oraz Tanganika, jako członkowie Commonwealthu, czyli Wspólnoty związanej z W. Brytanią.

„Dziennik Ludowy"

ON I ONA

— W jaki sposób udało ci się zaręczyć z Henrykiem? Przecież on jest taki nieśmiały. Nigdy nic nie mówi...

— No właśnie. On milczał, ja milczałam i już byliśmy po słowie.

*

Matka do dorastającej córki:

— Pamiętaj, dużo łatwiej kobiecie bronić cnotę przed mężczyznami niż reputację przed kobietami.

*

— Dlaczego twierdzisz, że Stefan żeni się ze mną wyłącznie dla pieniędzy?

— No, bo jakiś przecież powód musi mieć!

*

Zdenerwowany mąż krzyczy do żony:

— Ładnych rzeczy dowiedziałem się. Zdradzasz mnie.

— Z kim?

— Z każdym!

— Mój kochany, wierz mi, to przesada.

*

Dwie przyjaciółki rozmawiają o trzeciej:

— Dawał jej tak kosztowne prezenty i tyle w nią zainwestował, że w końcu ożenił się z nią dla pieniędzy.

*

— Okłamała pani swego męża; zastał panią w niedwuznacznej pozie z kochankiem.

— To on mnie okłamał! Wyjeżdżając powiedział mi, że wróci dopiero za trzy dni.

W Pętli Krawata

Od Chustki Do Muszki — w Kropki Paski i w Kratki

"U mężczyzny — mówił Balzac — wszystko zależne jest od krawca, kapelusznika, szewca: dobrze skrojony frak, zgrabny kapelusz, wygodne buty. Tylko krawat jest jak blok marmuru, któremu dopiero natchniona dłoń Fidiasza nadaje skończony kształt!"

Wspomniany pan, rzeźbiarz z zawodu, miał co prawda mało kłopotu z krawatami, gdyż w starożytnej Grecji nie były jeszcze modne. Ale u nowoczesnego mężczyzny krawat i postawa filozoficzna, to niemal jedno.

Epikurejczyk zamaszyście okręca krawat trzykrotnie, po czym wiąże go w ciasny węzeł, który bez uszczerbku może wytrzymać burze gwałtowniejsze niż zebranie komisji kontrolnej lub wieczór w nieskrępowanym damskim towarzystwie.

Stoikowi natomiast wystarcza pojedynczy supeł; wieczorem i tak go musi znowu rozwiązać.

Flegmatyk unika nawet takiego wysiłku. Krawat zawiązuje raz na zawsze i zależnie od potrzeby rozluźnia go lub zacieśnia. Dla niego jest on i tak niczym innym niż pętlą, którą mu nałożyła na szyję cywilizacja.

Czy zauważyliście, że krawat jest bezpośrednio związany z moralnością? Co przede wszystkim ulega rozluźnieniu, jeśli nie krawat? Przed panami, którzy — z raźnym "A teraz będzie nam wygodnie" — sięgają do węzła krawata, dziewczyna powinna się mieć na baczności. Nawet jeśli zaproszona została tylko dla obejrzenia znaczków pocztowych. Albowiem mężczyzna, który zdejmuje krawat pozbywa się hamulców...

Właściwy "problem krawatowy" polega jednak na czym innym. Paski, kropki i znowu paski, od Paryża do Panamy, jak gdyby nigdy nie istniał Klee, jak gdyby nie było na świecie Matisse'a, jak gdyby nigdy nie było malarza nazwiskiem Picasso, jak gdyby niektóre typy nie kupowały sobie obrazów Miro na metry. Wyrastają pokolenia abstrakcjonistów i robi się wokół nich mnóstwo niepotrzebnego szumu. A dlaczego nie malują krawatów? Kto — jeśli nie oni — ma wymyślić coś nowego? Ciągle to samo i to samo.

Droga od chustek na szyję, które nosili w XVII wieku chorwaccy jeźdźcy służący w francuskich oddziałach, poprzez pieczołowicie wiązany fontaź, do kowbojskiej muszki z filmu "W samo południe" — jest wprawdzie długa, ale konsekwentnie kropko w a n ą pasiasta i kraciasta.

Tej tradycji nie próbują przełamać nawet francuscy dyktatorzy mody. Każdy z nich co prawda wystawia w swym udzielnym księstwie stojak z krawatami. Robi to jednak tylko po to, aby mieli się czym zająć mężczyźni, których żony zajęte są właśnie wybieraniem modeli. Ale i oni nie wychodzą poza tradycyjne wzory wykonane oczywiście na szlachetnych materiałach i w barwach takich, że z nadmiaru wytworności wyglądają, jak zgniłe od urodzenia. Tylko Cardin zdobył się na odwagę i naruszył tradycję: skroił krawat u dołu poziomo, a nie ukośnie. On również jest wynalazcą wąskiej fałdki, w której można coś schować. Co? Nie wiem. Cardin — pewnie także nie.

"Stern"

*

— Parasole po 50 centów mają wkrótce pojawić się na rynku. Wyrabia je pewna firma w Połudn. Korei z błony plastykowej i bambusa.

*

Kto Wynalazł Telefon?

Zdaniem dziennika "L'Osservatore Romano" wynalazcą telefonu nie jest Aleksander Graham Bell, lecz Włoch Antonio Meucci.

W roku 1857 zbudował on pierwsze urządzenie, które przy pomocy prądu elektrycznego przenosiło na pewną odległość głos ludzki. Meucci pracował w operze w Hawanie i chciał umożliwić porozumiewanie się reżysera z personelem technicznym sceny w inny sposób, niż krzykiem, który słyszano aż na widowni.

W r. 1871 Meucci opatentował swój wynalazek w Washingtonie i przedstawił dyrektorowi Kompanii Telegraficznej w New Yorku Grantowi. W kilka miesięcy później Grant zawiadomił wynalazcę, że pozostawione przez niego dokumenty zgubił, a w r. 1876 pojawiła się wiadomość, że Graham Bell wynalazł telefon.

Meucci skierował sprawę do sądu i po 5 latach uzyskał wyrok Sądu Najwyższego, przyznający mu prawo do wynalazku. Wyrok miał jednak tylko moralne znaczenie, w międzyczasie bowiem Bell zorganizował kompanię telefoniczną pod swym nazwiskiem i operował milionami podczas gdy Meucci nie miał pieniędzy i zmarł w roku 1889 w Clifton koło New Yorku jako człowiek ubogi i prawie zapomniany.

*

Rozmowy Delfinów

Piski, kwiki, gwizdy, zgrzyty, cykania, ćwierkania, miapczenia, szczekania, bulgotania, gdakania, kłapania szczękami oraz nieuchwytne dla ucha ludzkiego ultradźwięki, które w pewnym zespole tworzą coś w rodzaju słów. Wszystkie te głosy wydają delfiny.

Morza nie są więc "krainą milczenia". Obfitują w dźwięki wydawane przez zwierzęta morskie (także ryby!). Bioakustykę morską badają uczeni przy pomocy hydrofonów założonych na dnie oceanu.

LĄDOWANIA Z PRZYGODAMI

Tradycje polskiego szybownictwa, o którym dziś tak głośno w świecie (ostatnio, na mistrzostwach świata w Argentynie Edward Makula zdobył złoty, a Jerzy Popiel srebrny medal), sięgają bardzo dawnych czasów. Już w najstarszych legendach o początkach państwa polskiego spotykamy wzmianki o lądowisku na Łysej Górze, gdzie odbywały się zloty pierwszych naszych szybowniczek, latających na miotłach, a więc sprzęcie bezsilnikowym.

Następcą ich był później mnich Cyprian, naśladujący Ikara w rejonie Pienin nad Dunajcem. Niestety (w przeciwieństwie do zawodniczek z Łysej Góry) miał on szereg nieudanych lotów oraz kilka katastrof i to, prawdopodobnie, zahamowało u nas rozwój tego pięknego sportu, który odrodził się w pełni dopiero w naszym stuleciu, rozsławiając imię Polski pod wszystkimi niebami.

*

Swego czasu, maszerując na teren szybowiska w rejonie Nowego Sącza, zatrzymaliśmy się w przydrożnej chacie. Gospodarz poczęstował nas mlekiem, a w rozmowie wykazał doskonałą znajomość zagadnień lotnictwa, w szczególności szybownictwa.

— Skąd pan to wszystko wie?

— Znam dobrze jednego lotnika — wyjaśnił gospodarz. — On mi to wszystko opowiadał.

— A gdzie pan go poznał?

— Tutaj, gdy wylądował na mojej stodole. Teraz też mnie często odwiedza. Ale przychodzi piechotą — dodał na zakończenie.

*

Podobne „odwiedziny" ma na swoim koncie znany pilot Jerzy Adamek, który podczas lotu nad Lesznem, na szybowcu „Jaskółka", wpadł w wielką chmurę burzową. Silne prądy odłamały mu skrzydła i szybownik musiał się ratować skokiem ze spadochronem. Spadając na miasto bał się zawisnąć na dachu, manewrował więc linkami szukając jakiegoś placu czy ogródka. W rezultacie wylądował... na dziedzińcu gmachu rady narodowej, wzbudzając zrozumiałą panikę wśród interesantów.

*

Podczas Światowych Mistrzostw Szybowcowych w Kolonii w 1960 roku, zdobywca tytułu wicemistrza świata w klasie otwartej, Jerzy Popiel, musiał lądować przymusowo na „przygodnym" terenie. Pod nim były tylko małe poletka poprzecinane rowami i płotami. Sytuacja raczej beznadziejna!... Ale wysokość malała i trzeba było się zdecydować. Przeskakując kilka rowów i dusząc szybowiec do ziemi, poszorował „brzuchem" po murawie i utknął w drucianej siatce. Lądowanie, jak na warunki terenowe, było nader udane i zadowolony pilot chciał wyjść z kabiny, ale było to niemożliwe! Jak się okazało wokół kabiny owinął się jakiś drut i pilot siedział uwięziony, niczym w pudełku zawiązanym sznurkiem. Nadbiegli mieszkańcy sąsiedniej wioski i ze zdumieniem przyglądali się pilotowi, który wiercił się dziwacznie w kabinie. Popiel, nie znając języka niemieckiego, nie mógł się z nimi porozumieć i tylko machał rękami. Wreszcie ludziska doszli do wniosku, że na pewno boi się odpowiedzialności za uszkodzony parkan. Zaczęli więc mu na migi tłumaczyć, żeby wyszedł, bo oni nie mają do niego żadnych pretensji. A on kiwał, że nie może.

Wreszcie, po dłuższym czasie, zdołali się jakoś porozumieć — chłopi odwiązali drut i uwolnili lotnika, który pobiegł do telefonu, aby wezwać pomoc i zdążyć na następną konkurencję.

*

Pewien młodociany pilot po uzyskaniu licencji, zaprosił na jeden z pierwszych samodzielnych lotów swego dziadka, jedynego człowieka w rodzinie, który doceniał jego umiłowanie przestworzy.

Wystartowali szczęśliwie i chcąc spojrzeć z lotu ptaka na dom rodzinny znaleźli się daleko od lotniska. Nagle szybowiec zaczął gwałtownie tracić wysokość. Wnuk rozejrzał się i zmartwiał. Przymusowe lądowanie było nieuniknione, a przecież dziadek znajdował się pierwszy raz w życiu w powietrzu!

Na szczęście pilot dostrzegł spore pole z dwoma drzewami w środku. Zdecydował się na lądowanie! Szybowiec był coraz bliżej ziemi, lecąc wprost na owe drzewa sterczące w środku pola. W ostatnim momencie pilot zdołał wycelować między pnie, odłamał skrzydła i stanął. Niefortunny lotnik, spojrzał pobladły na dziadka, a ten najspokojniej w świecie przetarł okulary i powiedział:

— A jeżeli drzew nie ma, to jak ty się zatrzymujesz?...

WŁADYSŁAW KISIELEWSKI

UŚMIECH MARYNARZA...



...PODCZAS EGZAMINU

Stary wilk morski pyta podczas egzaminu młodego kadeta marynarki wojennej:

— Co zrobilibyście, gdyby zerwała się burza od strony prawej burty okrętu?

— Rzuciłbym kotwicę!

— A co zrobilibyście, gdyby zerwała się następna burza z drugiej burty?

— Rzuciłbym następną kotwicę...

— No, a jeżeli następna burza zerwałaby się od dziobu?

— Rzuciłbym dalszą kotwicę...

— Dość tego! — krzyknął rozgniewany egzaminator. — Skąd bierzecie tyle kotwic?

— Stąd, skąd pan bierze te wszystkie burze, panie kapitanie!

...W CZASIE BURZY

Pastor, kapelan marynarki, płynie przez Atlantyk na angielskim ścigaczu. W czasie rejsu zrywa się gwałtowna burza.

— Panie kapitanie — pyta pastor drżącym głosem — czy bardzo źle z nami?

— Gdyby było źle, to by marynarze się modlili, a oni przecież klną... — odpowiada kapitan.

Pastor ucieka do kajuty, ale strach dręczy go nadal. Nie wytrzymuje nerwowo i, widząc przebiegającego po pokładzie oficera, pyta:

— Panie poruczniku, co robią majtkowie?

— Klną jak cholera!

— To chwała Bogu!

...NA PEŁNYM MORZU

Marynarze wielkiego transoceanicznego statku zauważyli wśród skłębionych fal jakiegoś rozbitka. Natychmiast spuszczają łódź ratunkową, która zbliża się szybko do tonącego.

— Dokąd płyniecie? — pyta słabym głosem rozbitek.

— Prościutko do Nowego Jorku!

Nieznany rozbitek puszcza z rąk linkę ratowniczą:

— A to przepraszam, bo ja w odwrotnym kierunku...

...PODCZAS POSTOJU

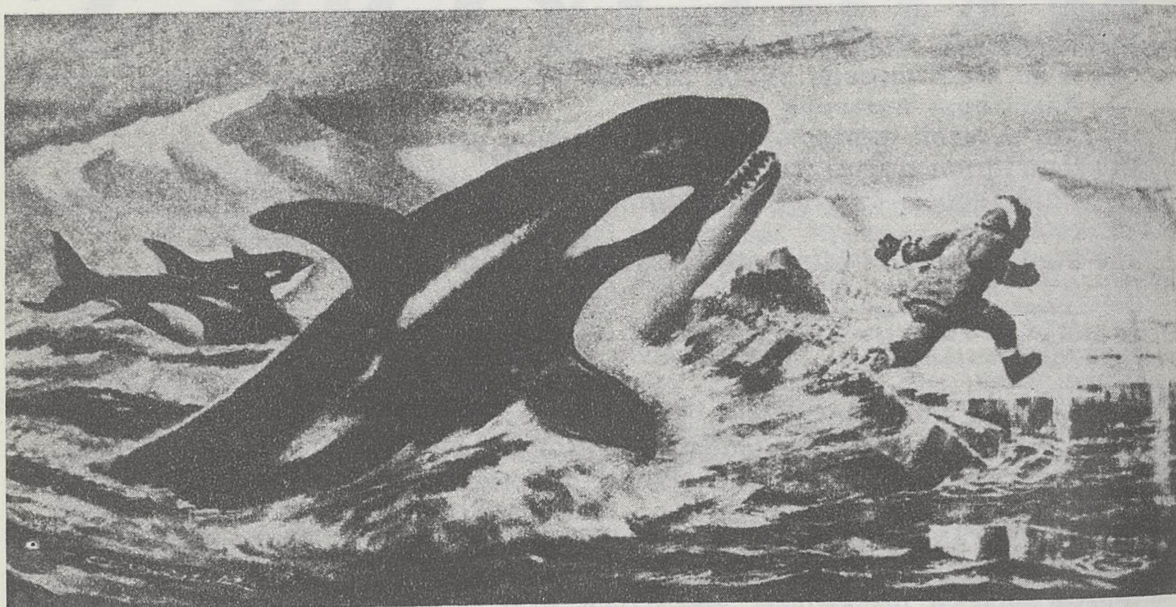
Podczas postoju angielskiej eskadry w jednym z portów, urządzono w miejscowym parku wielką zabawę. Bileterem, strzegącym wejścia do parku, jest marynarz. W pewnej chwili podchodzi do niego bosman z listem, który ma być doręczony żonie admirała, przebywającej na festynie:

— Nie znam jego żony, a muszę ją zaraz znaleźć! — powiada podoficer. — Jak do niej trafić?

— Jest to zabawna stara kwoka. Jedno ramię ma wyższe i rusza nim, jakby pompowała wodę z dna statku. Suknia na niej wisi, jak koszula marynarska na bosaku. Trzeba sterować na prawą burtę, aż pod drzewa...

Po chwili list znalazł się w rękach admirałowej.

Wilki oceanów



Ponting odbił się z całej siły i przeskoczył szczelinę. Był uratowany...

Herbert Ponting, fotograf jednej z ostatnich brytyjskich wypraw polarnych, podszedł do skraju antarktycznego lodu i z zachwytem przyglądał się zwinnym orkom, harcującym po Zatoce Terra Nova. Co chwila rozlegał się szmer migawki aparatu — Ponting utrwalał piękne widowisko na filmowej błonie.

Nagle lód zadrżał. Pojawiły się w nim szczeliny. Rysy powiększały się błyskawicznie: coś napierało od spodu na lodową skorupę. Ponting krzyknął przeraźliwie! Teraz już widział: sprawcami były orki, osiem wielkich ssaków.

Zwierzęta nadal rozbijały lód, który kruszył się i dzielił na kawałki. Po kilkudziesięciu sekundach fotograf znalazł się na niewielkiej krze, rozhuśtanej na wzburzonych falach. Delfiny podskakiwały wysoko, usiłując zepchnąć nieszczęśnika z lodowej wysepki.

Ponting nie stracił zimnej krwi. Szybko przeskoczył na sąsiednią krę, potem na dalszą i jeszcze inną. Orki płynęły za nim jak wataha zgłodniałych wilków. Zrozpaczony fotograf dotarł właśnie do ostatniej kry, niestety — zbyt odległej od stałego lodu. Wydawało się, że to już koniec. Ale nadpływające bestie wywołały falę, która popchnęła krę i zmniejszyła szerokość przesmyku. Ostatnia szansa. Ponting nie zwlekał. Odbił się z całej siły — i już był po drugiej stronie szczeliny. Przebiegł kilkanaście metrów i zatrzymał się, aby spojrzeć w twarz grożącemu mu przed chwilą śmiertelnemu niebezpieczeństwu. Zawiedzione orki pływały kilka minut wzdłuż brzegu, potem zniknęły w oddali.

* * *

Orki osiągają długość do 10 metrów. Należą one do podrzędu waleni uzębionych (mają od 40 — 52 sztuk ostrych zębów), do których zalicza się także delfiny pospolite, o wiele mniej groźne, bo konsumujące przeważnie tylko ryby. Delfiny szablogrzbiety natomiast wyznają zasadę, że wszystko, co żyje, jest dla nich strawą. W ich jadłospisie znajdziemy więc zarówno ryby jak i foki, pingwiny, morsy, morświny itd. Przy tym wszystkim są jeszcze straszliwie łakome: w żołądku złapanej kiedyś orki znaleziono 13 fok i 14 morświnów, w pysku natomiast jeszcze jedną fokę, którą żarłok się udławił!

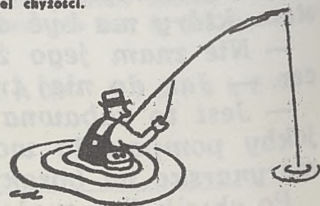
Amerykański oceanograf William Cromie wielokrotnie obserwował, jak orki sprytnie wywracają kry, na których grzeją się w słońcu foki. „Kiedyś, będąc na Antarktydzie — pisze Cromie — zauważyłem śpiącą na krawędzi lodu olbrzymią, 3-metrową fokę. Jednocześnie dostrzegłem płynące w jej kierunku stado orek. Pragnąłem jakoś ostrzec fokę przed niebezpieczeństwem, podbiegłem i zacząłem nią potrząsać. Bez skutku. Więc kopnąłem cielsko zwierzaka ciężkim narciarskim butem. Foka otworzyła oczy i patrzała na mnie zgorszona, że śmiem przerywać jej drzemkę. Zacząłem wrzeszczeć, gestami wskazywałem na morze i czym prędzej odbiegłem. Byłem zadowolony, że uratowałem foce życie. Ale gdy się odwróciłem — ona znowu miała oczy zamknięte i spała w najlepsze! A orki były tuż, tuż. Jedna z nich rzuciła się z impetem na lód, chwyciła ostrymi zębami fokę za skórę i natychmiast ściągnęła półtonowe zwierze do wody!"

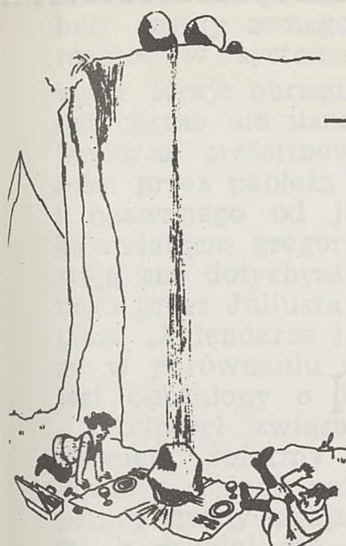
Szablogrzbiety trzymają się przeważnie w stadach liczących od 3 do 40 sztuk. Grupowo nie wahają się nawet atakować takie kolosy mórz, jak wale grenlandzkie — wieloryby osiągające do 25 metrów długości. Opis takiej akcji dał naoczny świadek, wielorybnik Frank Bullen. Jego statek polował na północnych wodach Pacyfiku, kiedy z pokładu dostrzeżono płynącego w pewnej odległości wala, leżącego nieruchomo na powierzchni morza. Początkowo Bullen nie domyślał się, co zaszło, wkrótce jednak sytuacja się wyjaśniła. Oto nagle wyskoczył z wody delfin i całym ciężarem cielska rzucił się na grzbiet wieloryba. Czynność tę szablogrzbiet powtarzał wielokrotnie. Tymczasem gigantyczny ssak nawet nie próbował się bronić. Dlaczego — Bullen zauważył dopiero wówczas, gdy wal na chwilę podniósł łeb: u jego dolnej szczęki wisiały dwie inne orki, jak gdyby próbując rozewrzeć mu paszczę.

Niebawem wieloryb był już zupełnie wyczerpany. Po krótkiej walce orkom udało się rozchylić paszczę wala: krwiożercze bestie wydarły mu język i po barbarzyńskiej uczcie pozostawiły olbrzyma na łasce losu.

Inne relacje mówią o tym, jak sprytne delfiny (w języku angielskim zwane wielorybami-mordercami) zapędziły do zatoki u brzegów Grenlandii całe stado białych wielorybów i tam dosłownie rozerwały je na strzępy.

Trzeba wspomnieć, że zdobycie łupu ułatwia orkom ich niesłychana prędkość: przemierzają one morskie szlaki z szybkością 70 kilometrów na godzinę. Nawet delfiny nie potrafią sprostać takiej chyżości.

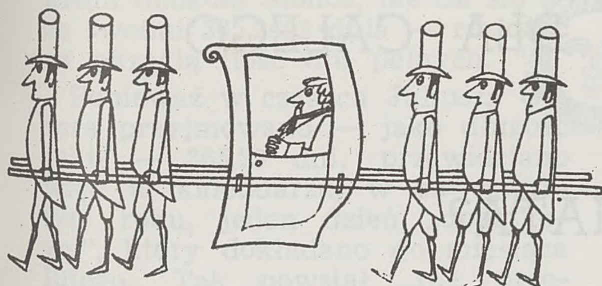




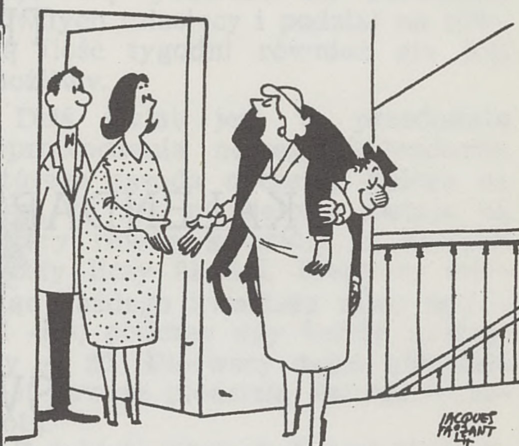
— Co za pech! Akuratnie w masło...



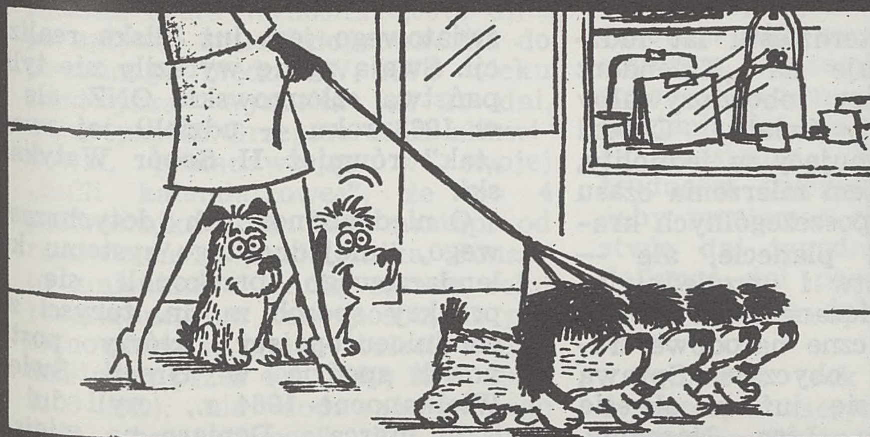
— Wczoraj interesowało cię rozbicie atomu, a dzisiaj jakiś bocian. Skąd ci przychodzą do głowy te pytania!



POJAZD SZEŚCIOCYLINDROWY



Bardzo wam dziękujemy, to był wspaniały wieczór...



— Popatrz, Beatelsi!...



CZY BĘDZIEMY MIELI TEN SAM KALENDARZ DLA CAŁEGO ŚWIATA?

Od blisko czterdziestu lat ludzkość oczekuje na „Kalendarz światowy", który obowiązywałby wszystkie narody świata. Chodzi o kalendarz, ujmujący w jednolity, nowoczesny system mierzenia czasu nie tylko życie poszczególnych krajów na naszej planecie, ale — wszystkich państw i uwzględniający przy tym związane z ich życiem wewnętrznym liczne narodowe tradycje, święta i obyczaje. Sprawą tą zajmowała się już w okresie międzywojennym Liga Narodów, zabrała się do niej również Organizacja Narodów Zjednoczonych. Obecnie idea kalendarza ogólnoświatowego jest już bliska realizacji. Swoją zgodę wyraziły nie tylko państwa członkowskie ONZ, ale — w 1963 roku — udzielił jej swego „tak" również II Sobór Watykański.

O niedogodnościach dotychczasowego, niejednolitego systemu kalendarzowego przekonali się w przykry sposób m. in. turyści zachodnioeuropejscy, którzy postanowili spędzić w Grecji Święta Wielkanocne 1964 r., czyli dni 29 i 30 marca. Dopiero na miejscu stwierdzili, że według kalendarza obrządku wschodniego Wielkanoc przypada dopiero na 3 maja.

Źródłem tak poważnej różnicy nie były reguły samego święta, tylko różnice w systemach kalendarzowych. Kraje obrządku wschodniego dotychczas nie uznały bowiem kalendarza zreformowanego w 1582 roku przez papieża Grzegorza XIII i nazwanego od jego imienia — kalendarzem gregoriańskim. Korzystają one dotychczas z wprowadzonego przez Juliusza Cezara w 46 r. p.n.e. „kalendarza julijskiego", który w porównaniu z gregoriańskim jest opóźniony o 13 dni.

Trudności związane z wprowadzeniem reformy kalendarza są liczne i różnej natury; są one z jednej strony związane z tradycjami, z drugiej zaś — wynikają ze „źródła astronomicznego": wszystko, co się dzieje na Ziemi jest zależne w naturalny sposób od Słońca. Dokładna długość roku, określona przez czas trwania obiegu Ziemi dookoła Słońca, nie da się — ze swoimi 365,2422 dnia — rozłożyć na okrągłą ilość dni pełnych.



Ponieważ w czasach Juliusza Cezara przyjmowano — jako długość roku — 365,25 dni, przewidziano więc w kalendarzu, w co czwartym roku, jeden dzień „dodatkowy", który dokładano do miesiąca lutego. Tak powstał „rok przestępny", który składał się z 366 dni w odróżnieniu od zwykłego roku 365-dniowego. Różnica pomiędzy rokiem astronomicznym, a julijskim, która wynosiła 0,0078 dnia po upływie stuleci doprowadziła do poważnego błędu. W XVI wieku „nadwyżka" wynosiła już 10 dni, które papież Grzegorz XIII zlikwidował, postanawiając w swojej „bulli kalendarzowej", że po 4 października 1582 roku nastąpi od razu dzień 15 października. Ponadto zmieniono i samą zasadę roku przestępnego w ten sposób, że postanowiono w latach stuleci, niepodzielnych przez 400 (1700, 1800, 1900, 2100 itd.), nie dodawać żadnego dnia „przestępnego" do miesiąca lutego. Dzięki temu błąd w mierzeniu długości roku zmniejszono do 0,0003 dnia. Obecnie trzeba by upływu 3300 lat, żeby powstał 1 dzień nadwyżki.

Protestanckie kraje europejskie przyjęły ten zreformowany kalendarz z rezerwą i ociąganiem, podczas gdy Kościół obrządku wschodniego odrzucił go całkowicie, jak zresztą wszystko, co pochodziło z Rzymu.

Innego rodzaju trudności z wprowadzeniem ulepszonego kalendarza pochodzą stąd, że Święto Wielkiejnocy nie jest związane z jakąś stałą datą kalendarzową, tylko — od Soboru w Nicei w 325 roku — z pierwszą niedzielą po tej pełni księżyca, która następuje po 21 marca. Ponadto rok słoneczny nie daje się podzielić na dwanaście równych miesięcy i podział na równą ilość tygodni również nie jest możliwy.

Dziś świat jest w przededniu wprowadzenia nowego kalendarza, którego zasada naczelna polega na tym, że rok podzielony zostaje na cztery równe kwartały, z których każdy liczy 91 dni. Pierwszy miesiąc każdego kwartału mieć będzie 31 dni, podczas gdy każdy następny — 30. Pierwszy dzień kwartału jest zawsze niedzielą, ostatni — sobotą.

Z takich czterech kwartałów powstaje rok o 364 dniach, które w przyszłości stanowić będą podstawę wszelkiego planowania. Liczba ta podzielna jest przez 2, 4, 7, 13, 14, 26, 28, 52, 91 i 182. Dotyczy to zarówno roku zwykłego, jak i przestępnego. Nie zamierza się przy tym zmieniać systemu gregoriańskiego — dzielenia lat na zwykłe (365 dni) i przestępne (366). Rozwiązanie trudności polegać będzie na tym, żeby przełamać ciągłość w następstwie dni tygodnia, ponieważ dodatkowe dni pozostaną bez oznaczenia nazwą dnia tygodnia i bez daty.

Ponieważ rok w kalendarzu światowym zaczynać się będzie od niedzieli, przeto 364 dzień roku, a mianowicie 30 grudnia, wypadnie na sobotę. Następująca po niej niedziela będzie już 1 stycznia na-

stępnego roku, musi więc pomiędzy te dni wskoczyć jeszcze jeden dzień — 365 dzień roku — bez oznaczenia go porządkową nazwą dnia tygodnia i bez określenia go jakąś datą. Wynaleziono dla niego tymczasową nazwę „Dzień światowy" albo „Dzień święta świata". Można by go także nazwać „Ostatnim dniem roku".

W roku przestępnym trzeba będzie dokonywać jeszcze jednego podobnego zabiegu i wtłaczać — także pomiędzy sobotę i niedzielę — drugi „Dzień światowy" (między 30 czerwca i 1 lipca). Korzyści z takiego pozornie skomplikowanego systemu będą jednak wielkie i polegać będą przede wszystkim na tym, że nie będzie z roku na rok żadnych przesunięć kalendarzowych dat oznaczających poszczególne dni tygodnia. Każda data wypada w tym systemie kalendarzowym na określony raz na zawsze dzień tygodnia.

W życiu osobistym ludzi oznaczać to będzie na przykład, że tzw. „dzieciom niedzielnym" — urodzonym w niedzielę — urodziny zawsze wypadną w niedzielę. Za to ten, kto nie ujrzał światła dziennego w niedzielę, nigdy w tym dniu nie będzie miał urodzin. Podobnie — z wszystkimi innymi świętami: będą one na stałe związane z tymi sa-

TAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ „KALENDARZ ŚWIATOWY"

1

JANUAR

S	M	D	M	D	F	S
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

FEBRUAR

S	M	D	M	D	F	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

MÄRZ

S	M	D	M	D	F	S
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

2

APRIL

S	M	D	M	D	F	S
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

MAI

S	M	D	M	D	F	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

JUNI

S	M	D	M	D	F	S	
					1	2	
3	4	5	6	7	8	9	
10	11	12	13	14	15	16	
17	18	19	20	21	22	23	
24	25	26	27	28	29	30	W

3

JULI

S	M	D	M	D	F	S
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

AUGUST

S	M	D	M	D	F	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

SEPTEMBER

S	M	D	M	D	F	S
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

4

OKTOBER

S	M	D	M	D	F	S
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

NOVEMBER

S	M	D	M	D	F	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

DEZEMBER

S	M	D	M	D	F	S	
					1	2	
3	4	5	6	7	8	9	
10	11	12	13	14	15	16	
17	18	19	20	21	22	23	
24	25	26	27	28	29	30	W

365 dzień każdego roku (oznaczony literą „W") będzie „Dniem Światowym" (lub „Dniem Święta Świata"). Będzie to dzień następny po 30 grudnia i poprzedzający 1 stycznia następnego roku. Dodatkowy dzień roku przestępnego będzie związany z miesiącem czerwcem. Będzie to także „Dzień Światowy".

nymi dniami tygodnia. Dotychczas Wielkanoc wypadała pomiędzy 22 marca a 25 kwietnia. W kalendarzu światowym pierwszy dzień Wielkiejnocy, to zawsze 8 kwietnia.

Nowy kalendarz wkracza również na teren świąt narodowych i międzynarodowych. I tak 1 Maj wypada w nim zawsze w środę, 7 października — to zawsze sobota itd. Gwiazdka układa się w światowym kalendarzu w ten sposób, że 24 grudnia jest zawsze w niedzielę, a więc dwa następne dni świąteczne, to poniedziałek i wtorek.

Jest rzeczą bezsporną, że kalendarz światowy stanowi stosunkowo najlepsze rozwiązanie, uwzględniające zarówno tradycję, jak i konieczność unowocześnienia datowanych miar czasu. Jest on korzystny nie tylko dla planowania, ale i dla wszystkich dziedzin życia ekonomicznego. Jako jeden z efektownych przykładów wymienia się modę, która dzięki temu kalendarzowi zawsze przy produkcji odzieży — np. na Wielkanoc czy Zielone Święta — może się opierać na ułatwionym przewidywaniu warunków klimatycznych. To samo dotyczy problemów transportu, turystyki oraz wielu innych dziedzin współczesnego życia, którym dotychczasowy kalendarz sprawiał dużo kłopotów.

Ostatnie pytanie dotyczy prawdopodobnej daty wprowadzenia zreformowanego kalendarza w życie. Rozstrzygnięcie tego problemu leży w ONZ, na terenie której bardzo wiele państw wypowiedziało się już za nowym kalendarzem. Swoją zgodę wyraziła również delegacja ZSRR. Z wprowadzeniem w życie kalendarza trzeba jednak czekać do chwili, gdy według kalendarza gregoriańskiego 1 stycznia wypadnie w niedzielę. A stanie się to w 1967 roku. Okazja ta powinna być wykorzystana, bo jej zaprzepaszczenie oznaczałoby, że na następną trzeba by było czekać aż do roku 1978.

„Das Magazin”

ZARZUT

Klientka do adwokata:

— Chcę się rozwieść.

— Co pani ma do zarzucenia mężowi?

— Od pięciu lat, kiedy jesteśmy małżeństwem, odezwał się do mnie tylko trzy razy.

— Nie można powiedzieć, żeby był rozmowny. A mają państwo dzieci?

— Tak, troje.

RÓŻNICA

Profesor do studenta:

— Jaka jest różnica między światłem a elektrycznością?

— To pierwsze jest bezpłatne.

SPOSÓB

— Czy znasz sposób na dochowanie tajemnicy?

— Oczywiście: zdradzić sekret nie wspominając, że to jest tajemnica.

SZCZEROŚĆ

Przechodzień do rybaka:

— I znów nic?

— Ano nic. W tym roku nawet najwięksi kłamcy nic nie złowili!

REFLEKSJA

Dwaj panowie rozmawiają:

— Mądrzy mężczyźni nie mogą być dobrymi mężami.

— Dlaczego?

— Bo się nie żenią?

ZAMIANA

Dwóch młodych ludzi spotyka się na ulicy:

— A więc twoja ukochana opuściła cię, gdy dowiedziała się, że jesteś synem bogacza?

— Tak, i teraz jest moją macochą.

DOMYŚLNY

— Ach, jakie urocze i szczere oczy! Potrafię z nich wyczytać wszystko, co pani o mnie myśli...

— Czyżby? I nie czuje pan do mnie żalu?...

„Szpilki”



PRZESĄDY ŚLUBNE

Starożytni Grecy uważali okres zimowy za najwłaściwszy do zawierania związków małżeńskich. Nazywano go „Gamelion" — czas zaślubin. U Germanów i Słowian okres ten przypadał raczej na jesień lub początek zimy. Ludy Skandynawskie każdą porę roku uważały za dobrą, z wyjątkiem nowiu księżyca. Podobne zwyczaje panowały u niektórych narodów bałkańskich. Ludy zamieszkujące Istrię strzegły się przed zawieraniem związków małżeńskich w dniu 1 kwietnia, 1 sierpnia i 1 grudnia

Ze starodawnych zwyczajów i przesądów coś niecoś przetrwało do naszych czasów. We Włoszech znane jest np. ludowe przysłowie jeszcze z czasów rzymskich: „Nè di Venera, né do Marte non si sposa e non si parte, non si dá principio all árte", co w dowolnym tłumaczeniu brzmi: „Ani w piątek, ani we wtorek nie żeń się, nie ruszaj w drogę i nie rozpoczynaj pracy". Przesądy związane z „przełomowym dniem" ślubu liczyć można zresztą „na kopy". Oto parę przykładów.

Panna młoda, mimo wzruszenia musi pamiętać o tym, aby nie rozpocząć „marsza weselnego" z lewej nogi. W ten tylko sposób może zapobiec rozdźwiękom w późniejszym pożyciu małżeńskim. Rodzina natomiast powinna pamiętać o tym, że przy stole weselnym nie może zasiadać 13 osób.

W krajach, gdzie pierścionek zaręczynowy jest jednocześnie ślubną obrączką, uważa się za zły omen, jeśli panna młoda, przed ślubną ceremonią, włoży choćby na chwilę, pierścionek zaręczynowy na palec prawej ręki.

W krajach, gdzie pierścień zaręczynowy i ślubna obrączka mają różne znaczenie, małżonek pragnący uniknąć kłopotów w przyszłym pożyciu małżeńskim, nie powinien pokazywać swojej lubej obrączki przed ślubem.

Suknię ślubną należy wkładać z zachowaniem wszelkich środków ostrożności: nie wolno dopuścić do tego, aby coś się rozpruło czy rozdarło. Gdyby jednak nie dało się tego uniknąć — w żadnym wypadku nie należy nic zszywać lub cerować: wróżyłoby to łzy i nieszczęścia. W Anglii panny młode mają zawsze pod ręką specjalny klej, którym można w razie potrzeby skleić uszkodzenie ślubnej sukni.

Panna młoda może podziwiać swój strój weselny jedynie w czasie przymiarki, ale mając na sobie ślubną suknię, niech nie patrzy w lustro, jeżeli chce uniknąć nieprzyjemności. Będąc już „na ślubnym kobiercu", oblubienica nie powinna oglądać się dla sprawdzenia czy welon jest dobrze ułożony. Świadczyłoby to, że wychodzi za mąż niechętnie, że żal jej panieńskich czasów i obawia się swego nowego życia.

Jeżeli narzeczona pragnie być szczęśliwa nie powinna płakać przed ślubem; płacze i lamenty dozwolone są dopiero w wieczór poprzedzający noc poślubną.

Specjalne ostrzeżenie odnosi się do osób wysyłających depesze z życzeniami dla młodej pary. Należy pamiętać, że powinny one dojść dopiero po zakończeniu ceremonii. We Włoszech panna młoda musi mieć obowiązkowo wiązankę z kwiatów pomarańczy. Bardzo to zły omen, jeśli zapomni ją zabrać na ślubną ceremonię, a jeszcze gorzej, jeśli ją przypadkiem upuści. W tym wypadku najbardziej przesądni radzą w ogóle odłożyć uroczystość.

W wielu krajach zwraca się szczególną uwagę na rodzaj podarunków ślubnych: prezent w postaci ostrych narzędzi (np. noży do owoców), uważa się za zły znak. Tego rodzaju podarunków lepiej unikać.

„Il Giornale d'Italia"



FLIP I FLAP MISTRZOWIE GAGÓW

Ludzie wciąż śmieją się z tej pary. Dzięki telewizji — bo od 1950 roku Flip i Flap nie nakręcili już żadnego filmu: po prostu śmierć przerwała karierę nierozłącznych komików. W 1957 roku Flap (ten gruby) zmarł wskutek ataku serca, mając wówczas 65 lat.

Telewizja skwapliwie podjęła spuściznę filmową tych klasyków gagu. Na użytek szklanego ekranu sfabrykowano przeszło 200 filmów „flipo-flapowskich". Podobno Flip (ten chudy i płaczliwy), patrząc na nie, kręci do dziś głową i wzdycha ze wzruszeniem: — Nie, jednak nie jestem w stanie zapomnieć Babe'a. On j e s t tak śmieszny..."

A więc mamy do czynienia ze swego rodzaju nieśmiertelnością aktorską, której mogą zazdrościć najwięksi mocarze sceny teatralnej. Po nich nie zostało na ogół nic, prócz wyblakłych fotografii w sztucznych pozach i wspomnień im współczesnych.



Trzeba wyjaśnić sprawę nazwisk popularnej pary. Nazywają się w znacznej części świata Laurel i Hardy. To zresztą chyba ich prawdziwe nazwiska, w każdym razie z nimi przed laty wystartowali jako aktorzy. Poza tym, dysponują, dosłownie na całym globie, aż 16 imionami „bojowymi" — zależnie od kraju. Najczęściej nazywa się ich — w języku danego kraju — po prostu „chudym i grubym". Zresztą większość ludzi nawet nie zdaje sobie sprawy, czy Hardy to ten gruby, a Laurel chudy — czy odwrotnie. W Chinach, gdzie otacza się ich nieomal boską czcią, występują jako otyły mandaryn i jego mizerny kulis.

Trudno zdać sobie sprawę z rozmiarów tej popularności. Prezydent Tito posiada całą filmotekę kreacji tych nierozłącznych aktorów. Marcel Marceau, słynny mim, twierdzi, że wszystko zawdzięcza Laurelowi i Hardy'emu. W tej chwili wyszła w Anglii kompletna biografia tej pary, gdzie można przeczytać zabawne przypisywane im anegdoty.

Laurel podobno chętnie opowiada, jak doszło do skojarzenia filmowego małżeństwa dwóch mężczyzn. Było to w roku 1926. Stan Laurel, Anglik z pochodzenia, był

początkującym aktorem komicznym, któremu jednak już wtedy powierzano role tak odpowiedzialne, jak dublowanie Chaplina. Oliver Hardy, Amerykanin z południa, specjalizował się w rolach zdrajców i „czarnych charakterów". Robili te swoje prowincjonalne kariery, niewiele o sobie nawzajem wiedząc.

Kiedyś, na trzy dni przed przystąpieniem do zdjęć jakiegoś filmu zdarzył się Hardy'emu niemiły wypadek. Urodzony żarłok — zgodnie ze swoją powierzchownością — Hardy przygotowywał sobie pieczeń baranią. W pewnym momencie tej procedury (przy której doskonale możemy sobie wyobrazić tłustego Flapa), tłuszcz wylał się na obnażone ramię niefortunnego kucharza, powodując oparzenie trzeciego stopnia. Trzeba było poszukać zastępcy i wybór padł na Stana Laurela, choć wymagało to pewnych przeróbek scenariusza, tak żeby chudzielec mógł znaleźć się na miejscu grubasa. Gdy potem Hardy, powróciwszy do zdrowia, wrócił do studio, dano mu tam jakąś inną rolę i tak doszło do znajomości, przyjaźni i zespolenia się tych dwóch osobowości aktorskich.

Począwszy od roku 1926 filmy komiczne straciły nieco ze swojej podstawowej dotychczas cechy — szybkości. To spowodowało nowe wymagania wobec scenariusza i wykonawców. Np. stało się sprawą bardzo ważną, żeby każdy gag przetrzymać jak najdłużej: chodziło mianowicie o to, że w przeciwnym razie wybuchy śmiechu „pokrywały" następny gag i wrażenie było zniszczone. W tej to intencji Laurel i Hardy wynaleźli kilka gierek, które stały się natychmiast sławne.

Pewnego razu wynalazcy — spece od gagów, nie mogąc wpaść na żaden pomysł, zaproponowali ucieczkę do ogranego już nawet wtedy efektu z rozbijaniem ciasta z kremem na głowie. W 1927 roku ciasto z kremem wyszło już z mody. Nagle naszej parze przychodzi do głowy genialny pomysł: zrobić jeszcze raz gag z tym ciastem, ale w taki sposób, żeby położyć temu raz na zawsze kres.

Zakupiono cztery tysiące tortów: z truskawkami, z czereśniami, z orzechami, z cytryną, ananasem itd. Poszła na to cała produkcja dzienna Kampanii Cukierniczej z Los Angeles. Potem ustalono wątek scenariusza: Hardy ubezpiecza swego przyjaciela na życie i następnie stara się go wprowadzić w niebezpieczne sytuacje, które spowodują wypadek. Każe mu łazić po drabinie, podsuwa mu pod nogi skórki od banana — ale za każdym razem to on sam jest ofiarą. Ostatecznie udaje mu się sprowokować sprzedawcę ciastek i wielka zabawa zaczyna się. Przechodnie wciągnięci są do bitwy i wkrótce cała ulica, dzielnica, całe miasto rzuca w siebie ciastkami z kremem. Film, który nazwano „Bitwą wieku" doprowadzał widzów do szału, do histerii śmiechu. Dziś znowu oglądają go miliony telewidzów.

„Constellation"

POWIEDZIELI...

NIETZSCHE O MAŁŻEŃSTWIE...

„Przed zawarciem małżeństwa mężczyzna powinien postawić sobie pytanie — czy będziesz zadowolony z rozmowy z tą kobietą za kilka lat? — Wszystko inne mija."

DOROTHY PARKER O KOBIECIE...

„W cieniu wielkiego człowieka kryje się zawsze kobieta, która mu daje do zrozumienia, że jest takim samym człowiekiem jak inni".

MAURICE CHEVALIER O TUSZY...

„Są chwile w życiu człowieka, gdy nadmierna tusza dobrze na niego działa: tusza kobiety, której o mały włos nie poślubił przed laty."

Kościół Św. Trójcy

PARAFIA

ŚWIĘTEJ TRÓJCY

ZAŁOŻONA w ROKU 1873

92 Lata w Służbie Katolickiej Polonii

1118 North Noble Ulica Chicago 22, Ill.

Proboszcz: Ks. Bernard M. Niemier, C.S.C.
Wikarzy: Ks. Albin Hosinski, C.S.C.
Ks. Kazimierz Czaplicki, C.S.C.
Ks. Stanisław Rdzok, C.S.C.
Ks. Alojzy Dayberry, C.S.C.
Ks. Jan Haley, C.S.C.



Ks. Bernard M. Niemier, C.S.C.



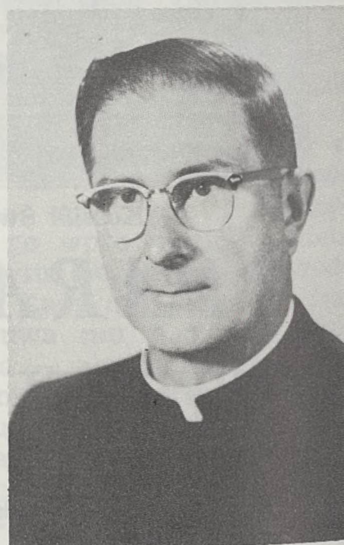
KOŚCIÓŁ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI WRAZ ZE STARYM GMACHEM SZKOŁY W 1910 R.

NAJSTARSZY W CHICAGO POLSKI KOŚCIÓŁ

ŚWIĘTEGO Stanisława Kostki

98 lat od konsekracji w roku 1867

1351 W. Evergreen róg Noble



Ks. Marian A. Kaleth, C.R.
Proboszcz

Ks. Marian A. Kaleth, C.R., Proboszcz
Ks. Raymond Golubski, C. R., Superior
Ks. Wład. S. Bartylak, C.R.

Ks. Henryk Gomulka, C.R.
Ks. Edward J. Sala, C.R.



NOWY KOŚCIÓŁ ŚW. WOJCIECHA, POŚWIĘCONY W ROKU 1914
NA MIEJSCE STAREGO, ZBURZONEGO

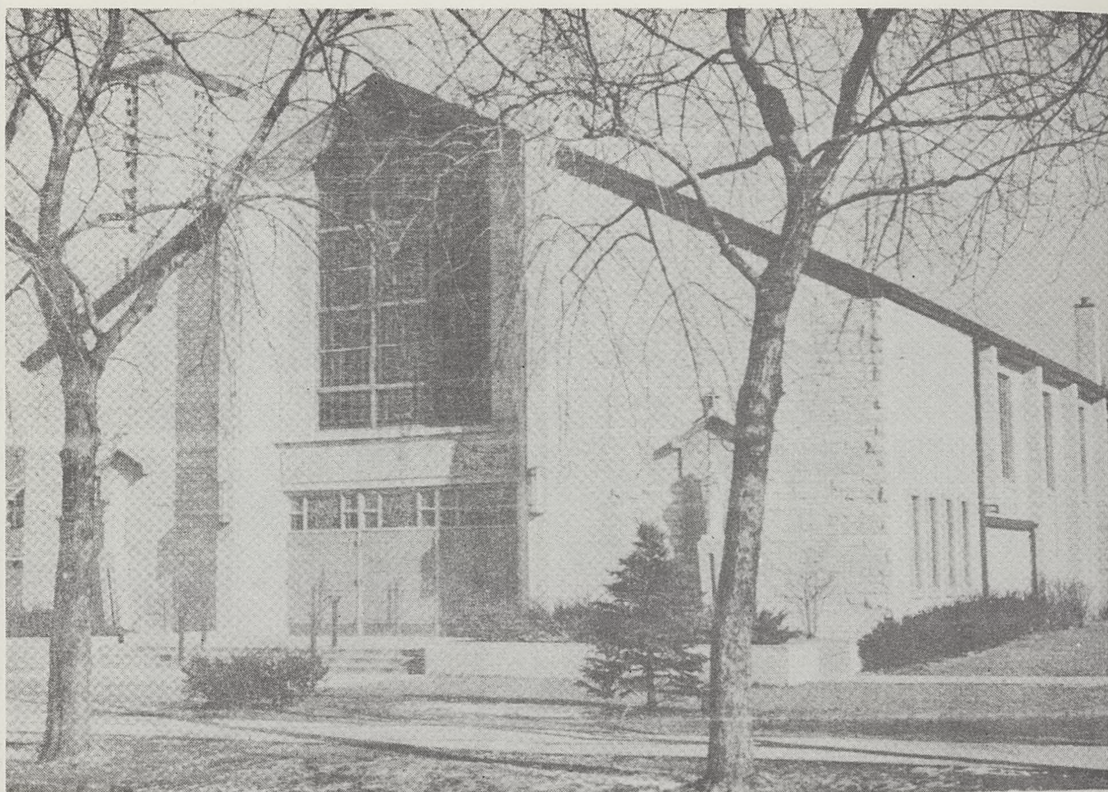
PARAFIA
ŚWIĘTEGO WOJCIECHA

1650 WEST 17th ST., CHICAGO 8, ILL.

ZAŁOŻONA W ROKU 1874

Ks. Jan Kalata, Administrator
Ks. Aloizy Bark, asystent

Ks. Prałat Paweł S. Iliński, rezydent
Ks. Ludwik Zake, rezydent



KOŚCIÓŁ ŚW. BRUNONA, 4751 S. HARDING

ZAŁOŻONA w 1955 r.

PARAFIA

ŚW. BRUNONA

4751 S. HARDING AVE., CHICAGO 32, ILL.

KS. STANISŁAW C. STOGA, Proboszcz

ASYSTENCI:
Ks. Raymond Barlog, Ks. Michał Drabicki

REZYDENT:
Ks. Jan Malinowski



KOŚCIÓŁ ŚW. KONSTANCJI 5843 W. Strong St., Chicago 30, Ill.

POSWIĘCONY W R. 1916

W R. BIEŻ. OBCHODZĄCY 50-CIO LECIE

KOŚCIÓŁ Św. Konstancji

5843 W. STRONG ST., CHICAGO 30, ILL.

Ks. Ludwik Handzel, Proboszcz

Ks. Mateusz Bednarz, Ks. Edward Jarzynski, Ks. Jakób Dovick — wikariusze.

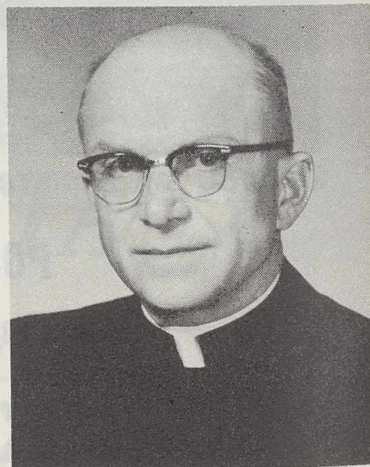
KOŚCIÓŁ ŚW. BRONISŁAWY
8708 S. Colfax Ave., Chicago 17, Ill.

POŚWIĘCONY W R. 1928

KOŚCIÓŁ

ŚWIĘTEJ BRONISŁAWY

8708 S. COLFAX AVE., CHICAGO 17, ILL.



Przew. O. Zygmunt Grochowski, O.F.M. Conv., Proboszcz

Przew. O. Zygmunt Grochowski, O.F.M. Conv., Proboszcz
O. Andrzej Derenda, O.F.M. Conv., O. Artur Staroborski, O.F.M. Conv.
O. Sylwester Radloff, O.F.M. Conv. — wikariusze.

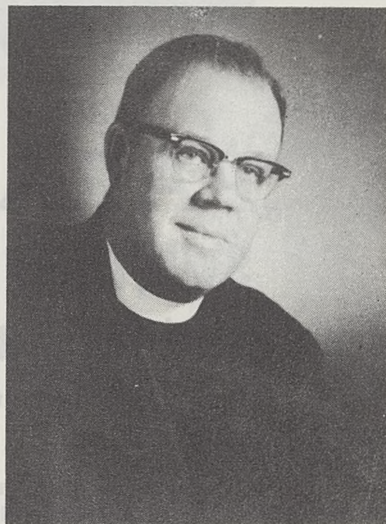


KOŚCIÓŁ ŚW. BARBARY 2859 S. Throop ul., Chicago 8, Ill.

POŚWIĘCONY W R. 1910 54 LATA TEMU

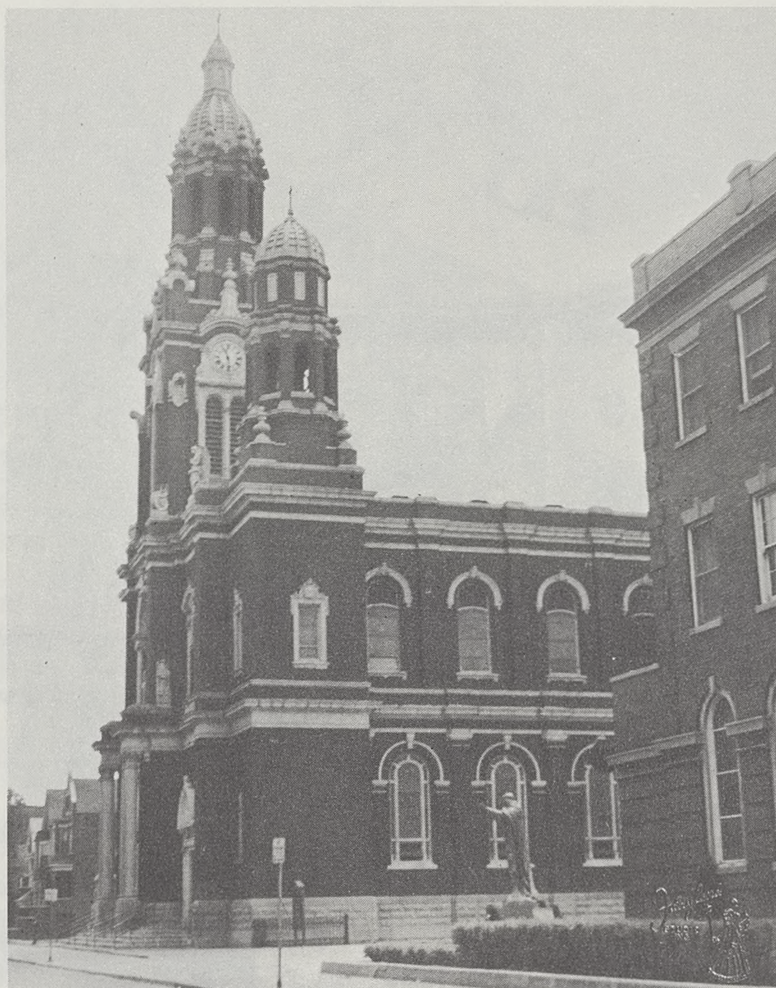
KOŚCIÓŁ Św. Barbary

2859 S. THROOP UL., CHICAGO 8, ILL.



KS. EDWARD RADWAŃSKI
Proboszcz

Ks. Edward J. Radwański, Proboszcz
Ks. Norbert Nowicki, Ks. Bronisław Kaczanowski — wikariusze.



Kościół Św. Jacka

PARAFIA
ŚWIĘTEGO JACKA
ZAŁOŻONA w ROKU 1894

71 Lat w Służbie Katolickiej Polonii

3636 W. WOLFRAM CHICAGO 18, ILL.

Ks. Stanisław A. Tarczan, C.R., Proboszcz
Ks. Hieronim Klingsporn, Przełożony Domu Zakonnego

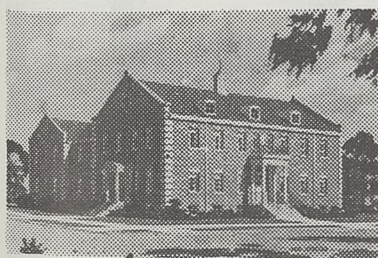
WIKARIUSZE:
Ks. Stanisław A. Gadacz, C.R., Ks. Józef Prusinski, C.R.
Ks. Franciszek Łapinski, C.R.
Ks. Marian Gienko, C.R., Ks. Hieronim Andracki, C.R.

REZYDENCI:
Ks. Józef Szczepanik, C.R. (Kościół Misyjny Świętej Jadwigi)
Ks. Józef Samborski, C.R., Kapelan Domu Św. Józefa



Ks. Stanisław A. Tarczan, C.R.

Gmach, w którym na dolnym piętrze mieści się kościół Św. Jakuba, a na wyższych Szkoła Parafialna.



Plebania Par. Św. Jakuba

ZAŁOŻONA 50 LAT TEMU w 1915 roku



Ks. Edw. A. Przybylski
Proboszcz

PARAFIA Św. JAKUBA

2400 N. MANGO, CHICAGO, ILL.

KS. EDWARD A. PRZYBYLSKI, Proboszcz
KS. BRUNO SZCZAWIŃSKI, KS. EDMUND SIEDLECKI, KS. MICHAŁ PAWEŁEK — Asystenci

KOŚCIÓŁ ŚW. KAZIMIERZA — POŚWIĘCONY W 1919 ROKU.

ZAŁOŻONA 75 LAT TEMU W 1890 ROKU

PARAFIA

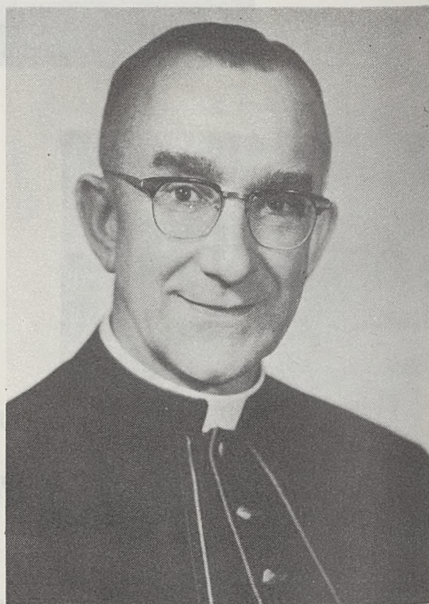
ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA

2226 S. Whipple Chicago 23, Ill.

KS. PRAŁAT TEODOR KACZOROWSKI, Proboszcz

ASYSTENCI:

Ks. Edward Derwinski, Ks. Leonard Mężydło,
Ks. Tadeusz Makuch



Ks. Prałat Teodor Kaczorowski,
Proboszcz

KOŚCIÓŁ PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

ZAŁOŻONA W R. 1911

PARAFIA PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

2609 W. CARMEN AVE., CHICAGO 29, ILL.



KS. ALOIZY M. KOMOSA
Proboszcz

KS. ALOIZY M. KOMOSA, Proboszcz
ASYSTENCI:
KS. ANTONI CHRUŚCIEL, KS. TADEUSZ JAKUBOWSKI

Nowy Kościół Św. Marii Magdaleny, 8426 S. Marquette Ave., Chicago 17, Ill.

ZAŁOŻONA W R. 1910

PARAFIA

ŚW. MARII MAGDALENY

8426 S. MARQUETTE AVE., CHICAGO 17, ILL.

KS. PIOTR P. WITMAŃSKI, Proboszcz

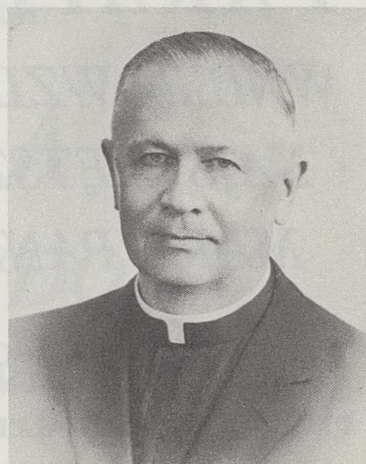
Asystenci:

KS. SYLWESTER DUDZINSKI, KS. STANISŁAW GRUCHOT, KS. WŁADYSŁAW KOSZUT



KS. PIOTR P. WITMAŃSKI
Proboszcz

KOŚCIÓŁ ŚW. TADEUSZA, 501 LIBERTY ST., JOLIET, ILL.



KS. NIKODEM DUBROWKA
Administrator

ZAŁOŻONA W R. 1927

PARAFIA

ŚWIĘTEGO TADEUSZA

501 LIBERTY ST., JOLIET, ILL.

KS. NIKODEM DUBROWKA Administrator



THE NEW CHURCH

KOŚCIÓŁ WNIEBOWZIĘCIA NAJŚW. MARII PANNY
W NEW CHICAGO, INDIANA

ZAŁOŻONA W R. 1917

PARAFIA

WNIEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY

W NEW CHICAGO, IND.
Nobert P. O. Box 29

PROBOSZCZ: KS. WALERIAN KARCZ,

Kapelan Zjednoczenia Polskiego Rz. Kat.
Sekretarz Kongresu Polonii Amerykańskiej



KS. WALERIAN KARCZ,
Proboszcz



KOŚCIÓŁ ŚW. IZYDORA, 428 Diamond Ave., N. E., Grand Rapids, Mich.

ZAŁOŻONA W DNIU 2 MARCA 1917

PARAFIA

ŚWIĘTEGO IZYDORA

428 DIAMOND AVE., N. E. GRAND RAPIDS, MICH.

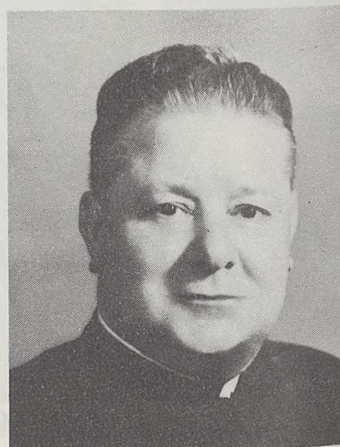
KS. TEODOR LIEBEK, Proboszcz
KS. ANDRZEJ CHRUŚCIEL, Asystent
KS. JAN GRZYBOWSKI, Rezydent

ZAŁOŻONA w 1949 r.

PARAFIA ŚW. STANISŁAWA

BISKUPA i MĘCZENNIKA
101 EAST 7th ST.
NEW YORK, NEW YORK

KS. JAN J. KARPIŃSKI, Proboszcz
Ks. Ludwik Makulec, Ks. Józef Sokolewicz,
Ks. Alfred Szczepkowski — Asystenci



Ks. Jan J. Karpiński
Proboszcz

SŁYNNA GROTA MATKI BOSKIEJ SZKAPLERZNEJ PRZY KLASZTORZE OO. KARMELITÓW BOSYCH — 1628 Ridge Road, Indiana. Telefon: 219-838-5050. Przed Grotą jedna z licznych wycieczek, jakie corocznie ściągają do Groty z całego kraju.



PRZEOR i OJCOWIE: Siedzą (od lewej): O. Terazjusz (Józafat) Zieliński,OCD; O. Alfred (Jan) Jarosz, OCD, Przeor; C. Jacek (Władysław) Komendera, OCD. STOJĄ (od lewej): O. Krzysztof (Stanisław) Król, OCD; O. Rafał (Bernard) Ciesielski, OCD i brat Ludwik Sikora, OCD.

NABOŻEŃSTWA: W dni powszednie — o godz. 6 i 7 rano, w niedziele — o godzinie 6-tej i 10-tej rano.
ODPUST: W najbliższą niedzielę po święcie N.M.P. Szkaplerznej — 16-go lipca.



ZWIĄZEK POLEK W AMERYCE

UBEZPIECZENIOWA I IDEOWA
NAJWIĘKSZA W ŚWIECIE ORGANIZACJA
DLA KOBIET I DZIECI

Polskiego Pochodzenia

LICZY PRZESZŁO 91,000 CZŁONKIŃ

GRUPY W KAŻDYM WIĘKSZYM OSIEDLU POLSKIM
W STANACH ZJEDNOCZONYCH

PROWADZI DLA MŁODZIEŻY KLASY JĘZYKA POLSKIEGO
I TAŃCÓW POLSKICH.

ORGANIZUJE ZJAZDY MŁODZIEŻOWE.

DAJE STYPENDIA NA STUDIA UNIWERSYTECKIE W ST. ZJEDN.

ZASOBY: PONAD $25,000,000

OD ZAŁOŻENIA WYPŁACONO PONAD

$18,000,000 POŚMIERTNEGO

GŁÓWNE BIURA:

Polish Women's Alliance of America

1309 North Ashland Avenue

Chicago, Illinois 60622



6603-37 South Western Ave. • HEmlock 4-8200 • Chicago, Illinois 60636
18 Hour Service, 7:00 A.M.—Midnite (Thru Friday)
Sales Department Open 7 Days A Week 'Til 10:00 P.M.



SPEŁNIAJĄCY KRAJOWE ZAPOTRZEBOWANIA OD WYBRZEŻA DO WYBRZEŻA

NOWE AUTO — Numer Jeden Auta na Drogi w Ameryce PONTIAC i TEMPEST
UŻYWANE AUTA — CZTERY OLBRZYMIE PARCELE UŻYWANYCH AUT DO WYBORU PONAD 200

FINANSOWANIE — DOSTOSUJEMY FINANSOWANIE AUTA DO WASZEGO BUDŻETU

PORADA ASEKURACYJNA — DOŚWIADCZENI DORADCY DO WASZYCH USŁUG
USŁUGA — 18 GODZIN NIEPRZEWANEJ USŁUGI OD PONIEDZIAŁU DO PIĄTKU 7:00 RANO DO PÓŁNOCY

CZĘŚCI — NAJWIĘKSZY W CHICAGO MAGAZYN TRUDNYCH DO DOBRANIA CZĘŚCI

WYNAJEM AUT — JEŻELI POTRZEBUJECIE AUTO NA JEDEN DZIEŃ LUB TYDZIEŃ — WSZYSTKIE NOWE 1965 PONTIACS

NAPRAWY PO ZDERZENIACH — NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE SKŁAD 50,000 KW. ST. RÓŻNYCH PRZYBORÓW

MÓWIĄCY PO POLSKU SPRZEDAWCY DO OBSŁUŻENIA WAS

GODZINY W DZIALE SPRZEDAŻY
9:00 Rano do 10:00 Wiecz. Codziennie

GODZINY W DZIALE OBSŁUGI
7:00 Rano do Północy od Poniedziałku do Piątku

GDY BĘDZIECIE W CHICAGO ODWIEDZCIE TONY PIET "BASEBALL HALL OF FAME" KU CZCI LICZNYCH GRACZY POLSKIEGO POCHODZENIA

PARCELE Z UŻYWANYMI AUTAMI

6550 South Western Avenue
6555 South Western Avenue
6622 South Western Avenue
6635-30 South Western Avenue

Telefon: Area Code 312 434-8200



NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE POLSKI DOSTAWCA PONTIAC



TONY PIET, PREZES

NAJSERDECZNIEJSZE

ŻYCZENIA



DALSZEGO ROZWOJU ZWIĄZKU
NARODOWEGO POLSKIEGO,
DOBRA POLONII AMERYKAŃSKIEJ
W ROKU 1966

— składa —

METROPOLITAN STATE BANK

2201 WEST CERMAK ROAD
CHICAGO, ILLINOIS
CL 4-1000

Robert W. Wallerstedt, Pres.
Philip T. Phillips, Exec. V. P.
Robert Lotarski, Vice Pres. & Cashier
Anton J. Valonis, Sr. V. P.
Leonard Kosacz, Ass't. V. P.
Bernice Zaur, Ass't. V. P.

Large enough to accommodate you, small enough to appreciate you

---

ZASOBY PRZESZŁO $27,500,000

Depozyty w tym banku gwarantowane do $10,000
przez "Federal Deposit Insurance Corporation"

POWINSZOWANIA

— i —

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Związkowi Narodowemu Polskiemu
w Ameryce

Zasyła

THOMAS

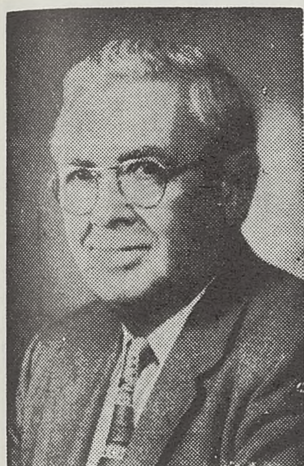
and

COMPANY

Investment
Securities

PORTER BUILDING

PITTSBURGH, PENNSYLVANIA



JOHN A. SIEROCIŃSKI

Serdeczne

ŻYCZENIA

Na Rok 1966

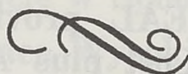


E. JOHN SIEROCIŃSKI

— przesyłają —

Dalszego Pomyślnego Rozwoju

Z. N. P.



SECOND FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

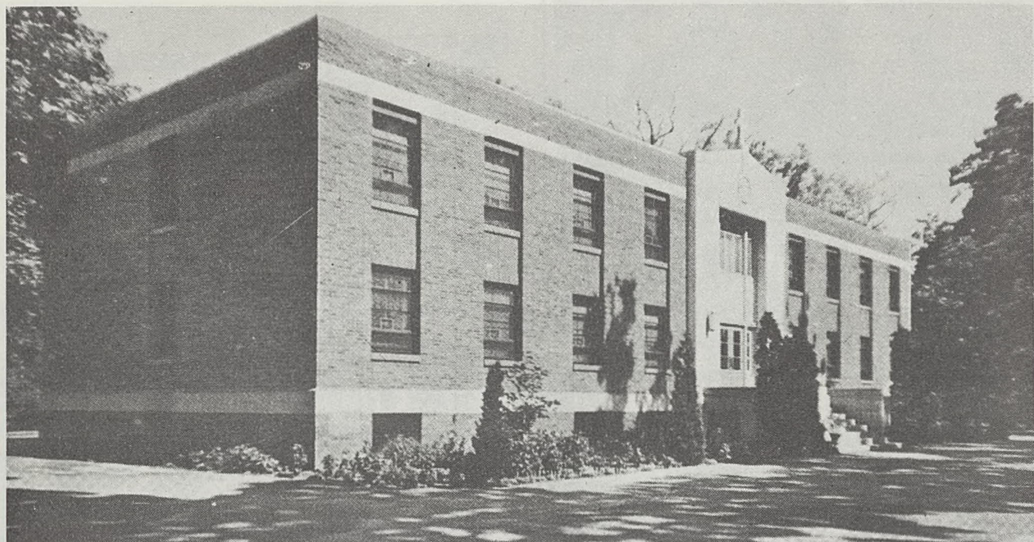
26th STREET I PULASKI ROAD
CHICAGO, ILLINOIS

JOHN A. SIEROCIŃSKI, Prezes

E. JOHN SIEROCIŃSKI, Wiceprezes



— Gdzie moja mama???... „Paris Match"



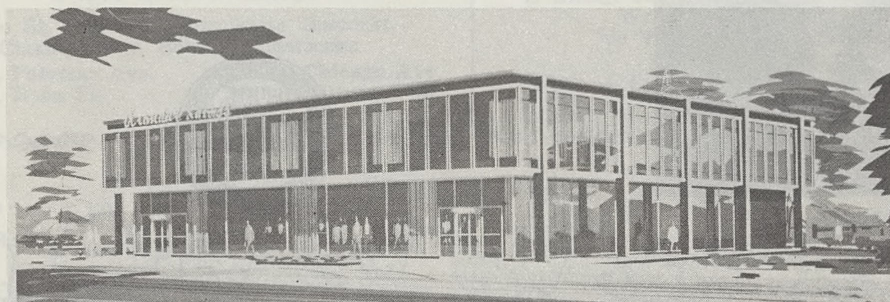
POLSKI DOM MISYJNY OJCÓW SALWATORIANÓW, 5755 Penn. St., Gary, Ind.

Chętnie służą pomocą duszpasterską w polskich parafiach w Chicago i okolicy. — Serdecznie zapraszają wszystkich Katolików-Polaków do odbywania Dni Skupienia, Pielgrzymek i do uczestniczenia w Nabożeństwach Fatimskich od maja aż do listopada.

OJCOWIE: Angelus Sosna, Pius Pientka, Czesław Gołąbek, Anzelm Wroński, Andrzej Pitlok, Adam Figuła i Gaudenty Rogowski.

BRACIA: Marian Tomasik i Dominik Piejko.

55 Lat Uczciwej — Nieprzerwanej Służby Dla Polonii



AVONDALE SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

2965 Milwaukee Ave. **Założone w Roku 1911** **Tel. SP 2-3600**



Specjalnością Naszą To Pożyczki Na Domy—Morgecze.
Także Pożyczki Na Ulepszenie, Naprawę i Modernizację Domów.
Nigdy Nie Żądamy Przedpłaty Na Pożyczkach Czynionych U Nas.
Umiarkowane Spłaty i Procenty Na Pożyczkach.



$4\frac{1}{2}\%$ **Dywidendy Płacimy Od Waszych Wszystkich Oszczędności**

Oszczędności Zaasekurowane Do $10,000 Przez Federal Savings & Loan Insurance Corp.

JOHN C. MARCIN

KLERK MIASTA CHICAGO

oraz

DEMOKRATYCZNY KOMITYMAN 35-TEJ WARDY

I BYŁY PREZES POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ ORGANIZACJI DEMOKRATYCZNEJ

Jan C. Marcin urodzony i wychowany na Jackowie, Weteran drugiej wojny światowej, graduant De Paul Uniwersytetu, znany powszechnie ze swego czynnego udziału w życiu Polonii, jest typowym przykładem młodego pokolenia, które swą pracą i rzetelnością wybija się w tutejszym życiu politycznym.

Na stanowisku komitymana wardy wyróżnia się swą znajomością jej potrzeb. Dobro mieszkańców jest jego głównym celem i zadaniem. Jego stałe zabiegi o polepszenie ulic, oczyszczenie parków i zaułków, dążenie do zapewnienia jak największych wygód i bezpieczeństwa mieszkańcom i ochrony ich własności, a przede wszystkim walką z gemblerką—są widoczne i przynoszą rezultaty.

Jest on chlubą 35-tej wardy. Szczyci się ze swojego polskiego pochodzenia. Doskonale włada językiem polskim. Mieszkańcy 35-tej wardy widzą w nim swego lidera.

W roku 1955, poraz drugi w 1959 roku, poraz trzeci 1963 roku na wiosnę został on wybrany na bardzo zaszczytne i odpowiednie stanowisko Klerka Miasta Chicago olbrzymią większością głosów. Na wiosnę w 1958 roku, mając zaufanie u swych Kolegów Demokratów Polskiego Pochodzenia, został wybrany prezesem Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej i pełnił tę funkcję przez okres dwóch kadencji. Jest pewnym, że przyniesie on chlubę dla imienia polskiego. Szczęść mu Boże, we wszelkich poczynaniach!

Cała Polonia chicagoska i amerykańska jest dziś dumna z niego. Jest pewnym, że zawsze poprze go, gdy będzie sięgał po najwyższe urzędy, godności i zaszczyty.



JAN C. MARCIN
Klerk Miasta Chicago,
Komityman 35-tej Wardy
— i —
B. Prezes Polsko-Amerykańskiej
Organizacji Demokratycznej





Od wielu lat słynie ze swej chętnej i grzecznej obsługi dla szerokich mas publiczności polska instytucja finansowa

Public Savings & Loan Association

OF CHICAGO

1610 W. 63rd St., Chicago, Ill.

WAlbrook 5-8121

WILLIAM ROPA, Prezes i Zarządca

TYSIĄCE ZADOWOLONYCH KLIENTÓW OBSŁUGUJEMY ROCZNIE

Bądźcie i Wy zadowoleni i dla swej lepszej przyszłości oszczędzajcie, za które to Wasze oszczędności płacimy wysokie dywidendy.

U nas też możecie pożyczyć na zakupno własnego budynku.

OSZCZĘDNOŚCI ZŁOŻONE DO 15go ZARABIAJĄ OD 1go

4¼% na kontach inwestycyjnych



- BEZPŁATNE OSZCZĘDZANIE POCZTĄ
- BEZPŁATNE PRZENIESIENIE FUNDUSZÓW
- DYWIDENDY SĄ WYPŁACANE 30 CZERWCA i 31 GRUDNIA

Udzielamy pożyczek na budowę lub reperacje domu, na dogodnych warunkach.

District Savings

ZASOBY PONAD 28,000,000

Założona w 1897

3430 SOUTH HALSTED STREET • CHICAGO 8 • PHONE 254-0104



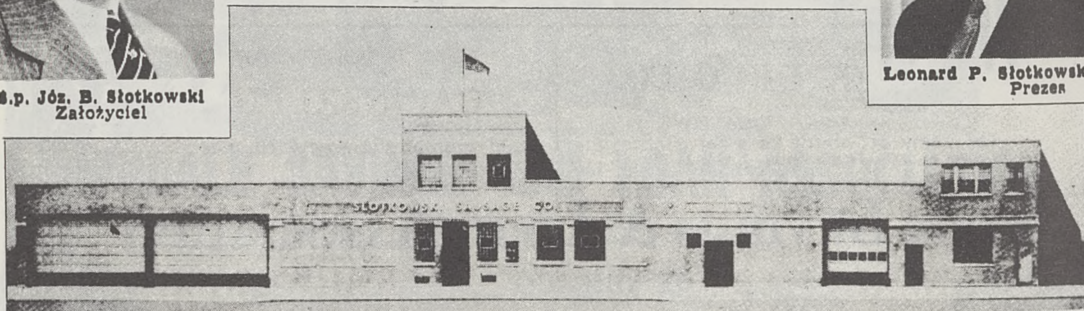
Ś.p. Józ. B. Słotkowski
Założyciel

48 LAT RZETELNEJ OBSŁUGI POLONII
W STANIE ILLINOIS

FIRMA CIESZY SIĘ POPARCIEM PUBLICZNOŚCI
DZIĘKI WYBOROWYM NASZYM PRODUKTOM



Leonard P. Słotkowski
Prezes



Firma założona przez ś. p. Józefa B. Słotkowskiego w 1918 roku

SLOTKOWSKI SAUSAGE CO.

NAJWIĘKSZA POLSKA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH W STANIE ILLINOIS

2013-37 W. 18th St., Chicago, Ill. Tel CAnal 6-1667

Przesyłamy Nasze z Głębi Serca Płynące

Najserdeczniejsze Życzenia



Pomyślnych i owocnych poczynań

z okazji 85 lat istnienia

Związku Narodowego Polskiego

i dalszego rozwoju tak wielce zasłużonej organizacji dla sprawy polskiej — oraz dalszego rozwoju i kontynuacji tej pięknej, a tak zbożnej pracy we wszelkich kierunkach Waszych poczynań.



WM. J. CULLERTON
Alderman 38-ej Wardy

P. J. CULLERTON
Assesor of Cook County

Wraz z Całą Regularną Demokratyczną Organizacją 38-ej Wardy

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION — SAFETY OF YOUR SAVINGS INSURED UP TO $10,000

ST. ANTHONY SAVINGS
1447 South 49th Court, Cicero 50, Illinois

4 1/2 %
on investment accounts

Bezpłatne Podarki Dla Oszczędzających

Dla Związku Narodowego Polskiego — wiele pomyślności i osiągnięcia jak najlepszych sukcesów w Waszych poczynaniach i zamiarach dla Waszej Bratniej Organizacji oraz Całej Polonii

Bezpłatne Podarki Dla Oszczędzających

DYWIDENDY NA WSZYSTKICH OSZCZĘDNOŚCIACH PŁATNE TERAZ KWARTALNIE

31 marca • 30 czerwca
30 września • 31 grudnia

TELEFONY:—w mieście 242-4395
• Na przedmieściach 656-6330

GODZINY:—Poniedziałek..9-8,
Wtorek, Czwartek i Piątek 9-5,
Sobota 9-1, Środa zamknięte.

JÓZEF F. GRIBAUSKAS, Sekr. Wykon.

Otwórzcie teraz konto . . . Każdy oszczędzający otrzyma piękny prezent. Cieszymy się waszymi przycielskimi wizytami. — Kasjerzy i pracownicy mówią po polsku.

Wypełniamy Recepty Sumiennie
Również Na Wysyłkę Do Polski



POLSKA APTEKA
CABAŃSKI PHARMACY
APTEKA—PHARMACY
1147 N. Ashland Ave **HUmboldt 6-9376**
RECEPTY Z POLSKI WYPEŁNIAMY
Wszelkie inne lekarstwa i zastrzyki
Po cenach najniższych. Proszę pisać po ceny.

POLSKA APTEKA
WIECZOREK DRUG CO.
W. W. WIECZOREK, Ph. G.
1174 Milwaukee Ave., blisko Division
Sprzedajemy Zioła z Gór—Harcu
Środek na Przeczyszczenie. Cena $1.00
Z przesyłką, $1.15
Tel. HUmboldt 6-2671 **Chicago, Ill.**
WYSYŁAMY LEKARSTWA DO POLSKI

PAWLOWSKI PHARMACY
AND OVERSEAS EXPORT CENTER
Lekarstwa Do Polski i Paczki To Najlepsza Pomoc
Dla Waszych Bliskich
2923 Milwaukee Avenue Tel. HUmboldt 6-5400
STAROPOLSKI APTEKARZ—JEDYNY W CHICAGO

Załatwia wszystko dokładnie, sprawnie i szybko,
ku najpełniejszemu zadowoleniu.
BRVENIK PHARMACY
1918 BLUE ISLAND AVE.
EMIL BRVENIK, B. S. R. Ph.
Telefon: CAnal 6-0727

POLSKA APTEKA
MADURA PHARMACY
6001 W. Diversey Ave. **BErkshire 7-5929**
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski
Chicago, Ill.

HARRY ADAMS PHARMACY
Właśc. Pierwszorzędnej Apteki
Gdzie z Całą Dokładnością Wypełniamy
WSZELKIE RECEPTY LEKARSKIE
2252 N. WESTERN AVE. **Tel. ARmitage 6-2252**



POLSKA APTEKA
HIGGINS PHARMACY
Wypełniamy Wszelkie Recepty Szybko i Sumiennie
i Na Wysyłkę Do Polski
7124 WEST HIGGINS
ROdney 3-1545
T. WESOŁOWSKI, R. Ph.



POPIERAJCIE
POLSKICH
APTEKARZY,
A OTRZYMACIE
SUMIENNĄ
OBSŁUGĘ



MOŻECIE NA
APTEKARZY
POLSKICH
LICZYĆ,
A SIĘ NIE
ZAWIEDZIECIE







Poza regularnymi studiami lekarskimi, po kilku latach praktyki specjalizacji jako **c h i r u r g**, obecnie urzęduje w swym jedynym biurze nowocześnie urządzonym. Zawsze jest dla **u s ł u g** wszystkich.

DR. TADEUSZ A. POREMSKI

5645 Milwaukee Ave.

Telefon SPring 4-6822

Członek Tow Bartosza Głowackiego
Grupa 899 ZNP



Serdeczne życzenia dalszej owocnej, pożytecznej i tak szlachetnej pracy w następnych latach dla dobra Waszej organizacji, dla członków i całej Polonii amerykańskiej
Zasyłają

Dr. Kazimiera J. Sajewska

oraz

Dr. Konrad Mazeski

BIURA OPTOMETRYCZNE

1212 North Ashland Avenue

Telefon HUmboldt 6-3227

NORTHWEST SUBURBAN OFFICE

325 West Prospect Avenue

MOUNT PROSPECT, ILLINOIS

Telefon 392-4900

Dokładna Egzaminacja Oczu Przed Dobraniem Okularów
Długoletnie Doświadczenie.
Pierwszorzędne Przyrządy
Do Badania Wzroku i Gruntowna Wiedza

DR. WALTER J. ŚWIATEK

OPTOMETRYSTA

2209 WEST CERMAK ROAD

Main Floor — Na Parterze

Długoletnie doświadczenie. Pierwszorzędne przyrządy do badania wzroku i gruntoWna wiedza. Grzeczna staropolska obsługa i fachowe dopasowanie okularów.

Telefon Virginia 7-6592

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI
I DALSZEGO ROZWOJU Z.N.P.

— zasyła —

Dr. KAZIMIERZ R. STARSIAK

Naczelny Lekarz Macierzy Polskiej

Jako stypendysta Wydziału Oświaty Z.N.P. zostałem lekarzem, w którym to zawodzie pracuję 53 lat. W 1963 roku obchodziłem złoty jubileusz pracy lekarskiej. Dlatego życzę całej organizacji Z.N.P. kontynuowania tej szlachenej, chwalebnej i tak wzniosłej pracy dla dobra naszych rodaków, sprawy polskiej i Polonii Amerykańskiej—



DR. MICHAŁ J. BADZMIEROWSKI

F.A.C.S.—F.I.C.S.

OGÓLNA CHIRURGIA

SPECJALNOŚĆ WOLĘ (Goiter)

Ordynuje: w poniedziałki i czwartki od 1-ej do 8-ej wieczorem, we wtorek i piątki od 1-ej do 4-ej po poł.

W NOWYM BIURZE PRZY

1620 W. 18-ta Ulica **Tel. CAnal 6-4888**



Polskie Biuro Podróży

W HAMMOND, IND.

EDWIN J. GORCZYCA, Zarządca

Rozmówcie się z nim po Polsku
22 lat doświadczenia. Autoryzowany przedstawiciel wszystkich Linii Lotniczych i Okrętowych do Polski i wszystkich krajów zamorskich, bez opłat za waszą obsługę.

Teraz Jest Najlepszy Czas Przygotować Swój Wyjazd Do Polski i Do Innych Krajów

Liniami Amerykańskimi na Okrętach Stanów Zjednoczonych. Potężnymi Okrętami Linii Amerykańskiej. Pięknym, Dużym Okrętem BATORYM. Wyjazdy Aeroplanem do Polski.

Załatwiamy wszelkie sprawy podróży po Stanach Zjednoczonych jakoteż załatwiamy sprawy starokrajskie z całą dokładnością. Po wiecej informacji zwróćcie się do Polskiego Biura Podróży.

7133 Indianapolis Blvd., Hammond, Ind.

WOODMAR DYSTRYKT

Telefon TIlden 5-1840

TELEFON W CHICAGO: SAginaw 1-3405

Dla lepszej przyszłości Was i Waszej Rodziny oraz dla bezpieczeństwa, oszczędzajcie stale z Waszych dochodów,





"NAJLEPSZA NA ZACHODZIE"
42 Lat Doskonałej Obsługi w Oszczędnościach i Pożyczkach na Domy na Zachodnich Przedmieściach

RIDGELAND SAVINGS

AND LOAN ASSOCIATION

6650 W. Cermak Rd.

Tel. GUnderson 4-7600 Berwyn, Illinois

WM. J. RAYSPIS, Prezes i Zarządca

ZABEZPIECZENIE . . .
50 lat praktycznego doświadczenia w wysokiej klasy morgeczach, oznacza zabezpieczenie dla naszych oszczędzających, którzy zarobili 110 nieprzerwane dywidendy.
(Oszczędności złożone do 15-go, zarabiają od 1-go)

LINCOLN THE FRIENDLY NEIGHBOR
THE BETTER PART OF ONE'S LIFE CONSISTS OF HIS FRIENDSHIPS

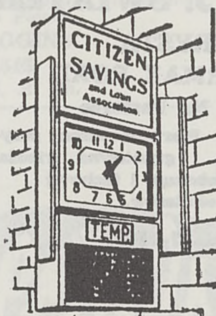
SAVINGS EARN 4½%
Dividends Paid 4 Times a Year!
Assests Over 58 Million

Złożone 1916 **Lincoln Federal** Frank J. Kinst Prezes

SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION OF BERWYN
Lincoln Circle - 6655 W. Cermak Road - Berwyn, Ill.
Telefon: PI 9-1900 - BI 2-2017

---

55 LAT UCZCIWEJ, WIERNEJ
I NIEPRZERWANEJ SŁUŻBY





CITIZEN

Savings & Loan Association

3917-19 West 26th Street

Tel. ROckwell 2-1264 Chicago, Ill.

Wypłacamy dywidendę po racie najwyższej na wszystkich kontach oszczędnościowych. Rządowa asekuracja na każdym koncie aż do $10,000.

BEZPŁATNE PARKOWANIE NA NASZEJ LOCIE DLA NASZYCH KOSTUMERÓW

Na Usługach Publiczności 55 Lat

Dwa Świetne Lekarstwa



Na Każdy Dzień i Na Każdy Wiek

TRINER'S GORZKIE WINO

z Witaminą B-1

Jeden z najlepszych w Ameryce niezawodnych, łagodnych środków przeczyszczających na żołądek, odznaczony złotymi medalami na siedmiu Międzynarodowych Wystawach.

Joseph Triner Corporation

JOSEPH TRINER, Prezes

4053 WEST FILLMORE STREET

CHICAGO 24, ILLINOIS

**Streptomycyna-
Rimifon,
Penicylina,
Insulina,
Witaminy
i Leki . . .**



Pakujemy i wysyłamy do Europy Rimifon, który jest jednym z najnowszych i najskuteczniejszych środków na GRUŹLICĘ, jest bardzo pożądany w Polsce.

**TYSIĄCE ZADOWOLONYCH KLIENTÓW
OD 1920 ROKU**

UNIVERSAL MEDICINE CO.

**JAN KUKLIŃSKI
DYPLOMOWANY APTEKARZ**

1901 W. DICKENS AVE.

Tel. BRunswick 8-4360 Chicago 14, Ill.

FINE ARTS STUDIO



1452
W. Chicago Av.

POLSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

LUDWIK i HELENA SKIKIEWICZ

Właściciele Studia

**Specjalnością Naszą Są Fotografie
Ślubne, Pojedyńcze i Grupowe**

Zdjęcia Dzieci do Komunii Świętej i Podczas Graduacji. Ukończenia Szkoły. Każde Nasze Zdjęcie Jest Piękne i Czarujące

Po umówienie telefonujcie:

HAymarket 1-0610

SYRENA

RESTAURACJA

**WRZESIŃSCY BRACIA,
Właściciele**

CZŁONKOWIE GRUPY 768 Z. N. P.

Najpiękniejsza Polska Restauracja
Na Town Of Lake

OCHŁADZANE POWIETRZEM
SALE NA WESELA, ZABAWY
ORAZ WSZELKIE OKAZJE

1825 WEST 47-MA ULICA

Tel. VIrginia 7-2024 i VIrginia 7-9660

Chicago, Illinois

Serdeczne

Życzenia

Na

ROK 1966

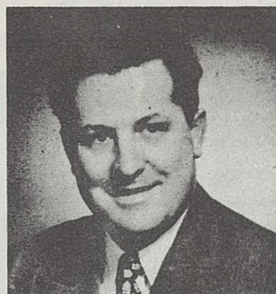
składa

Samuel Sachnoff

FR 2-6800

38 SO. DEARBORN

SERDECZNE POZDROWIENIA
PRZESYŁA CZYTELNIKOM
KALENDARZA ZWIĄZKOWEGO



WŁADYSŁAW SŁODKOWSKI
Właściciel
Stoprocentowa Rodzina Związkowa

SŁODKOWSKI RESTAURANT

PIERWSZORZĘDNA POLSKA RESTAURACJA

Ciasta i Ciastka Zawsze Świeże

1219 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

Telefon HUmboldt 9-3820

NA WASZE USŁUGI



Nowy,
Dopiero Co
Wybudowany,
Nowocześnie
Urządzony

DOM POGRZEBOWY

Casey Laskowski

FUNERAL HOME

4540-50 W. Diversey Ave.

Jeżeli smutek i żałoba nawiedzi Wasz dom,
prosimy telefonować z całym zaufaniem do nas.

Telefon 777-6300

KAZIMIERZ-CASEY LASKOWSKI
na wasze usługi we dnie i w nocy.

We use no fillers or preservatives in our sausages — We still use the old fashion natural spices, and smoke our sausage the old fashion way.

HARCZAK SAUSAGES HOME MADE



OPEN SUNDAYS

Over 50 Varieties
Of Home Made
Sausages



8117 Milwaukee
— YO 7-9788 —

7035 Higgins Rd.
— RO 3-4111 —

6738 Belmont Ave.
— AV 3-5822 —

5832 Milwaukee Ave.
SP 4-1924

i — 2752 N. Laramie Ave.

Otwarte Przez Cały Dzień w Niedzielę

Doskonałej Domowej Roboty Kiełbasy, Szynki Wędzone, Boczki i Wiele Innych Doskonałych Wędlin. Wszelkiego Rodzaju Szynki Krakus i Atalanta

Także Importowane z Polski i Innych Krajów Europejskich

JAJKA ŚWIEŻE Z FARM

Wszystko Po Przystępnej Cenie

DLATEGO UDAJCIE SIĘ DO PIERWSZORZĘDNYCH SKLEPÓW EUROPEJSKICH WĘDLIN

NAJLEPSZE ŻYCZENIA I POMYŚLNOŚCI
DLA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
ORAZ CAŁEJ POLONII POZDROWIENIA



WILLIAM N. ERICKSON

KOMISARZ POWIATOWY

SERDECZNE ŻYCZENIA W ROKU 1966

COLUMBUS SAVINGS AND LOAN ASS'N



2525 W. 47th St.
Chicago 32, Illinois
LAfayette 3-4284



PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE SĄ WYPŁACANE NAJWYŻSZE DYWIDENDY

4½% PŁACIMY NA INWESTYCJE

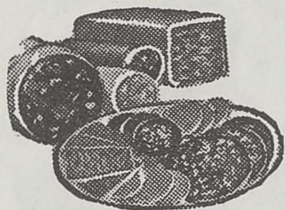
PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE OTRZYMACIE NAJLEPSZE WARUNKI DŁUGO TERMINOWYCH POŻYCZEK

PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE OTRZYMACIE NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ

Godziny: w Poniedziałek i Czwartek od 9 rano do 8ej wieczorem, we Wtorek i Piątek 9 rano do 5 po południu, w Soboty 9 rano do 12 w południe. W środę nie załatwiamy żadnych interesów.

CHARLES KOZŁOWSKI, Sekretarz i Zarządca

NASZEJ SZANOWNEJ KLIENTELI
DZIĘKUJEMY ZA ZAUFANIE
I POLECAMY SIĘ NADAL
JEJ PAMIĘCI.



W. SZYJEWSKI

WŁAŚCICIEL EUROPEJSKIEGO
SKŁADU WĘDLIN

1941 W. DIVISION STREET
Tel. ARmitage 6-2911
Chicago, Illinois

SERDECZNE
POZDROWIENIA
DLA LUDNOŚCI
POLSKIEGO POCHODZENIA
I DALSZEGO PIĘKNEGO
ROZWOJU

zasyła

THE UNITED STEELWORKERS

OF AMERICA

Dalszego Rozwoju Z.N.P. Życzy



ROMAN C. PUCIŃSKI

Kongresman 11-go Dystryktu

w Stanie Illinois

i

Prezes Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois

---

4½%



NA KONTACH INWESTYCYJNYCH

Pieniądze Oszczędzane Do 15-go Zarabiają Od 1-go

Dywidendy Płatne 31-go Stycznia i Lipca



Otwórzcie Teraz Wasze Konto Oszczędnościowe

CRANE

Savings and Loan Association

LAfayette 3-1083

2555 W. 47-ma Ulica (47-ma i Rockwell)

Otwarte w Poniedziałki i Czwartki do 8 Wieczorem. Zamknięte w środy. We Wtorki i Piątki do 5 po połud. W Soboty do 12 w Południe.

S. DYBA

WŁAŚCICIEL

●

AMERICAN SPRING & WIRE SPECIALTY CO.

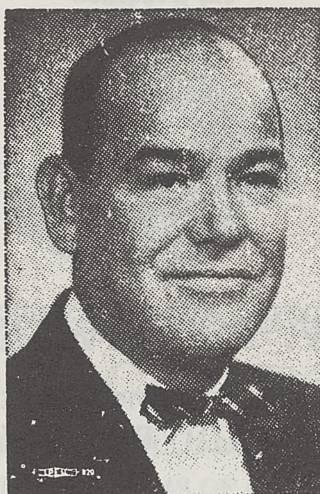
●

816 N. SPAULDING AVE.

Telefon VAn Buren 6-0800

CHICAGO, ILL.

Dla moich Rodaków Wszystkiego Najlepszego we Wszystkich Waszych Poczynaniach i Staraniach dla Dobra Sprawy Polskiej



TED J. ZAREMBA

SKARBNIK-SUPERWIZOR MIASTA CICERO, ILLINOIS

Zawsze oddany dla dobra Sprawy Polskiej i zawsze popiera wszystko co polskie.



ST. PAUL FEDERAL SAVINGS and LOAN ASSOCIATION

Established 1889 Phone: NAtional 2-5000

6700 West North Avenue • Chicago 38, Illinois

FRANK P. KOSMACH, Prezes

DRIVE-IN WINDOWS DARMOWY PARKING

200 MILIONÓW
INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA



Antonina Błazończyk

Wesela, Srebrne Wesela, Urodziny, "Shower Party", Bankiety

GRUP, TOWARZYSTW
I ORGANIZACJI
w przepięknej mniejszej sali
BLUE ROOM

SALI PUŁASKIEGO

1709 So. Ashland Ave.

Jest to jedna z najpiękniejszych i najbardziej nowoczesnych SAL NA POLONII dopiero co wykończona. Zapewniamy Was, że tu urządzone dla Waszych gości przyjęcie, pozostawi na zawsze niezatarte wspomnienia.
W dużej Sali zawsze są tańce w każdą sobotę i niedzielę.
W sprawie rezerwacji prosimy telefonować:

HAymarket 1-9620

i zapytać się o panią Antoninę Błazończyk, właścicielkę



POWODZENIA

— życzy —

STANLEY ZIMA

COMMITTEEMAN 10-EJ WARDY

Prezes Grupy 94 Z. N. P.

9139 S. HOUSTON

ENJOY HIGH RETURNS
AND INSURED SAFETY
SAVINGS INSURED
UP TO $10,000
SINCE 1913



All money you save or invest by the 15th of the month will earn income from the 1st.

TRIDENT

SAVINGS & LOAN ASSN.

1935 W. 51st Street Chicago 9

PIOTR PUCILO
President

PRospect 8-5800

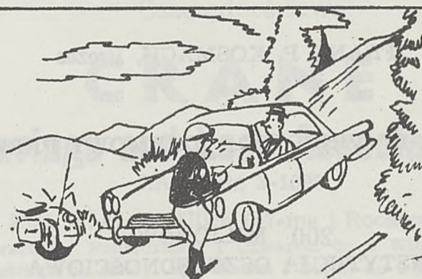
POGODNE TO i OWO

W SĄDZIE

Sędzia (do starszej panny): — Ile pani ma lat?

Ona (zalotnie): — Widziałam dwadzieścia cztery wiosny.

Sędzia: — Wobec tego ile lat pani była niewidomą?



— Ja wiem, że inni jechali o wiele szybciej, ale Pan jest jedyny, którego udało mi się dogonić!



— Odzwyczaiłem się już od palenia, potem od picia. A teraz chyba na ciebie kolej, Łucjo.

POCIESZYŁ GO

Trevor Hovard, znany aktor angielski, lecąc z Paryża do Londynu spostrzegł, że siedzący obok pasażer trzęsie się ze strachu. Zaczął więc go uspokajać: „W dzisiejszych czasach lot samolotem to fraszka. Podróżowanie samochodem jest o wiele niebezpieczniejsze. Proszę posłuchać, co zdarzyło się ostatnio memu znajomemu. Jechał sobie wolniutko szosą. I nagle stało się. Jakiś samolot spadł mu na głowę".

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.

Skład Żelastwa i Przybòrów Domowych

W. T. CHOJNACKI & SON

Paints - Hardware - Electric Appliance

2900-02 So. 48th Court Cicero 50, Ill.

Telefon OLympic 6-5858

Wszelkiej Pomyślności dla Członków Związku Narodowego Polskiego i Zarządu

We Wszelkich Sprawach
Zawsze Byłem
Dla Ludu
i z Ludem
Dlatego Osobiście
Zawsze Jestem
Na Wasze Usługi

JOHN G. FARY

Reprezentant
Do Legislatury
Stanowej
28-go Dystryktu



WEZWIJCIE WYKWALIFIKOWANEGO KONTRAKTORA

Steel City Electric Co.

KONTRAKTOR ELEKTRYCZNY

Licencjonowany - Bondowany - Ubezpieczony

Pytać o
Ray Przybyl
SAginaw 1-3199

2348 E. 83rd St.
Chicago 17, Ill.

Congratulations and Best wishes for continued success to the

— FROM —

CHICAGO STEREOTYPERS

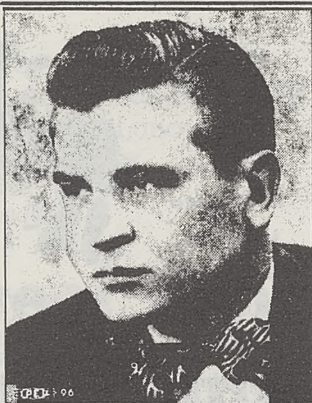
UNION NO. 4

CHICAGO, ILL.

Serdecznie Życzenia
W ROKU 1966
Daniel D. Rostenkowski

Kongresman
8go Dystryktu
Stanu Illinois

CHICAGO



NAJLEPSZĄ SODĘ I LEKKIE NAPOJE
Wyrabia i Sprzedaje



POLONIA BOTTLING CO.

1912 WEST HUBBARD STREET
TEL. SEELEY 3-5933 CHICAGO, ILL.



WALTER J. WOLF

W ROKU 1966
Dla Całej Polonii
Wiele Sukcesów
Powodzenia Dla
Waszych Wszelkich
Poczynań, Planów
i Zamiarów,
oraz
Osiągnięcia
Jak Największych
Sukcesów
z Waszej Pracy,
Zadowolenia i Dla
Spraw Polskich
i Amerykańskich

FURNITURE - APPLIANCES - CARPETING

DISTRICT Furniture & Appliances

4501 South Pulaski Road

Chicago 32, Illinois

WALTER J. WOLF
PRESIDENT
LAfayette 3-7788

Store Hours
Mon. thru Friday 9-9:30
Saturday 9-6
Sunday 11-6

SERDECZNE POZDROWIENIA
CAŁEJ POLONII
I WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM

— zasyła —

B. F. MALEC

Nowoczesny Zakład Pogrzebowy

834 N. Ashland Ave.

Tel. HA 1-5800

SERDECZNE ŻYCZENIA
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

— składa —

Całej Polonii i Przyjaciołom

NEW CITY AUTO COMMERCIAL WORKS

LUCIAN POMORSKI, Właściciel

5307 SOUTH ASHLAND AVENUE

Telefon: HE 4-7300

Rezerwacje Na Najbliższą
WYCIECZKĘ DO POLSKI I EUROPY SAMOLOTEM LUB OKRĘTEM

Którąkolwiek linią i kiedykolwiek, róbcie już teraz swe zamówienia przez Doświadczonych Agentów. Załatwiamy także wszelkiego rodzaju wyjazdy w Stanach Zjedn. samolotami lub koleją wszelkich linii

BASTA-MUSIL & CO.

COMMERCIAL & TOURIST BUREAU

3919 West 26th Street, Chicago 23, Illinois

Tel. CRawford 7-4800-4801

Paczki z Darami i Certyfikaty do CAŁEJ EUROPY — Czeki Podróżne — Bilety — Affidawity — Asekuracja — Notariusz. Załatwiamy Rachunki za Gaz, Elektryczność, Telefon i za Wodę.

SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ NAJWYŻSZEJ
BIEŻĄCEJ DYWIDENDY
DAJE WAM ZYSK PLUS
BEZPIECZNE ULOKOWANIE

MORTON PARK
FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

5217-25 W. 25th St.

Założona w 1910-tym

W CENTRUM CICERO
25th STREET, NA ZACHÓD OD LARAMIE
Bezpłatne Parkowanie w tyle

Tel. OLympic 6-0100 lub BIshop 2-2924

ZASOBY PRZESZŁO 15 MILIONÓW

FRANK SOBOTKA, Sekretarz i Zarządca



OTTO F. JANOUSEK

Alderman
22-giej Wardy
i Komityman

Sędziowie
Frank H. Bicek,
George B. Weiss,
Eug. L. Wachowski

oraz Komisarz Lillian Piotrowski
Wraz z Całą Regularną Demokratyczną
Organizacją Wardy 22-giej

A. W. WANEK & CO.

NAJSTARSZA POLSKA
AGENCJA ASEKURACYJNA
W ŚRÓDMIEŚCIU

SPECJALNOŚĆ
Asekuracja od Ognia i Odszkodowania

Który jest członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej od założenia

175 W. Jackson Blvd. Chicago, Ill.

Pokój 958 Tel. 822-5973

GENOWEFA WANEK
Główna zarządczyni i kierowniczka

Dla Sportu i dla Zdrowia
Dla Zdobycia Przyjaciół



PILSEN RECREATION

Kręgielnia o 12-tu Allach

AIR-CONDITIONED
REFRESHMENTS

1509 West 18th St. Tel. SEeley 3-9720

CHICAGO, ILLINOIS

FRANK T. SEDLACEK *president*

EARN HIGHER DIVIDENDS ON YOUR SAVINGS!

ASSETS OVER $100,000,000 00

4½% DIVIDEND ON REGULAR SAVINGS ACCOUNTS



"at the sign of the weather torch"



OLYMPIC SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

6201 W. Cermak Rd., Berwyn • Ph.: BI 2-2424-ST 8-6201




RE-ROOF
NOW

PACZKI DO POLSKI

Wysyłajcie Póki Można Paczki Waszym Bliskim w Polsce, Aby Im Skutecznie Pomóc



- **DOWÓD PAMIĘCI**
- **DOBRY UCZYNEK**

(1) Przyniesione rzeczy osobiste zapakujemy i wyślemy do Polski.

(2) Przyjmujemy zamówienia na przesyłki PEKAO.

Biuro otwarte codziennie od godziny 9 rano do 6 wieczorem. W poniedziałki i czwartki od godz. 9 rano do godz. 8 wieczorem. W niedziele i święta biuro zamknięte.

Po Wszelkie Inform. Proszę Telefonować: **BR. 8-9384**

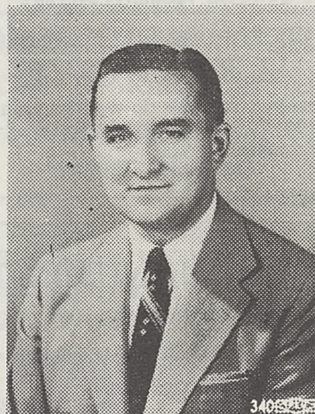
BIURO WYSYŁKI PACZEK DO POLSKI
1152 N. ASHLAND AVENUE

TAD. WOŹNIAK

1152 N. ASHLAND AVENUE

We Wszelkich Poczynaniach z Okazji 85-tej Rocznicy Istnienia Waszej i Mojej Organizacji Związku Narodowego Polskiego Dla Wszystkich Członków Jakoteż Całej Administracji Tejże Organizacji Wiele Sukcesów w Latach Następnych

I SZCZĘŚĆ WAM BOŻE



BENJAMIN S. ADAMOWSKI

Stanisław Woźniak z Rodziną

Właściciel

2 WOZNIAK'S CASINOS

2258 W. 19-ta ULICA
2530 BLUE ISLAND AVE.
POLSKA RESTAURACJA



Tel. CAnal 6-2225
Tel. SEeley 3-9643
Tel. VIrginia 7-7900
Tel. CAnal 6-2225

- Restauracja
- Sala Balowa i Teatralna
- Piękne Sale na Bankiety, Wesela i Zebrania oraz Różne Większe i Mniejsze Przyjęcia
- Kręgalnia o 10 Torach
- Sypialnie Pokoje z Prywatnymi Urządzeniami
- Wspaniały Ogród na Pikniki z Barami, Kioskami i Stołami
- Duża Platforma do Tańca i
- Duży Plac do Parkowania.

Po Rezerwacje Telefonować:
VI 7-7900; SE 3-9643; CA 6-2225.

Dalszego Rozwoju Z.N.P.
i Całej Polonii

— zasyła —

R. C. COIL SPRING MFG. CO., INC.



901 South Kay Avenue

Addison, Illinois 60101

Area Code 312—543-4200



PIOTR P. KEZON
Prezes i Zarządca

SUPREME
SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

— składa —

SERDECZNE ŻYCZENIA WSZYSTKIM
ZWIĄZKOWCOM I ZWIĄZKOWCZYNIOM
ORAZ CAŁEJ POLONII
JAKNAJLEPSZEGO POWODZENIA

W ROKU 1966

**Oszczędzajcie
w Największej Polskiej
Spółce w Town of Lake**



BIEŻĄCA RATA
DYWIDENDY

4¼%

ROCZNIE

SUPREME SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

1751-1755 WEST 47th STREET   YArds 7-3895   Chicago, Ill.

Największa Polska Spółka na Town of Lake

ZARZĄD, DYREKCJA I PRACOWNICY

PIOTR P. KEZON, Prezes i Zarządca

Paul Kubalica
Wiceprezes
John E. Gierut
Wiceprezes
Chester T. Niedzialek
Wiceprezes
Ann Marie Kezon
Sekretarz
Janet Moscinski
Skarbnik
Irene S. Konecki
Asyst. Sekr.
Janet E. Janik
Asyst. Sekr.
Jessie Mesevich
Asyst. Skarbnik
Edward M. Glista
Asyst. Skarbnik

Peter Radochonski
Dyrektor
Adam J. Kezon
Dyrektor
Stanley W. Bafia
Dyrektor
Stanley Laczkowski
Dyrektor
Edward R. Kent
Dyrektor
Edward Knych
Dyrektor
Helen Tuleja
Naczelna Kasjerka
Frances J. Stehlik
Asyst. Nacz. Kasjerki
Barbara Prychocki
Maszynistka
Betty Kiebles
Kier. Wydziału

Diana R. Jablonski
Kasjerka
Mary R. Andersen
Telefonistka
Annette Hoffman
Kasjerka
Helen Tomaszkiewicz
Kasjerka
Margaret Duggan
Pracownik
Arlene Merda
Pracownik
Carol L. Rak
Maszynistka
Phyllis J. Paserpski
Pracownik
Mary Ann Vaitkus
Maszynistka
Harold P. Welsh
"Field Men"

Ralph M. Bruno
"Field Men"
Donald W. Skrzelowski
Księgowy
Charles J. Brabec
Kontroler
Peter P. Kezon, Jr.
Kasjer
Thomas Tomaszkiewicz
Janitor



ZASOBY PRZESZŁO $29,000,000.00